

Politikon

Publikacja pokonferencyjna

Politikon

Publikacja pokonferencyjna

Filozofia polityki

Zagadnienia wojny

Samorząd lokalny

Teoria polityki



**Koło Nauk Politycznych UJ
Kraków 2009**

Patron honorowy publikacji:

Dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Prof. dr hab. Bogdan Szlachta

Redakcja:

Maksymilian Galon
Adrian Gorgosz
Jacek Szajnert

Koordynator publikacji:

Adrian Gorgosz

Recenzenci:

Dr hab. Włodzimierz Bernacki, prof. UJ
Dr hab. Joachim Diec
Dr Mirosław Matyja

Publikacja została wydana dzięki wsparciu finansowemu:

Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ
Rady Kół Naukowych UJ

© Copyright by Koło Nauk Politycznych UJ & Authors 2009.

Projekt okładki:

Julia Ćwiek

ISBN: 978-83-61026-33-4

Nakład: 200 sztuk

Druk/skład:

Wydawnictwo AT Group Sp. z o.o.
ul. Władysława Łokietka 48;
31-334 Kraków
tel. / fax.: 012 423 49 31
www.atgroup.pl

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	9
OD REDAKCJI	13

CZĘŚĆ I

FILOZOFIA POLITYKI W ŚWIECIE POSTPOLITYCZNYM

ANNA KRZYNÓWEK

<i>Johna Deweya obrona filozofii polityki</i>	17
---	----

PIOTR KIMLA

<i>Manowce filozofii polityki</i>	31
---	----

PIOTR BARTUŁA

<i>Testamentowa „teoria” sprawiedliwości</i>	37
--	----

PAWEŁ ARMADA

<i>Przedmiot filozofii politycznej w ujęciu Heinricha Meiera</i>	45
--	----

MICHAŁ ZABDYR-JAMRÓZ

<i>Gdzie jest „sklep z gadaniną”?</i>	51
---	----

MICHAŁ PODNIESIŃSKI

<i>Emancypacja percepcji</i>	63
------------------------------------	----

CZĘŚĆ II

ZAGADNIENIA WOJNY

MAŁGORZATA ZACHARA

<i>Starcie praktyki i prawa. Prywatne Firmy Wojskowe (PMC) we współczesnym systemie bezpieczeństwa</i>	79
--	----

LESZEK MOCZULSKI

<i>Strategia a geopolityka</i>	93
--------------------------------------	----

JAKUB POLIT

<i>Sun Zi, Mao i mity chińskiej wojny domowej</i>	103
---	-----

ALEKSANDER GŁOGOWSKI	
<i>Dżihad jako specyficzna koncepcja wojny</i>	111

ŁUKASZ GACEK	
<i>Podstawowe założenia chińskiej strategii obronnej.</i>	
<i>Aspiracje mocarstwowe Państwa Środka</i>	117

BARTŁOMIEJ BARTOSZEK	
<i>Cyberwojna – wojna XXI wieku</i>	129

CZĘŚĆ III

UCZESTNICTWO MIESZKAŃCÓW W ŻYCIU SPOŁECZNYM GMINY

KRZYSZTOF SZCZERSKI	
<i>Idea samorządu a sprawne państwo</i>	139

GRZEGORZ GAWLIKOWSKI	
<i>Udział mieszkańców w tworzeniu regionalnych i lokalnych strategii rozwoju</i>	149

GRZEGORZ KOCOT	
<i>Demokracja uczestnicząca w samorządzie lokalnym</i>	
<i>i perspektywa rozwoju w Polsce</i>	155

CZĘŚĆ IV

TEORIE PROJEKTUJĄCE W NAUKACH SPOŁECZNYCH

BŁAŻEJ SAJDUK	
<i>Idee mają znaczenie. Wpływ czynnika ideacyjno-dyskursywnego na proces polityczny</i>	
<i>Rekonesans teoretyczny</i>	165

ŁUKASZ PAW	
<i>Projektowanie rzeczywistości społecznej w oparciu o rezultaty badań naukowych</i>	185

MAKSYMILAN GALON	
<i>Język Internetu</i>	191

JACEK SZAJNERT	
<i>Polski mit europejskości</i>	199

ADRIAN GORGOSZ	
<i>Teoria publicznego wyboru</i>	
<i>jako przykład gloryfikacji „demokratycznej jednostki”</i>	207

SŁOWO WSTĘPNE

STUDIOWAĆ RACZEJ NIŻ SIĘ UCZYĆ...

Tytułowe wezwanie lub apel zdarza mi się formułować na początku niemal każdego roku akademickiego do studentów, z którymi stykam się po raz pierwszy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wezwanie to lub apel jest, niestety, zbyt często bezskuteczny: większość tych, którzy przybywają studiować politologię lub stosunki międzynarodowe, wciąż bardziej traktuje siebie, jako uczniów niż studentów, pragnąc raczej poszerzyć niż pogłębić wiedzę, otrzymać jak najlepsze stopnie z niedostatecznie niekiedy rozumianych treści niżli zmierzyć się z jej problematycznością. Trudno, zaiste, wielu z nich pojąć, że uniwersytet, zwłaszcza na kierunkach humanistycznych i społecznych, nie jest po prostu szkołą wyższą niż liceum czy gimnazjum, lecz jest jakościowo inną jednostką, która łączy: „moment edukacyjny” z „momentem badawczym”; odtwarzanie już zdobytej wiedzy z poszukiwaniem nowych perspektyw; nieskończonym namysłem nad nieoczywistością wiedzy przekazywanej; owszem, uwzględnianiem szczegółowych wiadomości; przede wszystkim jednak podejmowaniem wciąż dawnych i nowych pytań.

Zaproszony przez redaktorów tomu do przygotowania krótkiego wprowadzenia nie tyle do publikowanych tekstów, ile do edytorskiego dokonania Koła Nauk Politycznych UJ, wspominam w pierwszej kolejności grupę studentów, którzy na początku lat 90. poprzedniego stulecia, u schyłku poprzedniego tysiąclecia, ale na początku Polski niepodległej, zareagowali na przywołany apel; wspominam sporą grupę studentów rozmaitych kierunków, którzy nieco później tworzyli istniejący do dziś Klub Jagielloński, zainteresowanych podstawowymi pytaniami z zakresu myśli politycznej i szukających odpowiedzi na pytania o sens władzy i istotę wolności, relację między nimi i między równością i sprawiedliwością; na pytania o treść nowego prawa, jej pochodzenie z arbitralnej woli aktualnej większości i jej ewentualne uwikłanie w zależności z treściami wolę tę poprzedzającymi i wiążący. Wszystko to działo się wówczas, gdy usiłowano zrozumieć nauczanie Papieża-Polaka Jana Pawła II w związku z rodzimymi tradycjami myślenia politycznego w osobliwej rzeczywistości, w której trwała nadzieja przekroczenia gry politycznej toczonej przez liczne już wówczas ugrupowania. Ale tamten namysł nad sensem demokracji, jako rzeczywistości umożliwiającej otwarty dyskurs, ale i jako rzeczywistości rodzącej rozliczne zagrożenia trwał stosunkowo krótko, bo tylko przez kilka lat. Apel jednak pozostał, choć brzmiał przez kilka następnych lat znacznie ciszej.

Wydaje się, że w ostatnich dziesięciu latach, być może w związku z doświadczeniami przełomu wieków, zwłaszcza z doświadczeniem „wielkich reform” przeprowadzonych przez zapomnianą już Akcję Wyborczą Solidarność oraz zadziwiającymi wielu rządów lewicy, następującymi po upadku tamtej, zainteresowanie ważnymi dla „sfery politycznej” pytaniami odradza się. Oczywiście, nie dotyczy to wszystkich, nie dotyczy nawet wszystkich studentów politologii krakowskich uczelni, a zapewne i wszystkich studentów politologii UJ, dotyczy natomiast tych, którzy włączyli się w grupowe prace w ramach kół na-

ukowych, zwłaszcza w istniejącym od dziesięciu już lat Kole Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, grupującym studiujących w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych, pozostającym zrazu na Wydziale Prawa i Administracji UJ, a od ośmiu już lat na nowo powstałym Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Studentom tym nie wystarcza to, czego słuchają w trakcie wykładów, konwersatoriów i ćwiczeń, nawet to, z czym zapoznają się przygotowując się do tych form dydaktycznych. Szukają czegoś więcej, zaczynają studiować... Tworzą sekcje, które można otwarcie nazwać „badawczymi”, by w ich ramach podejmować debaty na tematy różne, choćby nie zajmujące pracowników naukowo-dydaktycznych INPiSM albo i nie pojawiające się na prowadzonych przez nich zajęciach. Tematy te omawiane są nie tylko dzięki zaangażowaniu studentów, ale i przy wykorzystaniu materiałów (także, a może przede wszystkim obcojęzycznych), po które inni studenci nie sięgają. Dyskusje prowadzone w oparciu o nie wymagają niejednokrotnie przekroczenia rozmaitych schematów myślenia charakterystycznych dla rodzimego dyskursu publicznego, a nawet wielu przeświadczeń uchodzących w dyskursie tym za oczywiste. Tak też dyskusje te się toczą: wielu ich uczestników znajduje intelektualną przyjemność w stawianiu pytań podobnym schematom i przeświadczeniom, przez to właśnie zyskując zainteresowanie zagadnieniami trudno za pierwszy rzut oka uchwytnymi i rozpoczynając studia własne. To jednak nie wszystko, bo przecież studia te prowadzi nie tylko dla siebie, ale i dla innych, z którymi pozostaje w grupie, których interesuje własnymi badaniami i własnymi problemami; stawia jako zagadnienie to, co dla niego interesujące i próbuje to dyskutować z innymi. Niekiedy dyskusja ta prowadzi w nowych kierunkach, otwiera nowe problemy i nowe perspektywy badawcze, „sprawia oczy” na kolejne zagadnienia i odmienne od powszechnie znanych rozwiązania.

I tego mało, bo studenci zaangażowani w prace Koła Nauk Politycznych nie poprzestają na dyskusjach we własnym gronie, ewentualnie dopełnianym przez młodszych zwykle pracowników naukowych będących opiekunami grup: wychodzą poza granice swego koła, interesują swoimi dyskusjami i sporami, dokonania i pracami innych studentów, także spoza Uniwersytetu Jagiellońskiego i spoza Krakowa, organizują ważne sesje czy konferencje naukowe, często współorganizowane – co warte podkreślenia – z Instytutem prowadzącym studia na ich kierunku. Owocami tych przedsięwzięć, w których uczestniczą zarówno studenci z innych ośrodków akademickich, jak i pracownicy naukowcy z takich ośrodków, są publikacje wzbogacające dorobek polskiej politologii. Uczestnicząc w co najmniej trzech takich konferencjach mogłem stwierdzić, że studenci Koła Nauk Politycznych UJ zdołali – mimo wszelkich przeciwności – zaprosić interesujących referentów spoza INPiSM UJ, jak choćby Państwa Profesorów Adama Chmielewskiego (z Wrocławia), Barbarę Markiewicz (z Warszawy) i Andrzeja Szahaja (z Torunia), gości przybywających na zaproszenie studentów, na konferencję zorganizowaną przez koło naukowe. W publikacjach więc przygotowywanych przez członków Koła przy udziale pracowników INPiSM UJ można odnaleźć naprawdę istotne teksty traktujące w szczególności o podstawowych zagadnieniach z zakresu współczesnej filozofii polityki.

Obok takich przedsięwzięć studenci zaangażowani w prace Koła Nauk Politycznych wydają z różną częstotliwością również „Zeszyty Naukowe”. Także w tych publikacjach znajdujemy teksty pracowników naukowych, najważniejsze są w nich jednak pierwsze prace ogłaszane samych studentów; studentów, dla których z jednej strony udział w konferencji, z drugiej publikacja tekstu mają niebagatelne znaczenie w trakcie rekrutacji na studia III stopnia (zwane popularnie doktoranckimi). Co ciekawe, choć zrozumiałe w świetle powyższych wywodów, na studia te „dostaje się” wielu absolwentów studiów magisterskich uczestniczących uprzednio w pracach poszczególnych sekcji Koła Nauk Politycznych UJ. Ta prawidłowość winna być pamiętana przez wszystkich tych, którzy wahają się, czy podjąć aktywność w tym środowisku; środowisku dającym nie tylko znakomitą okazję prezentacji własnych zainteresowań, opinii, poszukiwań, badań, a nawet tekstów, ale także szansę na spotkanie pracowników naukowych z różnych ośrodków i interesujących rówieśników. Być może w takich właśnie środowiskach wyrastać będą badacze, którzy wreszcie podejmą tak długo już oczekiwaną dojrzałą i zróżnicowaną refleksję politologiczną nad wydarzeniami i procesami charakterystycznymi dla krajowej sfery publicznej, z uwzględnieniem dokonań dawniejszych a rodzimych przy świadomości (ale nie naśladownictwie) wyników badań prowadzonych na tzw. Zachodzie, zbyt często i bezkrytycznie przeszczepianych na polski grunt.

Niech mi będzie wolno na koniec, tym razem jako dziekanowi Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a zarazem pracownikowi Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych, złożyć gratulacje wszystkim studentom, którzy od dziesięciu już lat rozwijają swoje zainteresowania w Kole Nauk Politycznych UJ; niech mi będzie wolno również zachęcić wielu następnych do kontynuowania ich dokonań w kolejnych latach, aż do wykształcenia kontynuowanego przez kolejne roczniki studentów środowiska młodych, niesformych również, badaczy zajmujących się zagadnieniami interesującymi politologów; badaczy, którzy nie będą już tylko uczyć się, ale będą także studiować.

Dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Prof. dr hab. Bogdan Szlachta

OD REDAKCJI

Publikacja *Politikon*, jest zbiorem artykułów naukowych napisanych przez grono wybitnych prelegentów, w dużej mierze bardzo młodych adeptów nauki, którzy spotkali się podczas Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Politikon”, zorganizowanej przez Koło Nauk Politycznych UJ w maju 2008 roku. Konferencja ta, nazwana przez grono zapalonych studentów politologii *Dniami Politologii w Krakowie*, zebrała ponad 20 przedstawicieli różnych subdyscyplin nauk społecznych, wchodzących w szeroko pojęte spektrum zainteresowania politologii w naszym kraju. Całość debaty uniwersyteckiej trwała aż cztery dni i zgodnie z opinią studentów, jak i pracowników naukowych z Krakowa i całej Polski, zakończyła się sukcesem, choć ilość wątków i nierozwiązanych problemów pozostawiła u uczestników poważny niedosyt.

Ów niedosyt zaowocował w postaci idei wydania zbioru tekstów naukowych napisanych na bazie wygłoszonych przez prelegentów referatów. Udało się zebrać aż dwadzieścia tekstów, które zostały pogrupowane w cztery części tematyczne.

Publikację otwiera sześć tekstów poświęconych filozofii polityki. W drugiej części znajduje się kilka artykułów traktujących o zagadnieniach wojny. W trzeciej zaś odnaleźć można parę niezwykle interesujących rozważań na temat samorządu lokalnego. Całość zamyka część poświęcona teorii polityki, a konkretnie teorii projektujące w naukach społecznych.

Publikacja *Politikon* ukazuje się w roku szczególnym także dla organizatorów. W 2009 roku Koło Nauk Politycznych UJ obchodzi jubileusz 10-lecia działalności. Dorobek ostatnich 10 lat jak i publikacja, którą teraz Państwo trzymacie w ręku, stanowi dowód na to, że Koło to miejsce, w którym spotyka się świat studencki ze światem prawdziwej nauki. Śmiało można zaryzykować tezę, że organizacja ta pomaga zarazić się pasją w dążeniu do prawdy naukowej. Prawdy, która choć ostatecznie pozostaje tylko drogowskazem na ścieżce badacza, pomaga odrzucić złudny sceptycyzm, ideologię i irracjonalizm.

Jako Redaktorzy, a zarazem aktywni członkowie Koła z uznaniem i podziwem spoglądamy na naszych poprzedników, którzy tworzyli podwaliny i dbali o ciągłość istnienia tejże organizacji. Wśród Autorów niniejszej publikacji znajduje się wiele osób, którzy byli lub są nadal, ściśle z nią związani. Świadczy to o tym, iż potrafi ona skupić w sobie potencjał i umiejętnie go rozbudzać.

Patrzymy również w przyszłość i widzimy niezwykle potężny potencjał młodych studentów, który tylko czeka na umodelowanie. Jeśli ów potencjał uzyska wystarczające, ukierunkowujące wsparcie osobistości naukowych ze świata nauk politycznych i nie tylko, to mamy pewność, iż zostanie on odpowiednio spożytkowany dla dobra nauki i całego kraju. Niech ta publikacja będzie dobrym przykładem na konieczność tego typu działań oraz wyznacznikiem kolejnych lat wyteżonej, coraz bardziej profesjonalnej, naukowej pracy w Kole Nauk Politycznych UJ.

W tym miejscu jako Redaktorzy niniejszego tomu chcieliśmy złożyć podziękowania. W pierwszej kolejności dla wszystkich Autorów, za owocną współpracę przy redagowaniu publikacji; prof. Bogdanowi Szlachcie za honorowe patronowanie całej konferencji

i publikacji oraz za słowo wstępne; Recenzentom: prof. UJ Włodzimierzowi Bernackiemu, dr. hab. Joachimowi Diecowi, dr. Mirosławowi Matyji; wszystkim Uczestnikom, Partnerom i Organizatorom Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *POLITIKON*. Szczególne podziękowania kierujemy do Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ oraz Rady Kół Naukowych UJ za sfinansowanie niniejszej publikacji; a także do naszej byłej Opiekun Koła dr Anny Citkowskiej-Kimli i obecnego Opiekuna Koła dr. Pawła Ścigaja. Tylko dzięki zaangażowaniu i wsparciu wyżej wymienionych osób i instytucji niniejsza publikacja stała się faktem.

Życzymy Państwu miłej lektury.

Maksymilian Galon
Adrian Gorgosz
Jacek Szajnert

CZĘŚĆ I

FILOZOFIA POLITYKI
W ŚWIECIE POSTPOLITYCZNYM

Anna KRZYNÓWEK

Johna Deweya obrona filozofii polityki

Filozofia polityki w świecie postpolitycznym jest, krótko mówiąc, albo wiedzą ezoteryczną albo jest filozofią „postmetafizyczną”. Aspiruje do bezideowości zakładając, że poszukiwanie jakiegokolwiek światopoglądu jest karygodnym grzechem intelektu, należy zatem albo uznać świat takim, jakim jest i wyleczyć się z filozoficznej nerwicy zadawania pytań o najlepszy ustrój polityczny albo powrócić do klasycznych pytań i klasycznej wizji świata, jako rzeczywistości uporządkowanej, opartej na wewnętrznej logice, w której subiektywność i przypadkowość, obecne w codziennej aktywności społecznej i politycznej, są uleczalne i przezwyciężalne w szerszym planie rozumnej rzeczywistości, która jedno- czy partykularne zachowania, podporządkowując je jednoczącej zasadzie naczelnej. Sytuacja wydaje się wyglądać tak, jak w swojej zjadliwej krytyce filozofii lingwistycznej sugeruje Ernest Gellner – filozofowie wypuścili nas ze szklanej muchołapki Wittgensteina tylko po to, by z powrotem wepchnąć do jaskini Platona. Nawet jeśli diagnoza ta jest przerysowana i krzywdząca, tak dla Platona, jak i Wittgensteina, trafnie wskazuje na rosnącą polaryzację w filozofii polityki, sięgającą – jak się zdaje – jeszcze zasadniczej różnicy między sofistą Trazymachem i Platonem. Odwołanie się do Johna Deweya, wydaje się uzasadnione tym, iż jego twórczość pozwala zwrócić uwagę na szanse i problemy, przed jakimi staje myśliciel próbując tworzyć filozofię „postmetafizyczną” (w sensie nie tyle odrzucenia, ominięcia, co przeformułowania tradycyjnych problemów klasycznej filozofii) a jednocześnie broniąc *stricte* filozoficznego namysłu nad życiem politycznym. Dewey był nie tylko niezwykle płodnym ale też wszechstronnym pisarzem, stąd niezwykle bogactwo wątków poruszanych w jego twórczości. Nie zwracamy jednakże uwagi na kwestie interesujące zazwyczaj dla refleksji politycznej, takie jak idea Nowego Indywidualizmu, Wielkiej Wspólnoty, czy publicznego socjalizmu, lecz na te elementy twórczości pragmatysty, które znalazły kontynuatorów we współczesnej refleksji filozoficznej nad polityką i mogą rzutować na ewentualną wizję postmetafizycznej filozofii polityki.

W związku z omawianą przez nas kwestią, w niezwykle rozległej filozoficznej twórczości Deweya zarysować należy przede wszystkim dwie kwestie: naturalistyczny pogląd na istotę języka i komunikacji oraz pojęcie inteligencji (*intelligence*). Dewey całkowicie odrzuca odziedziczoną po klasycznej filozofii teorię wiedzy, opartą na idei obserwatora (*spectator theory of knowledge*). Poznający zawsze uczestniczy w akcie poznawania a ingerując swym działaniem w otoczenie, jest jednocześnie wytworem tak rozumianego aktu poznawczego i czynnikiem zmian w środowisku. Według Deweya, naturę, w całym jej bogactwie znaczeń, charakteryzuje to, że wszystkie jej elementy znajdują się we wzajemnych relacjach. Jest to prawda, która na równi dotyczy tego, co tradycyjna filozofia zwy-

kła nazywać *physis*, jak i całej kultury ludzkiej wraz z obyczajami, poglądami i namiętnościami, gdyż między jedną i drugą sferą doświadczeń istnieje ciągłość. W swoim eseju zatytułowanym *The Need for a Recovery of Philosophy*, Dewey postuluje wyzwolenie filozofii z jej przywiązania do tradycyjnego dyskursu, w którym krytycznie zestawiane są wyłącznie przeciwstawne i statyczne tradycje, przez co traci ona bezpośredni związek i zainteresowanie współczesnymi problemami. Podstawowe kategorie jego filozofii nie pochodzą z tradycyjnej metafizyki ani epistemologii. Tym, co istnieje, jest przede wszystkim ciąg nieustannych doświadczeń (*experience*), interakcji, w których kształtuje się niejako osnowa dynamicznej rzeczywistości; rzeczywistości, która zawiera w sobie jednocześnie to, co przedmiotowe i podmiotowe, cielesne i duchowe, jednostkowe i społeczne, poznającego i poznawane, proces różnicowania się i dążenia do jedności. Jest w tym coś z Arystotelesowskiej idei aktu i możliwości oraz z Hegłowskiego ducha obiektywnego, tyle że pozbawione całego tradycyjnego szkieletu ontologicznego i metafizycznego. W rezultacie istnieją jedynie i mają wagę *różne sposoby bycia w świecie*¹, wydarzenia, interakcje, formy życia, jak można by rzec. Dewey używa co prawda pojęcia jaźni (*the self*), tym niemniej jednostkowa świadomość, jej interesy, cele i pragnienia są tylko zmienną w wirze doświadczeń, aspektem toczących się zmian i wydarzeń. Jest to więc, w swej istocie, jaźń społeczna, komunikacyjna, bowiem, jak stwierdzi filozof w swojej książce *Experience and Nature: to komunikacja warunkuje świadomość*². Dewey w swoim późnym okresie twórczości był nawet skłonny zrezygnować z posługiwania się kategorią *doświadczenia* na rzecz antropologicznie ujętej *kultury*³. Miejsce bytu zajmuje życie, egzystencja i doświadczenie, rozumiane jako napotykanie czegoś, doznawanie, kontynuowanie, podejmowanie, podtrzymywanie i przerywanie komunikacji. Nie jest to jednak doświadczenie ślepe, lecz ukierunkowane kreatywną i plastyczną inteligencją, rozumianą jako *całość impulsów, przyzwyczajień, emocji, osiągnięć i odkryć*⁴. Ponieważ istota ludzka, jakkolwiek stanowi część natury, jest przede wszystkim „bytem” historycznym i twórczym, to kultura oznacza w jej przypadku wzajemną relację wielu czynników, do których zaliczyć należy *prawo i politykę, przemysł i handel, naukę i technologię, sztukę ekspresji i komunikacji, zasady moralne lub też wartości, które ludzie cenią (...)*⁵.

Natura ujawniająca się w doświadczeniu, czy też kulturze, jest zatem w istocie oparta na interakcji a skłonność do wchodzenia rzeczy w interakcje z innymi rzeczami, stanowi niejako ontyczną cechę natury. Podobnie jest z ludzkim doświadczeniem i kulturą: rodzajem interakcji, właściwym dla istot ludzkich jest komunikacja, jako coś elementarnego, konstytutywnego na równi dla jednostek i dla społeczeństwa, coś pierwotnego wobec

¹ J. Dewey, *The Need for a Recovery of Philosophy*, [w:] *Essays on philosophy and education: 1916 – 1917, Middle Works of John Dewey*, vol. 10, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1985, s. 42.

² J. Dewey, *Experience and Nature*, [w:] *The Later Works: 1925*, vol. 1, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1988, s. 147.

³ J. Dewey, *Experience and Nature: A Re-Introduction*, dz. cyt., s. 361.

⁴ J. Dewey, *The Need for a Recovery...*, s. 48.

⁵ J. Dewey, *Freedom and Culture*, [w:] *The Later Works: 1938 - 1939*, vol. 13, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1991, s. 79.

myśli, uczuć i wiedzy. Już sam umysł (*mind*) źródłowo nie jest w związku z tym czymś monologicznym lecz staje się dialogiczny⁶. Dewey czuje się więc upoważniony, by twierdzić, że *społeczeństwo istnieje nie tylko dzięki przekazywaniu i komunikowaniu, lecz można rzec, iż jego istnienie polega na procesach przekazu i komunikacji. (...) Ludzie żyją we wspólnocie dzięki temu, co jest ich wspólną własnością. A komunikowanie się stanowi drogę do zdobycia tej wspólnej własności*⁷. Istotą języka nie jest wyrażanie uprzednio istniejących już myśli, lecz komunikacja, czyli ustanawianie współpracy w działaniu⁸. Język i komunikacja są w tym znaczeniu czymś naturalnym i zasadniczym dla istnienia społeczeństwa, także dla istnienia społeczeństwa politycznego. Co więcej, tak pojęta komunikacja nie sprowadza się do systematycznego, logicznego dyskursu, lecz stanowi *również bezpośrednie podniesienie, spotęgowanie życia, z którego czerpie się radość ze względu na nie samo*⁹. Komunikacja jest źródłem myśli, ustanawia współpracę, dominację i ład, jest środkiem przetrwania i zachowania ludzkiego środowiska ale również zaczątkiem i źródłem nieustannie dokonujących się zmian w naturze i wytwarzania kultury. Dewey często przypomina, że komunikacja obejmuje różne odmiany dyskursów, w tym gesty, rysunki, pomniki, poezję i opowiadania a nawet taniec, zrytualizowane gesty zwycięstwa oraz powitania (*greeting*). Znaczenie (*meaning*) nie ma nigdy właściwej sobie istoty, nie jest również stanem mentalnym, lecz w pierwszym rzędzie jest właściwością kooperacyjnego zachowania, które sprawia, że obiekty i działania stają się zrozumiałe. Z kolei *posiadanie zdolności do angażowania się w ten typ aktywności jest inteligencją (intelligence)*. *Inteligencja i znaczenie są – jak z tego wynika – naturalnymi konsekwencjami pewnej szczególnej formy interakcji jaka zachodzi w przypadku istot ludzkich, czyli właśnie komunikacji*¹⁰. Słowa, gesty, dźwięki i wydarzenia nabierają znaczenia zawsze dopiero w komunikacyjnej wspólnocie: *znaczenie jest pewną metodą działania, sposobem używania rzeczy celem wspólnego wzrastania i spełnienia*¹¹. Dewey wyraźnie zaznacza jednocześnie, że znaczenia pewnych działań, faktów społecznych i politycznych, jakkolwiek są kształtowane w komunikacyjnej wspólnocie, mają charakter obiektywny, w tym znaczeniu, iż zawsze możemy je zinterpretować i dociec właściwego znaczenia. Jednocześnie są one otwarte na twórczą pracę refleksji, ponieważ każde działanie, obiekt, zjawisko, gest *umieszczone w kontekście innych znaczeń wyzwala się z przypadkowości poprzedniego użycia*¹². Znaczenia mogą się zmieniać w danej wspólnocie komunikacyjnej, nie sposób jednak jednocześnie dokonać zupełnego ich wyabstrahowania od wszelkich ustalonych użyć i reguł. Fragment ten przywołuje na myśl Wittgensteinowską kategorię *formy*

⁶ J. Dewey, *Experience and Nature...*, s. 135.

⁷ J. Dewey, *Demokracja i wychowanie. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, przeł. Z. Doroszowa, Ossolineum, Wrocław 1972, s. 9.

⁸ J. Dewey, *Experience and Nature...*, s. 141.

⁹ Tamże, s. 144.

¹⁰ Tamże, s. 142.

¹¹ Tamże, s. 147.

¹² Tamże, s. 151.

życia, jako ustalonego wzoru działania; działania, które ma znaczenie o tyle, o ile zostało ustalone przez grupę ludzi¹³.

Jeśli chodzi o istnienie wspólnego, publicznego świata, o poszukiwanie publicznego obszaru wspólnych znaczeń, to odpowiednikiem tego, czym w deliberatywnych koncepcjach polityki demokratycznej był rozum publiczny, w pragmatyzmie staje się właśnie kategoria społecznej, czy też kooperacyjnej inteligencji (*social, cooperative intelligence*). Dewey w zasadzie odrzuca kategorię rozumu i w zamian woli posługiwać się pojęciem inteligencji a przyczyny nieufności wobec rozumu należy upatrywać w jego uniwersalistycznych konotacjach, w fakcie, iż przywodzi on na myśl klasyczną koncepcję, zgodnie z którą istnieje niezależna od nas dziedzina racjonalnych obiektów i wartości, do której ludzki umysł miałby posiadać dostęp poznawczy, lub też oświeceniową teorię uznającą rozum za władzę, pozwalającą jednostce wprowadzać w świat doświadczenia pewien porządek i regularność a także ustalać wspólne treści, również w sferze polityki. Tak pojęty rozum jest, zdaniem Deweya, czymś zbędnym, stanowi nieprzydatny wytwór ludzi nawykłych do tradycyjnego formalizmu oraz skomplikowanej i wymyślnej terminologii¹⁴. *W ten oto sposób Rozum staje się Inteligencją – władzą korzystania z przeszłego doświadczenia w celu kształtowania i przeformułowywania przyszłych doświadczeń. Jest ona konstruktywna i twórcza*¹⁵. Tymczasem życie społeczne i polityczne powinno być badane i kształtowane metodą naukową, drogą eksperymentowania, które nie oznacza jednak dociekania obiektywnej prawdy w relacji poznającego podmiotu do poznawanego przedmiotu, nie jest statyczną metodą naukową, lecz stanowi nieustanny proces radzenia sobie z nowymi problematycznymi sytuacjami, wykorzystujący posiadane już doświadczenie, formułujący hipotetyczne rozwiązania i stopniowo lecz nieustannie testujący je w rzeczywistości. Rozum publiczny, jako społeczna inteligencja nie oznacza żadnej substancji, lecz wyłącznie krytyczną metodę badania, metodę eksperymentalną.

Zdaniem Deweya, na ów społeczny, komunikacyjny schemat badania składa się pięć następujących elementów: 1) *odczucie trudności*, 2) *wykrycie jej i określenie*, 3) *nasuwanie się możliwego rozwiązania*, 4) *wyprowadzenie przez rozumowanie wniosków z przypuszczalnego rozwiązania*, 5) *dalsze obserwacje i eksperymenty prowadzące do przyjęcia lub odrzucenia przypuszczenia*¹⁶. Dewey zdaje się pragnąć, aby dzięki zastosowaniu tej metody społecznego, kooperacyjnego, komunikacyjnego badania zatraciło się rozróżnienie między indywidualizmem (znamionującym wizję porozumiewających się, acz odrębnych jednostek w liberalnych wizjach komunikacyjnej wspólnoty) oraz wspólnotowością i tradycją, na co z kolei kładą nacisk teorie zorientowane komunitarystycznie. Chodzi

¹³ Por. H. Le Roy Finch, *Formy życia*, [w:] A. Chmielewski, A. Orzechowski (red.), *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*, przeł. A. Orzechowski, Wrocław 1996, s. 91-105.

¹⁴ J. Dewey, *Reconstruction in Philosophy*, [w:] *Reconstruction in Philosophy and Essays, Middle Works of John Dewey: 1899 – 1924*, vol. 12, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991, s. 134 – 135.

¹⁵ J. Dewey, *Syllabus of Eight Lectures on „Problems of Philosophic Reconstruction”*, [w:] *Essays on China, Japan and the war: 1918 – 1919, Middle Works of John Dewey: 1899 – 1924*, vol. 12, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991, s. 346.

¹⁶ J. Dewey, *Jak myślimy?*, przeł. Z. Bastgenówna, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 57.

o zadziwiającą w pewnej mierze próbę pogodzenia społecznej i komunikacyjnej natury jaźni z autonomią, kreatywnością, wolnością i odpowiedzialnością poszczególnych jednostek. Jak stwierdza sam filozof, *pragmatyczna teoria inteligencji oznacza, że umysł (mind) służy projektowaniu nowych i bardziej złożonych celów (...) a nie realizacji celów uprzednio istniejących w społeczeństwie*¹⁷. Wymienia on trzy możliwe poglądy na temat relacji między jednostką i społeczeństwem. Pierwszy uznaje pierwszeństwo społeczeństwa wyznaczającego jednostkowe cele i obowiązki, drugi pierwszeństwo jednostkowych celów wobec instrumentalnie pojmowanego społeczeństwa, wreszcie trzeci ujmuje tę relację przez pryzmat organistycznej współzależności. W swojej komunikacyjnej i dynamicznej wizji kultury Dewey odrzuca wszystkie trzy możliwości, dostrzegając, że traktują one jednostkę i społeczeństwo, jako pewne istności, coś uprzednio danego, przeciwnego i odseparowanego ontyczną szczeliną. Wszystkie one pomijają fakt, iż *jednostka nie jest czymś stałym, czymś co posiada jednakową treść*¹⁸. Zapożyczając słownictwo stosowane przez Ernesto Laclau i Chantal Mouffe, można by rzec, że u Deweya „jednostka” i „społeczeństwo” to pewne znaczące, pod które może być podstawiana nieskończona ilość aspektów kultury¹⁹. W zależności od danej formy życia, „jednostka” może oznaczać różne reakcje, przyzwyczajenia, dyspozycje i władze poznawcze, ujawniające się w danych warunkach życia wspólnotowego. „Społeczeństwo” oznacza z kolei nieskończoną ilość sposobów, na jakie ludzie wchodzą w interakcje, komunikują się i dzielą doświadczenia²⁰. Taki sposób podejścia, stosujący kategorię społecznej inteligencji (pomijając ogromną problematyczność pogodzenia przekonania o tym, że jednostka stanowi wytwór historii i kultury, z wiarą w jednostkową autokreację), pozwala ominąć problem wykroczenia poza partykularne interesy i jednostkowe namiętności, które dopiero muszą być zdyscyplinowane publicznym rozumem pochodzącym od tych samych jednostek. Dewey podsumowuje to w następujący sposób: *społeczne porozumienia, prawa, instytucje istnieją dla człowieka, a nie człowiek dla nich; są one środkiem i narzędziem ludzkiego dobrobytu i postępu. Nie są jednak środkiem do uzyskania czegoś przez jednostki, chociażby szczęścia. Służą kreowaniu poszczególnych indywidualności (...). Indywidualność oznacza inicjatywę, pomysłowość, rozmaitą przedsiębiorczość, założenie dotyczące odpowiedzialności przy wyborze przekonań i postępowania*²¹.

Semantyczna rewolta, jakiej dokonuje Dewey w odniesieniu do podstawowych kategorii, w których ujmowany jest problem relacji jednostki i wspólnoty oraz racji istnienia wspólnoty politycznej, daje asumpt do tego, by Deweyowskich inspiracji doszukiwać się wśród tych współczesnych koncepcji, których autorzy podejmują próbę rehabilitacji filozoficznego namysłu nad konstytucją politycznej sfery życia. Ujęcie rozumu, jako eksperymentalnej inteligencji, która polega na procedurze komunikacyjnego, kooperatywnego

¹⁷ J. Dewey, *The Need for a Recovery...*, s. 44 – 45.

¹⁸ J. Dewey, *Individualism, Old and New*, [w:] *The Later Works: 1925 – 1953, vol.5, 1929 – 1930*, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1984, s. 81.

¹⁹ E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, przeł. S. Królak, Wrocław 2007.

²⁰ J. Dewey, *Reconstruction in Philosophy...*, s. 194.

²¹ Tamże, s. 191.

uczenia się, czyli zdobywania użytecznej wiedzy, nasuwa na myśl proceduralny rozum komunikacyjny Habermasa. Należy jednak pamiętać o tym, że inteligencja, jako proceduralna metoda dociekania jest o wiele bliższa pragmatycznemu temperamentowi empirystycznemu aniżeli temperamentowi racjonalistycznemu. Habermas i Dewey są podobni w tym, iż obaj pojmują demokrację w pierwszym rzędzie, nie jako instytucjonalną formę rządzenia, lecz jako komunikacyjną, samokorygującą się praktykę społecznego uczenia się. A jednak Habermasowska koncepcja politycznej komunikacji jest o wiele bliższa Kantowi aniżeli Deweyowi, skoro zakłada, że demokratyczna praktyka komunikacyjna jest zawsze ograniczona, choć tylko proceduralnymi, to jednak powszechnie ważnymi wymaganiami rozumu komunikacyjnego, czyli pragmatycznymi założeniami porozumiewania się, które w pewnym sensie transcendują ramy czasowe i przestrzenne. Deweyowski schemat badania, choć zapewne pociąga za sobą pewne wartości i wymagania względem obywateli, jest o wiele bardziej płynny, zmienny i elastyczny²². W pragmatyzmie wszelkie teorie, idee, czy twierdzenia są zawsze wytworami określonego miejsca i czasu, mają odniesienie wyłącznie do konkretnej sytuacji. Dewey nie dysponuje żadnymi obiektywnymi standardami komunikowania się w sferze publicznej, unika jednak potencjalnych oskarżeń o relatywizm pokładając całkowite zaufanie w naturalistycznie pojętej naturze ludzkiej oraz – podobnie jak Rorty – w potencjale obecnym w dostępnej mu i znanej kulturze, obejmującej zmienne i podważalne przekonania, wartości, praktyki, dobra, zachowania, wierzenia, obyczaje, instytucje społeczne, formy wypoczynku i tym podobne²³.

Pragmatyzm, odrzucając paradygmat racjonalistyczny, w swoim poglądzie na relację rozumu i namiętności wydaje się również o wiele bliższy komunikacyjnym koncepcjom takich współczesnych autorów, jak Benjamin Barber, czy Iris Marion Young aniżeli dyskursowej polityce Habermasa. U Habermasa komunikacja służy koordynowaniu planów działania poszczególnych jednostek; u Deweya jest czymś więcej, stanowi istotę samej egzystencji, sposób i możliwość bycia w świecie, reagowanie i współoddziaływanie, w którym zamazuje się granica między rozumem dyskursywnym i emocjami. Przyjmując naturalistyczną koncepcję, Dewey doskonale zdaje sobie sprawę, że człowiek pozostawiony samemu sobie jest stworzeniem kierującym się pożądaniami i namiętnościami oraz, że tak racjonalność jak również irracjonalność są czymś mniej istotnym i przypadkowym w nieokreślonej ludzkiej naturze²⁴. Według Deweya, deliberacja nie ogranicza się do rozumnego dyskursu (argumentacji, czyli wymiany krytykownalnych roszczeń do ważności), nie pozostając jednak obojętną na rozróżnienie rozumnego i nierozumnego postępowania. Deliberacja, rozumiana jako metoda eksperymentalna, zawiera w sobie również element emocjonalny, w badaniu uprawomocnione jest bowiem zastosowanie różnych „narzędzi”, w tym również wyobraźni, zdrowego rozsądku, intuicji i bezpośredniej wiedzy praktycznej: *rozumność (reasonableness) jest w rzeczywistości bardziej relacją między namiętnościami aniżeli czymś przeciwnym namiętnościom. Oznacza określony*

²² Tamże, s. 135.

²³ M. Festenstein, *Pragmatism and Political Theory: From Dewey to Rorty*, University of Chicago Press, Chicago 1997, s. 148.

²⁴ J. Dewey, *Reconstruction in Philosophy...*, s. 83.

ład, umiar, harmonię, osiąganą w czasie deliberacji na podstawie preferencji, które uprzednio były niemożliwe do pogodzenia²⁵. Dla Deweya racjonalność nie jest więc czymś, czym można się posłużyć przeciwko namiętnościom, emocjom, impulsom i przyzwyczajeniom. Oznacza raczej dobrze funkcjonującą w praktyce i ciągle odnawianą w zmieniających się warunkach harmonię między rozbieżnymi pożądaniami, które sprawiają, że jesteśmy istotami złączonymi społeczno-komunikacyjną więzią, zarazem będąc istotami stronnictwymi, wzajemnie uprzedzonymi i potencjalnie skonfliktowanymi.

Wobec zarysowanej powyżej treści pojęć, takich jak: doświadczenie, kultura, natura ludzka, inteligencja oraz eksperymentalne badanie, nie powinno dziwić, że dla Deweya demokracja będzie oznaczać w pierwszym rzędzie, choć nie tylko, normatywny ideał, sposób życia, zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego, osadzony w samej koncepcji bycia, stanowiąc refleks metody kooperacyjnego radzenia sobie z problematycznymi i niepewnymi sytuacjami i wątpliwościami. Metoda ta ma u Deweya przewagę nad zagadnieniami bytu, czy poznania, nie istnieje bowiem byt „w ogóle” ani też „poznanie” w ogóle, lecz jedynie partykularne, przestrzenne i czasowo określone sytuacje, które domagają się rozumnego postępowania, czy też raczej roztropnego w Arystotelesowskim znaczeniu *phronesis*, skoro nie istnieje uprzednie kryterium rozumności a badanie można osądzać wyłącznie po jego wytworach. Istnieje przecież tak wiele form stowarzyszania się ludzi, jak wiele jest odmian realizowanego przez nich dobra i tylko *komunikacja, wspólne doświadczenie i partycypacja stanowią autentyczne środki uniwersalizacji moralnego prawa i celu*²⁶. Właśnie realizację i zastosowanie tych środków można określić mianem demokracji: *problem demokracji jest problemem takiej organizacji społeczeństwa, która obejmowałaby wszystkie aspekty życia i w ramach której jednostki nie tylko powinny być wolne od zewnętrznych ograniczeń, lecz same powinny być doskonałe* w znaczeniu rozwoju potencjału każdej indywidualności, będącej ostatecznie zawsze czymś nieukończonym, spontanicznym i plastycznym²⁷. Problem demokracji jest zatem problemem *możliwie najpełniejszej realizacji ludzkich możliwości*²⁸. Demokrację, w tym znaczeniu, można rozumieć po prostu, jako inne określenie dla eksperymentalnej metody społecznego dociekania. Wobec tego częściowo nie dziwi pogląd Johna Stuhra, iż całość myśli Deweya jest w pierwszym rzędzie filozofią polityczną, która w jego pragmatyzmie urasta do rangi filozofii pierwszej²⁹.

Deweya namysłu nad życiem politycznym nie sposób oderwać od szerszego tła jego filozofii. Jest ona mocno osadzona w jego naturalistycznej metafizyce oraz rozważaniach epistemologicznych, choć amerykański filozof prawdopodobnie wolałby uniknąć takich

²⁵ J. Dewey, *Human Nature and Conduct. An Introduction to Social Psychology*, The Modern Library, New York 1957, s. 183.

²⁶ J. Dewey, *Reconstruction in Philosophy...*, s. 197.

²⁷ J. Dewey, *Liberalism and Social Action*, [w:] *The Later Works: 1925 – 1953*, vol. 11, 1935 - 1937, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991, s. 25.

²⁸ J. Dewey, *Freedom and Culture...*, s. 154.

²⁹ J.J. Stuhr, *Dewey's Social and Political Philosophy*, [w:] L. Hickman (red.), *Reading Dewey: Interpretations for a Postmodern Generation*, Indiana University Press 1998, s. 85.

kategorii, jak „metafizyka” i „epistemologia”³⁰. Cechy jego normatywnego namysłu nad polityką dają się uchwycić w pełni jedynie wówczas, jeśli pozostaje się w obrębie kategorii, którymi operuje (doświadczenie, inteligencja, kultura, komunikacja) oraz pamięta się o ich treści, która czyni bezprzedmiotowymi tradycyjne rozróżnienia: podmiot i przedmiot, rozum i emocje, myśl i rzeczywistość, język i praktyka, jednostka i społeczeństwo, fakty i wartości. Stąd również, trudno mówić o specyficznej filozofii polityki amerykańskiego pragmatysty, bez wątpienia można jednak wskazywać wątki świadczące o tym, iż nie możemy realizować projektu postpolitycznej wstrzeźliwości intelektualnej, skoro z konieczności uwikłani jesteśmy w spory, ujawniające się na olbrzymiej przestrzeni między wiarą w możliwość racjonalnie zorganizowanego społeczeństwa i chaosem ślepych impulsów i namiętności sięgających po środki czystej przemocy. Dokładne i konsekwentne prześledzenie normatywnego namysłu nad polityką w twórczości Deweya utrudnia również fakt, że filozof dotykał w swoich licznych pismach wielu dziedzin i zagadnień, że jego filozofia stopniowo ewoluowała od Hegłowskiego idealizmu, aż do jej dojrzałej postaci, nigdy jednak nie wyzbywając się całkowicie tej idealistycznej hipotezy. Wszystko to spowodowało, że – jak zaznacza Sidney Hook we wprowadzeniu do późnych dzieł Deweya – nie stworzył on *filozoficznego systemu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu*³¹ a jego filozofia społeczna i polityczna czerpała wiele z idei obecnych w ówczesnej kulturze amerykańskiej, co stanowi pewną, jakkolwiek wątpliwą, to jednak wspólną nić łączącą myśl Deweya choćby z filozofią „późnego” Rawlsa. Bez wątpienia istnieje pewne pokrewieństwo między deklaracją autora głośnej *Teorii sprawiedliwości*, iż główne idee czerpie on z otaczającej go publicznej kultury politycznej oraz twierdzeniem Deweya, który w odniesieniu do swojej wiary w ludzką inteligencję i możliwość wypracowywania konsensu w demokracji przyznawał: *to nie ja wymyśliłem tę wiarę. Przesiąkłem nią w swoim środowisku, w stopniu, w jakim środowisko to żyje demokratycznym duchem. Czymże bowiem jest demokratyczna wiara w możliwości porozumiewania się, naradzania się, przekonywania, dyskusji, w samokorygujący się proces kształtowania opinii publicznej, bez wiary w zdolność ludzkiej inteligencji do tego, by w zdroworozsądkowy sposób reagować na wolną grę faktów oraz idei, których istnienie jest skutecznie zabezpieczone dzięki wolności dociekania, wolności zgromadzeń oraz komunikowania się?*³²

W taki właśnie sposób, przez pryzmat Deweyowskiego pragmatyzmu, interpretuje „późnego” Rawlsa Rorty, nie należy jednak przy tym zapominać, że sam Rorty odczytuje

³⁰ Metafizyka zdaniem Deweya po prostu zastępuje zwyczaj, będąc źródłem i gwarantem moralności oraz społecznych wartości (*Reconstruction in Philosophy...*, s. 89). Dewey właściwie nie widzi też powodu aby zajmować się epistemologią rozumianą jako próby wyjaśnienia jak w ogóle możliwe jest poznanie, czym jest wiedza i jak można dotrzeć poznawczo do niezależnie istniejącej rzeczywistości czy też obiektywnej wiedzy. Woli mówić o *logice* jako o metodzie prowadzenia badań, która pozwala najlepiej radzić sobie z problemami napotykanymi w doświadczeniu a zatem w codziennych, wzajemnych relacjach ze środowiskiem i formułowaniu przekonań (*Experience, Knowledge and Value: A Rejoinder*, [w:] *The Later Works*, vol. 14, s. 65).

³¹ S. Hook, *Introduction*, [w:] J. Dewey, *The Later Works: 1925 – 1953*, vol. 1, 1925, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991, s. viii.

³² J. Dewey, *Creative Democracy – The Task Before Us*, *The Later Works: 1925 – 1953*, vol. 14, 1939 - 1941, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991, s. 227.

Deweya niezwykle wybiórczo i tendencyjnie. Z drugiej strony, u Rawlsa rozum publiczny, choć ukontekstowany i uhistoryczniony, jest jednak jakimś wyrazem praktycznego rozumu, którego treść, jeśli tylko zostanie wypracowana (częściowo dialogicznie, częściowo przy sugestii ze strony filozofa interweniującego ze swoją propozycją zasad sprawiedliwości niemal *deus ex machina*), stanowi pewną, pierwotną wobec procesu publicznego dociekania, normę racjonalnej słuszności. Znacznego „zadłużenia” Rawlsa wobec Kanta nie sposób pogodzić z niemal wrogim nastawieniem Deweya do spuścizny królewieckiego filozofa, jej praktycznego oddziaływania na życie społeczne rygorystycznym oddzieleniem sfery przyrodniczej konieczności oraz wolności i moralnego prawodawstwa, którego skutkiem było fatalne zapoznanie możliwości zastosowania metody naukowej do podstawowych problemów codziennego życia społecznego i politycznego (nieszczęsny dualizm faktów i wartości, moralnej praktyki i wiedzy naukowej, ambicji i dążeń oraz konieczności)³³. Można zaryzykować twierdzenie, że Dewey jest bliski Rawlsowi w swoim nacisku na kontekstualizm i historycznie przygodny charakter idei politycznych i społecznych (*od długiego czasu żyjemy z [demokratycznym] dziedzictwem, jakie otrzymaliśmy dzięki szczęśliwemu zbiegowi ludzkiej działalności i przeszłych wydarzeń*³⁴), Habermasowi natomiast, w związku z wykorzystywaniem kategorii intersubiektywności i komunikacji, w związku z wiarą w stopniowe, lecz nieuniknione rozszerzanie się wspólnoty tolerancyjnego, demokratycznego konsensu (Habermasowska idea światowego obywatelstwa demokratycznego). Z kolei Habermas wyraźnie oddala się od Deweya i jego pragmatyzmu, gdy stosuje kategorię rozumu i gdy ujawnia przywiązanie do powszechnych, uniwersalnych, rozumnych procedur gatunkowej zdolności komunikacyjnej człowieka. Proponowana przez Deweya koncepcja jaźni, kształtowanej wyłącznie w komunikacyjnej interakcji z innymi osobami w społeczeństwie oraz idea conceptualnego związku między wspólnotą komunikacyjną i wspólnotą demokratyczną przybliża go do teorii, które określane bywają, jako komunitarystyczne, czy narracyjne koncepcje jaźni. Antyesencjalizm i pluralizm Deweya z jednoczesnym przywiązaniem do demokratyczno-liberalnych wartości zbiega się z radykalnie agonistyczną wizją polityki Chantal Mouffe³⁵ a jego wiara w kreatywność i autonomię jednostek (mimo społecznej i komunikacyjnej koncepcji jaźni) z indywidualizmem liberałów. Wszystkie wymienione podobieństwa, pokrewieństwa i inspiracje mogą stanowić zapowiedź nadziei na przełamanie impasu, jaki zapanował w sporze między wizjami państwa w szeroko rozumianym liberalnym i republikańskim programie intelektualnym a który zdaje się stanowić pożywkę dla różnej maści postpolitycznych haseł. W gruncie rzeczy, w licznych pismach Deweya można by jednak znaleźć świadectwa przeczące każdemu z zasugerowanych powyżej powiązań, które, w związku z tym, lepiej traktować, jak się wydaje, jako powinowactwo w pewnej atmosferze intelektualnego namysłu nad możliwością porozumiewania się między działającymi jednostkami, które samodzielnie wypracowują w wolny i komunikacyjny sposób rozumne zasady spo-

³³ J. Dewey, *Kant after Two Hundred Years*, [w:] *Essays on Politics and Society: 1923 - 1924, Middle Works: 1899 - 1924*, vol. 15, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1988, s. 8 – 13.

³⁴ J. Dewey, *Creative Democracy*..., s. 225.

³⁵ Ch. Mouffe, *Polityczność*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008.

łecznego i politycznego współżycia (przy jednoczesnym założeniu, że istnieje już jakaś źródłowa i wyjściowa wspólność rozumnych procedur, czy też kulturowych i wspólnotowych) aniżeli bezpośrednie zapożyczenia. W ten właśnie sposób, postępując w ślad za Deweyem, Richard Bernstein w swoim pragmatycznym poszukiwaniu wspólnoty, która we współczesnych warunkach ucieleśniałaby Arystotelesowską *praxis*, łączy ze sobą rozważania Habermasa, Gadamera, Rorty'ego i Arendt³⁶.

Na pragmatyzm Deweya dobrze spojrzeć nie tyle, jako na kolejną, połowiczną refleksję nad możliwością dialogicznego wypracowania przez jednostki podzielanych przez nie zasad rozumnego porządku politycznego, ile jako na przyczynek do tego, by na problem legitymizacji porządku politycznego spojrzeć z innej strony oraz sformułować go w kategoriach wolnych od obciążeń klasycznej filozofii. Stephen Toulmin wprost łączy antykartezjańską filozofię Deweya z późną filozofią Wittgensteina, *którego zastosowanie pojęć „gier językowych” oraz „form życia” służy skupieniu bezpośredniej uwagi na zagadnieniu praxis*³⁷. Dodajmy jeszcze, iż wspomniane przez Toulmina *wspólne dziedzictwo Deweya i Wittgensteina* dostarcza nowego narzędzia nie tylko w obszarze psychologii i teorii społecznej, lecz również w filozofii polityki.

Prymat *metody* w filozofii Deweya, wcale jednak nie oznacza konieczności zastosowania „naukowych”, pragmatycznych, refleksyjnych procedur do materii społecznej a demokratyczna metoda eksperymentalna wcale nie musi prowadzić do stopniowej, lecz nieuniknionej ewolucji w kierunku decentrowania partykularnych postaw w ramach rozumnego konsensu oraz ogólnoswiatowej, obywatelskiej społeczności demokratycznej. Jest to raczej dynamiczna i ontologizująca wizja stopniowego rozwoju kultury w kierunku urzeczywistnienia jej istoty, potencjału, jako wspólnoty swobodnie komunikujących się i kreatywnych jednostek, jako społecznej i komunikacyjnej jaźni, która w iście Hegłowskim duchu zawiera w sobie jedność oraz odrębność i konflikt (można by rzec, pewien rodzaj znaturalizowanej Deweyowskiej dialektyki komunikacyjnej). Jest to proces, w którym dochodzi jednocześnie do różnicowania, spluralizowania i godzenia tej wielości i odrębności; kierunek i ostateczny wynik tego procesu nie jest w żaden sposób dany w jakiejś uprzedniej racjonalności, lecz raczej tylko zadany w strukturze życia, w której osoby ludzkie tworzą jeden ze współzależnych elementów, to po ich stronie bowiem leży odpowiedzialność za podejmowane działanie. Pluralizm i wielość pochodzą stąd, iż *nie istnieją dwa identyczne punkty styczne między dwiema osobami, a zatem nigdy nie powtarzają się problemy związane ze sprzecznymi interesami*. Z tego powodu nie istnieje też nic takiego, jak ład społeczny i polityczny „w ogóle”, lecz wyłącznie *prawo, przemysł, religia, medycyna, polityka, sztuka, edukacja i filozofia – i to zawsze w liczbie mnogiej*. Harmonia między partykularnymi interesami, pożądaniami i elementami kultury, którą wydaje się być

³⁶ R. Bernstein, *Beyond Objectivism and Relativism*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia, Pennsylvania, 1983, s. 223.

³⁷ S. Toulmin, *Introduction*, [w:] J. Dewey, *The Quest for Certainty, The Later Works: 1929*, vol. 4, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1988, s. xiii.

u Deweya rozumność (*reasonableness*), *nie jest wszechogarniającą, jednostajną uniformizacją, lecz skomplikowaną kwestią wymagającą od jednostki inicjatywy i działania*³⁸.

W przypadku pragmatyzmu Deweya, organizacja społeczeństwa politycznego jest zatem odbłaskiem wizji pewnej struktury życia, jego „mocnej” koncepcji filozoficznej skonstruowanej wobec takich pojęć, jak doświadczenie, sytuacja, kultura, komunikacyjna koncepcja jaźni i indywidualna autokreacja we wspólnocie komunikacyjnej. Tak więc, choć Dewey pragnąłby uniknąć pojęcia „metafizyka” i wszelkich wiążących się z nią skojarzeń, traktując swą filozofię, opartą na świadomości komunikacyjnej i społecznej, jako w gruncie rzeczy społeczną i polityczną, to tworzy przecież stanowisko, w którym jest miejsce na spory wokół wartości, spory znane z tradycyjnej, klasycznej filozofii polityki.

Demokrację polityczną analizuje Dewey z typowo historycznego punktu widzenia, jako wytwór historycznych sił, głównie o charakterze naukowym, gospodarczym i religijnym a nie jako efekt urzeczywistnienia czysto politycznych ideałów, wspartych na jakiejś koncepcji natury ludzkiej, czy treści rozumności. Zgodnie z jego pragmatyczną koncepcją nierozzerwalności faktów i wartości, fakty i zjawiska polityczne oraz wartości i ideały wzajemnie się generują i oddziałują na siebie. Dewey koncentruje się właśnie głównie na problemie istnienia owej przedpolitycznej, ludzkiej wspólnoty komunikacyjnej, na kwestii warunków konstytuowania się demokratycznie zorganizowanej sfery publicznej, wolnej i demokratycznej kultury, przy czym rozumie kulturę, przypomnijmy, jako całość doświadczeń konstytuujących życie społeczne i polityczne. Jednocześnie unika on konieczności przywiązania do tradycyjnych elementów liberalnej demokracji, skoro – jak sam mówi *nie ma nic świętego i nienaruszalnego w powszechnym prawie wyborczym, częstych wyborach, rządzie przedstawicielskim, głosowaniu większościowym*, gdyż są to tylko narzędzia, jedna z wielu możliwych, instytucjonalna manifestacja demokratycznego i komunikacyjnego ideału. Również naturalistyczne ujęcie jednostki, jako istoty stowarzyszonej z innymi oraz kierującej się w pierwszym rzędzie emocjami i nawykami a nie racjonalnym namysłem czyni bezprzedmiotową ideę izolowanych jednostek, żyjących poza społecznością i wyposażonych w przyrodzone uprawnienia „naturalne”³⁹. Dewey nie proponuje przy tym w zamian żadnych konkretnych rozstrzygnięć instytucjonalnych a jedynie naukową metodę, która nie jest nawet procedurą badawczą mogącą znaleźć zastosowanie w życiu politycznym, lecz raczej etyką badawczą, nastawieniem naukowym, moralną i egzystencjalną wytyczną, obejmującą wiele rodzajów praktyk; po prostu indywidualnym i zbiorowym sposobem życia, nastawionym na kooperacyjne rozwiązywanie problematycznych sytuacji.

Nie można również zapominać o tym, jak ważną rolę w jego dynamicznej wizji życia publicznego odgrywał konflikt i spór. Istnienie sprzecznych interesów jest tak naprawdę warunkiem i przyczyną problematycznych sytuacji, przed którymi nieustannie stajemy w naszych społecznych relacjach, i które domagają się od nas kooperatywnej, refleksyjnej współpracy. Konflikt nie dotyczy przy tym wyłącznie interesów i potrzeb, lecz również interpretacji faktów, sytuacji i zjawisk, jakie napotykamy w naszym otoczeniu; otoczenie

³⁸ J. Dewey, *Individualism, Old and New...*, s. 120.

³⁹ Tamże, s. 95, 145.

to zawsze stanowi już pewien kontekst, w którym następuje komunikacja i toczy się publiczna debata. W celu rozwiązania sprzeczności uczestnicy dyskusji wytwarzają nowe wspólne znaczenia, modyfikują już istniejące a tym samym wytwarzają i reprodukują komunikacyjną wspólnotę demokratyczną: *metoda demokratyczna – o ile jest to metoda polegająca na użyciu inteligencji – polega na tym, by ujawnić konflikty, tak by odmienne roszczenia mogły być dostrzeżone, przedyskutowane i osądzone w perspektywie wielu innych interesów*⁴⁰. Co więcej, w *Human Nature and Conduct*, Dewey wyraźnie zaznacza, że *konflikt pobudza myślenie (...), wrywa nas z tępej bezmyślności (...) i jest warunkiem sine qua non refleksji oraz pomysłowości*. Dodaje również, iż deliberacja polega na posługiwaniu się inteligencją, na eksperymentowaniu i odkrywaniu, *deliberacja jest usiłowaniem ujawnienia konfliktu w jego całej rozciągłości* (podkreślenie w oryginale)⁴¹. Wszystkie jego rozważania dotyczące deliberacji i inteligencji oraz ich roli w rozwiązywaniu konfliktów interesów i interpretacji, nie kierują nas ku uświęconym wartościom obecnym we wspólnotowej tradycji ani też ku jakiejś teorii rozumności, lecz – ponownie – są mocno osadzone w Dewey'owskiej metafizyce, filozofii języka oraz społecznej psychologii.

Dewey stara się dokonać tego samego, co z większym powodzeniem uczynił Wittgenstein, czyli podejść do tych samych, odwiecznych problemów filozoficznych, przyjmując jednak zupełnie inny punkt wyjścia, formułując te same problemy w odmienny sposób i dzięki temu omijając nierozstrzygalny w kategoriach tradycyjnej filozofii problem rozumu, który jest jednocześnie historyczny i uniwersalny, konieczny, lecz również niemożliwy. Omija cały problem odgraniczzonego, oddzielonego od innych podmiotu, który musi dopiero szukać możliwości wyjścia poza siebie, kontaktu z tym, co względem niego zewnętrzne, możliwości tworzenia, budowania publicznej rozumności, płaszczyzny wspólnych sensów, wspólnego działania i autentycznego porozumiewania⁴².

Pragmatyzm Deweya i jego koncepcja demokracji są najbardziej atrakcyjne wówczas, gdy zbliżają się do stanowiska Wittgensteina, tracą natomiast na atrakcyjności, gdy Dewey popada w utopijny i reformatorski ton oraz stara się ukonkretnić swoją metodę naukowego dociekania wskazując uprzywilejowaną – w jego mniemaniu – formę życia (demokratyczny ideał etyczny). Dewey i Wittgenstein dzielą punkt wyjścia określony przez tego ostatniego w następujący sposób: *problem filozoficzny ma postać: „Nie mogę się rozeznąć”*. Dla Wittgensteina jednak ów brak rozeznania, jasności jest kwestią języka; kwestią, która domaga się *przejrzystości* osiągalnej wyłącznie drogą *przeglądu sposobów użycia naszych słów*⁴³. W przypadku Deweya ów brak rozeznania jest natomiast czymś, co można by nazwać podstawowym faktem egzystencjalnym, przejrzystość jest natomiast zdobywana dzięki kooperacyjnemu dociekaniu, zastosowaniu inteligencji. Dewey wydaje się czasem zapominać, że logiczna metoda służąca realizacji istniejącego w naturze potencjału doskonałości może być realizowana na wiele sposobów, tak jak może istnieć wiele

⁴⁰ J. Dewey, *Liberalism and Social Action...*, s. 56.

⁴¹ J. Dewey, *Human Nature and Conduct...*, s. 201, 275.

⁴² W kwestii „wspólnotowej” interpretacji Wittgensteinowskiego problemu kierowania się regułą por. M. Williams, *Wittgenstein, Mind and Meaning. Towards a Social Conception of Mind*, Routledge, New York 2002.

⁴³ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne...*, s. 75.

różnych gier językowych. Fundamentalnej dla Deweya idei komunikacji nie trzeba bynajmniej interpretować wąsko, jako prowadzącej do jednej, etycznej formy życia, co rzadko daje się wydobyć spod Deweyowskiej, emfatycznej retoryki melioryzmu. Jak mówi Dewey, *język jest najważniejszym z narzędzi*⁴⁴, narzędzia mogą być jednak używane na wiele sposobów i to właśnie użycie nadaje im znaczenie. Nieokreśloność, brak jasności, niepewność, brak rozeznania są obiektywnymi cechami natury a nie wyłącznie skutkami naszych poznawczych braków w relacji do zewnętrznej wobec nas rzeczywistości. Nieustannie napotykamy niepewne sytuacje, stajemy wobec ryzyka, interpretujemy je w danym kontekście i jako takie przekształcamy w przedmiot badania, dociekania (*inquiry*): *postawę naukową można by zdefiniować praktycznie jako zdolność posiadania i korzystania z wątpliwości; metoda naukowa jest z pewnego punktu widzenia techniką skutecznego wykorzystania wątpliwości*⁴⁵.

Dla Wittgensteina logika jest opisem danej gry językowej, dla Deweya wywiedziona z cech natury i naszej egzystencji postawą etyczną, nastawieniem, które pozwala do naszego doświadczenia wprowadzać ład, likwidować niespójności, łagodzić zmieszanie i konsternację wywołane napotykanymi przeszkodami. *Brak pewności jest problemem praktycznym*⁴⁶, który w życiu publicznym jest rozwiązywany przy zastosowaniu demokratycznych metod badania, które Dewey opisuje bardzo szeroko, jako narady, przekonywanie, negocjacje, dialog, interpretację. Pośród elementów logiki, która powinna kierować wymienionymi praktykami jest brak dogmatyzmu w podejściu do ogólnych kategorii, zasad oraz teorii, formułowanie i obchodzenie się z politycznymi propozycjami na zasadzie roboczych hipotez. Taka ogólna charakterystyka gwarantuje, iż przetrwają różnice zdań i konflikty pobudzające myśli.

Dewey nie przeczy, że istnieją ideały, idealne cele, takie jak prawda i sprawiedliwość. Ich rzeczywistość, realność, nie jest jednak gwarantowana przez jakiś transcendentny Byt, lecz ich siłę twórczą, która popycha nas do działania. Kiedy sprawiedliwość, jako wartość nie jest już poświadczona odniesieniem do niezmiennego świata absolutnych idei, człowiek staje przed problemem odpowiedzialności, problemem obecnie niedocenianym a zasadniczym – jak się wydaje – dla przyszłych projektów filozoficznego namysłu nad polityką.

Bibliografia:

- Berstein R., *Beyond Objectivism and Relativism*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia, Pennsylvania, 1983.
- Dewey J., *The Need for a Recovery of Philosophy*, [w:] *Essays on philosophy and education: 1916 – 1917*, Middle Works of John Dewey, vol. 10, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1985.

⁴⁴ J. Dewey, *Experience and Nature...*, s. 146.

⁴⁵ J. Dewey, *The Quest for Certainty...*, s. 182.

⁴⁶ Tamże, s. 178.

- Dewey J., *Experience and Nature*, [w:] *The Later Works: 1925*, vol. 1, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1988.
- Dewey J., *Freedom and Culture*, [w:] *The Later Works: 1938 - 1939*, vol. 13, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press, 1991.
- Dewey J., *Reconstruction in Philosophy*, [w:] *Reconstruction in Philosophy and Essays, Middle Works of John Dewey: 1899 - 1924*, vol. 12, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991.
- Dewey J., *Demokracja i wychowanie. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, przeł. Z. Doroszo-wa, Ossolineum, Wrocław 1972.
- Dewey J., *Syllabus of Eight Lectures on „Problems of Philosophic Reconstruction”*, [w:] *Essays on China, Japan and the war: 1918 - 1919, Middle Works of John Dewey: 1899 - 1924*, vol. 12, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991.
- Dewey J., *Jak myślimy?*, przeł. Z. Bastgenówna, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.
- Dewey J., *Individualism, Old and New*, [w:] *The Later Works: 1925 - 1953*, vol.5, 1929 - 1930, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1984.
- Dewey J., *Human Nature and Conduct. An Introduction to Social Psychology*, The Modern Library, New York 1957.
- Dewey J., *Liberalism and Social Action*, [w:] *The Later Works: 1925 - 1953*, vol. 11, 1935 - 1937, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991.
- Dewey J., *Creative Democracy - The Task Before Us*, *The Later Works: 1925 - 1953*, vol. 14, 1939 - 1941, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991.
- Dewey J., *Kant after Two Hundred Years*, [w:] *Essays on Politics and Society: 1923 - 1924, Middle Works: 1899 - 1924*, vol. 15, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1988.
- Dewey J., *The Quest for Certainty*, [w:] *The Later Works: 1929*, vol. 4, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1988.
- Festenstein M., *Pragmatism and Political Theory: From Dewey to Rorty*, University of Chicago Press, Chicago 1997.
- Finch Le Roy, *Formy życia*, [w:] A. Chmielewski, A. Orzechowski (red.), *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*, przeł. A. Orzechowski, Wrocław 1996.
- Hook S., *Introduction*, [w:] J. Dewey, *The Later Works: 1925 - 1953*, vol. 1, 1925, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1991.
- Laclau E., Mouffe Ch., *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, przeł. S. Królak, Wrocław 2007.
- Mouffe Ch., *Polityczność*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008.
- Toulmin S., *Introduction*, [w:] J. Dewey, *The Quest for Certainty, The Later Works: 1929*, vol. 4, Carbondale; Edwardsville: Southern Illinois University Press 1988.
- Stuhr J.J., *Dewey's Social and Political Philosophy*, [w:] L. Hickman (red.), *Reading Dewey: Interpretations for a Postmodern Generation*, Indiana University Press 1998.

Piotr KIMLA

Manowce filozofii polityki

*Nie potrafiłbym potępić lub pochwalić jakiejkolwiek sprawy związanej z ludzkimi działaniami i sprawami po rozpatrzeniu jej samej, oderwanej od wszelkich powiązań, w na-
gości i wyizolowaniu właściwym metafizycznej abstrakcji.*

Edmund Burke

Celem rozważań jest przeciwstawienie się pewnemu sposobowi uprawiania filozofii polityki oraz owocom wyrosłym z tej uprawy.

Stwierdzenie, iż polityka przynależy do sfery *praxis* i nie jest metafizyką, na pierwszy rzut oka nie wydaje się kontrowersyjne. Zdaje się truizmem. Jednak wielu filozofów polityki w przeszłości miało – a współcześnie ma – kłopoty z utrzymaniem tego truizmu w pamięci. Uważali i uważają, że rozprawianie o nigdy i nigdzie nie istniejących wspólnotach w oderwaniu od świadectw historycznych, informujących, jak ludzkie wspólnoty funkcjonowały w przeszłości, wiedzie do uzyskania politycznej wiedzy, która uprawnia do prób przekształcania tego funkcjonowania. Ujawniali i ujawniają – innymi słowy – nadmierną podatność na przyjmowanie apriorycznych, dyktowanych przez własne chcenie, „prawd” o człowieku i życiu praktycznym. A przecież, jak bez mała, dwieście lat temu pouczył nas francuski teokrata Joseph de Maistre: *Filozof, który chce nam dowieść poprzez rozumowanie a priori, kim ma być człowiek, nie zasługuje na to, by go wysłuchać: podstawia on umowne racje w miejsce doświadczenia*¹. Aprioryczne prawdy łatwo przekształcają się w dogmaty. Dogmaty natomiast, świetnie funkcjonujące w metafizyce, bo tam są u siebie, łatwo przeobrażają się we wzorcowe punkty odniesienia, pozwalające na formułowanie nieskończonej ilości zdań normatywnych. Zdań, wprawiających odbiorców w permanentną frustrację, wynikającą z uświadomienia sobie otchłannie głębokiej przepaści między tym, kim są a tym, kim powinni być, między tym, co jest a tym, co być powinno. Filozofów dokonujących powyższych zabiegów miał na myśli Baruch Spinoza, gdy na wstępie *Traktatu politycznego* pisał, iż *zdaje im się, że postępują bogobożnie i wznoszą się na szczyt mądrości, gdy usiłują naturę ludzką, jakiej nigdzie nie ma, wychwalać na wszelkie sposoby a tę, która jest rzeczywista, potępiać wszelkimi słowami. Otóż, nie biorą oni ludzi takimi, jakimi są, lecz jakimi chcieliby ich mieć*². Dlatego, powiada nieco dalej, *nie utworzono nigdy teorii politycznej takiej, która mogłaby mieć zastosowanie praktyczne,*

¹ J. de Maistre, *Wybór pism*, przeł. J. Trybusiewicz, [w:] J. Trybusiewicz, *De Maistre*, Warszawa 1968, s. 140.

² B. Spinoza, *Traktat polityczny*, [w:] tegoż, *Traktaty*, przeł. I. Halpern-Myslicki, Kęty 2000, § 1, s. 335.

lecz taką, która musi uchodzić za chimeryczną, lub która mogłaby być urzeczywistniona w Utopii, albo też w owym złotym wieku poetów, gdzie jest najmniej potrzebna³. Zawarty w Spinozjańskich rozważaniach klasyczny zarzut wobec apriorycznych filozofii, chcących uchodzić za polityczne, uderza nade wszystko w ich aprioryczność. Aprioryczność wiedzy do wysoce abstrakcyjnego żonglowania ideami, które może być pożyteczne, bo tak umysł, jak ciało trzeba gimnastykować. Żonglowanie to okaże się wszakże szkodliwe, jeśli towarzyszy mu przekonanie, że w dalszym ciągu przebywa się na twardym gruncie filozofii polityki, nie zaś w wiotkich ramionach metafizyki o politycznym zabarwieniu. Może okazać się prawdziwie niebezpieczne, jeśli się wierzy, że prowadzi do zdobywania politycznej wiedzy.

Naturalnie nie chodzi o to, iż posłużenie się jakąkolwiek abstrakcyjną figurą, taką chociażby, jak stan natury, automatycznie sytuuje śmiałka poza domeną filozofii polityki. John Rawls, uchodzący za najwybitniejszego filozofa politycznego w XX-tym wieku a bez wątpienia ojciec rewitalizacji tej dziedziny w ubiegłym stuleciu, obok stojących przed nią zadań praktycznych, takich jak dostarczenie obywatelom punktów orientacyjnych w świecie społecznym, w którym się poruszają oraz *ukojenia frustracji i gniewu skierowanych przeciwko społeczeństwu i jego historii poprzez ukazanie racjonalności jego instytucji*⁴, stawia jej także zadanie bardziej abstrakcyjne w postaci wykrycia podłoża, na którym możliwa byłaby zgoda w obrębie silnie spolaryzowanego społeczeństwa oraz zadanie wysoce abstrakcyjne, Rousseau'owskie z ducha: poszukiwania powszechnych zasad prawa politycznego. Istota rzeczy polega wszakże na tym, by zarówno teoretyczna figura, jak też abstrakcyjne zadania były ufundowane na podłożu empirycznym; by – odwołując się do Rousseau – biorąc ludzi takimi, jakimi są, określać prawa, które być mogą⁵. Stwierdzenie o nie traceniu z pola widzenia, kim człowiek jest i był w przeszłości, przy poszukiwaniu najlepszych rozwiązań prawno-ustrojowych nie może być deklaracją bez pokrycia, jak rzecz się ma w przypadku autora *Umowy społecznej*, przynajmniej w jej pierwszej części⁶. Także *Teoria sprawiedliwości* Rawlsa nie wytrzymuje zderzenia ze sformułowanym przez Rousseau wyjściowym postulatem natury empirycznej.

Jeden z najistotniejszych postulatów metodologicznych w odniesieniu do filozofii polityki, jaki wciąż na nowo warto formułować, pomimo niezadowolającego oddźwięku, brzmi: nie wypowiadaj żadnego sądu ogólnego, o ile nie potrafisz przywołać stosownych przykładów. Czy poczucie nieważkości i nieważności przy uprawianiu filozofii politycznej (a nawet szerzej humanistyki) w porównaniu z poczuciem powagi, towarzyszącym

³ Tamże.

⁴ Zob. J. Rawls, *Justice as Fairness. A Restatement*, pod red. E. Kelly'ego, Cambridge Mass. 2001, s. 3. Rawls stoi zatem na stanowisku, iż jednym z zadań filozofii polityki jest dostarczenie *politycznej formuły*, mówiąc językiem Gaetana Moski.

⁵ Zob. J. J. Rousseau, *Umowa społeczna, czyli zasady prawa politycznego*, przeł. A. Peretiatkowicz, Łódź 1948, ks. I, s. 11.

⁶ W części pierwszej *Umowy* Rousseau posługuje się, jak wiadomo, metodą racjonalistyczną, typową dla większości myślicieli przed Monteskiuszem. Tych to filozofów dotyczy cytowana krytyka Spinozy. Rousseau rozważa człowieka w ogóle i poszukuje abstrakcyjnej i powszechnej zasady prawa politycznego. W części drugiej, w której przechodzi do analizy konkretnych rozwiązań ustrojowych jego wcześniejsza, skrajnie racjonalistyczna metoda ulega modyfikacji pod wpływem dokonań Monteskiusza.

przedstawicielom przyrodoznawstwa, nie wypływa w dużej mierze z zaniedbywania powyższego postulatu? By nie pozostać gołosłownym wypada podeprzeć przykładem sformułowany powyżej ogólny sąd, iż posłużenie się figurą teoretyczną nie oznacza przekroczenia granic filozofii polityki, o ile sama figura wyrasta z empirycznego podłoża. Stosownej egzemplifikacji dostarczy rzut oka na model stanu natury. Nie będzie to koncepcja autorstwa Rousseau, choć jego ujęcie jest tak sztuczne, iż ma on wyraźne problemy z wy tłumaczeniem, jak doszło do przejścia od stanu natury do stanu państwowego. Przedmiotem krótkiej analizy stanie się konstrukcja Johna Locke'a, który – choć empiryk – wklepa się w analogiczne trudności, co słynny Genewczyk. Locke'owski empiryzm nie stanął na przeszkodzie przedstawieniu człowieka – we wstępnym ujęciu stanu natury – jako istoty racjonalnej, zdolnej nie tylko do odczytania zasad prawa natury, ale jeszcze stosowania się do nich. Rozum dyktuje zatem ludziom poszanowanie własności *sensu largo* (obejmującej życie, zdrowie, wolność, majątek); rozum nakazuje im przychodzić sobie nawzajem z pomocą, jak również karać tych nielicznych, którzy porzucają odczytywane i stosowane przez wszystkich normy. Stan natury jawi się zatem, jako stan nie odbiegający wyraźnie od stanu państwowego, bo przecież i w stanie państwowym zdarzają się sytuacje, w których jednostki zwichrowane atakują, grabią i na wiele innych sposobów gnębią spokojnych obywateli. Jeśli jednak ludzie są racjonalni i wstępny opis stanu natury Locke'a nie jest gwałtem na rzeczywistości, to przejście do stanu państwowego staje się niewytłumaczalną zagadką. Tylko powierzchownością lektury można wytłumaczyć, iż pojawiające się w toku rozwijania teorii zdanie: *Chociaż prawo natury jest proste i zrozumiałe dla wszystkich rozumnych istot, to ludzie, pochłonięci własnymi interesami, nie studiują go, nie wiedzą o nim zbyt wiele i zwykli nie uznawać go za prawo, które miałoby zastosowanie do ich własnych spraw*⁷, nie wprawia czytelników w najwyższe zdumienie. Normom prawa natury miała przecież towarzyszyć oczywistość rozumowa. Nie potrzeba żadnych wyrafinowanych studiów, by rozumieć, iż tak, jak sam nie chciałbym być atakowany i grabiony, tak też powinienem powstrzymać się od ataków i grabieży innych. Dalej dowiadujemy się, że człowiek jest złym sędzią we własnej sprawie. Czy jednak nie oznacza to tym samym, że nie jest racjonalny, gdyż nie stać go na zdystansowany, obiektywny, beznamiętny ogląd sytuacji? Następnie zostajemy poinformowani, że nie jesteśmy zbyt skory do ścigania przestępców a ponadto, możemy mieć kłopoty z ich ściganiem, jeśli stanowią znaczną siłę. A przecież wyrazem bezrozumności jest uchylanie się od obligacji nałożonej ludziom na barki przez prawo natury w postaci karania złoczyńców, jako że puszczenie płazem winy ośmieli tylko „dziką bestię”, która dziś zaatakowała sąsiada, lecz jutro zaatakuje mnie. Dziwi także, skąd bierze się duża siła społecznych szkodników, skoro racjonalność ogółu dopuszczałaby tylko nieliczne przypadki agresywnej aberracji. Erudyci zdążyli dać objaśnienia, iż w doktrynie Locke'a wyróżniamy część normatywną i deskryptywną. W tej drugiej, która zbliża się do opisu rzeczywistości, znajdujemy powody wyjścia ze stanu natury. Po cóż jednak było się wklepać w sprzeczności i dowodzić najpierw, że ludzie są racjonalni, by następnie wykazać, że racjonalni nie są i zbliżyć swój

⁷ J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992, § 124, s. 252.

opis stanu natury do opisu oponenta – Hobbesa. Naturalnie, model stanu natury ma nas doprowadzić do wyciągnięcia określonych wniosków politycznych. W przypadku Locke'a te wnioski są wzniosłe i współcześnie budzą sympatię. Władza jest tylko depozytariuszem naszej woli i jeśli nas nie kontentuje możemy nawet wypowiedzieć jej posłuszeństwo. Wypowiedzenie posłuszeństwa nie jest przecież niczym strasznym, skoro powrót do stanu natury jest przejściem do stanu niemal cywilizowanego.

Istnieje pokusa, aby w tym punkcie wyciągnąć wniosek, iż Locke'owski gwałt na rzeczywistości, dokonany bez wątpienia ze wzniosłych pobudek ideologicznych, jest w pełni wybaczalny, skoro na dźwięki jego ideologii od dawna nastrojone są nasze uszy a jego konkluzje polityczne idą zasadniczo w parze z naszymi. Sprawa nie przedstawia się wszakże tak prosto. Gwałt jest przewinieniem i domaga się kary. Także zgwałcona rzeczywistość upomina się o swe prawa a jej siły, wcześniej czy później, dosięgają gwałcieli. Dobrze o tym wiedzą zdolni do refleksji komuniści. Zniesienie własności prywatnej – może najbardziej radykalny w dziejach projekt przekształcania człowieka – zakończył się katastrofą. Rzeczywistość faktycznie upomniała się o swoje prawa. Wiemy już jednak, że bywa cierpliwa, bo długo kazała na siebie czekać. Chcę być złym prorokiem, ale czy da się wykluczyć, że za przeinaczanie rzeczywistości przez Locke'a także przyjdzie kiedyś zapłacić? Nie kto inni, jak anarchiści uchwycili się konkluzji wypływającej z jego pierwotnego opisu stanu natury. Nie wiedzą albo nie chcą wiedzieć, iż jest to opis normatywny, bo przecież sam autor nie mówi *explicite*, że ukazuje powinnościowy wymiar stosunków międzyludzkich. Uwierzyli w pełną ludzką racjonalność a wiara ta umożliwiła im wyciągnięcie pewnych politycznych wniosków. Są mianowicie pewni, iż wspólnota ludzka to twór, który samoistnie potrafi zbudować swą pokojową koegzystencję. Polityka zaś nie jest losem – jak ktoś powiedział – lecz najbardziej opresywnym stłumieniem pełni racjonalności człowieka, poprzez wtłoczenie jej w ramy rywalizacji.

Być może, w świetle powyższych wywodów, w sposób możliwy do przyjęcia zabrzmi zasadnicza teza rozważań, która początkowo jawiłaby się, jako zbyt skrajna: tylko filozofia polityczna nie tracąca kontaktu ze swym źródłem, jakim jest polityka, będąca – trzeba powtórzyć ten truizm – sferą życia praktycznego zasługuje na to miano. Jeśli filozofia określana, jako polityczna, odrywa się od swego źródła, jakim jest osadzona na gruncie empirycznym polityka, przestaje w gruncie rzeczy być polityczna. Przekształca się w werbalną ekwilibrystykę, w utopię, czasem w metafizykę. Przebywając w świecie akademickim, z trudnością przychodzi wyznanie, iż nie posiada się metafizycznej głowy; wyznanie, że kiedy kończy się możliwość dawania przykładów z tak zwanego życia i rozpoczyna się kunsztowna żonglerka pojęciowa, nie sposób uwolnić się od uczucia dyskomfortu i zagubienia. Wszyscy, którym towarzyszą wymienione uczucia mogą wszakże powiedzieć: nie posiadam metafizycznej głowy, dlatego chcę uprawiać filozofię polityczną, na gruncie której mogę stale liczyć na odpowiednie egzemplifikacje. Jest to o wiele bezpieczniejsze aniżeli sytuacja, w której, ktoś stwierdza, że uprawia filozofię polityczną, ponieważ posiada metafizyczną głowę. Posiadacz metafizycznej głowy – Jan Jakub Rousseau –

stwierdził: *Człowiek urodził się wolny, a wszędzie jest w okowach*⁸. Odnosząc się do tej konstatacji, wspomniany na wstępie Joseph de Maistre, powiada, iż równie dobrze „udręczony geniusz” mógł w *Umowie społecznej* napisać: owca urodziła się mięsożerna a wszędzie żre trawę. Tylko metafizyczna głowa mogła popaść w takie normatywistyczne rozpaśnięcie – wiedzące zawsze do pustostłowa – iż możliwa stała się negacja elementarnego doświadczenia, mówiącego, że jeśli dany zwierz przez całe życie je trawę, nie sposób określić go mianem mięsożernego. Pustostłowie irytuje w każdej dziedzinie. W odniesieniu do sfery politycznej bywa groźne.

Bibliografia:

- De Maistre J., *Wybór pism*, przeł. J. Trybusiewicz, [w:] J. Trybusiewicz, *De Maistre*, Warszawa 1968.
- Locke J., *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992.
- Rawls J., *Justice as Fairness. A Restatement*, pod red. E. Kelly'ego, Cambridge Mass. 2001.
- Rousseau J. J., *Umowa społeczna, czyli zasady prawa politycznego*, przeł. A. Peretiatkowicz, Łódź 1948.
- Spinoza B., *Traktat polityczny*, [w:] tegoż, *Traktaty*, przeł. I. Halpern-Myślicki, Kęty 2000.

⁸ J. J. Rousseau, *Umowa społeczna, czyli zasady prawa politycznego*, przeł. A. Peretiatkowicz, Łódź 1948, ks. I, s. 11.

Piotr BARTULA

Testamentowa „teoria” sprawiedliwości

Przedstawiany tu projekt jest tylko w tym sensie teorią, że nie praktykuje się go w naszym kręgu kulturowym.¹ Przeniesienie odpowiedzialności za decyzję zastosowania prawa łaski z Suwerena na konkretne osoby jest w gruncie rzeczy przeciwieństwem wszelkiej teorii, lecz rodzajem moralistycznej i prawniczej fantazji. Nie oznacza to, że jest to utopia niemożliwa do zrealizowania na mocy praw logiki. Upodmiotowienie moralno-prawne rodziny, jako depozytariusza prawa łaski, uznaje Islam, natomiast przekazywanie sędziom testamentów moralnych nieżyjących już ofiar zbrodni miało już nieraz miejsce. Przypomnę chociażby głos mecenasa Edwarda Wende, który podczas toruńskiego procesu zbójców ks. Popiełuszki w 1984/85r., oznajmił sędziom, zanim ogłosili swój wyrok, jakie było – jeszcze za życia – stanowisko księdza w sprawie najwyższego wymiaru kary.

„Teoretyczna” próba rozwiązania problemu sprawiedliwości kryminalnej, w oparciu o libertarną definicję prawa własności, jako prawa do samo-posiadania, mimo swojej pozornej ekscentryczności, może – jak miemam – odegrać pewną rolę w rozwoju prawodawstwa a na pewno moralistyki. Podobnie jak niektóre pomysły artystyczne wchodzą do historii sztuki nie będąc sztuką a zaledwie przygotowaniem gruntu do powstania dzieła sztuki, tak również niektóre pomysły metodologiczne, techniczne i prawodawcze wchodzą do historii wynalazczości nie będąc wynalazkami, lecz warunkiem pojawienia się nowych rozwiązań.

Projekt

Istotne problemy wokół sprawiedliwości i suwerenności w post-politycznym świecie ujawnia projekt, wedle którego prawo łaski przysługujące kiedyś monarsze a obecnie – tylko (i aż) legalnie, gdyż nie jest to już „stary”, mający metafizyczne prerogatywy Suweren, lecz wybrany na czas określony administrator – prezydentowi, należy przekazać samemu poszkodowanemu. Zdejmowałoby to ze świeckiego państwa prawnego odpowiedzialność za ostateczną decyzję o losie podsądnych, czyniąc zeń - zgodnie z metapolitycznym paradygmatem czasów „końca historii” – kontrahenta wynajętego do ścigania przestępców przez indywidualnych suwerenów etycznych, realnych bożych pomazańców. Ostateczna decyzja o losie kryminalistów byłaby tedy zależna od przekonań osób poszkodowanych przez zbrodnie. Z drugiej strony, oskarżony, któremu udowodniono

¹ Tekst niniejszy rozwija idee *Listu Immanuela Kanta do Rady Europy* przez Piotra Bartulę, [w:] „Nauki Polityczne. Zeszyty Naukowe KNP UJ”, nr 4, Kraków 2008.

przestępstwo, powinien mieć ograniczoną możliwość wyboru sposobu odbycia kary, w szczególności, gdy znajdzie się sposób, aby pracował na korzyść osób będących jego ofiarami, o ile te na to przystaną.

Projekt wspiera nie podważone jeszcze do końca powołanie Suwerena do gwarantowania społeczeństwu cywilnemu - dzięki monopolowi na przymus - bezpieczeństwa. Pozostaje też w harmonii z indywidualistycznie rozumianą umową społeczną. W post-politycznym świecie każdy racjonalny kontrahent umowy wkalkuluje w swój wybór ryzyko przyjęcia kary uważanej przez jego ewentualną ofiarę za słuszną i korzystną. Jeżeli zatem jakiś konkretny „ja” podejmuje w umowie z Państwem- Policjantem ryzyko bycia ukaranym (o ile stanie się krzywdzicielem godzącym w cudzą własność), zgodnie z wolą pokrzywdzonego właściciela, to dlatego, że nadzieja zabezpieczenia samo-posiadania przewyższy obawę przed ryzykiem jego utraty. Bezpieczeństwo indywidualne tyle właśnie musi kosztować. W świecie post-politycznym, cieszącym się pełną wolnością kontraktu nie zniknie przecież strach osób drżących o swoją własność i nadal będzie potrzebny Lewiatan – Policjant, wykonawca indywidualnych uprawnień każdego z nas.

Indywidualizacja prawa łaski otwiera oczywiście możliwość darowania kary złoczyńcy w zamian za finansowe gratyfikacje, kupowanie lub odpracowanie łaski, co daje asumpt do dyskusji wokół etycznych granic handlu w post-politycznym świecie. Prawo łaski, będące dawniej dobrem moralnym, przekształcać się może w „dobro” rynkowe, na które krzywdziciel (lub jego rodzina) zgłosi zapotrzebowanie, oferując dysponentowi tego „prawa” jakąś sumę pieniędzy. W konsekwencji, powstanie nierówność krzywdzicieli wobec prawa, ich los stanie się bowiem zależny od subiektywnych opinii i/lub zamożności negocjujących stron. Uwarunkowania socjalne każdego konkretnego przypadku będą więc bardzo zróżnicowane. W tym momencie zgłoszą na pewno swoje obiekcje wyznawcy „dawnej” etyki równego prawa. Muszą się jednak zgodzić, że taka a nie inna jest natura uznaniowego prawa łaski: łaska nie zna przymusu. Taka też a nie inna jest natura indywidualnej wolności: każdy ma wolną wolę okazywania bądź nie okazywania łaski swoim krzywdzicielom.

Ponadto, nierówna i selektywna sprawiedliwość pozostaje sprawiedliwością. Jeżeli bowiem stosowałaby ją ponadludzka doskonała instancja (np. czysty rozum prawodawczy) wobec wszystkich winnych, lecz byłaby niesłuszna, to zarazem stałaby się niesprawiedliwa w każdy przypadku jej stosowania. Natomiast, jeżeli jest słuszna, chociaż stosuje się ją selektywnie, pozostaje sprawiedliwa w każdym konkretnym przypadku zastosowania.

Niemniej jednak, prawo łaski rozumiane, jako zindywidualizowane miłosierdzie, pozostanie problematyczne (choć dawniej to samo uprawnienie Suwerena „z tendencją do ogólnego regulowania” też budziło wątpliwości), ponieważ przekazania go poszkodowanej rodzinie uczyni przedmiotem ewentualnego handlu nie tylko życie zbrodniarza, ale i samo miłosierdzie. W ten sposób prawo łaski przestanie być właśnie miłosierdziem. Klasyczna bowiem formuła miłosierdzia głosi: „Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec Twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt.6, 3-4). Można optymistycznie przypuścić,

że religijni wyznawcy tradycyjnej formuły miłosierdzia nie zdecydują się na sprzedaż „swojego” prawa łaski. Postawią sobie zapewne pytanie: do czego służy „moralny” handel. I w Biblii uzyskają odpowiedź.

Ale i bez Biblii wiemy, że handel służy do wymiany przedmiotów o wartościach względnych, chociaż zarazem obiektywnych. O wartości towarów na rynku nie decyduje wszak jednostkowa czy kolektywna wola, lecz jego cena jest wypadkową krzyżujących się w wymianie towarowej ludzkich potrzeb, niezależnych od pragnień każdego z osobna. Handlujemy pracą, kapitałem, pieniędzmi, informacją, „talentami”, słowem – wszystkim. Jednakże intuicja etyczna podpowiada, że handlowi nie podlegają dobra natury metafizycznej, że nie należy negocjować (np. z państwem socjalnym) Instytucji Prawa Własności – gwaranta jakiegokolwiek handlu ani komercjalizować Prawa Łaski – gwaranta wszelkiej etyki indywidualnej. Byłoby to uderzenie w podstawy egzystencjalne rynku, cios skierowany w fundament cywilizacji wymiany i w serce etyki. Chwalebna liberalna zasada wyboru, wedle indywidualnych preferencji, nadmiernie rozszerzy zasięg swojego działania, przesuwając go w stronę gwaranta wszelkich swobodnych wyborów indywidualnych – samego prawa. Zamiast pełnić rolę wędzidła, nałożonego na egoistyczną wolę indywidualną, pozostanie na łasce tej kapryśnej woli. Jest to tylko jeden z wielu problemów, na które natkną się wolni obywatele nowego post-politycznego świata absolutnie wolnych kontraktów. Liczyć wypada na wzrost świadomości prawnej u ludzi wyzwolonych (co często słyszymy) z niedojrzałości etycznej, wymagającej kiedyś rozwiązań moralnych na poziomie instytucjonalnym – politycznym lub teologicznym. Bóg zostawia ludzi dojrzałych samych sobie.

Pojawi się jednak obiekcja poważniejsza. Indywidualizacja prawa łaski prowadziłaby przypuszczalnie do egzystencjalnych konfliktów wewnątrz rodzinnych kręgów: kupić „łaskę” i za ile - sprzedać „łaskę” i za ile. Można przewidywać, że w obu zainteresowanych rodzinach dojdzie do sporów (np. pomiędzy matką a ojcem) na temat: czy wyasygnować określoną sumę pieniędzy – po jednej stronie i czy ją przyjąć - po drugiej? Prawdopodobnie większe zaostrzenie problemu nastąpi po stronie krzywdziela: wykupić go czy nie? Z łatwością przedstawiam sobie, jak nienawidzący zbrodni ojciec popada w konflikt z kochającą syna (przestępcę) matką, która po jego stracie znienawidzi skąpego w jej mniemaniu ojca, który nie wyłożył dyktowanej przez „łaskodawcę” kwoty. Kładłoby to dozgonny cień na życiu tych rodzin, prowadząc je do rozpadu, ale z drugiej strony może się przyczynić do odtworzenia (po dekapitacji rodziny we współczesnym świecie) decydującego o wszystkim suwerena rodzinnego - głowy rodziny.

Przed wszystkim, jednak, powstanie zagrożenie egzystencjalnego konfliktu pomiędzy dwoma kręgami rodzin. Rodzina złoczyńcy może terroryzować moralnie i czynnie rodzinę ofiary, szantażować ją groźbą zemsty na wypadek nie udzielenia łaski. Bez trudu wyobrażam sobie, jak syn przestępcy podpala domostwo rodziny, która nie skorzystała z „prawa łaski” a ta nie pozostaje dłużna wzniciając samozwańczą odpłatę. Konflikt ten przeobrazi się w wojnę rodów, ponieważ niegdysiejsza odmowa udzielenia łaski jednych zaowocuje możliwym przyszłym odwetem drugich, ten zaś kontr-odwetem i tak system permanentnej wendetty trwałby, aż do ogłoszenia (ale dopiero w świecie meta-politycznym) Powszech-

nej Łaski i Powszechnej Abolicji. Przeniesienie „dóbr metafizycznych” w sferę rynkową grozi więc powrotem do przed-prawnego stanu natury: do walki Dorosłych Dzieci Ofiar (DDO), których rodzice nie okazali łaski z Dorosłymi Dziećmi Złoczyńców (DDZ), których rodzice łaski nie zaznali. Mam na myśli dzieci opisane przez Williama Goldinga we „Władcy much”, a nie te znane z „Emila” J.J. Rousseau.

...Niewykluczone oczywiście, że post-polityczni „ostatni ludzie” przestaną w ogóle myśleć o sprawiedliwym wymiarze kary dla umyślnego krzywdziciela, lecz zaczną go traktować, jako uwarunkowanego środowiskowo lub genetycznie szcziura, którego poddadzą przymusowemu leczeniu, wszczepią mu mechaniczną pomarańczę lub zastosują elektromagnetyczne bicowanie mózgu. Być może „ostatni ludzie” nie postawią sobie już pytań o skuteczność wykrycia i sprawiedliwość kary, gdyż nad wszystkim będzie czuwała psychologiczna policja uczuć i myśli, aplikująca przestępcy – zależnie od właściwej dla danej szkoły farmakoterapeutycznej - kwoty rehabilitacji i psychoterapii. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosi bowiem prawdopodobnie przestępstwo chorobą, stanem psychicznym, podlegającym naprawie w państwie terapeutycznym. Nauka „właściwych” zachowań, za pomocą urozmaiconych bodźców oraz neuroprzekąźnikowych „dieta” w udoskonalonych wciąż „kłatkach Skinnera” ma nadal wielu zwolenników...

Tak, czy inaczej, w post-politycznym indywidualistycznym świecie nie będzie (zgodnie z libertariańskim postulatem) okręgowego prokuratora, który ściga kryminalistów, nawet wbrew woli ofiar w imię sprawiedliwości społecznej. Ofiary będą decydowały same, czy nalegać na zadośćuczynienie a ewentualne uniewinnienie od kary stanie się ryzykiem konkretnego łaskawcy, osobiście przez niego ponoszonym. Tym ryzykiem jest na pewno narażenie osób trzecich (łącznie z własną rodziną) na przykrości powodowane przez ulaskawionego, czego z góry nie można przecież wykluczyć. Ewentualny łaskodawca poniesie zatem częściową odpowiedzialność za skutki dalszych poczynąń swojego krzywdziciela i zarazem łasko-biorcy, płacąc za szkody przezeń spowodowane. Przyszły miłosierny człowiek musi zatem - zanim podejmie brzemienną w nieznane skutki decyzję – wyważyć, tak jak kiedyś sędzia, właściwe proporcje pomiędzy łaską a sprawiedliwością.

W świecie post-politycznym zaniknie rozwijający się od czasów Jana Jakuba Rousseau paradygmat prawniczy, podporządkowujący sprawiedliwość kryminalną idei sprawiedliwości społecznej. W myśl tej praktykowanej obecnie koncepcji, ofiara nie doświadcza zadośćuczynienia, lecz każe się jej płacić podatki na utrzymanie więzienia własnego napastnika. Prawo karania jest bowiem rzekomo nie tylko prawem poszkodowanego, lecz „funkcją społeczną”, definiującą przestępcę, jako szkodnika niszczącego dobre funkcjonowanie grupy - społeczeństwa, rasy, klasy. Paradoksalnie, ta znana dobrze wersja realizmu pojęciowego niesie ze sobą wirusa socjo-psychospołecznej teorii przestępstwa, prowadząc do konstrukcji zbiorowej „winy” i „kary”, domagającej się eksterminacji „złej” grupy społecznej, która dobrego dzikusa uczyniła dysfunkcyjnym obywatelem.

Sprzeczne jest to oczywiście z prawem własności². Zgodnie, bowiem, z prawem własności, koszty przestępstwa – opłacanie ścigania, nadzoru więziennego, procesów, egze-

² Zob. M. N. Rothbard, *For a New Liberty. The Libertarian Manifesto*, ed. The Ludwig von Mises Institute, New York 1978, s.34.

kucji, resocjalizacji – powinni ponosić wyłącznie przestępcy i ich mocodawcy, z jednej strony a z drugiej - ułaskawiciele i/lub społeczne albo prywatne korporacje resocjalizacyjne, w zarządach, których zasiadają reprezentanci różnych szkół psychologicznych: behawiorystycznej, psychoanalitycznej, mechanistycznej, moralistycznej i intuicyjnej życzliwości wobec przestępców.

W post- politycznym świecie przestępstwa i kary, podobnie jak inne związki społeczne, będą personalne. Kontraktowe prawo karne odzwierciedli relacje: przestępca-ofiara = wierzyciel-dłużnik³. Przestępstwo, bowiem, to inwazja przeciwko własności i wolności konkretnego człowieka. Jeżeli zatem akt agresji nastąpi, celem prawnym będzie restytucja dóbr, będących przedmiotem napaści, zaś utrata praw krzywdziciela musi być proporcjonalna do szkody wyrządzonej ofierze, o czym zadecyduje właśnie ona sama.

Zastanowić się można nad karaniem drobnych przestępstw, aby oskarżony mógł odsłużyć ewentualnie wyrok u poszkodowanego, o ile obydwaj tego zechcą. Po werdykcie podpisywaliby umowę cywilno-prawną, określającą prawa i obowiązki przyszłego „służącego”. W razie jej nieprzestrzegania zostanie on oddalony do więziennej celi, utrzymywanej z pracy współwięźniów lub przez charytatywne organizacje resocjalizacyjne, czy placówki naukowe, badające mózgi i charaktery typów a-socjalnych.

Pojawi się oczywiście problem najwyższego wymiaru kary. O ile drobniejsze szkody indywidualne, wynikające z przestępstwa przeciwko nabytej własności prywatnej, są względnie łatwe do oszacowania przez pokrzywdzonych, to w przypadku przestępstw przeciwko ciału i życiu trudno o dobre rozwiązanie. Nikomu wszak nie można przywrócić życia⁴. Tradycyjny spór rygorystów z liberałami o najwyższy wymiar kary, uznać wypada za przebrzmiały, ponieważ teoretycznie nierozstrzygalny⁵, politycznie natomiast rozstrzygnięty przez zarządzającego „odgórną globalizacją” Europejskiego Nad -Suwerena.

W tej sytuacji można ponownie odwołać się do „testamentowej teorii nierównej sprawiedliwości”, zgodnie z którą każdy dorosły obywatel post-politycznego świata dobrowolnie oznajmi w testamencie, co chciałby uczynić ze swoim ewentualnym oprawcą – zgładzić go, czy okazać mu bezinteresownie lub za pieniądze łaskę. Jeżeli, bowiem, przestępca odebrał ofierze prawo własności w jej egzystencjalnym rdzeniu, czyli uprawnieniu do posiadania samego siebie, to restytucja polega na przekazaniu testatorowi wszelkiej własności złoczyńcy, łącznie z jego „samo-posiadaniem”. W ten sposób zachowana zostanie zasada, że przestępstwo i kara to stosunek personalny (typu wierzyciel-dłużnik) i urzeczywistni się reguła słusznej rekompensaty, ponieważ samo-posiadanie, zabrane gwałtem ofierze wróci do niej pośmiertnym prawem dysponowania wszelką własnością przestępcy, łącznie z jego życiem (które, nota bene, w akcie przemocy on sam zdelegalizował). Działanie Państwa - Policjanta wyczerpie się w wypełnianiu woli testatora. Z uwagi na to, że testament dotyczy abstrakcyjnego przestępcy ewentualnego a nie konkretnego zbója, unikniemy sprzeczności z przykazaniem – nie zabijaj, tudzież wykluczymy motyw delek-

³ Zob. G. S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, PWN, Warszawa 1990, s. 116- 120.

⁴ Zob. R. Legutko, *Dylematy kapitalizmu*, wyd. Libertas, Paryż 1986, s.174.

⁵ Zob. P. Bartuła, *Kara śmierci. Powracający dylemat*, wyd. Arcana, Kraków 2007. Na ten temat zob. P. Bartuła, *List Kanta do Rady Europy przez Piotra Bartulę*, „Arcana”, nr 6 (2007 r.).

tacji w zemście, gdyż ta jest zawsze retro-aktywna. W ten sposób uzyskamy kantowską, a-psychologiczną bezstronność sądzenia za pomocą czystego prawodawczego rozumu.

Testamentowa teoria sprawiedliwości może być też traktowana, jako test, odkrywający realne pojmowanie sprawiedliwości przez konkretne jednostki, więcej mówiący o ich kondycji moralnej oraz poziomie obyczajowym ich rodzin, niż referenda, służące rzekomo ujawnianiu woli powszechnej. Podmiotem prawa stałaby się wyłącznie jednostka a przestępca uzyskałby status awanturnika, czy pirata, działającego za zasłoną niewiedzy na rynku kwot ryzyka testamentowych kar, wyznaczonych mu przez jemu nieznane i jego nie znające ewentualne ofiary. Ryzyko to będzie dodatkową ceną przestępczego działania, która to „cena-cień” zostanie ujawniona (np. przez notariusza), jako wola poszkodowanego w sądzie.

Los sprawcy zależny więc będzie od specyficznych cech sytuacji psychospołecznej, w jakiej się znalazł: od religijności, moralności, majątności, wieku, doświadczenia, wyposażenia psychicznego oraz przemyśleń różnych ludzi w trakcie pisania granicznego testamentu. Ostatecznie, decyzja o udzieleniu lub nie udzieleniu łaski wyniknie z nieznanej nikomu kombinacji elementów międzyludzkich związków. Konkretna, „nierówna” sprawiedliwość każdorazowo wyznaczy nieprzewidywalne ryzyko krzywdziciela, nie znającego opinii krzywdzonego na temat słusznej kary. I nie ma w tym nic niesprawiedliwego, czy zdrożnego. Każde ludzkie działanie obarczone jest wszak jakimś ryzykiem. Alpinista idąc w góry ryzykuje wpadnięcie w szczelinę lodową, przedsiębiorca bankructwo na giełdzie, żołnierz, czy podróżnik śmierć od przypadkowej kuli lub zatrutej strzały dzikusa. We wszystkich tych przypadkach sama natura stwarza ryzyko. Do kogo wszak winien mieć pretensje żeglarz wyruszając na wyprawę, podczas której może zginąć na rafach – do siebie, czy do raf? W post-politycznym świecie „nierównej sprawiedliwości” każdy przestępca będzie narażony na, co najmniej, takie same szkody, jak każdy inny, wybierający ryzykowny sposób życia hazardzista. W ten sposób realizowałaby się niejako prawnonaturalna misja licznych, nieznanych nikomu postronnemu testamentów.

Aby sprawiedliwości stało się zadość, każdy z „ostatnich ludzi”, powinien stworzyć dobrowolnie i na własną odpowiedzialność *arte fact* testamentowej kary-łaski, wyznaczonej potencjalnemu, nikomu nieznanemu „własnemu” krzywdzicielowi. „Ostatni człowiek” powinien mieć odwagę powiedzieć: >>to ja – konkretny wysłannik sprawiedliwości kryminalnej - własnym testamentem stwarzam złoczyńcy ryzyko identyczne z tym, jakie sama natura stwarza wszystkim istotom żywym a nawet swoim prawem łaski je potęguję<<.

Uwaga Końcowa (Propagandowa)

Post-polityczna, „testamentowa teoria nierównej sprawiedliwości” jest, w gruncie rzeczy, konserwatywna, bo zgodna z prawem własności; jest personalistyczna, bo zgodna z indywidualną wolą każdego do okazywania miłosierdzia swoim krzywdzicielom; jest liberalna, bo wspiera prywatną moralność i odpowiedzialność; jest nominalistyczna, bo odwołu-

je się do woli konkretnej jednostki a nie do woli powszechnej; jest tolerancyjna, bo zgodna z pluralizmem światopoglądowym, który (chyba) akceptujemy.

Niechaj swój testament napisze każdy obywatel nowego, post-politycznego świata. Niech napiszą go: konserwatywny libertarianin i nowo-modny abolicjonista (zamiast instytucjonalizować miłosierdzie). Niech swój testament napiszą: utylitarysta i go, gwoli efektu odstraszania - którym tak się fascynuje - publicznie ogłosi i rygorysta (zamiast narzucać innym „uniwersalną” sprawiedliwość). Niech swój testament napiszą: liberalny zwolennik Cezarego Beccari i stronnik surowego Immanuela Kanta, wyznawca „właściciela” Johna Locka i chwalcą „portretu kata” Josepha de Maistre’a. Niech swój testament napiszą rzecznicy multikulturalizmu: zwolennicy Konfucjusza i Lao-tse, dziedzicowie Sokratesa, Platona i Plotyna; dziedzicowie Buddy i dziedzicowie Jezusa Chrystusa, tomiści i augustyniści oraz zwolennicy Orygenesza; zwolennicy Lenina, Gandhiego, Robespierera, Hitlera; dziedzicowie Zaratustry i Mahometa, Piotra i Pawła a także Franciszka z Asyżu.

W ten sposób ziści się Absolutna Demokracja Wielości Indywidualnych Preferencji prawdy, dobra i sprawiedliwości, pilnowanych przez neutralnego wobec prawdy i wartości, Państwa - Policjanta.

XXX

Również każdy czytelnik tego artykułu może szybko taki „testamentowy” test przeprowadzić, o ile zechce napisać, co powinno - zgodnie z jego stałą i niezmienną wolą oddawania każdemu, co mu się słusznie należy - stać się z jego ewentualnym krzywdzicielem. Testament taki będzie równoznaczny z wyrokiem, który zostanie odczytany każdorazowemu krzywdzicielowi, o ile taki się pojawi i zostanie rozpoznany.

Bibliografia:

- Bartula P., *Listu Immanuela Kanta do Rady Europy przez Piotra Bartula*, „Nauki Polityczne. Zeszyty Naukowe KNP UJ”, nr 4, Kraków 2008.
- Bartula P., *Kara śmierci. Powracający dylemat*, wyd. Arcana, Kraków 2007.
- Becker G. S., *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, PWN, Warszawa 1990.
- Legutko R., *Dylematy kapitalizmu*, wyd. Libertas, Paryż 1986.
- Rothbard M.N., *For a New Liberty. The Libertarian Manifesto*, ed. The Ludwig von Mises Institute, New York 1978.

Paweł ARMADA

Przedmiot filozofii politycznej w ujęciu Heinricha Meiera

Dlaczego filozofia polityczna? – pyta Heinrich Meier¹ (ur. 1953, absolwent uniwersytetu we Freiburgu, od 1985 r. kierujący monachijską Fundacją Siemensa, w 2006 r. wybrany do Committee on Social Thought w Chicago). Formułując tę kwestię, zakłada on szczególne – zwłaszcza z punktu widzenia adepta politologii – rozumienie tego, do czego „filozofia polityczna” została powołana. Używając tego pojęcia, zwykliśmy wskazywać normatywną teorię polityki – rodzaj namysłu długo odrzucany, czy lekceważony na skutek dominacji podejścia pozytywistycznego w ramach dwudziestowiecznych nauk społecznych. Od czasu publikacji w 1971 r. pracy Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*, dziedziną tą zdaje się przeżywać pewien renesans. Napisane z intelektualnym rozmachem dzieło myśliciela o nastawieniu liberalnym, spotkało się z krytycznym odbiorem ze strony autorów zaliczanych – w sposób mniej lub bardziej zasadny – do dwóch „obożów”: libertarian i komunitarystów. Wyłoniona stąd żywa debata mogła zarazem czerpać swą siłę z faktu wygaśnięcia optymizmu, co do możliwości konstruowania przez politologów empirycznie weryfikowalnych teorii, wedle długo uznawanego kanonu naukowości. Zapewne należałoby na tę „nową” filozofię polityki spojrzeć przez pryzmat gier językowych, dla jakich szuka się uzasadnienia na gruncie *Dociekań filozoficznych* Ludwiga Wittgensteina.² Należy przy tym zauważyć, że *uwaga badaczy przeniosła się* – z zagadnień tradycyjnie postrzeganych, jako rdzeń filozoficznopolitycznej refleksji: pojęcia „władzy”, „suwerenności”, czy „natury prawa” – *na ideały sprawiedliwości, wolności i wspólnoty, na które powołujemy się, gdy oceniamy instytucje i decyzje polityczne*.³ Ocena ta odnosi się w praktyce do instytucji i decyzji zaistniałych w państwie liberalno-demokratycznym. Współcześni dyskutanci, być może głęboko przeżywający własne starcia, nie zmierzają do zakwestionowania wartości konstytutywnej dla wyłącznie uznawanego modelu społeczeństwa: *nasze zrewidowane podejście lokalizuje spór nie na poziomie przyjęcia bądź odrzucenia równości, lecz na płaszczyźnie możliwie najlepszej interpretacji tej idei*.⁴ Jakkolwiek można się cieszyć z powszechnego „nadawania na tej samej częstotliwości”, to jednak zasadne wydaje się pytanie o ciężar tak zarysowanej refleksji w zestawieniu z Sokratejskim pyta-

¹ Zob. H. Meier, *Why Political Philosophy*, [w:] tegoż, *Leo Strauss and the Theologico-Political Problem*, przeł. M. Brainard, Cambridge 2006, s. 89-111. Osobne wydanie w języku niemieckim: *Warum politische Philosophie?*, Stuttgart-Weimar 2000.

² Por. D. Pietrzyk-Reeves, B. Szlachta, *O problematyczności filozofii polityki*, [w:] *Współczesna filozofia polityki. Wybór tekstów źródłowych*, D. Pietrzyk-Reeves, B. Szlachta (red.), Kraków 2003, zwł. s. 10-11, 15.

³ W. Kymlicka, *Współczesna filozofia polityczna. Wprowadzenie*, przeł. A. Pawelec, Kraków 1998, s. 9.

⁴ Tamże, s. 14.

niem o dobre życie, wnoszącym nieegalitarne intuicje do całościowego oglądu spraw ludzkich. Pierwotny problem filozofii politycznej zdaje się dotyczyć poglądów ujmujących alternatywne sposoby życia a osąd dokonywanego między nimi wyboru nie jest zawsze jednaki.

Meier, pisząc o filozofii politycznej, sięga zatem do klasycznych rozważań filozofii, jako drogi życia (raczej, aniżeli zakumulowanych zasobów wiedzy spekulatywnej): opartej na poświęceniu swobodnym dociekaniom rozumu, znajdującej swój zewnętrzny wyraz w rozmowie filozofujących przyjaciół. Ten, kto szuka mądrości, zadaje pytania, stawia problemy, kwestionuje to, co zastane. Z punktu widzenia partykularnej wspólnoty politycznej, w jakiej z konieczności przyszło mu żyć (a wykluczamy, jako niehumanistyczny żywot całkowicie samotny), jego działalność ma potencjalnie charakter wywrotowy – o tyle, o ile wiedzie do podważenia opinii, czy wierzeń konstytutywnych dla ustroju *polis*. Ustrój ten należy pojmować niekoniecznie w sensie *stricte* instytucjonalnym. Chodzi raczej o „styl życia” obywateli, sankcjonowany przez prawa. Za ostateczne źródło owych praw uznaje się autorytet, wyłaniany z przekonania – zapewne odziedziczonych po odległych przodkach, mitycznych założycielach wspólnoty – na temat „rzeczy pierwszych”. *Bogu, czy któremuś z ludzi przypisujecie, zacni cudzoziemcy, ustanowienie waszych praw?* – pyta Ateńczyk w pierwszym wersie dialogu Platona. I otrzymuje odpowiedź: *bogu, wędrowcze, bogu, i z jak największą czynimy to słusnością; my Zeusowi, a w Lakedajmonie, skąd pochodzi nasz towarzysz, wymieniają, jak się zdaje, Apollina*.⁵ Autorytet Zeusa nie zadowala jednak tego, kto pyta o kryterium osądu życia ludzkiego, odpowiadające, jako takiej naturze człowieka, ważne zatem nie tylko w obrębie partykularnej wspólnoty. Filozofia zdaje się nie znać granic politycznych i wszelkich innych umownych kontekstów. Równocześnie – jako życie najlepsze z natury, polegające na przekroczeniu mocą rozumu tego, co umowne, partykularne, na przejściu z wymiaru opinii do wymiaru wiecznego poznawania – nie może ona istnieć poza światem spraw ludzkich. Naturalnym środowiskiem filozofa, który nie może przecież trawić swego żywota na samodzielne zdobywanie pokarmu, jest środowisko miejskie – ale też od razu wchodzi z nim w nieuchronny konflikt. Poszukujący mądrości (jako celu samego w sobie, nie zaś środka do zdobycia, powiedzmy, technologicznych wygod) staje tak, czy owak twarzą w twarz ze swymi współobywatelami, skłonny postrzegać go, jako darmozjadę i szkodnika, obrazoburcę psującego młodzież. W takich okolicznościach filozof, najlepszy spośród ludzi, musi się dobrze przedstawić. Jak powiada Stanley Rosen: *polityczna filozofia jest publicznym ukazywaniem się filozofii, albo, inaczej mówiąc (...) filozofia nie może ukazywać się na scenie publicznej w niedostosowanej formie*.⁶ Jeszcze innymi słowy: filozofia polityczna (i jednak nie „filozofia polityki”) to refleksja dotycząca samej podstawy uprawiania filozofii, czy też „warunków brzegowych” życia filozoficznego.

Pojmowana w ten sposób, filozofia polityczna nie stanowi jakiegoś szczególnego nurtu intelektualnego, w ramach którego można by formować stanowisko w opozycji do innych nurtów. Właściwym oponentem Meiera nie jest „rawlsista”, czy komunitarysta, lecz –

⁵ Platon, *Prawa*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1997, s. 13.

⁶ S. Rosen, *Hermeneutyka jako polityka*, przeł. P. Maciejko, Warszawa 1998, s. 146.

teolog polityczny. Można to wyrazić następująco: temu, kto podejmuje filozoficzny wysiłek odkrycia w naturze (rozumianej *a contra* tego, co konwencjonalne, umowne) uniwersalnego kryterium dla oceny tego, co czynimy z naszym życiem, przeciwstawiamy osobę, która na pytanie o to, czym mamy się kierować, wskaże bez wahania nakaz „z góry”, mający swoje źródło poza sferą naszych rozumnych dociekań. Z jednej strony rozum, z drugiej Objawienie – jako to, czego nam (wyłącznie) *potrzeba* (by dobrze żyć).⁷ By jeszcze lepiej zrozumieć tę kwestię, sięgnijmy w tym miejscu do literackiej skarbnicy Józefa i jego braci Thomasa Manna, który tak opisuje postać Abrahama: (...) *praojciec nie mało się natrudził. Bowiem jeden jego właściwy pogląd nadał kierunek i stanowił sprężynę wszystkich jego trudów i dążeń: pogląd, że nader ważne jest, komu lub czemu człowiek służy. Zatem: służba – Bogu, czy idei – nadaje sens życiu człowieka. Tyle, że właśnie nie dotyczy to filozofa.*

Meier starannie rozważa wyzwanie rzucone przez teologię polityczną. *Jest ona – po wiada – teorią polityczną, doktryną polityczną albo określeniem stanowiska politycznego, zgodnie z którym sam teolog polityczny przyjmuje Objawienie Boga za najwyższy autorytet i ostateczny fundament (...) wspólna dla teologii politycznej i filozofii politycznej jest krytyka nieumyślnego wymazywania lub umyślnego wyłączania tego, co najistotniejsze. Obie zgodne są co do tego, że toczący się w sferze polityczności spór o to, co słuszne – o sprawiedliwą władzę, najlepszy ład, rzeczywisty pokój – ma charakter fundamentalny, zaś pytanie „Jak mam żyć?” jest najistotniejszym pytaniem człowieka (...) podczas gdy teologia polityczna bez zastrzeżeń buduje na fundamencie unum est necessarium wiary i odnajduje pewność w prawdzie Objawienia, filozofia polityczna stawia pytanie o to, co słuszne, całkowicie na gruncie „ludzkiej mądrości” (...) teologia polityczna od początku neguje możliwość racjonalnego uzasadnienia sposobu życia (...) Posłuszeństwo wiary jest raison d’être teologii politycznej w najlepszym znaczeniu tego słowa.*⁸ Teologiem politycznym *par excellence* jest – w ujęciu Meiera – Carl Schmitt.⁹ Nie przyjmuje on tradycyjnej postawy myśliciela chrześcijańskiego. Wzorem (bądź antywzorem) staje się dla niego dziewiętnastowieczny rosyjski anarchista, Michaił Bakunin.¹⁰ Schmitt sięga po swoją wiarę w imię zatrzymania nowoczesnej kontr-wiary. Jego istotnym wrogiem nie jest abstrakcyjny zamysł neutralnego państwa, utkany w myśli liberałów, lecz „antyreligia techniczności”. *Antyreligia techniczności ma sens religijny. „Wiara w technologię” nie jest czymś neutralnym. Opiera się na odwróceniu od prawdziwej religii.*¹¹ Należy się więc opowiedzieć: za lub przeciw Bogu. Czyniąc wybór w tej kwestii, przywracamy naszemu życiu powagę, wnosimy się ponad poziom rozrywkowych stworzeń, zdolnych dbać jedynie o swe doczesne wygody. Tymczasem, zachodnia demokracja liberalna zgadza się

⁷ Por. L. Strauss, *Prawo naturalne w świetle historii*, przeł. T. Górski, Warszawa 1969, s. 73.

⁸ H. Meier, *Czym jest teologia polityczna? Wstępne uwagi na temat kontrowersyjnego pojęcia*, „Teologia Polityczna” 1/2003-2004, s. 182, 183.

⁹ Zob. zwł. C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M. Cichocki, Kraków 2000.

¹⁰ Por. H. Meier, *Czym jest teologia...*, s. 179-181.

¹¹ H. Meier, *Carl Schmitt & Leo Strauss: The Hidden Dialogue*, przeł. J. H. Lomax, Chicago-London 1995, s. 78. Zob. również tegoż, *The Lesson of Carl Schmitt: Four Chapters on the Distinction between Political Theology and Political Philosophy*, Chicago 1998.

z bolszewickim marksizmem co do natury państwa, w którym widzi urządzenie, służące jako techniczny i neutralny instrument najróżniejszym siłom politycznym.¹² Z bronią wycelowaną, czy to w drapacze na Wall Street, czy w wieże Kremla – każdy z nas może stanąć do wojny z *machina machinarum* nowoczesnego państwa. I nie wydaje się, by można było w tym kontekście odróżnić poszukującego mądrość od niefilozofa.

Filozofia polityczna rodzi się oczywiście w innej sytuacji, niż ta, w której znaleźliśmy się, jako ludzie nowocześni i spadkobiercy chrześcijaństwa. Jej początek wyznacza – odmalowany w komedii Arystofanesa *Chmury* – portret Sokratesa, jako dziwaka nie przynoszącego pożytku dla wspólnoty, zdolnego za to odebrać synowi szacunek wobec ojca.¹³ Wyszdyzony za życia filozof zwraca się więc ku współobywatelom, wypracowując niejako swój nowy wizerunek. Nie jest przy tym istotne, czy *Sokrates sam uczynił ten zwrot w podeszłym wieku*, czy też owa zamiana przedsokratycznego Sokratesa na Sokratesa filozofii politycznej została dokonana przez Platona i Ksenofonta.¹⁴ Dla filozofii politycznej – stwierdza Meier – szczególnie ważne są cztery punkty krytyki, którą Arystofanes na swój sposób celuje w młodego Sokratesa. Po pierwsze, tym, czego brakuje filozofowi przedsokratycznemu, jest samowiedza (...) po drugie, wyraźna nieumiejętność filozofa, by przekonująco uzasadnić filozoficzną drogę życia oraz, po czwarte, niemal równie niepokojąca niezdolność do jej skutecznej obrony. We wszystkich tych trzech aspektach – samowiedzy, uzasadnienia czyjejś działalności i ochrony przed zewnętrznym atakiem – poeta zgłasza pretensję do własnej przewagi, skoro wie on, jak za pomocą swoich środków sterować opiniami obywateli, wie, jak kształtować polityczno-teologiczną rzeczywistość, w której filozof musi zaznaczyć swój autorytet. Zdolności kształtowania u poety znajdują wstecznie swe ugruntowanie – i jest to czwarty, kluczowy punkt krytyki Arystofanesa – w lepszym rozumieniu politika, jak i w lepszej znajomości ludzkiej natury.¹⁵ Zatem: w punkcie wyjścia oglądamy starcie filozofa i poety. Ten drugi przekazuje swoim współobywatelom – w pociągającej dla nich postaci – obrazy sięgające religijnych źródeł praw, na których oparto istnienie danej wspólnoty; jest, by tak rzec, operatorem mitu. Te cztery punkty krytyki Arystofanesa prowadzą nas prostą ścieżką do (...) czworakiej odpowiedzi na pytanie, dlaczego filozofia musi uczynić zwrot ku filozofii politycznej. Cztery momenty w tej odpowiedzi dotyczą: po pierwsze, przedmiotu filozofii politycznej; po drugie, politycznej obrony życia filozoficznego; po trzecie, jego racjonalnego uzasadnienia; po czwarte, filozofii politycznej jako środowiska samowiedzy filozofa.¹⁶ To, do czego zmierza filozof, zostaje skonfrontowane z dążeniami niefilozofujących członków wspólnoty. Jego pogląd na dobre życie – zawierający roszczenie do najwyższej godności własnego wyboru na rzecz kontemplacji wiecznych zagadnień – sam staje się przedmiotem filozoficznej refleksji. Pytanie o najlepszą drogę życia, jaka byłaby (z natury) dostępna człowiekowi żyjącemu wśród innych ludzi, jest zatem właściwym pytaniem filozoficzno poli-

¹² C. Schmitt, *Lewiatan w teorii państwa Thomasa Hobbesa. Sens niepowodzenie politycznego projektu*, przeł. M. Falkowski, Warszawa 2008, s. 54.

¹³ Zob. Arystofanes, *Chmury*, przeł. J. G. Ławińska-Tyszkowska, Warszawa 2001.

¹⁴ H. Meier, *Why Political Philosophy...*, s. 92.

¹⁵ Tamże, s. 93.

¹⁶ Tamże, s. 94.

tycznym: dlaczego filozofuję raczej, aniżeli poświęcam się działalności politycznej, nie mówiąc już o zarabianiu pieniędzy? Stąd, powiada Meier, *filozofia polityczna to część filozofii, w której chodzi o całość filozofii (...) w imię swej samowiedzy, filozof musi uczynić sprawy polityczne przedmiotem swego dociekania i obserwacji (...) filozofia polityczna wzbogaca i pogłębia życie filozoficzne w stopniu, w jakim wzrost samowiedzy zdoła wzbogacić i pogłębić życie*.¹⁷ Należy mieć przy tym na uwadze wskazane już napięcie, zachodzące pomiędzy zadającym pytania filozofem a opartą na prawach wspólnotą polityczną. *Co jest dobre dla życia filozoficznego, nie musi być dobre dla wspólnoty politycznej, a to, co jest odpowiednie dla filozofii, w żadnym razie nie jest z tego powodu odpowiednie dla polityki. Życie filozoficzne znajduje swoją raison d'être w tym, iż opiera się ono na nieograniczonym stawianiu pytań i nie zatrzymuje się na żadnej odpowiedzi czerpiącej uzasadnienie z autorytetu. W odróżnieniu od tego, niezbędny pierwiastek społeczeństwa tworzą opinie i wiara*.¹⁸ Instytucje winny cieszyć się zaufaniem, obywatele przestrzegać pewnych tabu i tak dalej – filozof zaś nie będzie ufał ani przestrzegał. Konsekwencją tego stanu rzeczy nie musi być wszakże działalność rewolucyjna. Chcący przeżyć i filozofować w spokoju, odkryje wtórnie potrzebę poszanowania praw, czy też sens umiaru w wypowiedzaniu własnych myśli poza bezpiecznym kręgiem przyjaciół.

Czy jednak tak pojmowana filozofia polityczna zachowuje rację bytu w całkowicie zmienionych okolicznościach? Po diagnozę obecnego stanu rzeczy Meier zwraca się przede wszystkim do Leo Straussa, piszącego w ten sposób: *podług Biblii, początkiem mądrości jest strach przed Panem; według greckich filozofów, początkiem mądrości jest zdumienie. Tak więc jesteśmy zmuszeni od samego początku uczynić wybór, zając stanowisko (...) jesteśmy skonfrontowani z nie dającymi się pogodzić pretensjami Jerozolimy i Aten do naszego posłuszeństwa*.¹⁹ Oponentem filozofa politycznego jest, powtórzmy, teolog polityczny, zatem – już nie poeta snujący opowieści o świecie bogów i herosów, lecz ten, kto – jak Schmitt – znajduje w sobie pewność Objawienia jedyne Boga. Jeśli dano nam poznać prawdę, to dalsze życie skupione na jej szukaniu traci sens. Wiedza o tym, jak żyć, przestaje być zatem przedmiotem ludzkich dociekań, eksploracji różnorodnych opinii; można zapewne jedynie komentować to, co zostało objawione. Wynikałoby z tego, iż *napięcie pomiędzy wspólnotą polityczną i filozofią poprzedza konflikt między filozofią i objawieniem, tak samo też pozostaje w mocy wymóg racjonalnego uzasadnienia i politycznej obrony prawa i konieczności filozofii*.²⁰ Kiedy życie filozoficzne staje wobec życia czerpiącego swą moc z Objawienia, wszelka polityka zdaje się schodzić na niższy plan. Mówiąc obrazowo: wiersz sławiący przywództwo wybitnego męża stanu blaknie wobec paru niezgrabnie zapisanych linijek, pozostawionych przez zakonnicę będącą w kontakcie z Bogiem. Z kolei ewentualny zmierzch Objawienia zawiera w sobie wołanie o następne. Kiedy Nietzsche – w przeciwieństwie do filozofów starożytności, ale w zgodzie

¹⁷ Tamże, s. 103, 110.

¹⁸ Tamże, s. 99.

¹⁹ L. Strauss, *Jerusalem and Athens. Some Preliminary Reflections*, [w:] tegoż, *Studies in Platonic Political Philosophy*, Chicago-London 1986, s. 149.

²⁰ H. Meier, *The Theologico-political Problem: On the Theme of Leo Strauss*, [w:] tegoż, *Leo Strauss...*, s. 7.

z nowożytnymi – skupia się na pytaniu o to, czy religia powinna rządzić filozofią, czy filozofia religią, uwzględnia on zmianę sytuacji historycznej, jaka dokonuje się z punktu widzenia filozofii poprzez wyłonienie się religii objawionych, a w szczególności przez awans chrześcijaństwa.²¹ Jednakże – co stara się pokazać komentowany przez Meiera Strauss, poruszający się przy tym pod prąd myśli nowoczesnej – *fundamentalna alternatywa* (...) nie dotyczy pytania o to, czy filozofia, czy religia powinny rządzić. *Fundamentalna alternatywa* uwidocznia się tylko przez pytanie: czym jest właściwe życie?²² W ten sposób wracamy do kwestii, którą możemy rozważać jedynie w wymiarze politycznym, kierując uwagę na ścierające się ze sobą opinie tych, którzy pragną służyć – temu lub innemu bóstwu – i tych, którzy zdolni są do tego, by pytać o sens odbywania służby. Tak też należy dalej rozpatrywać przedmiot filozofii politycznej, jako działalności pojmowanej w duchu Sokratejskim.

Bibliografia:

- Arystofanes, *Chmury*, przeł. J. G. Ławińska-Tyszkowska, Warszawa 2001.
- Kymlicka W., *Współczesna filozofia polityczna. Wprowadzenie*, przeł. A. Pawelec, Kraków 1998.
- Meier H., *Leo Strauss and the Theologico-Political Problem*, przeł. M. Brainard, Cambridge 2006.
- Meier H., *Czym jest teologia polityczna? Wstępne uwagi na temat kontrowersyjnego pojęcia*, „Teologia Polityczna” 1/2003-2004.
- Meier H., *Carl Schmitt & Leo Strauss: The Hidden Dialogue*, przeł. J. H. Lomax, Chicago-London 1995.
- Meier H., *The Lesson of Carl Schmitt: Four Chapters on the Distinction between Political Theology and Political Philosophy*, Chicago 1998.
- Pietrzyk-Reeves D., Szlachta B., *O problematyczności filozofii polityki*, [w:] *Współczesna filozofia polityki. Wybór tekstów źródłowych*, D. Pietrzyk-Reeves, B. Szlachta (red.), Kraków 2003.
- Platon, *Prawa*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1997.
- Rosen S., *Hermeneutyka jako polityka*, przeł. P. Maciejko, Warszawa 1998.
- Schmitt C., *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M. Cichocki, Kraków 2000.
- Schmitt C., *Lewiatan w teorii państwa Thomasa Hobbesa. Sens niepowodzenie politycznego projektu*, przeł. M. Falkowski, Warszawa 2008.
- Strauss L., *Prawo naturalne w świetle historii*, przeł. T. Górski, Warszawa 1969.
- Strauss L., *Jerusalem and Athens. Some Preliminary Reflections*, [w:] tegoż, *Studies in Platonic Political Philosophy*, Chicago-London 1986.

²¹ Tamże, s. 8.

²² Tamże, s. 9.

Michał ZABDYR-JAMRÓZ

Gdzie jest „sklep z gadaniną”?

Uwagi pojęciowe na wstępie

Zacząć można by od polemiki z myślą polityczną Carla Schmitta: Praca ta zasadza się na przekonaniu o tym, że rekonstrukcja „właściwego znaczenia” pojęć, takich jak „demokracja”, „parlamentaryzm”, „liberalizm”, no i wreszcie – *last but not least* – „polityczność”, w drodze swoistej archeologii politycznej, nie jest najbardziej właściwą metodą badania kondycji współczesnego ładu prawno-politycznego. Proponowane tu podejście zakłada konieczność raczej prześledzenia ewolucji znaczeń wymienionych pojęć.

W pracy tej będę rozróżniał dwa pojęcia „parlamentu”, ze względu na ich desygnat: w jednym rozumieniu odnosi się ono bowiem do ucieleśnienia liberalnej idei wolnej debaty, w drugim natomiast do formalnej nazwy instytucji, obecnej w systemach politycznych. To pierwsze intencjonalnie – jako koncept, ideę – będę pisał kursywą. To drugie – jako nazwę własną lub rodzajową – ujmę w cudzysłów.

Debata jako swobodna rozmowa, negocjacje jako decyzja

Słuszność ma Schmitt stwierdzając, że istotą parlamentaryzmu – łatwą do zrekonstruowania dzięki zbadaniu źródłosłowa – jest wolna debata publiczna, konfrontacja między ideami. Trafnie zwraca uwagę na fakt, że u jej fundamentów leżą: wolność słowa, immunitet poselski oraz zasada mandatu wolnego (niezależność posłów od swoich wyborców)¹. W zasadzie to idzie po prostu o wolność słowa, którą gwarantują pozostałe zasady: immunitet zabezpiecza przed represjami, jakie w ramach kary mogłyby spotkać posła wygłaszającego „niesłuszne” opinie (przeciw cenzurze represyjnej) a wolny mandat – przed wiążącym usta zobowiązaniem (przeciw cenzurze prewencyjnej).

Jest coś w uwadze, jakoby istniała zasadnicza różnica między debatą (będącą istotą parlamentaryzmu) a negocjacjami. Jednakże w swoim rozumowaniu autor *Ducha i historycznej sytuacji dzisiejszego parlamentaryzmu* nie posuwa się jednak dostatecznie w głąb tematu, aby znaleźć istotę tej różnicy.

Rzeczywiście, DEBATA to „szlachetny wynalazek”, zakładający „racjonalne dochodzenie do prawdy”² i „niezależność od partii politycznych i partykularnych interesów”³

¹ C. Schmitt, *Duch i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu*, [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M. Cichocki, Kraków 2000.

² Tamże, s. 120.

³ Tamże, s. 119.

a może i rzeczywiście nawet wymagający „istnienia wspólnych poglądów”⁴ lub dojścia do nich przez „uznanie racji przeciwnych”⁵. W istocie, NEGOCJACJE polegają na „trafnym definiowaniu interesów”⁶, ich realizacji przez „właściwe określenie szans”⁷ i przez „siłę przebicia”⁸ a tym samym (ze wszech miar) prowadzą do współpracy, porozumienia dla obustronnych korzyści na drodze kompromisu⁹.

Schmitt niedostatecznie jednak dostrzega, że „debata parlamentarna” tym różni się w swoim archetypie od negocjacji stron, że nie może być jej skutkiem żadna decyzja polityczna. Dyskusja, bowiem, to właśnie szukanie prawdy przez „sąd boży”, jaki przechodzą opozycyjne hipotezy. Negocjacje tymczasem, pojawiają się w sposób naturalny, gdy konieczne jest dojście do porozumienia i podjęcie jakiejkolwiek decyzji (politycznej). Tutaj bowiem należy już uzgodnić interesy. Żeby „szczerze i – co ważniejsze – niezależnie” dyskutować, nie można być pod stałą presją potrzeby podjęcia konstruktywnej decyzji. Dopiero wtedy poglądy są nieredukowalne a dysputanci „niezależni od interesów”. Można się posunąć nawet do stwierdzenia, że aby być prawdziwie wolną, debata powinna być przede wszystkim „WOLNA” OD KONIECZNOŚCI BYCIA UWIĘCZONĄ DECYZJĄ.

Nagłący wymóg pilnego ustalenia „wspólnego stanowiska” wymaga gotowości do redukcji swojego stanowiska na rzecz drugiej strony a przecież to czyni z ich rozmowy nie pojedynkę racji dla wyłonienia tej zwycięskiej a targ interesów właśnie. Prawda, tymczasem (jeżeli w ogóle można jej dosięgnąć) jest odkrywana na wolnym rynku idei (w „sklepie z gadaniną”), w wyniku „starcia przeciwstawnych stanowisk” i – choć może rzeczywiście „leży gdzieś po środku” – jest nienegocjowalna. Nie można jej „ustanowić” za pomocą decyzji.

Prawdziwie wolna polityczna decyzja kolegialna podejmowana jest w sposób konsensualny przez negocjacje i kompromis, niezależnie od tego, jak wyglądałby on na zewnątrz (być może, tym samym podejmowana winna być w sposób tajny¹⁰). Wbrew twierdzeniom Schmitta, prawdziwie wolna i swobodna debata – oprócz tego, że z samej zasady ma być jawna – nie musi a nawet nie powinna zakładać „zdolności do uznania racji przeciwnych”¹¹! Jak pokazuje doświadczenie, takiego ideału – rozmowy prowadzącej do koncy-

⁴ Tamże, s. 119 i 160. Może, bo choć ja się z tą tezą zgadzam, to wiem, że pojawiają się co do tego wątpliwości. Sam jestem zdania, że mówić w tym przypadku można przede wszystkim o wspólnocie wartości proceduralnych, które tylko czasem mają (najbardziej widoczny) aspekt materialny.

⁵ Tamże, s. 119.

⁶ Tamże, s. 120.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Święte oburzenie na „decyzje polityczne podejmowane za zamkniętymi drzwiami gabinetów” jest częścią naiwnością. Jawne winny nie same decyzje, czy raczej proces dochodzenia do nich, ale właśnie ich rezultat – sama ich treść.

¹¹ Por. C. Schmitt, *Duch i historyczna sytuacja...*, s. 119. Nie mogę w tym kontekście nie poruszyć istotnej kwestii. To chyba tylko w hermetycznych światach konkretnych dziedzin wiedzy – głównie naukowym, filozoficznym, czy teologicznym – „prawda” ustalana jest quasi-negocjacyjnie. Niby-kompromis następuje tu, bo światu należy ogłosić w sposób przystępny, „jaka w końcu jest prawda”, a to ma charakter niby-decyzji (podczas której redukuje się niuanse i pozostawia wątpliwości własnej uwadze). Nie zmienia to jed-

liencji – trudno jest oczekiwać od debatujących filozofów i naukowców a co dopiero od polityków...

Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie, mówi stara maksyma. Odnosi się ona zdecydowanie do ścierania wszelkich racji – nie tylko prawnych (w przeciwnym razie mamy do czynienia ze zwyczajną ugodą). W istocie, dyskutanci absolutnie nie powinni być (oprócz wymogu podjęcia decyzji) ograniczeni KONIECZNOŚCIĄ PRZEKONANIA SIEBIE WZAJEMNIE. Z samych tylko przyczyn psychologicznych jest to niewskazane. W pojedynku słownym chodzi bowiem raczej o przekonanie innych – publiczności, którą mógłby być jakiś decydent – np. ustawodawcy (czy sądu).

Gdyby Schmitt dostrzegał (a prawie to mu się udało¹²) te fundamentalne różnice – które zdaje się zauważał intuicyjnie Hegel, przypisując parlamentowi jedynie rolę doradczą¹³ – różnice między debatą (nie decyzyjną, doradczą wymianą poglądów) a negocjacjami (decyzyjnym konsensualnym porozumieniem), zrozumiałby, że za opanowanie „Parlamentu” przez (tę „okropną, zgniłą i partyjniacką”) metodę negocjowania odpowiada nie tylko (a na pewno nie przede wszystkim) demokratyzacja procedur selekcji deputowanych (a więc uzależnienie ich od partii i grupy interesów), ale zwyczajne przypisanie (wąsko rozumianej) instytucji „Parlamentu” kompetencji prawodawczych, czyli kompetencji zdecydowanie decyzyjnych.

Cechy debaty, oprócz jej „nie-decyzyjności”, to: swoboda wypowiedzi, formalna równość głosów¹⁴ (niedyskryminacja poglądów) i ich wielość (pluralizm) – fundamentalne cnoty komunikacyjne dobrego systemu porozumienia społecznego.

Deliberacja polityczna to pojedynek racji, w którym przed obliczem „sędziów” zwyciężyć ma prawda. Walczą konkretni retorzy, ale w sensie idealnym nie wygrywa żaden z nich, lecz w umyśle nieuprzedzonego obserwatora (publiczności) wyłania się trafniejszy obraz rzeczywistości lub postulatywnego ładu. Ewentualnego ześrodkowania ostatecznych wniosków (realizacji owej idei PLGP) dokonuje już sam obserwator, dobierając najbardziej przekonujące argumenty.

O ile wolność słowa – swobodna konfrontacja i dobór idei – jest sednem debaty publicznej, o tyle pluralizm („inkluzywność” systemu liberalnego) jest jej paliwem.

nak faktu, że Prawda nie ma nic wspólnego z negocjacjami i to dla tego owa niby-demokratyzność w środowisku naukowym pojawia się najczęściej w kwestii definicji pojęć – wszak z założenia konwencjonalnych a więc „nie całkiem prawdziwych” – no i oczywiście w ratowaniu życia. Wtedy rzeczywiście wiedza naukowa ustalana jest jako decyzja np. o procedurze ratowniczej. Następuje to przede wszystkim w przypadkach dziedzin takich jak medycyna, gdzie pilnowanie „obowiązującej linii” ma charakter dbania o interes pacjenta – jest to odgórna decyzja o wyborze najlepszej terapii. W medycynie dodatkowo dochodzi normatywny *sensu stricte* (magisterium Wartości) aspekt tego rodzaju wiedzy naukowej (magisterium Prawdy) – wskazuje ona odpowiedź na pytanie: „Jak należy czynić?”.

¹² Schmitt za Molem zauważa, że „Nie można (...) rozszerzyć na egzekutywę dynamicznego i dialektycznego charakteru procesów uruchamianych przez parlamentarną debatę.” (tamże, s.162).

¹³ Hegel w koncepcji *wiecznej rozmowy* najwyraźniej również dostrzegał *parlamentarną* funkcję „życia publicznego i opinii publicznej” (tamże, s.161).

¹⁴ Ciekawe, że i tu faktycznej równości nie sposób zaimplementować. Zupełnie tak jak kiedyś, *parlament* jest sferą operowania nie wszystkich obywateli – parlament to nie całkiem agora – ale z reprezentantów interesów społecznych (politycy, przedstawiciele organizacji społecznych – niby Izba Gmin) i z elit intelektualnych społeczeństwa (niby Izby Lordów).

To zmienność, różnorodność sprawia, że debata w ogóle ma sens, bo jest z czym się konfrontować, jest o czym rozmawiać i z czego wybierać. Dlatego rzeczywiście jedność – czyli to, co Schmitt uznaje za istotę demokracji – jest sprzeczne z jakąkolwiek debatą. Spór między nie różniącymi się stanowiskami jest bezcelowy. Tak jak w ewolucji biologicznej – dobór (naturalny) bez zmienności (tutaj: losowej) to przelewanie z pustego w próżne.

Istotą debaty jest argument (w języku angielskim *argument* w ogóle znaczy „deбата”, „dyskusja” i jest tożsamy sporowi) – tutaj rządzi retoryka. Argumenty są zdaniami podlegającymi w debacie osądowi ich prawdziwości. Negocjacje natomiast polegają na wzajemności ustępstw. Nie mają na celu ustalenia prawdy, tylko przehandlowanie czegoś w zamian za coś innego. W niektórych przypadkach w negocjacjach wykorzystuje się instrumenty argumentacji – to czasem powoduje zmieszanie u samych stron, jak i postronnego obserwatora a wynika albo z nieporozumienia, albo stanowi zagrywkę heurystyczną. Jednakże ostatecznie idzie tam o negocjowanie interesów. W przypadku negocjacji kultura rozmowy jest zwykle wyższa, gdyż w ich trakcie „palenie za sobą mostów”, które umożliwiałyby porozumienie, mija się z celem.

Ewolucja „Parlamentu”

Pierwotnie „Parlament” był jedynie ciałem doradczym monarchy-prawodawcy obdarzonego faktycznymi kompetencjami decyzyjnymi. — Król wysłuchiwał (jako ten juror) swobodnie i bez zobowiązań debatujących posłów (jakby toczących pojedynek w typie „sądu bożego”), ważył ich racje wedle własnego rozumu i na tej podstawie podejmował decyzje („niech wygra lepszy”). A „Parlament” miał pierwotnie tylko debatować. Zresztą, stąd jego nazwa, dosłownie znacząca „sklep z gadaniną”.

Wraz z postępującą demokratyzacją metody doboru składu, ale i przede wszystkim wraz z „demokratyzacją”, „Parlament” ze wszech miar stracił to, co stanowiło gwarancję nieskrępowania debaty. Gdy tylko zaczął coraz bardziej obrastać w kompetencje decyzyjne (ustawodawcze), zaczął być (rzec można) wchłaniany przez państwo-prawodawcę. Na łamach „Parlamentu” rządzić zaczęły interesy – metoda negocjacyjna stała się koniecznością¹⁵. Zasada mandatu wolnego niewiele tu pomaga, gdyż z winy procesów systemu wyborczego i kształtowania się systemu partyjnego, ale także i instytucji wewnątrzparlamentarnych, jak *whipowie*, deputowani stali się z czasem coraz bardziej zależni od kaprysu wyborców i szczególnie, interesu partii.

Gdyby wolna debata była istotnie podstawową funkcją organu pt. „Parlament” (czy nawet wyłącznym jego celem), sami jego „wynałazcy” czym prędzej porzuciliby system większościowy w wyłanianiu Izby Gmin i przeszli na proporcjonalny (skądinąd argumenty za proporcjonalnością, zdają się powielać Schmittowskie nieporozumienie). Wtenczas, w ogóle sam pomysł wyborów do „Parlamentu” byłby sprzeczny z jego ideą, gdyż stanowiłaby formę istotnej cenzury wobec członka „Parlamentu”. Cenzury, polega-

¹⁵ Ustawodawstwo bowiem, to nie do końca *deliberare* ani nawet dosłownie *auctoritas* – ale to temat na osobny artykuł.

jącej na groźbie odwołania za nie mówienie tego, co się powinno, by reprezentować wyborców (wiec represyjnej...), oraz na w ogóle niedopuszczaniu do wygłoszenia w „Parlamentcie” opinii niepopularnych społecznie przez nie wybieranie ich głosicieli (...jak i prewencyjnej).

Niestety, Schmitt nie dostrzegł tego, co zauważył chociażby Herbert Spencer, iż „Parlament” w toku procesów demokratyzacji systemu sam przejął rolę monarchy – odgórnego prawodawcy. Albowiem, ideą zasadniczą debaty publicznej jest nie wydawanie prawa, ale formułowanie postulatów – wygłaszanie opinii, co do tego, jakie ono winno być „zasadniczo” (tj. jakie zasady powinno wprowadzać). Ustawodawstwo, jako akt „pisania prawa”, jest z zasady funkcją techniczną: zakłada dotykane kwestii szczegółowych, detali, prawniczych meandrów, o których trudno tak naprawdę debatować na gruncie idei. O ideach debatować można tylko tam, gdzie poruszane są kwestie generalno-abstrakcyjne w sensie normatywnym – to „jak powinno być”. Sama konieczność dokonania wiążącego wyboru uniemożliwia przeprowadzenie takiej debaty.

Tak więc, w toku urozmaiconej ewolucji systemu liberalnego – za sprawą wielu czynników (a zaiste epicka to była historia) – formalna instytucja „Parlamentu” utraciła swą pierwotną, systemową funkcję: *parlamentu* właśnie. Współczesne „Parlamenty” są już właściwie „Parlamentami” tylko z nazwy. Uzyskały one autonomię funkcjonalną i zamiast „proponować” monarsze *bills* (projekty prawa), zaczęły rzeczywiście samodzielnie produkować *acts* (ustawy).

Dla „Parlamentu” wolna debata jest tylko środkiem do podejmowania decyzji. W tym przypadku wymienione przez Schmitta zasady: immunitet i mandat wolny, nie są wyłącznie podrzędne względem wolności słowa, ale skutkują czymś więcej: to pierwsze zabezpiecza podmiotowość aktorów, to drugie pozwala na swobodne zawieranie kompromisów – serię wzajemnych ustępstw programowych – w ramach tego co Sartori nazywa „zarządzaniem komitetowym”.

Parlament jest tam gdzie „debata publiczna”

Żeby lepiej zrozumieć naturę debaty i *parlamentaryzmu*, w ogóle trzeba dobitniej uświadomić sobie, że rolą tych instytucji nie jest wypracowanie konkretnej decyzji ani nawet projektu takowej. Parlament w sensie funkcjonalnym – czy to ten pierwotny, czy ten dzisiejszy, tożsamy z publiczną sferą komunikacji społecznej (głównie mediów masowych i konferencji naukowych) – ma jedynie zapewnić odpowiednie, ukontekstowane i alternatywne w wymowie informacje stanowiące dopiero podstawę podjęcia decyzji przez publiczność. Jawna debata publiczna i ewentualnie „wyroki opinii publicznej” – służyć mają jedynie jako „dialog wewnętrzny” decydentów wszelkiej maści, polityków, ale i każdego z nas w swoim prywatnym życiu i prywatnym decydowaniu przy urnie.

Debata parlamentarna, więc, to instytucja stanowiąca zaplecze decydowania. Choć ustawodawstwo nie jest deliberacją, to na pewno opiera się ono na deliberacji. Deliberacja, bowiem, to procedura komunikacyjna, mająca zapewnić decydentom – znajdujących się najlepiej na zewnątrz niej (co chroni ich przed uprzedzeniami wynikłymi

z tzw. efektu zaangażowania) – dostęp do odpowiedniej wiedzy dla podjęcia decyzji publicznych. A „odpowiednia wiedza” winna być wszelaka – nie tylko o faktach, ale również i o odczuciach, jak i interesach zainteresowanych. Wszakże, w debacie również komunikuje się wszem i wobec: „Tu stoję – gdzie indziej nie mogę!”, i choć jest to deklaracja interesów, to nie ma ona charakteru decyzyjnego, choć może przybierać taką postać.

W tym sensie właściwym parlamentem – ucieleśnieniem idei jest właśnie tzw. debata publiczna, czyli wszystkie „środki komunikowania społecznego” i inne fora wymiany „opinii publicznych”, takie jak demonstracje uliczne, czy wiece. W tym rozumieniu, bardziej *parlamentarnym* od samego „Parlamentu”, byłby archetyp Hyde Parku. Odniesienie do takiego desygnatu pojęcia *parlament* zdecydowanie uprawnia do stwierdzenia, że *w parlamencie spotykają się idee; ścieranie się idei wywołuje iskrzenie (...)*¹⁶ (inna sprawa, czy takie debaty rzeczywiście – jak chciałby Bentham – pozwalają „rozbłysnąć prawdzie”).

Czasem – szczególnie współcześnie – tym „iskrzeniem” można być zniesmaczonym. Odczuwalna temperatura niektórych sporów na forum publicznym oraz ilość i jakość padających inwektyw powodują, że dosłownie „uszy puchną”. Chamstwo, łacina podwórkowa, „czarne PR”, nierzeczowe i bałamutne argumenty, argumenty rzeczowe ale obraźliwe (czytaj: niepoprawne politycznie), raniące gesty, dowcipy a nawet karykatury, niedorzeczne i/lub obrazoburcze pomysły instytucjonalne, społecznie rewolucyjne propozycje, kłamstwa, niedopowiedzenia, owijanie w bawełnę – to wszystko są właśnie symptomy wolnej debaty. Tam skąd pochodzą – tam jest *parlament*.

Gdziekolwiek w rozmowie o polityce mogą nas usłyszeć inni – gdy tylko w Sejmie włączane są kamery – negocjacje zamieniają się w argumentację: Sejm, tj. „Parlament” na moment staje się *parlamentem*...

Uwagi pojęciowe na zwieńczenie

I tak wydaje się koniecznym wyrażne rozdzielanie pojęć: *parlament* – jako abstrakcyjną ideę i zasadę polityczną (wręcz funkcję systemu społecznego) – od „Parlamentu” – jako konkretnej formalnej instytucji, która choć nadała imię funkcji, sama nie realizuje jej już w takim stopniu jak kiedyś. Stało się tak niekoniecznie dlatego, że sam „Parlament” się zdegenerował, ale po prostu z czasem zapotrzebowanie funkcjonalne na debatę wykroczyło poza jego wąskie ramy instytucjonalne.

Współczesna nietożsamość *parlamentu* i „Parlamentu”¹⁷ wynika zwyczajnie z ewolucji systemu. Mogę nawet powiedzieć, że mamy do czynienia z dwoma pojęciami, które choć mają wspólną etymologię, nie są sobie tożsame. Ta osobliwa homonimia jest żywym, językowym świadectwem wspólnego ewolucyjnego pochodzenia idei *parlamentu* i instytucji „Parlamentu”.

¹⁶ J. Bentham [cyt. za:] C. Schmitt, *Duch i historyczna sytuacja...*, s.121.

¹⁷ Przypominam: „Parlament” – decyzyjne demokratycznie ciało reprezentacyjne; *parlament* – nie-decyzyjne ciało debatująco-opiniujące.

Vide de Jouvenela (09.12.2006):

Bertrand de Jouvenel w dziesiątym rozdziale swojej pracy o suwerenności¹⁸, dokonał konceptualnego ujęcia ewolucji, pojęcia suwerennej woli. Podkreślił, że ujmowanie jej, jako absolutnej, jest ewidentnie nowożytnym... Z jego rozważań wyłania się ciekawy obraz, stanowiący idealny komentarz do koncepcji suwerenności proceduralnej. Oto wraz z implementacją do swoich krajowych porządków prawa rzymskiego, monarchowie Europy – wychodzącej z mroków średniowiecznej anarchii systemu suwerennego – zmierzali do stworzenia suwerenności rozumianej, jako *plenitudo potestas* – najwyższej i niepodzielnej władzy.

Jednakże, z winy feudalnych naleciałości nie dało się tego uczynić ot tak sobie. Faktycznie, dalej postępowano w duchu praw zwyczajowych – swoistego prawa każdej, nawet najmniejszej jednostki politycznej, w ramach królestwa (nawet rodziny). Każdy suweren – ówczasie pojmowany, jako zwierzchnik różnego szczebla, przełożony, „wyższy rangą” (senior feudalny) – był zaledwie wykonawcą prawa.

W toku ewolucji społecznej – wraz z potrzebą zamiany systemu suwerennego w społeczność (wspólnoty normatywnej), potrzeby upowszechnienia prawa na danym terytorium – zaczęto realizować model centralnego ustanawiania praw dla całego kraju. Potrzebne było ciało władne do zaspokojenia tej potrzeby w realiach decentralizacji władzy.

Powstała instytucja, która w wyniku tego, iż stanowiła forum spotkań „najwyższych rangą” w królestwie – organ konsultacji, deliberacji i podejmowania przez zgromadzonych decyzji dotyczących całości tegoż kraju – zaczęła niejako w „jednym miejscu” – w pojedynczym ciele – ogniskować całą polityczną władzę królestwa... Idea „pełnej, niepodzielnej i najwyższej władzy” zaczęła przyoblekać się w ciało, zwane „sklepem z gadaniną” – parlament... De Jouvenel pisze:

*Kiedy władze królestwa, z których król był tylko najwyższym rangą działały razem, rezultat fizycznej koncentracji tworzył coś, co zaczęło przypominać to, co my rozumiemy jako suwerenną władzę.*¹⁹

Dodaje dalej, cytując Alberta Fredricka Pollarda (słynnego historyka epoki Tudorów, 1869–1948):

*Byłoby absurdem przypuszczać, że parlamenty zostały powołane do ograniczenia suwerenności, ponieważ przed nimi suwerenność nie istniała: „Korona nigdy nie była suwerenna sama w sobie, ponieważ przed parlamentem nie było prawdziwej suwerenności; suwerenność została osiągnięta tylko energią korony w parlamencie, a owoce zwycięstwa były dzielone wspólnie.”*²⁰

¹⁸ *On the Development of the Sovereign Will*, [w:] B. de Jouvenel, *Sovereignty. An Inquiry into Political Good*, trans. by J. F. Huntington, Cambridge 1957, s. 169-186 (przeł. na polski K. Saletra, M. Zborek oraz M. A. Wirtel).

¹⁹ Tamże, s. 177.

²⁰ Tamże.

Dopiero później, tak upostaciowiona suwerenność, rozumiana nowożytnie, ewoluowała... Początkowo ów splot sznurków władzy przejmował monarcha – od pozostałych uczestników parlamentu (Stanów Generalnych) i niejako za ich zgodą (wraz z akceptacją stałych podatków). Później – w opozycji do tej monokratycznej praktyki – suwerenność przyznano formalnie całemu społeczeństwu, jako korporacji. Faktycznie jednak absolutną władzę oddano innemu elementowi parlamentu – parlamentowi zawężonemu do reprezentantów ludu.

Tylko w Zjednoczonym Królestwie, formalnoprawny konstrukt oddawałby parlamentowi co parlamentarne. W idealnej pierwotnej (przed-monteskiuszowskiej) strukturze liberalnego systemu, państwo zawsze powinno być wobec *parlamentu* czymś zupełnie innym niż jest teraz. *Państwo* nie powinno obejmować *parlamentu*, ale samo się w *parlamencie* mieścić. Zasadę tę najlepiej naświetla poznanie pierwotnych reguł angielskiego systemu politycznego – zasada „suwerenności parlamentu”. *Parlament* jest właśnie w proto-liberalnym ustroju – wbrew współczesnemu rozumieniu – instytucją szerszą od państwa. W rzeczy samej, *parlament* obejmuje państwo, jako proceduralny suweren: To on jest nośnikiem *common sense*, to on ustanawia kontrakt (ale nie *sensu stricto*), bez którego państwo byłoby niczym, bo ono jest w istocie jego statutem, zwanym konstytucją. Fundamentalne zasady urzędnictwa systemu (nie szczegółowe ustawy) ustanawiane są przez samo społeczeństwo, domagające się tego, by być rządzonym tak, jak tego oczekuje.

Parlament, niejako, to komisja trójstronna – połączona komisja najistotniejszych elementów systemu społecznego: gminu, arystokracji (elit) i państwa (odrębnego od nich wszystkich).

Wedle „teorii tożsamości”, *parlament* tożsamy jest systemowi społeczno-politycznemu, jako jego „próba” a nie reprezentacja *sensu stricto*. Sarnecki pisze:

*Supremacja parlamentu znajduje swe konstytucyjno-prawne uzasadnienie w wizji parlamentu jako swoistej personifikacji ogółu poddanych JKM. (...) nie jest więc supremacją którejś z najwyższych władz państwowych wobec pozostałych, gdyż parlament skupia najwyższe czynniki każdej z trzech władz.*²¹

Gmin to zasadniczo społeczeństwo, czy też naród. *Mamy raczej do czynienia ze stosunkiem swoistej identyczności między Narodem a Izbą Gmin niż za stosunkiem reprezentacji jednego czynnika przez drugi*²². W tym aspekcie szerszej doktryny suwerenności w Zjednoczonym Królestwie, poszukiwać należy realizacji zasady suwerenności narodu.

Arystokracja to szeroko pojęte elity społeczne, niekoniecznie tożsame z tzw. klasą polityczną. To ludzie obdarzeni autorytetem, reprezentujący takie, bądź inne cnoty. To w ustroju współczesnego państwa demokratycznego: prawnicy (może korporacje prawnicze – obecność prawników w Parlamencie angielskim czyniła go od początku jego istnienia częściowo decyzyjnym²³), dziennikarze, publicyści, filozofowie (wyższe war-

²¹ P. Sarnecki, *Ustroje konstytucyjne państw współczesnych*, Kraków 2005, s. 25.

²² Tamże, s. 26.

²³ G. M. Trevelyan, *Historia Anglii*, przeł. A. Dębicki, Warszawa 1963, s. 311.

stwy tzw. „klasy paplającej”²⁴), także oligarchowie, którym wielkie bogactwo zapewnia znaczny wpływ na procesy polityczne.

Państwo to „korona”: *osoba prawna* – rządzona prawem i tylko nim – ucieleśniana pierwotnie przez monarchę, zajmująca się egzekucją prawa i jego rozwijaniem:

[...] monarcha brytyjski, będący również czynnikiem składowym parlamentu [rozumianego funkcjonalnie], jest jednocześnie uosobieniem tzw. Korony. Korony, odpowiadającej kontynentalnemu pojęciu suwerennej władzy państwowej i posiadającej nieograniczone w swej istocie prerogatywy. Zasada suwerenności parlamentu wyraża więc jednocześnie ideę suwerenności państwa.²⁵

Państwo to, w swej istocie, nie tylko wykonuje prawo (ściga naruszenia i wykonuje orzeczenia sądu), nie tylko rozsądza kwestie sporne rękoma „królewskich lwów” – sędziów – ale również formalnie to ono wydaje ustawy (*acts*) i precedensy, akty prawne ujednolicające system normatywny królestwa, przełamujące partykularyzmy lokalne, dla zbudowania *prawa powszechnego* (*common law*). Państwo więc to rząd, tzw. „parlament” i sądy...

Suwerenności parlamentu

Choć doktryna mówi co innego – lokuje „Parlament” tam, gdzie nakazuje tradycja prawna – i wbrew narzekaniom Schmitta, tak naprawdę (faktycznie: funkcjonalno-strukturalnie) niewiele się zmieniło: Oczywiście, prawo formułowane jest *de facto* przez sam rząd, to jego kierunki wyznaczają debatujące siły społeczne. Państwo jest członkiem parlamentu w ten, przede wszystkim, sposób, że to jego głos jest ostatecznie decydujący (jako, że jest instytucją mającą pilnować nie-łamania konstytucji), i że jest arbitrem w debacie (wszak w UK spiker Izby Gmin tradycyjnie był uważany za zausznika monarchy i mimo, iż sam pochodzi z jej składu, jest wypraszany na czas obrad komisji całej Izby²⁶). Pozostałe „elementy” rozsądza dopiero w wyjątkowych sytuacjach.

Powróciliśmy, można rzec, poniekąd do czasów monarchii prawnej, kiedy to ustawy wydawało państwo (wtedy ucieleśniane przez osobę prawną monarchy). „Parlament” został wchłonięty przez to państwo i postawiony obok rządu – samemu stając się, *de facto*, rządzącym. To sprawiło, że faktycznym (funkcjonalnym) *parlamentem* stał się znowu (jak w przypadku angielskiej suwerenności) cały system społeczny – a w szczególności społeczeństwo w swej sferze komunikacji społecznej (opinii publicznej, debat publicznych, itd.), przy paternalistycznym nadzorze państwa (pilnowania *fair play*, w tej honorowej rywalizacji idei), ale i pilnemu sugerowaniu się przezeń samej debacie (śledzeniu walki w celu ustalenia treści pożądanego prawa).

²⁴ Zob. K. Fox, *Przejrzeć Anglików. Ukryte zasady angielskiego zachowania*, przeł. A. Andrzejewska, Warszawa 2007, s. 237.

²⁵ P. Sarnecki, *Ustroje konstytucyjne państw...*, s. 25.

²⁶ E. Gdulewicz, W. Kręcisz, *Ustrój polityczny Wielkiej Brytanii*, [w:] W. Skrzydło (red.), *Ustroje państw współczesnych*, Lublin 2002, s. 32.

Przez demokratyzację systemów wyborczych, z jednej strony i obarczenie procedurami ustawodawstwa oraz obsadzania stanowisk (jako forum polityki partyjnej) – z drugiej, „parlamenty” „upaństwowiono”, wcielono do instytucji państwa (odrębnego od społeczeństwa). Można powiedzieć, że w wyniku tego zostały one skompresowane funkcjonalnie by się w nim zmieścić – okrojono znacznie z pierwotnej ich roli „sklepu z gadaniną”. Trafniejszym chyba jednak będzie stwierdzenie, że to raczej funkcja forum debaty przerosła tą, jakże skromną instytucję. W dobie rewolucji komunikacyjnej (od prasy masowej właściwie) debata rozpieczętowała się po całym systemie (względnie najbardziej po społeczeństwie) – nie starczało jej miejsca w „upaństwowionym” „parlamencie”.

Właściwy *parlament* dalej istnieje i to, śmiem twierdzić, dalej w takiej samej postaci proceduralnego suwerena, jak w swoich początkach (choć oczywiście w większej skali). Dalej jest czymś w rodzaju komisji trójstronnej państwa (polityków, będących funkcjonariuszami państwowej osoby prawnej), pospółstwa (zdroworozsądkowych proletariuszy wiedzy polityczno-ekonomiczno-prawnej: opinii publicznej) i elit (posiadaczy wiedzy: komentatorów, publicystów, specjalistów, profesorów, itp.). Dalej również działa raczej, jak ciało, bardziej doradcze dla państwa (kiedyś monarchy i jego ministrów), nośnik poczucia sprawiedliwości i tym samym wykładni umowy społecznej, wyrocznia w najistotniejszych kwestiach politycznych oraz baczny obserwator i krytyk funkcjonariuszy władzy. Działa na ultra-publicznym forum masowych i niszowych multimediów.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rola „parlamentu” w systemie zmieniła się, do tego stopnia, że porzucił on funkcję, której był sublimacją (funkcja jednak pozostała, tyle, że pełnią ją inne wynalazki): Cóż taki los instytucji w ewolucji organizacji społecznych...

Rodzaje SUWERENNOŚCI:

Oto prowizoryczna typologia ujęć suwerenności, sporządzona na potrzeby referatu. Umożliwić ma ona usytuowanie przedstawionej tu koncepcji suwerenności proceduralnej parlamentu wśród innych koncepcji suwerenności:

SUWERENNOŚĆ – ujęcia:

- Ujęcie PRZEDMIOTOWE – suwerennym jest zestaw zasad o charakterze materialnym, z których wywiedzione mają być wszelkie reguły niższego rzędu i z którego wynikać mają decyzje indywidualne – np.
 - doktryna *Rule of Law not of Men*
 - „zasady sprawiedliwości” Rawlsa.
- Ujęcie PODMIOTOWE – to pewien określony podmiot „produkujący” akty woli – rodzaje podmiotów:
 - ◆ Podmiot „SUBSTANCJALNY” – suwerenem jest zintegrowany byt substancjalny, obdarzony wolną wolą i zdolny do podejmowania decyzji – suwerenem jest OSOBA (indywidualna lub zbiorowa) – np.:
 - klasyczna doktryna suwerenności: monarchy, ludu

- ◆ Podmiot „RELACYJNY” – suwerenność ma charakter procedury „produkowania” aktów woli (zestawu zasada proceduralnych) – np.:
 - doktryna „suwerenności parlamentu”
 - „władza komunikacyjna” Habermasa

Suwerenność proceduralna jako teoria nauki politycznej

Podsumowując, uważam, że (zgodnie z powyższymi uwagami) należy rozróżnić ustawodawstwo *sensu stricto* (decyzje) od *parlamentaryzmu* (debaty). Jestem zdania, że dawna angielska teoria suwerenności parlamentu jest jeszcze bardziej aktualna teraz – wraz z naniem medialnej polityki deliberatywnej. Ponownie parlament jest sferą operowania przede wszystkim elit społecznych a nie wszystkich obywateli – parlament to nie całkiem agora – reprezentantów interesów społecznych (politycy, przedstawiciele organizacji społecznych – niby Izba Gmin) i z elit intelektualnych społeczeństwa (niby Izby Lordów).

Teoria ta wymaga oczywiście dodatkowej pracy. W ostateczności mogłaby chyba być uznana za coś więcej, niż tylko życzeniowy projekt, choć wydaje się analogiczne do propozycji Habermasa²⁷. Koncepcja ta mogłaby pretendować do roli paradygmatu, „oddaje sprawiedliwość” wszystkim czynnikom społecznym, rzeczywiście grającym rolę w tym, co można nazwać „uprawianiem suwerenności”. I tak, zasadniczy ciężar ustawodawczy spoczywa oczywiście na państwie z jego instytucjami. Jednakże wszystkie one wsłuchują się bardziej lub mniej uważnie (oraz w różnym charakterze), w głos pozostałych czynników społecznych. Klasa polityczna rezydująca w lwiej części w „Parlamencie” z winy zasady „demokratycznej reprezentacyjnej”, musi kierować się nastrojami społeczeństwa. Jak zwykle, wieloraki i nieproporcjonalnie wielki do liczebności wpływ na suwerenność posiadają elity (pojęcie wyzute z wartościowania) – niezależnie od tego, jak się ocenia ich jakość moralną, czy pragmatyzm. Wpływ ten jest tym większy, że to właśnie z tej grupy zwykle rekrutuje się klasa polityczna (jak kiedyś arystokratów król dobierał sobie za pomocników). Referat ten stanowi tylko szkic paradygmatu suwerenności proceduralnej parlamentu, która czeka jeszcze na szczegółowe opracowanie. Zdaję sobie sprawę, że bez niego propozycja ta naraża się na wiele zarzutów – szczególnie jakiegoś rodzaju „liberalistycznego uprzedzenia”. Ufam jednak, że uda mi się w niedługiej przyszłości przekształcić w pełnowartościowy obraz w wysokiej rozdzielczości.

Bibliografia:

- Fox K., *Przejrzenie Anglików. Ukryte zasady angielskiego zachowania*, przeł. A. Andrzejewska, Warszawa 2007.
- Habermas J., *Faktyczność i obowiązywanie – Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawa.*, przeł. A. Romaniuk, R. Marszałek, Warszawa 2005.

²⁷ J. Habermas, *Faktyczność i obowiązywanie – Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawa.*, przeł. A. Romaniuk, R. Marszałek, Warszawa 2005.

- De Jouvenel B., *Sovereignty. An Inquiry into Political Good*, trans. by J.F. Huntington, Cambridge 1957.
- Sarnecki P., *Ustroje konstytucyjne państw współczesnych*, Kraków 2005.
- Sartori G., *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994.
- Schmitt C., *Duch i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu*, [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M. Cichocki, Kraków 2000.
- Skrzydło W. (red.), *Ustroje państw współczesnych*, Lublin 2002.
- Trevelyan G. M., *Historia Anglii*, przeł. A. Dębnicki, Warszawa 1963.

Michał PODNIESIŃSKI

Emancypacja percepcji

„Amerykanie uważają się za naród surowych indywidualistów”

Elliot Aronson

Postmodernizm, jako szeroki i niejednolity nurt oddziałujący także na współczesną filozofię polityki, poddał w wątpliwość naczelne postulaty modernizmu. Modernizmu, rozumianego jako cała epoka nowożytna, rozpoczynająca się od Kartezjusza w filozofii, Hobbesa i Locka w polityce, reformacji w religii i renesansu w kulturze. Wątpliwości wysuwane przez tę formację umysłową dotyczyły nie tylko założeń, ale w znacznej mierze skutków, jakie dopiero w sposób widoczny przyniósł XX wiek. Jednym z podstawowych założeń modernizmu, który, zdaniem tej formacji, okazał się fiaskiem historycznym a – ujmując rzecz ściślej – prawdziwą tragedią, był szeroko rozumiany mit emancypacji uwidaczniający się głównie w polityce i w społeczeństwie a ujmowany historiozoficznie, jako postęp ducha wolności, który zatacza coraz szersze kręgi. Najdobitniej i najdokładniej został on sformułowany w filozofii Hegla, gdzie autor dokładnie wyróżnił etapy urzeczywistniania się ducha wolności, poczynając od Ludów wschodu, gdzie wolny był jedynie władca, poprzez okres starożytnej Grecji i Rzymu, gdzie wolni byli jedynie niektórzy ludzie, aż po chrześcijańską Europę, która przyznaje wolność każdej jednostce¹. Rozważania na temat tego długiego i żmudnego procesu Hegel kończył: „Dzieje powszechne to postęp w uświadamianiu wolności, postęp, który mamy poznać w jego konieczności”²

To właśnie przeciwko tak pojmowanej wielkiej, historycznie zdeterminowanej narracji, występował niemal 150 lat później Jean-François Lyotard, pisząc w *Kondycji Postnowoczesnej* o krachu kolejnych projektów. Począwszy od Rewolucji Francuskiej, która urzeczywistniając wolność poprzez terror wylewa morze krwi, by ostatecznie wytworzyć najbardziej scentralizowany i nastawiony na ekspansję system władzy w historii. Podobną kompromitacją kończy się *powieść* pod tytułem: wyzwolenie robotników; dobiega kresu wraz z dojściem do władzy Stalina w Bolszewickiej Rosji. Podobny sceptycyzm autor przejawia wobec anarchizmu, czy liberalizmu.³ Wszystkie te idee miały podobny charakter i zawsze kierowały się takim samym mechanizmem, który w skrócie można określić, jako mechanizm emancypacyjny i zdefiniować, jako wyzwalanie się poszczególnych

¹ G. W. F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowski, A. Landman, Warszawa 1958, t. I, s. 27 – 28.

² Tamże, s. 29.

³ J. F. Lyotard, *Bilet do nowej demokracji*, [w:] tegoż, *Postmodernizm dla dzieci*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 110.

wspólnot politycznych, czy grup społecznych w ramach jednej wspólnoty z różnorodnych obciążeń i zobowiązań na rzecz innych jednostek, które nie musiały takowych ponosić. Mechanizm, który zwykle polegał na występowaniu przeciw naczelnym zasadom, regułom czy porządkowi, istniejącym wspólnotom religijnym, rodowym, czy politycznym, które były uważane za ubezwłasnowolniające.

Zaczynam od tego krótkiego zrelacjonowania postawy postnowoczesnej⁴, dotyczącej jednego z fundamentów nowożytności pod koniec XX wieku, bowiem wydaje się, że choć Postmodernizm rozumiany szeroko, będąc dużo ostrożniejszy, nie proponuje już żadnych rewolucyjnych kroków ani w sferze politycznej, ani w sferze społecznej, kulturalnej, czy religijnej, demistyfikuje systemy władzy i kontroli, i dekonspiruje dualizm władzy⁵. Niemniej jednak, w mojej pracy postaram się przedstawić i przeanalizować manifest estetyczny Gillesa Deleuza, jakim jest *Rhizome* w książce *Capitalisme et Schizophrénie* w tomie 2: *Mille plateaux* napisanym wraz z Felixem Guattarim⁶, właśnie pod kątem owego konsekwentnego, niemodernistycznego myślenia a w szczególności, w stosunku do wyżej wspomnianego mechanizmu emancypacji. Mój referat będzie więc sprawdzeniem, czy mechanizm ten istotnie nie jest już historycznym fatum, którego koniecznością możemy usprawiedliwić wszystko. Wspierając się na tezie Lyotarda, będzie on rozumiany przeze mnie szeroko, jako pewna reguła mogąca przejawiać się na różnych poziomach ludzkiej i społecznej egzystencji i nie tylko w relacjach międzyludzkich, ale w ogóle, w relacjach pomiędzy różnymi podmiotami oraz nie tylko w postaci manifestów politycznych, w których *expresis verbis* jest wskazany wróg zniewalający, z którym należy walczyć, ale być może także w manifestach estetycznych, w których wrogiem jest sposób myślenia, pisanie, czy postrzeganie dzieła sztuki, tak naprawdę jednak całej rzeczywistości.⁷

Drugim zaś istotnym zadaniem będzie unaocznienie jak owe estetyczne nastawienie, postulat percepcji społecznej, czy manifest literacki płynnie i niepostrzeżenie przenikają do polityki. Polityki w postaci postulatów budowy nowego społeczeństwa – *post-społeczeństwa*. Tu sięgnę po różne dzieła Richarda Rortego, który w różnych miejscach próbuje także naszkicować swoją wizję organizacji społecznej, najbardziej odpowiedniej dla cywilizacji zachodniej.

Na wstępie dwa słowa dotyczące rozumienia przeze mnie estetyki. Otóż, przyjmę to, które wydaje mi się najbardziej korespondować z zagadnieniem, jakim chcę się zająć, czyli politologią. I tak, za Wolfgangiem Welschem, nadaję temu terminowi znaczenie

⁴ Jak na pewno zauważył czytelnik pozostawiam zupełnie na marginesie kwestie istnienia bądź nie filozofii postmodernistycznej i zarówno jeśli mówię o formacji, jak i o postawie, to mam na myśli pewne wyraźne widoczne cechy zawarte w myślach filozofów z kręgu paryskiego: Jacquesa Derridy, Gillesa Deleuza, Jeana Boudrillarda, Jeana-Francoisa Lyotarda, Paula Virillo a także pewne ich oddziaływanie na, przede wszystkim, Richarda Rortego. Nie bez znaczenia jest tu także osoba Michaela Foucaulta, w którego myśli także możemy odnaleźć liczne antycypacje nowego spojrzenia.

⁵ Por. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 36-48.

⁶ W pracy korzystam z angielskiego tłumaczenia: G. Deleuze, F. Guattari, *A thousand plateaus*, trans. by B. Messuni, London 2004. Część cytatów pochodzi z polskiego przekładu w: *Kłaczce*, przeł. B. Banasiak, „Colloquia Communia”, 1-3/36-38/1988.

⁷ Problem czy *Rhizome* to tylko manifest estetyczny, czy także polityczny pozostawiam do oceny czytelnika.

pierwotne, takie, jakie pojawia się u Baumgartena⁸ – ojca estetyki: punktem odniesienia jest wszelka zdolność poznawania, w tym ujęciu jest ono kontynuacją starożytnego rozumienia greckiego terminu *aisthetos* – zmysłowy, postrzegalny. W tym ujęciu mówimy o znaczeniu aestetycznym, czyli *de facto* estetyka to nauka o postrzeganiu a w moim wystąpieniu o postrzeganiu społecznym.

Kłącze, powierzchnia, władza

Gilles Deleuze przedstawia nam specyficzną teorię polityczną, którą ze względu na jej niekonwencjonalny język i dość skrajne ujęcie, należy traktować raczej, jako model polityczny organizacji władzy, ale także, na równi, jako reforma myślenia. Tym jest właśnie kłącze, *rhizome*, zdecentralizowany model organizacji sił, w którym nikt i nic nie przeważa ani nie nadaje tożsamości, Deleuze często będzie mówił o niemożności nadania *planu spójności* lub niemożności *nadkodowywania*. Ujmując rzecz najogólniej, *rhizome* to po prostu w i e l o o ś ć.

Przechodzenie z poziomu epistemologicznego (nawet psychologicznego) na poziom polityczny, czy etyczny, to właśnie – należy to podkreślić – przejaw omawianej przez nas emancypacji percepcji, będącej efektem rozbicia podmiotu etycznego, lecz także decyzyjnego a w konsekwencji podmiotu politycznego, który dla Deleuza, tak jak dla Michela Foucaulta, to tylko w y n i k, nie zaś warunek stosunków politycznych. To, co jednak kluczowe, to właśnie zrozumienie, że jest to [zniesienie podmiotu] zarówno dla Deleuza, jak i dla Foucaulta nie tylko teoretyczny, polityczny postulat, ale przede wszystkim s p o s ó b m y ś l e n i a. Tym właśnie w formie jest *Rhizome*, zapis doświadczenia *myślenia w inny sposób*.

Urządzenie, by ująć to najprzystępniej dla czytelnika, to podrodzaj maszyny. Maszyny zaś dla Deleuza (mówi o maszynach abstrakcyjnych, maszynach wojennych, maszynach politycznych⁹) sposób myślenia. System myślenia, forma przepływu myśli, która dla autora, uważnie czytającego *Państwo* Platona stanowi warunek innej organizacji politycznej.¹⁰

Wpływanie i przenikanie się wzajemne sfery refleksji i sfery bytu, rzeczywistości i poznania Deleuze ujmuje tak:

*Stanowi kłącze wespół ze światem; istnieje paralelna ewolucja książki i świata, książka zapewnia deterytorializację świata, ale świat działa poprzez reteritorializację książki, która sama z kolei deterytorializuje się w świecie.*¹¹

Oba urządzenia nawzajem siebie umożliwiają i nawzajem się tworzą poprzez oddziaływanie; w tym ujęciu śmiało możemy powiedzieć, że bez książki świat nie istnieje, jest ona jego pojmowaniem i postrzeganiem, to książka, jako narzędzie go poznaje. Jednak wydaje się, że te wnioski nie są uprawnione na gruncie koncepcji Deleuze'a, ponieważ nie

⁸ A. G. Baumgartner, *Meditationes philosophicae ad poema pertinentibus*, Halle 1735, [cyt. za:] W. Welsch, *Estetyka poza estetyką*, przeł. K. Guzalska, Kraków 2005.

⁹ Zob. G. Deleuze, F. Guattari, *A thousand plateau...*, s. 558-562.

¹⁰ Szczegółową analizę teorii politycznej G. Deleuza - *maszyny wojennej* omawiam w innym moim artykule: *Gilles'a Deleuza człowiek demokratyczny*, będącym w przygotowaniu do druku.

¹¹ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłącze*, przeł. B. Banasiak, „Colloquia Communia”, 1-3/36-38/1988, s. 226.

może być u niego mowy o pojmowaniu czegoś przez coś. Poznaje się tylko to właśnie określone urządzenie: poznajemy książkę, ale nie poznajemy przez nią świata, ponieważ książka musiałaby być w tym ujęciu odbiciem czy transkrypcją świata a to właśnie jest głównym przedmiotem krytyki Deleuze'a¹². Jest tylko powierzchnia idealnie płaska¹³, na której żaden z elementów nie może rościć sobie prawa do bycia instancją odwoławczą. W teorii percepcji Deleuze'a przed nami, jako podmiotami poznającymi, nie ma ani głębi¹⁴, która byłaby sensem powierzchni, ani żadnego metafizyka¹⁵, który miałby powierzchnię tłumaczyć; w teorii zarządzania Deleuze'a nie ma jednostki nam podporządkowanej¹⁶, która może się do nas odwołać ani jednostki centralnej, stanowiącej instancję odwoławczą dla nas w strukturze władzy:¹⁷

*taka wielość, urządzenie, czy społeczeństwo mechaniczne, odrzuca jako intruza aspołecznego, wszelki centralizujący, unifikujący automat*¹⁸

To krótkie dotknięcie tekstu już pokazuje nam, jak fundamentalnych zagadnień chce dotknąć Deleuze. Jego manifest wychodzący z postulatami, jak należy pisać postnowoczesne dzieło literackie, w istocie implikuje a w konsekwencji narzuca sposób widzenia całej rzeczywistości, by w konkluzji przerodzić się w polityczny projekt systemu zarządzania acentrycznego, który niezbyt nawet wytrawny politolog identyfikuje z konkretnym programem politycznym, jakim jest demokracja radykalna i program mikropolityki, ujawniające się także u innych autorów postmodernistycznych.¹⁹

Czy mechanizm emancypacji istotnie przeniknąwszy sferę polityczną, religijną, społeczną, kulturalną (a przecież dokonywał tego poprzez zmiany świadomościowe), przeniknął wreszcie do postrzegania rzeczywistości przez indywidualne jednostki? Czy dawne systemy władzy ukrywające się w religii, czy instytucjach kościelnych, polityce, organizacji państwa, społeczeństwie – normach moralnych, medycynie – objawach choroby, nie wyemigrowały dzisiaj do Estetyki, narzucając podmiotom poznającym ściśle zdefiniowany sposób postrzegania? Kłaczę chce temu zapobiec!

Powierzchnia

Kłaczę musi być powierzchnią, to znaczy, że elementy kłacza muszą znajdować się na jednym poziomie:

*Wielość trzeba stworzyć nie poprzez dodanie wyższego wymiaru, ale przeciwnie, najprościej, poprzez wstrzemięźliwość na poziomie wielości, jakimi się dysponuje, zawsze $n - 1$.*²⁰

¹² Tamże, s. 221.

¹³ G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, Gdańsk 2000, s. 198-199.

¹⁴ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłaczę...*, s. 202, 225.

¹⁵ Tamże, s. 225.

¹⁶ Tamże, s. 231.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ T. Buksiński, *Racjonalność współdziałań: szkice z filozofii polityki*, Poznań 1996, s. 253.

²⁰ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłaczę...*, s. 223.

W kłęczu można wyróżnić pewne warstwy, nawet pewne inne płaszczyzny, jednak one wszystkie muszą być ze sobą powiązane²¹, co musi implikować pewną ich przekładalność. To znaczy, że substancje, z jakiej są zrobione, muszą posiadać podobne cechy, to choć wypowiadamy to z tradycyjnego stanowiska ontologicznego, jednak istotna jest presupozycja. Żadna jedność nie ma prawa wejść do systemu, jest z niego z definicji wykluczona, co więcej, połączenia muszą zapewniać system komunikacji, przepływu i krążenia, który jest dowolny, o ile niszczy organizm – symbol starego znienawidzonego systemu.²² W systemie tym nie ma $n + 1$ poziomów, meta-dyskursów, nadkodowań, uprzywilejowanych stanowisk.

Powierzchnia, to więc, by ująć to najprościej, antyhierarchia. Lecz owa antyhierarchia, której efektem jest zawsze otwarty zbiór nieuporządkowanych elementów, których nie tylko nie grupuje się ze względu na jakości, ale jakości owych w ogóle się nie wyróżnia, to więc, by ująć rzecz od strony możliwości myślenia, ostateczny triumf matematyki nad logiką i tradycyjną ontologią. Myślenie w kategoriach liczby, nie zaś jakości. To, zamiast metafizycznego pytania o warunki możliwości, rachunek dodawania i odejmowania. Jak jednak miałby wyglądać konstruowany w ten sposób system polityczny? Czy nie tym jest właśnie pluralistyczne społeczeństwo liberalnych ironistów, proponowane przez Richarda Rortego:

*Ani duchowni, ani fizycy, ani poeci, ani Partia nie byli by traktowani jako bardziej racjonalni czy bardziej naukowci, czy też głębsi niż pozostali. Żadna szczególna część kultury nie była by uznawana za tę, która ucieleśnia kondycję, do której reszta aspirowała*²³

Zasada łączności i heterogeniczności

Gilles Deleuza nie poprzestaje na tym:

*Dowolny punkt kłęcza może i musi zostać połączony z dowolnym innym punktem.*²⁴

Nie ma punktów niezależnych, w wirze kłęcza każdy „musi” uczestniczyć. Lecz dopiero zasada heterogeniczności zdaje się ukazywać nam prawdziwą wizję Deleuze’a budowy świata i książki. Deleuze żąda heterogeniczności elementów systemu, zarówno tych substancjalnych – podmiotów, jak i języków, form komunikacji, mówi o „współdziałaniu dialektów”, narzeczy, gwar, języków specjalistycznych.²⁵ W kłęczu nie może istnieć język matka²⁶, kłęcze nie pozwala się nadkodowywać, nie dysponuje nigdy wymiarem uzupełniającym liczbę jego linii.²⁷

²¹ Tamże, s. 221.

²² Tamże.

²³ R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu: eseje z lat 1972-1980*, przeł. Cz. Karkowski, Warszawa 1998, s. 37.

²⁴ G. Deleuze i F. Guattari, *Kłęcz...*, s. 223.

²⁵ Tamże, s. 224.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 225.

W tym sensie najważniejszym pytaniem staje się: jak możliwa jest heterogeniczność bez jednego systemu kryteriów? Wszak różnicę możemy stwierdzić jedynie na podstawie jakiejś tożsamości, zarówno w przedmiocie, jak i w języku. Jeśli bierzemy: p i p' , to różnią się one właśnie owym – tylko dlatego, że konstatujemy tożsamość p , jednocześnie graficzną i znaczeniową. Jeśli nawet odetniemy warstwę znaczeniową, to i tak problem pozostaje, ponieważ do stwierdzenia różnicy graficznej potrzebujemy jakichkolwiek kryteriów: czerwony kwadrat od żółtego różni się tylko barwą, gdy przyjmiemy definicję barwy na poziomie jednolitego metajęzyka, w przeciwnym razie przy współlistnieniu dwóch języków różnica w jednym nie musi być różnicą w drugim, czyli nie możemy mówić o heterogeniczności. A co z trudniejszymi porównaniami: zbawienie i lodówka; ile, takie porównanie, wymagało przyjęcia założeń, nadkodowań i kryteriów. Porównanie w ogóle narzuca istnienie pewnego nadkodowania, w przeciwnym razie możemy mówić o elementach, ale bynajmniej nie o heterogenicznych elementach.

Rozwiązaniem problemu prymarności różnicy wydaje się interpretacja tego w świetle *Różnicy i Powtórzenia*, w którym Deleuze żąda, by uznać samoistość i pierwotność różnicy.²⁸ Takie rozwiązanie jednak natrafia na dwa poważne błędy: po pierwsze, wcale nie rozwiązuje problemu stanu faktycznego, to znaczy nie przekonuje nas, by takie rozpoznanie różnicy bez pierwotnego pojęcia tożsamości było możliwe.²⁹ Gdy widzę dwa przedmioty takie same, to one są takie same i już a nie takie same ze względu na...³⁰ Po drugie, nawet jeśli udałoby się to Deleuze'owi poprzez argumentację wyjścia z logiki³¹, to wciąż różnica jest pojęciem logicznym i z konieczności odsyła do hermetycznego systemu.

²⁸ G. Deleuze, *Różnica i Powtórzenie*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1997, s. 37.

²⁹ Próba uchwycenia pierwotności różnicy najpierw bazuje na pewnym nieuczciwym triku: autor konstatuje wieczną niezgodność pomiędzy zakresem pojęcia z reguły mającym zakres = 1, a zakresem przedmiotów = ∞ . Powoduje to tak zwany zakres rozsiany – rozmnożenie się indywiduów całkowicie identycznych i obdarzonych taką samą jednostkową egzystencją (paradoks sobowtórów) (tamże, s. 42 – 43). Konkluduje, że powtórzenie jawi się więc jako różnica nie posiadająca pojęcia, która wymyka się nieokreślonej różnicy pojęciowej (tamże, s. 44). Nieuczciwość autora polega na tym, że nikt nigdy nie twierdził, że pojęcie może a jakkolwiek sposób przylegać ściśle do indywiduów, wiedza (pojęcie) ze swej definicji jest umocowane dopiero na poziomie tożsamości rodzajowej i różnicy gatunkowej (por. Arystoteles, *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, Warszawa 1983, Księga Z, 1038a) i nie ma w tym żadnego paradoksu. Rozważanie te oczywiście nie kończą próby udowodnienia samoistości różnicy, ale ani dalsze rozważania nad psychoanalizą, ani jeszcze późniejsze wydają się nie przekonujące.

³⁰ Deleuze dostrzega ten problem, por. G. Deleuze, *Różnica i Powtórzenie...*, s. 47, 51.

³¹ Problem jest rzeczywiście fundamentalny i w związku z tym niemożliwy do rozwiązania w tym krótkim szkicu, biorącym pod uwagę głównie społeczne konsekwencje społeczne modelu myślenia *rhizome*. Skonstatujmy tu jednak fakt, iż całość myślenia w kategoriach różnicy winna być interpretowana w zgodzie ze skrajnie nominalistycznym stanowiskiem zajmowanym przez Deleuza a przede wszystkim specyficzną jego formą jaka jest nominalizm podobieństwa (similarism). J. Gracia w swojej książce *Individuals* ujmując to tak: *making similarity independent of subjects, similarism has done away with this objection. (...) Many of the best known difficulties encountered by Similarism stem from the interpretation of similarity as a relation. Indeed, it is difficult to see what else but a relation similarity could be* (J. Gracia, *Individuals*, New York 1988, s. 76). To więc co autor podkreśla, to przede wszystkim tkwienie różnicy immanentnie w przedmiotach, w jakiś tajemniczy sposób samoistnej, tzn. nie różnicy wobec czegoś innego, co podkreśla Gracia, jako relacji, lecz nie-relacyjnej cechy.

Wbrew temu, co powiedzieliśmy, Deleuze chce nas przekonać, że pojmowanie w kategoriach prymarności różnicy względem tożsamości jest możliwe a paradygmatem dla niego staje się właśnie *d o ś w i a d c z e n i e e s t e t y c z n e*:

Książka istnieje jedynie poprzez zewnątrz i na zewnątrz.³² Nie mówimy o niczym innym: wielość, linie warstwy i odcinki, linie ujścia i intensywności, urządzenia mechaniczne i różne ich typy(...). Pisanie nie ma nic wspólnego ze znaczeniem, lecz z wytyczaniem, kartografowaniem, nawet okolic przyszyłych.³³ Opisuując obraz: Tak jak całe malarstwo, malarstwo abstrakcyjne jest tylko wrażeniem, niczym innym tylko wrażeniem³⁴.

Podobnie we fragmentach dotyczących kartografii rzeczywistości, polegającej na kreśleniu mapy³⁵ odnajdujemy odpowiedź na pytanie: czym jest, według Deleuza różnica? „Różnica to to” - autor Powtórzenia i różnicy, chce interpretować różnicę w kategoriach prostego aktu asercji, tego co doświadczane. Różnica realizuje się przez wskazanie i malowanie, kreślenie i odbieranie. Nie potrzebujemy żadnych kryteriów, nawet nie potrzebujemy myśleć, by wskazać różnicę palcem: *to tu jest różne, tu jest inaczej*, tu dokonało się nieznaczające przesunięcie względem tamtego, w tym obszarze jest inaczej, te fragmenty mapy różnią się. W ten sposób można postrzegać rzeczywistość w kategoriach proporcji i kompozycji, mówiąc: *to bardziej pasuje*. Nie wiemy, czy jest prawdą, że to się *tak-a-tak* różni od tamtego pod *tym-i-tym* względem, ale wiemy, że to jest piękniejsze, to bardziej pasuje, przekonuje nas autor.

W całej jednak tej konstrukcji zawiera się jedno bardzo ważne założenie: założenie zewnętrżności, odrysowania i obrazu.³⁶ Nie możemy porównać *zbawienia* i *lodówki*. Możemy porównać lodówkę z obrazem *zbawienia*. Po drugie, konstatacja różnicy wymaga od nas bezpośredniego obcowania z przedmiotem:

Figura jest niczym fabulacja według Bergsona – ma źródło religijne. Gdy jednak staje się estetyczna, jej wrażeniowa transcendencja przeciwstawia się skrycie lub otwarcie nadzmysłowej transcendencji religii.³⁷

Zasada wielości

Kłaczę jest wielością absolutną, bez punktów odniesienia³⁸ ani kryteriów pomiaru³⁹, taką, jak rozgwieżdżone niebo, o którym widzące je dziecko orzeka, że jest nieskończone. Ciekawe, że wielość posiada jednak ukryty system oceny – plan spójności, przeciwstawiający się konstrukcji korzenia palowego – sensu i istoty, od której odchodzą rozgałęzienia w porządku binarnym. Plan spójności nie jest zdefiniowany – tylko tyle i a ż t y l e.

³² G. Deleuze, F. Guattari, *Kłaczę...*, s. 222.

³³ Tamże.

³⁴ G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?...*, s. 202.

³⁵ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłaczę...*, s. 228-229.

³⁶ Tamże, s. 222.

³⁷ G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?...*, s. 213.

³⁸ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłaczę...*, s. 224.

³⁹ Tamże.

Kto jednak nadaje plan spójności w systemie władzy? Brak metajęzyka, naczelných konstytucyjnych zasad, osobowego suwerena? Te, może jeszcze infantylne pytania, w przypadku zadawania ich Delezowi, nabierają przecież kapitalnego znaczenia gdy zadamy je Rortemu:

Wielość określa się poprzez zewnątrz: poprzez linię abstrakcyjną, linię ujęcia, albo deterytorializację, wokół której zmieniają one naturę łącząc się z innymi. Plan spójności /siatka/ jest zewnątrz wszelkich wielości.(...) Płaskie wielości o n wymiarach.⁴⁰

Oraz głos Rortego:

Nic nie liczy się jako uzasadnienie, jak tylko odniesienie do tego, co już akceptujemy (...) nie istnieje żaden sposób wyjścia poza nasze przekonania i nasz język, tak aby znaleźć jakiś inny sprawdzian niż spójność.⁴¹ (...) Gwarantem uzyskania tak pojmowanej prawdy jest wolność.⁴²

A więc kto nadaje plan spójności? Czym jest spójność, skoro nie ma dla niej żadnego zewnętrznego kryterium? Tu w gruncie rzeczy dotykamy kluczowego przewartościowania, jakiego dokonuje nowy sposób myślenia. Prawda przestaje być kryterium wolności, to wolność staje się kryterium prawdy. Co jest prawdziwe, nie ze względu na adekwatność, czy korespondencję, lecz ze względu na polityczne skutki. To właśnie współczesna forma emancypacji przybierająca nowoczesną formę *t r a n s g r e s j i*. Jeśli jednak nie ma punktów odniesienia ani kryteriów, po co w ogóle plan spójności? Mówienie o nim sugeruje czytelnikowi ukryty punkt widzenia i właściwy obraz, jaki obaj autorzy zdają się przyjmować. Deleuze, np. w niejasnej relacji przytacza figurę mrowiska:

Nie można skończyć z mrówkami, ponieważ tworzą kłacze zwierzęce, którego znaczna część może ulec zniszczeniu, ale nie przestaje się rekonstruować.⁴³

Czy tak w istocie Deleuze wyobraża sobie społeczeństwo?

Zasada nieznacznego zerwania

Jest ona w znaczącej mierze kontynuacją zasady heterogeniczności i konsekwentnym rozprawieniem się z dwoma ontologicznymi „zmorami” tożsamości:

1. Zniesienie kategorialnego podziału na istotę i atrybut:

W pewnych warunkach wirus może się połączyć z komórkami rozrodczymi i przenieść się sam jako gen komórkowy złożonego rodzaju; co więcej mógłby umknąć wejść w komórki całkiem odmiennego rodzaju, przenosząc informację genetyczne pochodzące od pierwszego właściciela.⁴⁴

⁴⁰ Tamże, s. 225.

⁴¹ R. Rorty, *Philosophy and the mirror of nature*, Oxford 1986, s.178. [cyt. za:] A. Szahaj, *Richrad Rorty i nieodparty urok (neo)pragmatyzmu*, [w:] *Oblicza postmoderny*, A. Zeidler-Janiszewska (red.), Warszawa 1992.

⁴² R. Rorty, *Wychowanie bez dogmatu*, „Ameryka 1990”, nr 2, s. 45-46.

⁴³ G. Deleuze, F. Guattari, *Kłacze...*, s. 225.

⁴⁴ Tamże, s. 226.

2. By także pozbyć się problemu tożsamości przedmiotu w czasie, Deleuze odcina czas i historię: *Kłucze jest antygenealogią*.⁴⁵

I głos Rortego odnośnie różnicy pomiędzy sztuką, nauką i filozofią:

*Z punktu widzenia pragmatyzmu nie ma żadnej interesującej różnicy pomiędzy stołami i tekstami, pomiędzy protonami i wierszami. Dla pragmatysty są to wszystko jedynie stałe możliwości użycia, a więc ponownego opisu, ponownej interpretacji i manipulacji.*⁴⁶

*Afekt nie jest przejściem od jednego stanu przeżytego do innego, lecz nie-ludzkim stawianiem się człowieka.*⁴⁷

I wreszcie:

*Percept jest krajobrazem rozciągającym się przed człowiekiem – pod nieobecność człowieka.*⁴⁸

W tym jednym zdaniu ujawnia się cała istota deleuzjańskiej koncepcji: człowiek wchodzący do systemu wrażeń musi zatracić swoją tożsamość. Jeśli Deleuze mówi o równoległych wiążkach bodźców, to nie jest to nadanie przedmiotowi roli podmiotu, przekształcenie podmiotu przetwarzającego w przedmiot jedynie odbierający. Czy w takim ujęciu miękkie podmioty postnowoczesne nie przechodzą niepostrzeżenie w bez-podmiot a więc w przedmiot?

Idealnie tym słowom wtóruje Rorty, kreśląc wizję nowego człowieka:

*Wolno zmontować taki model ja jaki mi się podoba, przykrawać go do własnej polityki, religii, osobistego poczucia sensu*⁴⁹

A przejście od człowieka moralnego do człowieka estetycznego poczytuje za sukces. Tak naprawdę jednak chcielibyśmy nie tylko podkreślić wątpliwość takich pomysłów z punktu widzenia etyki, czy ich konsekwencje społeczne, ale zadać proste pytanie: Jeśli dokonamy rozbioru podmiotu, czyniąc go, czy to filtrem estetycznych doznań, czy *collagem* różnych wartości, to kto będzie dokonywał owego *zmontowania*, do kogo odnosi się w powyższym cytacie słowo: *wolno*? Czym w takim ujęciu miało by być *osobiste poczucie sensu*, skoro tak naprawdę było by tylko jedną z wielu spontanicznych kreacji? Jest to klasyczna sprzeczność, sprzeczność, która ukazuje dwie ważne rzeczy. Po pierwsze, trudność w adaptacji inspirujących pomysłów, zrodzonych w kręgu filozofów paryskich, po drugie, iż konsekwentna chęć myślenia o polityce w kategoriach *kłacza*, do której zachęca Deleuze, to w istocie *z n i e s i e n i e p o l i t y k i*, jako specyficznej, rządzącej się własnymi prawami sfery działań autonomicznych podmiotów.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu...*, s. 153.

⁴⁷ G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?...*, s. 191.

⁴⁸ Tamże, s. 186.

⁴⁹ R. Rorty, *Pierwszeństwo demokracji wobec filozofii*, [w:] *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Warszawa 1999, s. 288.

Zasada Kartografii

W świecie płaszczyzn i obrazów, nie może być już opisu – interpretacji – odwołania. Jedynym upoważnionym sposobem jest odmalowywanie obrazu i kreślenie, które z resztą jest do niego podłączone, przekształca nam mapę a mapa przekształca świat. Malowanie mapy staje się naszą egzystencją. Mapa nie może być odbitką.

Czym jest manifest *Rhizome*?

Rzeczywistość kłącza, czyli nieustanny ciąg wrażeń równolegle atakujących jednostkę, w których jej tożsamość się rozmywa, pozostawiając same wrażenia. Wszystkie one są przeżyciami – i to równoważnymi a co ciekawe, nieporównywalnymi, heterogenicznymi. Wolfgang Welsch ujmie to tak:

*Każdy butik jest aranżowany pod kątem aktywnego przeżywania*⁵⁰.

A dalej:

*Rozczarowanie przeżyciami, które w rzeczywistości nie są żadnymi przeżyciami, w coraz wyższym stopniu popycha jednostki od przeżycia do następnego przeżycia.*⁵¹

Przeżyciami zinstytucjonalizowanymi, dookreślonymi i zaprogramowanymi. W konsekwencji, nasze uwolnione wrażenia stają się wolne w stosunku do nas, defragmentaryzując podmiot (nas), rozszczepiając go i dekonstruuując, jednak są one zaprogramowane na zewnątrz, przemyślane tak, by wywoływały reakcję i pożądany skutek (oczywiście nie poprzez zabronione nadkodowanie):

*W świecie, gdzie zanikają normy moralne, najprędzej oparcie zdają się dawać formy towarzyskie – wybór kieliszka i osoby na daną okazję.(...) Kompetencja estetyczna ma rekompensować utratę standardów moralnych.*⁵²

Tym samym Wolfgang Welsch konstatuje narodziny nowego typu człowieka *Homo aestheticus*⁵³ a nowe światło pada na wcześniejsze twierdzenia dotyczące filtru systemu kłącza: nie wchodzi do niego inne podmioty a nawet jeśli wchodzi, kłącze *okraja* je, z jednej strony do obrazu – *lifestyle*, z drugiej, do ciągów wrażeń, które się przeżywa. Przymusowe połączenie nie pozostawia miejsca na samotność i autonomię, nachalnie przekształca je w „ciało bez organów” w „ciele bez organów”. Żąda od jednostki zrzeczenia się tożsamości, zastąpienia jej obrazami i emblematami, które są nasyczone konotacją.⁵⁴ Pytanie, które zadaliśmy wcześniej: kto ma dokonywać wyborów konstruujących ja? staje się jasne: moda, konwenanse, prądy myślowe, ruchy społeczne.

⁵⁰ Tamże, s. 33.

⁵¹ Tamże.

⁵² Tamże, s. 39.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ To właśnie konotacja zaczyna nas odwoływać z konieczności do czegoś innego, lecz nie do znaczenia, ale do sąsiedowania. Produkty kłącza określają więc swoją tożsamość przez regułę sąsiedowania.

Przeniesione zaś w warstwę społeczną komponuje się następująco:

*Kultura taka nie zawierałaby nikogo nazywanego Filozofem, kto mógłby wyjaśnić dlaczego i jak pewne dziedziny kultury cieszą się specjalną relacją do rzeczywistości. Kultura taka zawierałaby bez wątpienia specjalistów w dostrzeganiu tego jak rzeczy wzajem pasują do siebie. Lecz byłiby to ludzie, którzy nie mają żadnych specjalnych problemów do rozwiązania, ani żadnej specjalnej metody do zastosowania (...) byłiby oni intelektualistami do wszystkiego, gotowymi zaoferować jakiś pogląd na niemal cokolwiek w nadziei dopasowania tego do wszystkiego innego.*⁵⁵

Totalność kłacza

W pracy tej nie odpowiedziałem jeszcze na postawione na wstępie pytanie: w jaki sposób w istocie przejawia się wspomniany mechanizm emancypacyjny w manifeście *Rhizome*?

Wydaje się, że dokładnie tym wszystkim, czym kłacze miało nas wyzwalać: znoszeniem wszelkich struktur jednolitej komunikacji, wszelkich poziomów metadyskursu, wszelkiego nadkodowania, instancji odwoławczych, czy wreszcie rozregulowaniu języka w jego dialektycznej formule dobra i zła, w zniesieniu wszelkich kryteriów oceny nie tylko w systemach władzy, czy we wspólnotach możliwości odwołania się do historii, genealogii, kultury, czy religii, ale nawet w odniesieniu do wspomnianych form estetycznych, które wbrew idealistycznym intencjom Welscha już także nie stanowią kryterium oceny, w tym wszystkim właśnie kłacze nas ogranicza, uprzedmiotawia i domyka przestrzeń nad nami, nie zostawiając żadnego punktu odniesienia.

To prawda, że nowoczesność, utrwalając w nas dialektyczne sposoby myślenia, istotnie wpędziła nas w *koleiny* postrzegania, które to ostatecznie oderwały nas od rzeczywistości, pochłaniając w swym deficycie miliony istnień; lecz jednocześnie tradycyjne podstawowe formy stanowiły także odwieczną intelektualną przestrzeń realizowania się ludzkiej w o l n - o ś c i. Zniesienie antynomii prawdy i pozoru, dobra i zła, piękna i brzydoty nie jest ostatecznym historycznym urzeczywistnieniem się ducha wolności w rozwiniętych społeczeństwach kapitalistycznych cywilizacji zachodu, lecz ostatecznym domknięciem sfery państwa, rozumianego po Heglowsku, rozprawieniem się z autonomią ludzkiej woli, która już nie może dokonać wyboru. Iluzja konsumpcji kolejnych, mniej lub bardziej materialnych dóbr, mniej lub bardziej spektakularnych *lifestyle'ów*, nie jest żadnym wyborem. Nie tylko dlatego, że wydaje się to moralnie wątpliwe, lecz przede wszystkim dlatego, że jest egzystencjalnie sprzeczne: wybór ludzki zyskuje swoją wartość ze względu na swój kontekst, swoje punkty odniesienia, tło i wartości, jakie mu przypisujemy, czy choćby różnorodność listy alternatyw. Jeśli świadome, bądź nieświadome wprzęgnięcie do swojej filozofii mechanizmu emancypacji u Gillesa Deleuza istotnie zachodzi, czego starałem się dowieść, to po raz kolejny możemy obserwować jego paradoksalność. Uwolnienie od archaicznego wyboru dobra lub zła znosi w konsekwencji istotę wyboru, znosi wolność i uprzedmiotawia człowieka. To prawda, że w rzeczywistości *kłacza*

⁵⁵ R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu...*, s. 36.

nie ma podmiotów władzy, lecz Deleuze skrętnie przemilczał fakt, że są same jej przedmioty.

Pluralizm i pragmatyzm zaś Richarda Rortego wydaje się być tu nie tylko najgorszym rozwiązaniem, pogłębiającym owy proces dezintegracji a w konsekwencji zniewalania jednostek, lecz w istocie jedynie faktem skonstatowania i apologii rzeczywistości bez żadnej próby krytycznej analizy.

Ponieważ zniesienie kryteriów oceny a więc władzy, nie jest ich likwidacją, lecz w rzeczywistości wyniesieniem do rangi kryterium wszystkich innych, wszystko staje się punktem odniesienia i kryterium oceny. Każda różnica staje się godna powtórzenia, każdy element godny naśladowania. *Nie ma powtórzenia w różnicy, jest różnica mechanicznie kopiowana*, ale nie uwalnia jednostkowej egzystencji a wręcz przeciwnie: jej egzystencja zaczyna s p r o w a d z a ć się do tej różnicy, jest tylko tym, zlepionym z małych różnic wizerunkiem. Paradoksalnie, różnica staje się warunkiem t o ż s a m o ś c i. Nie ma już mistycznej głębi powtórzeń Kierkegaarda, czy choćby wspomnianej sakralizacji w *Różnicy i Powtórzeniu*⁵⁶, to już jedynie mechanika, zwierzęcy instynkt, stale rozmnażające się kłacze. Istotnie, takie kłacze nie może zginać, lecz to właśnie jego istność przeraża. Wszelki dyskurs publiczny i mechanika władzy⁵⁷ zostaje zastąpiona ślepym naśladownictwem kłacza, co wydaje się, możemy dzisiaj obserwować we współczesnych społeczeństwach.

Kłacza nic nie nadbudowuje, przeciwnie: jest to właśnie ten tajemniczy, wspominany plan spójności, którego efemeryczność i niedookreśloność jest tyleż nieuchwytna, co niebezpieczna: tu już nie chodzi o dyscyplinę i dyscyplinowanego⁵⁸, lecz o samodyscyplinę. Nie ma rzeczywistości, są tylko jej *simulacra* i władza wie to lepiej od Deleuze'a, nie tylko na poziomie jałowych kampanii wyborczych, lecz każdego dnia medialnych prezentacji. W systemie *Rhizome* władza znajduje się najszybciej sprzedając ludziom sny, marzenia, miłość, czy choćby cuda, co tak mocno w swoich analizach podkreśla Michel Foucault.⁵⁹ To prawda: *Nie ma języka-matki, jest tylko zdobycie władzy przez język dominujący w politycznej wielości*.⁶⁰ Z rozbijającą szczerością przyznaje Gilles Deleuze, lecz nie zauważa, że siła tej władzy jest wprost proporcjonalna do owej „politycznej wielości”.

Bibliografia:

- Buksiński T., *Racjonalność współdziałań: szkice z filozofii polityki*, Poznań 1996.
 Deleuze G., Guattari F., *A thousand plateaus*, przeł. B. Messuni, London 2004.
 Deleuze G., Guattari F., *Kłacze*, przeł. B. Banasiak, „Colloquia Communia”, 1-3/36-38/1988.
 Deleuze G., Guattari F., *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, Gdańsk 2000.
 Deleuze G., *Różnica i Powtórzenie*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1997.

⁵⁶ W. Welsch, *Estetyka poza estetyką...*, s. 29.

⁵⁷ M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa...*, s. 44.

⁵⁸ Por. tamże.

⁵⁹ Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1998.

⁶⁰ G. Deleuze i F. Guattari, *Kłacze...*, s. 224.

- Foucault M., *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998.
- Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1998.
- Gracia J., *Individuals*, New York 1988.
- Hegel G.W.F., *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowskiego, A. Landmana, wstępem poprzedził T. Kroński, Warszawa 1958.
- Lyotard J.F., *Postmodernizm dla Dzieci*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998.
- Loytard J.F., *Kondycja postnowoczesna*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997.
- Rorty R., *Konsekwencje Pragmatyzmu: eseje z lat 1972-1980*, przeł. Cz. Karkowski, Warszawa 1998.
- Rorty R., *Philosophy and the mirror of nature*, Oxford 1986.
- Rorty R., *Wychowanie bez dogmatu*, „Ameryka 1990”, nr. 2.
- Rorty R., *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.
- Welsch W., *Estetyka poza estetyką*, K. Wilkoszewska (red.), przeł. K. Gučzalska, Kraków 2005.

CZĘŚĆ II

ZAGADNIENIA WOJNY

Małgorzata ZACHARA

Starcie praktyki i prawa. Prywatne Firmy Wojskowe (PMC) we współczesnym systemie bezpieczeństwa

Rozszerzająca się skala działalności Prywatnych Firm Wojskowych i Ochroniarskich (*Private Military Companies* i *Private Security Companies*) jest zjawiskiem, które wyraziście oddaje kierunek i charakter zmian zachodzących współcześnie w obszarze bezpieczeństwa międzynarodowego¹. Są one związane z procesami globalizacji a dokładniej ze zmianą funkcji i charakteru państwa narodowego, zacierającą się granicą pomiędzy sferą publiczną i prywatną oraz przesunięciem obszaru bezpieczeństwa narodowego ze sfery rządzenia przynależnej państwu, do sfery zarządzania właściwej korporacjom.

W rzeczywistości międzynarodowej po zakończeniu zimnej wojny dokonała się istotna zmiana w pojmowaniu i kształtowaniu bezpieczeństwa. Rozszerzono znaczenie tego pojęcia, co poniekąd odsunęło je bezpośrednio od kategorii militarnych, obronnych, związanych z użyciem siły². Państwo narodowe również przestało zajmować centralną pozycję w dyskusji o bezpieczeństwie, szczególnie, że koniec globalnej konfrontacji mocarstw oznaczać miał rozszerzanie demokracji i pokoju na coraz to nowe regiony świata. Zmniejszenie prawdopodobieństwa wybuchu wojny pomiędzy państwami, uzasadniało również ograniczenie liczebności sił zbrojnych i odstąpienie od rozbudowanej formuły obronności. Przemiany te przyczyniły się do powstania luki w dostępności świadczeń, związanych z szeroko pojętym bezpieczeństwem, którą to lukę wypełniły prywatne firmy wojskowe. Zaspakajają one zapotrzebowanie na ekspertyzy, trening, świadczenia logistyczne i pomocnicze, ze strony narodowych sił zbrojnych, rządów, organizacji pozarządowych i międzynarodowych oraz wszystkich innych podmiotów, których działalność związana jest ze sferą ochrony i obronności. Jako, że rodzaj działalności PMC bezpośrednio dotyczy najbardziej podstawowego warunku prawidłowego funkcjonowania całych społeczeństw – bezpieczeństwa a wykonywane przez nie zlecenia wkraczają niejednokrotnie w szczegól-

¹ D. Shearer, *Private Military Force and Challenges for the Future*, „Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, No. 1, 1999; P. W. Singer, *Corporate Warriors: The Rise and Ramifications of the Privatized Military Industry*, „International Security”, Vol. 26, No. 3, Winter 2001/2002; K. O'Brien, *Military Advisory Groups and African Security: Privatized Peacekeeping?*, „International Peacekeeping”, Vol. 5, No. 3, 1998.

² K. Żukrowska, M. Grącik., *Bezpieczeństwo Międzynarodowe. Teoria i Praktyka*, Warszawa 2006; R. Kuźniar, E. Halizak, J. Symonides, *Globalizacja, a stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2003; R. Kuźniar (red.), *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku. Wizje-koncepcje-paradygmaty*, Warszawa 2005.

nie wrażliwy obszar interesów państw, wydaje się, że działalność ta powinna być bacznie monitorowana. Niepokojący jest zatem brak zapisów prawa międzynarodowego lub norm ustanowionych przez poszczególne państwa, precyzujących ramy legalnej działalności prywatnego sektora usług wojskowych i ochroniarskich. Chociaż prywatne firmy wojskowe wykształciły swój *modus operandi*, pozwalający na stałą obecność we współczesnej architekturze bezpieczeństwa, sektor ten nie zdołał jeszcze wypracować korporacyjnych, czy też branżowych norm postępowania, monitorowania poczynąń zatrudnionych w nim osób i egzekwowania odpowiedzialności w przypadku naruszenia obowiązujących zasad.

Menadżerowie działań zbrojnych czy najemnicy? W poszukiwaniu definicji.

Przez całe lata 90-te XX wieku, będące okresem przełomowym dla rozwoju międzynarodowego sektora usług militarnych, na łamach prasy i opracowań naukowych toczyła się dyskusja, na ile firmy PMC zaspakajają zapotrzebowanie na współczesnych najemników. Dyskusja pozostaje nierozstrzygnięta, ale jej przebieg obrazuje, jak bardzo sektor PMC odbiega od przyjętych kategorii opisujących składowe międzynarodowego systemu bezpieczeństwa³.

Trudności pojawiają się już na poziomie definicyjnym. Chociaż charakter i zakres działań PMC wywołuje skojarzenia z usługami najemniczymi, nie uzgodniono dotychczas wiążącej definicji, która pozwalałaby takie przypuszczenie potwierdzić lub obalić. Międzynarodowe regulacje, które odnoszą się do kwestii najemnictwa, posługują się nieprecyzyjną definicją tego zjawiska. Zapisy dotyczące najemnictwa znajdziemy w I Protokole do Konwencji Genewskiej z 1949 roku, który został przyjęty w 1977 roku oraz w Międzynarodowej Konwencji przeciwko Rekrutacji, Użyciu, Finansowaniu i Szkoleniu Najemników z 1989 roku.

Pierwszy z wymienionych aktów, protokół dodatkowy z 1977 roku, wyraźnie i jednoznacznie odbiera status kombatanta oraz jeńca wojennego najemnikom, jednak nie odnosi się szerzej do istoty samego zjawiska. Zawarte w dokumencie określenie najemników jest nieprecyzyjne. Najemnik to osoba, która bierze udział w działaniach zbrojnych (z ang. *hostile* – wrogich), nie będąc obywatelem ani mieszkańcem strony konfliktu, nie będąc członkiem sił zbrojnych żadnej ze stron konfliktu, ani państwa trzeciego a jej motywacja związana jest z osobistymi korzyściami i wynagrodzeniem wyższym od wynagrodzenia regularnego wojska⁴.

Ze względu na fakt, że zapisy Protokołu dotyczą jedynie międzynarodowych konfliktów zbrojnych, nie obejmują one pozostałego obszaru działań najemników, czyli różnorodnych form konfliktów wewnętrznych. Zapis ten wyraźnie odzwierciedla intencje jego twórców, odnoszące się do problemu najemnictwa w okresie dekolonizacji, kiedy społeczność międzynarodowa zmagiała się z lawiną konfliktów pomiędzy nowo powstałymi

³ Zob. C. Holmqvist, *Private Security Companies. The Case for Regulation*, „SIPRI Policy Paper”, No. 9, 2005.

⁴ Art. 2 ust. 2 I Protokołu Dodatkowego do Konwencji Genewskich.

państwami. W ich inicjowaniu i rozwoju niemałą rolę odgrywali prywatni najemnicy zatrudniani przez poszczególne strony lub rządy państw zewnętrznych. Armie najemnicze, nierzadko wykazujące się okrucieństwem i pogłębiające istniejącą już destabilizację, postrzegane były, jako bandy przestępców i awanturników. Drastyczny przebieg wojen rozgrywających się m.in. na terenie Beninu, Konga, Gwinei, w eskalacji i brutalizacji których niebagatelną rolę odegrały oddziały najemników, skłonił państwa Zachodu do przyjęcia regulacji prawno-międzynarodowych. Zapisy protokołu dodatkowego do Konwencji Genewskiej, powodowały wówczas istotną zmianę w dążeniu do zwiększenia kontroli nad działalnością najemniczą. Taki kształt regulacji zrywał z wcześniej obowiązującą zasadą legalizującą status najemnika na bazie jego powiązań z państwem-zleceniodawcą. Od czasu jej wprowadzenia, statusu kombatantów i więźniów wojennych pozbawieni byli wszyscy prowadzący działalność najemniczą, niezależnie czy działali oni na zlecenie państwa, czy też innych podmiotów.

Konwencja ONZ, która weszła w życie w 2001 roku, z omawianym problemem mierzy się w szerszym zakresie i bardziej kategorycznie. Jej zapisy delegalizują działalność najemników (...) *bezpośrednio zaangażowanych w akty przemocy oraz każdego kto zatrudnia, używa, finansuje i szkoli najemników*” i obowiązują niezależnie od rodzaju konfliktu. Konwencja próbuje odnieść się do ulegającego szybkim zmianom systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, w którym zwiększają się potencjalne źródła zagrożeń oraz więcej jest także podmiotów bezpośrednio oddziałujących na stan bezpieczeństwa w skali lokalnej, regionalnej czy globalnej. Sygnałem podjętych wysiłków, jest uznanie za najemnika każdego, *кто jest zatrudniony aby brać udział w aktach przemocy, mających na celu obalenie rządu lub naruszenie konstytucyjnego porządku państwa w inny sposób*” lub też „*naruszenie integralności terytorialnej państwa*”⁵. Zatem należy założyć, że według definicji zawartej w omawianym dokumencie, termin „najemnik” obejmuje również terrorystów, handlarzy narkotyków, piratów i inne odpowiadające za zagrożenia osoby, których działania nie mieszczą się w tradycyjnym pojmowaniu naruszeń systemu bezpieczeństwa.

Z drugiej strony, tak skonstruowana definicja nie precyzuje wyróżniających cech działalności najemniczej. W dyskusji, mającej na celu szczegółowe określenie profilu najemnika, często podnosi się argument motywacji, jako czynnika wyróżniającego. Nie osiągnięto jednak porozumienia, jakiego rodzaju motywacje należy uznać za karalne, czy godne potępienia. Argument korzyści finansowej, który pojawia się na czele powszechnie przyjętego skojarzenia z najemnikiem, jako „żołnierzem do wynajęcia”, jest trudny do wyodrębnienia, jako podstawa dla sklasyfikowania tej grupy. Nie oddaje on również istoty problemu. Kluczowym czynnikiem decydującym o tym, czy najemnicy mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, czy międzynarodowego, jest kwestia ich niezależności: brak kontroli nad ich działaniami oraz brak określonych standardów wykonywania tej działalności i reguł dotyczących karania odstępstw od tych standardów⁶.

⁵ Art. 1, 2, 3 Konwencji ONZ przeciwko Rekrutacji, Użyciu, Finansowaniu i Szkoleniu Najemników z 4 grudnia 1989 roku.

⁶ Zob. Ch. Coker, *Outsourcing War*, „Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, No. 1, 1999; J. L. Taulbee, *Reflections on the Mercenary Option*, „Small Wars & Insurgencie”,

Zatem fakt, że pierwszoplanową motywacją danego żołnierza najemnego będzie chęć zysku, oraz to, że nie może on wykazać przynależności do narodu, kraju, czy grupy, na rzecz interesów których walczy, nie czyni go automatycznie niebezpiecznym dla ładu i porządku. Wśród różnorodności podejść do kwestii prawomocnej obrony interesów politycznych i terytorium, które obserwować możemy współcześnie na arenie międzynarodowej, bardzo trudne będzie wskazanie wyraźnej różnicy pomiędzy najemnikiem a innymi rodzajami osób, świadczących usługi militarne.

W świetle powyższych rozważań uprawniony jest wniosek, że istniejące na gruncie prawa międzynarodowego regulacje nie stwierdzają, czy pewne typy formacji najemniczych mogą być uznane za legalne i jaki czynnik będzie dla tego uznania decydujący. Konwencja ONZ, która w sposób najbardziej czytelny podejmuje kwestię najemnictwa, reguluje jedynie pewien wycinek rzeczywistości, istniejący w konkretnym momencie historycznym. Niezależnie jednak od charakteru jej zapisów, największym ograniczeniem dla obowiązywania konwencji jest fakt, że w okresie kilkudziesięciu lat od jej przygotowania, przyjęta została jedynie przez 28 państw i pośród jej sygnatariuszy nie ma ani jednego państwa o wiodącej pozycji na arenie międzynarodowej.

Scharakteryzowany powyżej stan prawny prowadzi nas do konkluzji, że niezależnie od argumentów przemawiającym „za” lub „przeciw” zbieżności działalności najemniczej z naturą funkcjonowania PMC, normy wykształcone dotychczas przez społeczność międzynarodową nie dają wyraźnej podstawy, aby przyjąć lub odrzucić którekolwiek ze stanowisk⁷. Co więcej, pojawiają się głosy, że propozycja wprowadzenia generalnego zakazu korzystania z usług najemników, mogłaby stać w sprzeczności z art. 51. Karty Narodów Zjednoczonych, gwarantującym narodom prawo do uprawnionej samoobrony⁸. W tym momencie pojawia się nierozstrzygnięte dotąd pytanie: czy uzbrojony pracownik korporacji usług militarnych służy celom porządku publicznego, czy też traktowany jest jak żołnierz najemny?

Jakkolwiek ewoluować będzie stanowisko prawa międzynarodowego wobec najemników, obecnie obowiązujące normy nie stoją na przeszkodzie w nieskrępowanym rozwoju sektora prywatnych firm militarnych, który od lat 90. XX wieku konsekwentnie wzmacnia swoją pozycję na międzynarodowym rynku siły.

PMC czyli kto?

Rozwój prywatnych korporacji wojskowych niesie ze sobą szereg zagrożeń dla tradycyjnego systemu bezpieczeństwa, ale może też stanowić istotną zmienną w kształtowaniu się nowych standardów zarządzania międzynarodowym rynkiem siły. PMC są nowym akto-

Vol. 9, No. 2, 1998; J. Brauer, *An Economic Perspective on Mercenaries, Military Companies, and the Privatization of Force*, „Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, No. 1, s. 130-1.

⁷ Zob. Ch. Botha, *From Mercenaries to “Private Military Companies: The Collapse of African State and the Outsourcing of State Security*, „South African Yearbook of International Law”, 1999, Vol. 24, s. 133-148.

⁸ J. C. Zarate, *The Emergence of a New Dog of War: Private International Security Companies, International Law and the New World Disorder*, „Stanford Journal for International Law”, No. 75, 1998, s. 79.

rem w układzie bezpieczeństwa międzynarodowego, który rzutuje na charakter jego przemian. Próba oceny działań i umiejscowienia tych podmiotów w szerszym kontekście, wymaga przynajmniej pobieżnego zapoznania się z ich działalnością, czemu posłużą zamieszczone poniżej przykłady:

Executive Outcomes – chyba najbardziej znana spośród prywatnych firm świadczących wszechstronne usługi militarne, logistyczne i ochroniarskie, zarejestrowana w 1989 roku w RPA i Wielkiej Brytanii⁹. Personel firmy tworzyło ponad 2000 byłych członków południowoafrykańskich sił zbrojnych, policji i oddziałów specjalnych. Jest to pierwsza firma w sektorze PMC, która osiągnęła taki stopień profesjonalizacji – na jej rzecz pracowali świetnie wyszkoleni żołnierze, dysponujący nowoczesnym sprzętem, w tym własną formacją powietrzną. Wsparcie EO uznawane była niejednokrotnie za czynnik decydujący o uzyskaniu przewagi lub ostatecznego zwycięstwa w konfliktach państw afrykańskich w latach 90-tych XX wieku. W 1993 roku firma została wynajęta przez rząd Angoli do odbicia z rąk prawicowej partyzantki UNITA, terenów wydobywania ropy naftowej. Operacja odniosła sukces, który zaowocował długoletnim kontraktem rządu angolańskiego, obejmującym szkolenie armii oraz bezpośrednie operacje frontowe przeciwko siłom UNITA. Zatrudnienie EO, zaważyło na ostatecznym wyniku konfliktu, co spowodowało pozyskanie dalszych zleceń od rządów innych, targanych niepokojami krajów. Osiągnięcia EO obejmują, oprócz wsparcia rządu Angoli w negocjowaniu i sfinalizowaniu protokołu z Lusaki w 1994 roku, m.in. skłonienie grup rebelianckich podczas wojny w Sierra Leone do podjęcia rozmów pokojowych. Często stosowaną formą wynagrodzenia za usługi EO były koncesje na wydobywanie surowców w krajach bogatych w zasoby. Na bazie zysków z tego tytułu, do 1995 roku, firma rozwinęła w Afryce sieć ponad 30-tu spółek zależnych, których działalność sięgała od transportu powietrznego, przez produkcję video do górnictwa. W okresie swej największej aktywności w krajach afrykańskich Executive Outcomes rozwinęło sieć kontaktów politycznych i biznesowych, która, oprócz Angoli i Sierra Leone, obejmowała również Ugandę, Botswanę, Zambię, Etiopię, Namibię, Lesotho i RPA. Zaangażowanie militarne w spory państw bogatych w surowce, przyniosło EO jedną z najwartościowszych koncesji na wydobywanie diamentów, opiewającą na sumę 3 miliardów USD¹⁰. Sprawne użycie nowoczesnych narzędzi marketingu, wykorzystanie mediów dla wykreowania własnej wiarygodności i spopularyzowania sukcesów oraz, przede wszystkim, doskonały system zarządzania korporacyjnego, sprawiły, że pod koniec lat 90-tych. EO stało się marką globalną a jego właściciel – Eeben Barlow zyskał opinię eksperta w sferze prywatnych usług wojskowych¹¹. Executive Outcomes zakończyła dzia-

⁹ Zob. H. Howe, *Private Security Forces and African Stability – The case of Executive Outcomes*, „Journal of Modern African Studies”, Vol. 36, No. 2, 02.1998, s. 307 – 331; D. Brooks, *Creating the Renaissance Peace: The utilization of private companies for peacekeeping and peace enforcement activities in Africa*, materiał przygotowany na Africa Institute of South Africa’s 40th Anniversary Conference, 30.05.-2.06.2000, Pretoria, RPA; K. A. O’Brien, *Private Military Companies and African Security 1990-98* [w:] A. F. Musah, J. Kayode Fayemi, *Mercenaries – An African Security Dilemma*, London 2000.

¹⁰ K. Pech, *Executive Outcomes. A Corporate Conquest*, [w:] J. Cilliers, P. Mason, *Peace, Profit or Plunder? The Privatization of Security in War-torn African Societies*, Institute for Security Studies, 1999, s. 90.

¹¹ E. Barlow – założyciel firmy był oficerem tajnej policji RPA. Zespół do operacji bojowych EO skompletował z członków elitarnego 32 batalionu Armii RPA, tzw. Buffalo Battalion, skupiającego niemal wyłącznie

łałość 1 stycznia 1999 roku, wobec przyjęcia przez władze RPA nowych, bardziej restrykcyjnych regulacji dotyczących działalności żołnierzy najemnych i sektora PMC. Jednak założyciele i pracownicy firmy kontynuowali dotychczasową działalność przy użyciu innych przedsiębiorstw, m.in. powstałej w 1996 Sandline International. Executive Outcomes ma opinię przedsięwzięcia, które zmieniło postrzeganie usług najemniczych, pozycjonując się w sferze profesjonalnej obsługi operacji wojennych i stanów kryzysowych. Trudno jednak ocenić, czy poza hasłami zaczerpniętymi z podręczników marketingu, w działaniach i strategii firmy zaszła rzeczywista zmiana, w stosunku do poprzedników:

Niektórzy dziennikarze donosili, że pracownicy EO strzelali do ludności cywilnej z broni maszynowej podczas tropienia rebeliantów. Jednak EO starało się nakładać ograniczenia na swój zespół i w oczach większej części społeczeństwa Sierra Leone zyskało opinię efektywnych, godnych zaufania i ludzkich (...). Działania humanitarne prowadzone przez EO w Sierra Leone, nie przystają do stereotypowego wizerunku najemników. Firma koordynowała proces przywrócenia możliwości edukacji dla tamtejszych dzieci, zorganizowała również projekt rehabilitacji i wsparcia dla setek dzieci-żołnierzy używanych w walkach po obydwu stronach konfliktu¹².

Jednak pomimo różnego rodzaju wsparcia udzielanego organizacjom humanitarnym oraz przeprowadzeniu ewakuacji pracowników ONZ z rejonów walki w Sierra Leone, Executive Outcome nigdy nie zdołała uwolnić się od swej najemniczej tożsamości. Wyraźnie potwierdzają ją co najmniej dwie prawidłowości, zauważane w bogatej historii firmy: jej działania, jakkolwiek krótkoterminowo skuteczne i profesjonalne, nigdy nie stały się antidotum na złożone problemy państw ogarniętych konfliktem. Potwierdza to chociażby fakt, że wkrótce po wycofaniu się oddziałów EO z Sierra Leone, kraj ponownie pogrążył się w krwawej wojnie domowej. Co więcej EO, podobnie jak inne firmy sektora, stoi na pozycji usługodawcy do wynajęcia¹³. Ich usługi świadczone są w realiach głębokiego kryzysu i erozji instytucji państwa i prawa a stan ten niewątpliwie przyczynia się do pozyskiwania przez firmę korzyści niewspółmiernych do stopnia zaangażowania i poniesionych kosztów.

DynCorp International: największy wojskowy kontraktor zatrudniany przez rząd Stanów Zjednoczonych. Początki firmy sięgają 1945 roku, kiedy grupa pilotów, weteranów II wojny światowej założyła przedsiębiorstwo transportu lotniczego pod nazwą California Eastern Airways. Wkrótce potem firma dostarczała drogą lotniczą zaopatrzenie armii

czarnoskórych żołnierzy. W czasach apartheidu formacja ta używana była przez rząd RPA do podżegania niepokojów w sąsiadujących krajach i zwalczania wewnętrznej opozycji.

¹² J. C. Zarate, *The Emergence...*, s. 95-96, [cyt. za:] M. Ashworth, *Africa's New Enforcers*. „The Independent”, 16.09.1996; Zob. również: J. Hirsch, *Sierra Leone. Diamonds and the Struggle for Democracy*, „International Peace Academy Occasional Paper Series”, 2001.

¹³ *Żołnierze Barlowa wspomagali także reżim Mobutu Sese Seko w Zairze, dopóki jego oferty nie przebił w 1997 r. wróg Mobutu, Laurent Kabila. Podobno EO kazała sobie płacić nawet 100 mln dolarów za udane akcje.*, H. Suchar, P. Moszyński, *Międzynarodówka awanturników*, „Wprost” nr. 29, 1999 r., (<http://www.wprost.pl/ar/4543/Międzynarodowka-awanturnikow/> - data dostępu 12.06.2008).

amerykańskiej podczas wojny w Korei a następnie wspierała oddziały USA w interwencjach w Boliwii, Angoli, Haiti, Somalii, Kolumbii, Kuwejcie, Bośni i Kosowie. Ścieżka przekształceń prawno-organizacyjnych tej firmy jest tak długa, jak szerokie i wszechstronne jest pole jej działania. W chwili obecnej Dyncorp International jest kontrolowana przez prywatny fundusz kapitałowy, specjalizujący się w obszarze bezpieczeństwa i inwestycji lotniczych – Veritas Capital. Kontrakty z rządem amerykańskim stanowią 98% obrotów tej korporacji o globalnym zasięgu, która jest jedyną firmą sektora PMC, której akcje notowane są na giełdzie. W zespole firmy zatrudnienie znalazło wielu byłych pracowników Pentagonu a departament ten odpowiada za połowę zleceń, jakie rocznie realizuje DynCorp. Grono zarządzające spółki gromadzi zasłużonych decydentów wojskowych, od generała Anthony’ego Zinni, głównodowodzącego amerykańskich sił zbrojnych podczas operacji Pustynny Lis, w tej chwili piastującego funkcję wicedyrektora Dyncorp, po admirała Leightona „Snuffy” Smitha.

Od początku lat 90-tych XX wieku, firma wspiera tajne operacje amerykańskiego Departamentu Stanu w Ameryce Południowej, szczególnie w akcjach dotyczących zwalczania nielegalnego przemytu narkotyków. Wartość kontraktu z rządem amerykańskim, na podstawie którego prowadzone są działania od 1997 roku, wynosi 600 milionów USD. Profil działania firmy jest znany, jednak szczegóły operacji, w których uczestniczy Dyncorp, już nie. Agendy rządowe nie udzielają żadnych informacji na temat współpracy z firmą a jej pracownicy również wykazują tu daleko idącą powściągliwość. Jednak, pomimo starannie stosowanych środków ostrożności, przecieki o skali i charakterze zleceń powierzanych Dyncorp, są przedmiotem kontrowersji. Steven Aftergood, specjalista Federation of American Scientists twierdzi, że kontrakt Dyncorp, jest znamienym symptodem daleko idących przemian, zachodzących w zarządzaniu sferą bezpieczeństwa. Rząd projektuje odpowiedzialność za przyszłość kluczowych operacji, ważnych z punktu widzenia interesów państwa na firmy prywatne, pozostawiając im szeroki margines niezależności we wdrażaniu i praktycznym realizowaniu strategii bezpieczeństwa¹⁴.

Argumentem wskazującym na zasadność tego rodzaju wątpliwości jest fakt, że w 2001 roku, firma pozwana została przez International Labor Found w imieniu 10 000 Ekwadorskich rolników i Indian amazońskich. Oskarżyli oni Dyncorp o skażenie ich terenów zamieszkania położonych przy granicy z Kolumbią, toksycznymi środkami stosowanymi do niszczenia plantacji maku, w ramach „Planu Kolumbia”¹⁵. Pomimo wskazań przemawiających za zależnością pomiędzy pestycydami a pojawiającymi się na tym terenie zachorowaniami, skarga została odrzucona przez amerykański sąd.

Brak narzędzi kontroli ze strony podmiotów stojących poza procesem politycznym – organizacji pozarządowych, humanitarnych itp. i co ważniejsze, brak woli politycznej zleceńodawców – agencji rządowych, sprawiły, że niepokojące informacje o przestęp-

¹⁴ J. Vest, *State Outsources Secret War*, „The Nation”, 21.05.2001, (<http://www.thenation.com/doc/20010604/ve.st200105230> – data dostępu 24.06.2008).

¹⁵ *Mission to Ecuador*, Report of the working group on the question of the use of mercenaries as a means of violating human rights and impeding the exercise of the right of peoples to self-determination, ONZ, A/HRC/4/42/ADD.2, 02. 2007, s. 18.

czych praktykach pracowników firmy, nigdy nie zostały wyjaśnione. Najpoważniejszym wśród zarzutów stawianych członkom zespołu Dyncorp, pracującym podczas amerykańskiej interwencji w Bośni, jest oskarżenie o udział w zorganizowanym handlu kobietami i dziećmi, gwałty oraz wykorzystywanie seksualne. Wniesiona w 2001, przez byłego pracownika firmy skarga, mówiła, że (...)pracownicy i zarządzający DynCorp byli zaangażowani w nielegalne, perwersyjne i nieludzkie praktyki, (...) nielegalny handel bronią, kobietami, fałszowanie dokumentów oraz dokonywali innych nieetycznych aktów¹⁶. Oskarżeni pracownicy spółki zostali odwołani z Bośni, większość z nich ostatecznie zwolniono, natomiast przeciwko żadnemu nie wszczęto postępowania sądowego. Żaden z tych zarzutów nie został właściwie rozpatrzony ze względu na brak regulacji prawnych, które stosują się do tego rodzaju firm. Na gruncie prawa międzynarodowego nie wykształcono dotychczas stosownych regulacji, natomiast przepisy amerykańskiego *Uniform Code of Military Justice*, dotyczą jedynie członków sił zbrojnych, niż zaś pracowników prywatnych firm, dokonujących przestępstw za granicą.

Jednym z najważniejszych wśród ostatnich kontraktów spółki, jest kontrakt CIVPOL, dotyczący cywilnej policji, przyznany przez Departament Stanu w lutym 2004 r. Jego wartość szacuje się na 2,45 mld dolarów. Umowa zakłada rozmieszczenie cywilnych funkcjonariuszy policji ze Stanów Zjednoczonych w 12 państwach, w tym w Iraku, w celu prowadzenia szkoleń dla lokalnej policji. Obecnie spółka zaangażowana jest również w wysiłki na rzecz rozminowania Afganistanu i Libanu a także wsparcie logistyczne sił pokojowych w Somalii oraz szkolenie nowej liberyjskiej armii. Paradoksalnie więc, przedsiębiorstwo, które być może dopuściło się nie tylko pogwałcenia prawa, ale działań sprzecznych ze standardami ochrony praw człowieka, otrzymało od rządu amerykańskiego kontrakt wart miliony dolarów i polecenie szkolenia stróżów prawa w Iraku i innych niestabilnych i zmagających się z wszechobecną kulturą przemocy, krajach.

Vinnell International: historia tej firmy sięga do 1931 roku. Powstała wówczas firma konstruktorska, pod koniec II wojny światowej zaczęła świadczyć usługi na rzecz armii amerykańskiej, zaopatrując chińskie oddziały Chang Kai Szeka. W latach 50-tych i 60-tych, jej pole działania obejmowało już Pakistan, Japonię, Tajwan, Tajlandię i Wietnam Południowy. Wśród grona menadżerów najwyższego szczebla związanych z korporacją, wymienić można m.in. byłego Sekretarza Stanu Jamesa Bakera, byłego Sekretarza Obrony Franka Carlucci, czy Richarda Darmana, zarządzającego budżetem Białego Domu za prezydentury Georga Busha. Od 2002 roku firma jest częścią jednej z największych firm zbrojeniowych na świecie – koncernu Northrop Grumman.

Uczestnictwo w tajnych operacjach i bezkompromisowe wspieranie działań CIA, pomagało pozyskać kolejne kontrakty, wojskowe i cywilne, m.in. w Iranie i Libii. Skalę zaangażowania korporacji w wojnę wietnamską, obrazuje wypowiedź urzędnika Pentagonu z tamtego okresu stwierdzająca, że Vinnell ...był w Wietnamie naszą małą armią najemniczą. Korzystaliśmy z ich usług wówczas, kiedy nie mieliśmy możliwości wykonać

¹⁶ Zob. P. W. Singer, *War, Profits and the Vacuum of Law...*, s. 524, 536.

zadania samodzielnie albo ze względu na problemy z prawem.¹⁷ W szczytowym okresie aktywności firmy w Wietnamie, obecnych tam było 5 000 jej pracowników.

Do najbardziej lukratywnych i długofalowych przedsięwzięć firmy, należy podpisana w 1975 roku umowa z władzami Arabii Saudyjskiej na trening i doradztwo gwardii saudyjskiej. Zadanie to realizowane jest również obecnie przez Vinnell Arabia – amerykańsko-saudyjskie joint venture. Wartość aktualnego kontraktu to około 1,8 miliarda USD a w szkoleniu saudyjskich oddziałów Vinnell wspierany jest przez administrację amerykańską. Głównym zadaniem Saudyjskiej Gwardii Narodowej jest ochrona panującej rodziny królewskiej, co m.in. zapewnia ciągłość zażyłych relacji politycznych na linii Waszyngton-Rijad.

W 2003 roku, Vinnell zdobył wart 48 milionów USD kontrakt na szkolenie nowopowstałej armii irackiej¹⁸. Na mocy umowy pracownikom firmy powierzono 9 drużyn, z których każda liczyła 100 żołnierzy. Jeszcze zanim szkolonym oddziałom powierzono jakiekolwiek zadania, połowa żołnierzy zdezerterowała. Pozostali po przebytych szkoleniu nie uzyskali nawet podstawowych umiejętności, jak maszerowanie, czy utrzymanie kontaktu radiowego¹⁹. Skala porażki amerykańskiej firmy zmusiła rząd amerykański do powierzenia zadań szkoleniowych armii Jordanii.

Vinnell jest jedną z firm amerykańskiego światowego sektora PMC, cieszących się długą tradycją współpracy z administracją państwową. Może to dowodzić wiarygodności firmy i uznania efektywności jej działań, jednak może też być symptomem rzeczywistego kształtowania amerykańskich i międzynarodowych stosunków wojskowych i politycznych, przez tzw. kompleks przemysłowo-zbrojeniowy²⁰. Uzasadnienie takiej diagnozy pogłębia fakt, że Vinnell jest częścią składową giganta zbrojeniowego Northrop Grumman a na tzw. żelazny trójkąt, wspierający swe interesy poprzez zakorzenione w praktyce politycznej i prawodawczej, mechanizmy składają się właśnie kręgi zbrojeniowe, polityczne i gospodarcze²¹. Potężne korporacje zbrojeniowe oraz, po części, firmy świadczące usługi militarne i ochroniarskie, są bazową częścią systemu, na którym opierają się zręby potęgi militarnej Stanów Zjednoczonych. Jako, że korporacje zbrojeniowe działają na styku interesów politycznych i gospodarczych, w istotny sposób wpływają na międzynarodową pozycję państwa i sposób realizacji celów jego polityki zagranicznej. Amerykański Depar-

¹⁷ M. J. Gaul, *Regulating the New Privateers: Private Military Service Contracting and the Modern Marque and Reprisal Clause*, „Loyola of Los Angeles Law Review”, June 1998.

¹⁸ Kwota kontraktu jest znamienna, jako że Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdza umowy, których wartość przekracza 50 milionów USD. Zatem umowa z Vinnell jest tuż poniżej poziomu.

¹⁹ Według relacji jednego ze szkoleniowców zatrudnionych przez Vinnell Paula Eatona, żołnierze iraccy otrzymywali jedynie 70 USD miesięcznego wynagrodzenia a trenowani byli według błędnych założeń. Zamiast wdrażać ścisłą dyscyplinę instruktorzy Vinnell, zachęcali żołnierzy do relaksu i polecali filmy z Sylwestrem Stallone i Jackie Chanem. Żołnierze narzekali, że ich mundury wyglądają śmiesznie i kurczą się w praniu a broń, którą otrzymali nie działała. Zob. P. Chatterjee, *Iraq. Inc. A Profitable Occupation*, New York 2004, s. 126-127.

²⁰ Przed skutkami oddziaływania na kształt amerykańskiej polityki zagranicznej przestrzegał prezydent Eisenhower w pożegnalnym przemówieniu wygłoszonym w 1961 roku.

²¹ G. Adams, *The Iron Triangle: Inside the Defense Policy Process*, [w:] Ch. W. Kegley, E. R. Wittkopf. (red.), *The Domestic Sources of American Foreign Policy, Insights and Evidence*, New York, 1988, s. 70-78.

tament Obrony, siły zbrojne, korporacje zbrojeniowe i PMC oraz członkowie Kongresu reprezentujący interesy tych grup, mogą zatem posiadać wspólne cele w utrzymywaniu specjalnego statusu przemysłu zbrojeniowego i branży PMC, która pozostaje na obrzeżach tego przemysłu.

Tożsamość, odpowiedzialność i przejrzystość działań PMC.

Aktywność prywatnych firm wojskowych wywołuje konsekwencje znamienne dla kierunku przekształceń systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Wykorzystywanie PMC w operacjach pokojowych i interwencjach zbrojnych osłabia pozycję państwa narodowego, jako podmiotu uprawnionego do zapewnienia bezpieczeństwa i będącego jego gwarantem. Pomiedzy każdym zleceniodawcą, korzystającym z usług prywatnych firm zbrojeniowych i nimi samymi, istnieje istotna rozbieżność interesów. Na poziomie operacyjnym zgodnie dążą one do realizacji określonego celu, jednak ich długofalowe strategie i zasady działania, są zasadniczo sprzeczne. Podmioty gospodarcze, którymi przede wszystkim są firmy sektora PMC, koncentrują się na maksymalizacji zysków i rozszerzeniu zasięgu swego działania. Rządy i organizacje międzynarodowe pracują na rzecz dobra powszechnego a wśród ich długofalowych celów jest uzyskanie pokojowej równowagi i dobrobytu w jak najszerzej skali.

Jako, że zakres działania branży PMC jest bardzo szeroki, większość z prowadzonych przez nie aktywności i wykonywanych zleceń nie budzi zastrzeżeń prawnych. Wszelkie kwestie związane z działaniami wspierającymi i konsultingowymi w obszarze wojskowości, szczególnie jeśli realizowane są w warunkach pokojowych na terenie państw demokratycznych, pozostają poza sferą wątpliwości. Dobrym przykładem w tym kontekście może być np. polityka rządu brytyjskiego, która z definicji zakłada powierzenie pewnych funkcji wojskowych specjalistom spoza wojska. Szacuje się, że ok. 80% wszystkich form treningu i szkoleń wojskowych w armii brytyjskiej realizowanych jest przez ekspertów cywilnych lub przy ich wsparciu. Brytyjska flota polega w tym zakresie na prywatnym konsorcjum Flagship Training Limited, która z kolei do przeprowadzenia szkoleń na potrzeby armii często zatrudnia byłych wojskowych²².

Kontrowersje powstają w odniesieniu do wsparcia grup militarnych, udzielanego przez sektor PMC podczas operacji wojskowych, interwencji, regularnych wojen, misji pokojowych i stabilizacyjnych. Wobec danych o skali zaangażowania prywatnego sektora militarnego, chociażby w misję w Iraku, czy Afganistanie, za fakt uznać należy, że firmy PMC są w tej chwili faktycznie integralną i nieodzowną częścią każdej, szeroko zakrojonej operacji wojskowej²³. Same firmy i ich pracownicy nie są, natomiast, częścią wojska, chociaż jeśli spojrzeć na rodzaj wykonywanych zadań, niejednokrotnie role wojskowych i pracowników prywatnych firm militarnych są tożsame. Tym ostatnim powierzane są zadania z użyciem broni i sprzętu wywiadowczego, negocjacje z grupami rebelianckimi,

²² *Private Military Companies. Option for Regulation*, House of Common, London 12.02.2002, s. 13.

²³ P. Singer, *The Private Military Industry and Iraq: What Have We Learned And Where To Next?*, Geneva Centre for the Democratic Control of armed Forces (DCAF), Geneva 2004.

ochrona podmiotów i osób, wymagająca użycia siły. Oznacza to zamazanie się wyraźnej poprzednio granicy formalno-prawnej, oddzielającej cywili i wojskowych a wszelkie regulacje utworzone w przeszłości, dotyczące korpusu towarzyszącego wojsku, stały się – w obliczu skali obecności i zaangażowania PMC w działania operacyjne – nieadekwatne. Rodzi to poważne konsekwencje ze względu na fakt, że członkowie branży PMC, biorąc czynny udział w działaniach na polu walki, nie podlegają normom prawa wojennego.

Regulamin haski z 1907 roku oraz konwencja genewska z 1949 roku, wraz z omawianym powyżej protokołem dodatkowym z 1977, uznają, że do czynnego udziału w działaniach zbrojnych uprawnieni są członkowie sił zbrojnych, z wyjątkiem personelu medycznego i duchownego. Dalsze regulacje stanowią, iż siły zbrojne składają się ze wszystkich zorganizowanych sił, grup i oddziałów, które podlegają dowództwu odpowiedzialnemu za postępowanie swoich podwładnych. Powinny one stosować się do standardów i regulaminów wewnętrznej dyscypliny, które mają zapewnić, między innymi, poszanowanie przepisów prawa międzynarodowego, mającego zastosowanie w konfliktach zbrojnych. Taka konstrukcja umożliwia weryfikację i ocenę działań armii narodowych oraz ich członków poprzez proces polityczny.

Wojskowość różni się od wszystkich pozostałych profesji, jest unikalna bo gromadzi ekspertów od działań militarnych i zorganizowanego użycia siły. Jako profesjonalści oficerowie wojska związani są kodem etycznym, służą wyższemu celom i wypełniają misję społeczną. Użycie siły militarnej nie może być porównane do usług komercyjnych. Żołnierze w ramach swego zajęcia poruszają się w sferze życia i śmierci, a implikacje wykorzystania ich rzemiosła, mogą obejmować ustanawianie lub upadek rządów²⁴.

Przestępstwa karne i zbrodnie wojenne sądzone są przez sądy narodowe i międzynarodowe, odpowiedzialność egzekwowana jest w tym przypadku, bezpośrednio przez organy państwa narodowego lub na podstawie interwencji państwa narodowego. W przypadku PMC nie można jednoznacznie wskazać do kogo należy pociągnięcie do odpowiedzialności organizacji lub jej pracowników. Nie jest bowiem jasne, jakie organy władne są oskarżać, prowadzić śledztwo oraz potencjalnie wyciągać konsekwencje wobec czynów popełnionych przez osoby zatrudnione w tym sektorze oraz w jaki sposób takie postępowanie miałyby zostać przeprowadzone²⁵. Wprawdzie, teoretycznie podlegają oni sankcjom mię-

²⁴ B. Grant, *U. S Military Expertise for Sale: Private Military Consultants as a Tool of Foreign Policy*, [w:] Y. Alabara, R. Lisowiec, *The Private Military Firms: Historical Evolution and Industry Analysis*, MBA Professional Report, Naval Postgraduate School, Monterey, 06.2007.

²⁵ Na potwierdzenie wagi omawianego problemu warto przywołać sytuację Iraku, gdzie struktury prawne działają wadliwie a gdyby nawet było inaczej, to przyjęte przez członków koalicji sprawującej funkcje zarządcze przepisy wyraźnie wyłączają kategorię PMC spod ich jurysdykcji. Cytowany poniżej komentarz trafnie zarysowuje praktyczne skutki tej sytuacji: *W rezultacie spośród ponad 20 000 tysięcy osób prywatnie zatrudnionych w Iraku, którzy stacjonują tam przez ponad półtora roku (wypowiedź z 2004 r.), żadna nie została dotychczas ani oskarżona, ani osądzona za żadne przestępstwo. Jako punkt odniesienia przyjmijmy porównywalnej wielkości miasteczko Westport w Connecticut, posiadające w miarę wysoki roczny dochód per capita w wysokości 70 000 USD oraz współczynnik przestępczości na poziomie 28 na 1000 mieszkańców. W związku z powyższym możemy jedynie poczynić konkluzję, że w przypadku PMF w Iraku mamy do czynienia z idealną osadą, gdzie w samym środku wojny ciemna strona natury ludzkiej w jakiś sposób została przewyciężona, dokładnie tak jak w jakimś sielankowym obrazku. Lub też spotykamy się*

dzynarodowego prawa humanitarnego oraz jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego, jednak trudno wskazać na podmiot, który byłby w stanie, w sensie praktycznym, wyegzekwować odpowiedzialność PMC. Jeśli nie są tym zainteresowane władze korporacji a trzeba niestety założyć, że w większości przypadków ich interes komercyjny weźmie górę nad poczuciem sprawiedliwości, problem ścigania przestępstw oraz ich sądenia przenosi się na grunt lokalny. Zatem, to państwo, na terenie którego popełnione zostało przestępstwo pociąga do odpowiedzialności jego sprawców. Tę ogólną zasadę trudno jednak stosować wobec osób i firm, które z natury swej działalności zwykle operują w państwach o nieefektywnym systemie prawnym i często nieobecnej kulturze prawnej. PMC działają na zlecenie rządów, które nie są w stanie samodzielnie sprawować porządku na swym terytorium i zapewnić bezpieczeństwo swym mieszkańcom. W takiej sytuacji system bezpieczeństwa państwa-zlecniodawcy w dużej mierze zależy od skuteczności działań PMC i ich obecności na terytorium tego państwa. Zatem, zdolność jego organów do ścigania przestępstw popełnionych przez pracowników firm gwarantujących w danym momencie historycznym względną stabilność i utrzymanie tymczasowego systemu bezpieczeństwa, stoi pod dużym znakiem zapytania. W gruncie rzeczy, przyczyną obecności prywatnych firm wojskowych w danym miejscu, jest niezdolność struktur państwowych do właściwego stosowania mechanizmów kontroli nad społeczeństwem i terytorium. Biorąc pod uwagę tę perspektywę, trzeba przyznać, że w istniejącej obecnie sytuacji członkowie sektora PMC są do pewnego stopnia bezkarni i nie można określić wyraźnych granic ich odpowiedzialności za popełnione czyny

Jeśli nawet przyjąć zasadę, że pracownicy firm PMC podlegają prawu państw pochodzenia, to fakt ich pozostawiania poza terytorium właściwego państwa utrudnia, czy wręcz uniemożliwia skuteczne przeprowadzenie postępowania. Większość państw nie posiada regulacji odnoszących się do powyższej sytuacji a nawet w przypadku ich ustanowienia najczęściej brak jest mechanizmów wykonawczych, które mogłyby zapewnić skuteczność stosowania prawa. Czynności śledcze i procesowe wymagać bowiem będą współpracy z organami państwa, na terenie którego popełnione zostało przestępstwo, które bądź nie istnieją, bądź nie działają lub też nie mają interesu w ściganiu, szczególnie pospolitych przestępstw, popełnianych przez pracowników firm, wspierających kruchą równowagę bezpieczeństwa w tych krajach.

Zarysowana powyżej sytuacja prowadzi do stwierdzenia, że państwo, korzystając z usług prywatnych firm dla realizacji swoich celów związanych z bezpieczeństwem, czy polityką zagraniczną, odmawia przyjęcia odpowiedzialności za ich działania. Zatrudnieni przez firmy usług militarnych nie podlegają władzy rozkazów wojskowych, nie są również objęci kategoriami prawnymi, stosowanymi wobec żołnierzy, sądzonych zawsze według jasno określonych reguł, niezależnie od miejsca, w którym się znajdują. Nie są oni najemnikami, mają uprawnienie do prowadzenia i rozwijania swojej działalności, jednak w przypadku konieczności zastosowania sankcji prawnej, nie jest ona w tym przypadku

z wyraźnym połączeniem nieobecności zarówno reguł prawa, jak i woli politycznej. Zob. B. Zangl, M. Zürn, The Effect of Denationalization on Security in the OECD World, "Global Society", vol. 13, nr. 2, s. 139-161.

możliwa do wyegzekwowania bez udziału państwa. Brak ogólnie przyjętych regulacji i fakt, że branża PMC uległa szybszemu rozwojowi niż kształtowanie się ram prawnych, które winny ją ograniczać, może rodzić poważne konsekwencje. W perspektywie, oznaczać to może postępujące ograniczenie władzy państwowej nad publicznymi i prywatnymi aktorami, zaangażowanymi w realizację strategii bezpieczeństwa.

Bibliografia:

Dokumenty źródłowe:

- Brooks D., *Creating the Renaissance Peace: The utilization of private companies for peacekeeping and peace enforcement activities in Africa*, materiał przygotowany na Africa Institute of South Africa's 40th Anniversary Conference, 30.05-2.06.2000, Pretoria, RPA;
- Mission to Ecuador*, Report of the working group on the question of the use of mercenaries as a means of violating human rights and impeding the exercise of the right of peoples to self-determination, ONZ, A/HRC/4/42/ADD.2, 02. 2007.
- Private Military Companies. Option for Regulation*, House of Common, London 12.02.2002.
- Konwencja ONZ przeciwko Rekrutacji, Użyciu, Finansowaniu i Szkoleniu Najemników z 4 grudnia 1989 roku.
- Protokoły Dodatkowe do Konwencji Genewskich.

Opracowania:

- Adams G. „The Iron Triangle: Inside the Defense Policy Process”, [w:] Ch. W. Kegley, E. R. Wittkopf. (red.), *The Domestic Sources of American Foreign Policy, Insights and Evidence*, New York, 1988
- Botha Ch, *From Mercenaries to „Private Military Companies: The Collapse of African State and the Outsourcing of State Security”*, „South African Yearbook of International Law”, 1999, Vol. 24.
- Brauer J., *An Economic Perspective on Mercenaries, Military Companies, and the Privatization of Force*, „Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, Nr.: 1.
- Chatterjee P., *Iraq. Inc. A Profitable Occupation*, New York 2004.
- Coker Ch. *Outsourcing War*, „Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, Nr.1, 1999;
- Gaul M. J., *Regulating the New Privateers: Private Military Service Contracting and the Modern Marque and Reprisal Clause*, „Loyola of Los Angeles Law Review”, June 1998.
- Grant B., *U. S Military Expertise for Sale: Private Military Consultants as a Tool of Foreign Policy* [w:] Y. Alabara, R. Lisowiec, *The Private Military Firms: Historical Evolution and Industry Analysis*, MBA Professional Report, Naval Postgraduate School, Monterey, 06.2007.
- Holmqvist C., *Private Security Companies. The Case for Regulation*, „SIPRI Policy Papier”, no 9., 01.2005.
- Howe H., *Private Security Forces and African Stability – The case of Executive Outcomes*, „Journal of Modern African Studies”, Vol. 36, No. 2, 02. 1998.
- Kuźniar R., Haliżak E., Symonides J., *Globalizacja, a stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2003.

- Kuźniar R. (red.), *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku. Wizje-koncepcje-paradygmaty*, Warszawa 2005.
- O'Brien K., *Military Advisory Groups and African Security: Privatized Peacekeeping?*, „International Peacekeeping”, Vol. 5, No. 3, 1998.
- O'Brien K. A., *Private Military Companies and African Security 1990-98*, [w:] A. F. Musah, J. Kayode Fayemi, *Mercenaries – An African Security Dilemma*, London, 2000.
- Pech K. *Executive Outcomes. A Corporate Conquist*, [w:] J. Cilliers, P. Mason, *Peace, Profit or Plunder? The Privatization of Security in War-torn African Societies*, Institute for Security Studies, 1999.
- Shearer D., *Private Military Force and Challenges for the Future*, “Cambridge Review of International Affairs”, Autumn-Winter 1999, Vol. XIII, No. 1, 1999.
- Singer P.W., *Corporate Warriors: The Rise and Ramifications of the Privatized Military Industry*, „International Security”, Vol. 26, No. 3, Winter 2001/2002.
- Singer P. W., *The Private Military Industry and Iraq: What Have We Learned And Where To Next?*, Geneva Centre for the Democratic Control of armed Forces (DCAF), Geneva, 11. 2004.
- Taulbee J. L., *Reflections on the Mercenary Option*, „Small Wars & Insurgencie”, Vol. 9, No. 2, 1998;
- Wittkopf E. R. (red.), *The Domestic Sources of American Foreign Policy, Insights and Evidence*, New York, 1988.
- Zangl B, Zürn M., *The Effect of Denationalization on Security in the OECD World*, “Global Society”, Vol. 13, No. 2.
- Zarate J. C., *The Emergence of a New Dog of War: Private International Security Companies, International Law and the New World Disorder*, „Stanford Journal for International Law”, No. 75, 1998.
- Żukrowska K., Grącik M., *Bezpieczeństwo Międzynarodowe. Teoria i Praktyka*, Warszawa 2006.

Strony internetowe:

<http://www.wprost.pl>

<http://www.thenation.com/>

Leszek MOCZULSKI

Strategia a geopolityka

1. Definicje

Strategia, we właściwym znaczeniu tego słowa¹, dotyczy aktywności, mającej na celu przygotowanie i przeprowadzenie wojny. Wedle klasycznej definicji Clausewitza, wojna to *akt przemocy, mający na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli*; jest ona *narzędziem polityki*, a jej wynik *nigdy nie jest bezwzględny*. Ostatecznie, rozstrzyga o nim polityka.

Celem polityki (niekoniecznie polityków) jest *doprowadzenie do zmiany rzeczywistości na subiektywnie względnie lepszą*. Subiektywnie, bo zgodnie ze stanem świadomości konkretnych przywódców, ale także elit, czy społeczeństw; względnie, bo tworzącej stan rzeczy często niedobry, ale bardziej korzystny, niż prawdopodobny w warunkach niezastosowania danej polityki. W znaczeniu pragmatycznym (a nie misyjnym) będąc - zgodnie z klasyczną definicją Bismarcka, *sztuką osiągania tego, co możliwe*, polityka odwołuje się do wyobraźni; możliwe jest bowiem tylko to, co potrafiliśmy sobie najpierw wyobrazić.

Geopolityka, przynajmniej rozumiana jako dyscyplina naukowa², zajmuje się badaniem *zmiennych układów cywilizacyjno-politycznych na nieziennej, fizycznej przestrzeni*. Pod pojęciem przestrzeni rozumiemy ten jej wycinek, który możemy objąć naszą wiedzą

¹ W XX w., w dobie ogromnej militaryzacji życia i świadomości społecznej, wiele pojęć, dotyczących woj-ska i wojny zostało przeniesione do innych dziedzin, również całkowicie przeciwstawnych (np. *strategia pokoju*); przyczynił się do tego w ogromnym stopniu marksizm, zwłaszcza w jego leninowsko-stalinowskiej wersji, szukającej w konfliktach sensu dziejów. W niczym nie zwiększyło to precyzji wypowiedzi – a raczej wręcz odwrotnie, rozmyło zakres pojęciowy samego terminu.

² Poszczególne zakresy wiedzy, umiejętności i aktywności ludzi występują w różnych zakresach. Przykładowo, medycyna może być nauką; umiejętnością; przekazem (publicystyką, informacją, zaznajomieniem); mitologią; znachorstwem; hochsztaplerstwem. Geopolityka również. Wyróżnikiem nauki jest jej warsztat, metoda - zasadniczo odmienny od występujących w innych zakresach. Współcześnie rzecz bywa o tyle zaga-towana, że słowo *geopolityka*, *geopolityczny* używane jest często dla pozornego dowartościowania podmiotu danego zdania (*wizyta ministra ma znaczenie geopolityczne; rozmowy handlowe zostały zdominowane przez geopolitykę*), choć w rzeczywistości staje się pustym pojęciem. Również w literaturze naukowej, czy mającej takie ambicje, współcześnie pojęcie geopolityki redukuje się często do jej popularnych uproszczeń i mif-tów, przyjętych w jakichś minionych warunkach, ale stosowanych siłą inercji. Szczególną popularnością cieszy się sprowadzanie geopolityki do jej bocznej gałęzi, mniej, czy bardziej trafnie kojarzonej ze sprymity-zowanymi poglądami Kurta Haushofera. Cechą charakterystyczną tej ślepo-zaułkowej wariacji geopoli-tycznej jest determinizm geograficzny oraz/lub szukanie uzasadnień, często mitycznych, dla polityki, którą trudno wesprzeć argumentami racjonalnymi. Odrębną sprawą jest występujące w większej części literatury amerykańskiej przyzwyczajenie posługiwania się terminem *geostrategia* w znaczeniu *geopolityka*; dla lite-ratury europejskiej *geostrategia* (geoeconomia, itd.), jest na ogół subdyscypliną geopolityki. Geopolitykę, stosowaną do badań przeszłości, nieraz (zwłaszcza w literaturze francuskiej) określa się jako *geohistorię*.

i aktywnością; zamyka go horyzont geopolityczny, współcześnie obejmujący okołoziemską część kosmosu; traktujemy go jako wartość dynamiczną, a nie statyczną. Najlepszym przedstawieniem geopolitycznym może być trójwymiarowy ekran wypełniony światłami różnego kształtu i o ustawicznie zmieniającym się natężeniu, rozbłyskujących i gasnących, a nieco wolniej przesuwających się i przekształcających w przestrzeni. To *pulsująca rzeczywistość*. Każdy z tworzących ją podmiotów geopolitycznych (*ośrodków siły*) posiada własny, mierzalny potencjał o poddającej się analizie strukturze.

Spowodowane masową aktywnością ludzi, przeobrażenia czasoprzestrzenne o różnym czasie trwania, od doraźnych po multi-sekularne, określane w przedziela od *ewoluowania sytuacji* po *proces historyczny (dziejowy)*, mają właściwą im specyfikę. Analiza geopolityczna zajmuje się głównie tymi procesami, starając określić podstawowe trendy, występujące w badanym odcinku czasu i przestrzeni. Na tym tle można ustalić charakter i kluczowe elementy całego układu (*systemu*) geopolitycznego dla danego momentu czy okresu, a także określić cechy poszczególnych podmiotów, szczególnie wielkość i strukturę ich potencjałów geopolitycznych. Wyniki takiej analizy mogą służyć jako podstawowa pomoc przy kształtowaniu wyobraźni, zarówno jednostkowej (zwłaszcza przywódców politycznych), jak społecznej. Pozwalając zobaczyć geopolityczną rzeczywistość, geopolityka pozostawia politykom i społeczeństwom swobodę podejmowania różnorodnych, ale mieszczących się w jej ramach decyzji - równocześnie wytyczając nieprzekraczalne dla polityki granice.

Oczywiście, geopolityka jest tylko jedną z dyscyplin naukowych, pomocnych przy kształtowaniu wyobraźni politycznej.

W przeciwieństwie do innych dyscyplin wiedzy, takich jak historia, socjologia, psychologia, stosunki międzynarodowe i in., geopolityka ogranicza się do badania rzeczywistości; przekonania, poglądy, plany, zamiary, intencje i emocje jednostkowych i zbiorowych aktorów sceny politycznej traktuje jako elementy potencjału intelektualnego i moralnego (duchowego), wraz z materialnym, składające się na potencjał geopolityczny danego podmiotu. Rzeczywistość istnieje obiektywnie, niezależnie od tego, czy potrafią ją odczytać politycy i społeczeństwa; ich aktywność powoduje skutki, wpływające na tę rzeczywistość – niezależnie od tego, czy były przewidziane albo uświadomione.

Geopolityka badawcza (analityczna) stara się odczytać prawdziwy obraz rzeczywistości. Geopolityka stosowana skupia się na jego wybranych elementach, syntetyzując je w sposób i w zakresie przydatnym dla polityków i polityki. Od jakości pierwszej zależy druga. Uzasadnianie wcześniej podjętych decyzji, postulatów, tez, pragnień i marzeń rzekomymi argumentami „geopolitycznymi” oznacza w praktyce rezygnację z geopolityki.

Strategia, będąc narzędziem polityki i umożliwiając jej prowadzenie *innymi środkami* (przemocy bądź groźby jej użycia), tym samym musi się zmieścić w rzeczywistości geopolitycznej. Wycinkiem tej rzeczywistości, skupiającej się na kwestiach wojenno-militarnych, zajmuje się geostrategia.

Trudności może powodować precyzyjne rozgraniczenie stanu wojny i pokoju. Sam akt formalny, przewidziany przez prawo międzynarodowe, często nie stanowi wystarczającej cezur. W rzeczywistości mamy do czynienia ze stopniowanymi zmianami, w których

elementy wojny oraz pokoju występują w zmiennym nasileniu. Badania geostrategiczne, a także zajmujące się wojną, jako specyficznym stanem rzeczywistości (polemologia, teoria wojny) posługują się kilkunastostopniową drabiną stopniującą stosunki pokojowe i wojenne, eskalujące od infra-pokoju (*Infrapeace*) do super-wojny (*Ultra- wzgl. Supra-war*). Oba skrajne stany charakteryzują się brakiem celów pozytywnych. Pierwszy z nich wyklucza podjęcie jakichkolwiek aktywności o charakterze konfliktowym (także obronnym), godząc się z własną przegraną; drugi posługuje się narzędziami wojennymi w celu zniszczenia przeciwnika nawet wówczas, gdy połączone jest to z samozagładą. Poczynając od stanu absolutnego pokoju (brak potrzeby użycia *innych środków*), eskalacja polega na stosowaniu środków konfliktu w coraz szerszym zakresie, przy czym w pewnym momencie obejmują one narzędzia, właściwe dla wojny; z czasem te narzędzia zaczynają dominować, aż do stanu wojny nieograniczonej, w którym środki nie-wojenne przestają być stosowane. Punkt krytyczny, czyli rzeczywisty wybuch wojny, bywa często trudno zauważalny; może być uplasowany przed, po, lub w momencie formalnego rozpoczęcia wojny. Do stanu pokoju zaliczamy okresy pokojowej rywalizacji potencjałów militarnych (*zbrojny pokój*) oraz balansowanie na krawędzi wojny (*zimna wojna*), do stanu wojny okres ograniczonych operacji osłonowych połączony z jawnym przygotowywaniem sił zbrojnych do rozpoczęcia właściwych działań (*mobilizacja i koncentracja [ześrodkowanie]*) albo celowego wstrzymywania się od rozpoczęcia bezpośrednich działań zbrojnych (np. *drôle de guerre*). Pomędzy tymi stopniami mogą się jednak znaleźć działania skryte (dywersyjne lub subwersyjne), interwencja militarna na obcym terytorium, *wojenne działania pośrednie* (operacje zbrojne prowadzone *per procura* w proklamowanym oficjalnie interesie innego państwa przez siły zbroje państw, nie pozostających w stanie wojny³); spowodować one mogą rozpoczęcie wojny, ale nie muszą. Najczęściej rzeczywisty wybuch wojny poprzedza ujawniona wola uczestnictwa w zbrojnym konflikcie i podjęcie przygotowań do jej względnie szybkiego rozpoczęcia.

Stosunki pokojowe i wojenne rozwijają się w konkretnej rzeczywistości geopolitycznej i geostrategicznej; lepsze czy gorsze jej odczytanie oddziałuje bezpośrednio na podejmowane decyzje polityczne (w tym dyplomatyczne) oraz strategiczne (wojskowe).

2. Przykład

Dobrym przykładem zakłóconych relacji pomiędzy geopolityką a strategią może być system dwubiegunowy z lat 1945-1989. Dwa rywalizujące z sobą supermocarstwa – USA i ZSRR ukształtowały przeciwstawne obozy Wschodu i Zachodu, skupiając wokół siebie praktycznie wszystkie podmioty geopolityczne. Było to możliwe dzięki rozbiciu i zniszczeniu Europy, rozpadowi imperiów kolonialnych oraz długotrwałej emancypacji politycznej większości istniejących, czy formujących się państw. Wprawdzie od końca lat sześćdziesiątych zaczęły powstawać nowe bieguny polityki światowej, ale w dominują-

³ Np. działania sowieckie, włoskie i niemieckie podczas wojny domowej w Hiszpanii, czy działania wojsk ONZ (głównie USA) i ochotników chińskich w wojnie koreańskiej).

cym przekonaniu system dwubiegunowy określał istniejącą wówczas geopolityczną strukturę świata.

Cechą najbardziej charakterystyczną systemu dwubiegunowego była rażąca dysproporcja pomiędzy potencjałem geopolitycznym obu supermocarstw i obu obozów. Przewaga USA w rozwoju cywilizacyjnym, gospodarce, poziomie życia społeczeństwa, bazie naukowo-badawczej, rozwoju edukacji i kultury była ogromna, a przewaga Zachodu, skupiającego niemal wszystkie w pełni rozwinięte państwa, jeszcze wyższa.

W takich warunkach jedynym polem, na którym ZSRR mógł podjąć skuteczną rywalizację z USA, były siły zbrojne. Są one jednak wiarygodnym narzędziem polityki jedynie w szczególnych warunkach bezpośredniego zagrożenia.

Bardziej przypadkowo niż świadomie ZSRR doprowadził do sytuacji, zmajoryzowanej przez takie warunki. Natychmiast po zakończeniu wojny Moskwa kontynuowała politykę zbrojeń, jako głównego zadania państwa. Wynikało to zarówno z tradycji imperialnych Rosji i jednostronnych wniosków wyprowadzanych z jej historii, jak imperatywu *wszechświatowej rewolucji*, kanonu przyjętej i stosowanej ideologii. Głównym celem stało się uzyskanie przewagi militarnej. Chociaż względnie szybko okazało się to niemożliwe, wysiłki intensyfikowano. Nie doprowadziły one do wybuchu wojny pomiędzy obu supermocarstwami, ale stworzyły sytuację permanentnego zagrożenia: przez kilkadziesiąt lat świat znajdował się na krawędzi wojny. Sytuację taką określono, jako *zimna wojna* (*Cold War*). Ponieważ możliwości militarne stały się głównym kryterium supermocarstwowości, ZSRR mógł być jednym z dwu biegunów polityki światowej.

Zaczął działać podwójny przymus. Nie mogąc uzyskać przewagi wystarczającej dla uzyskania zwycięstwa, ZSRR nie był w stanie rozpocząć wojny globalnej. Nie mógł również odejść od polityki *zimnej wojny*, ponieważ tracił albo zasadniczo osłabiał główne narzędzie swojej polityki; przechodząc od rywalizacji militarnej do jakiegokolwiek innej, przestawał być wiarygodnym supermocarstwem.

USA, czy szerzej, Zachód nie dążył do wojny, lecz obawiał się, że uzyskanie przewagi militarnej przez ZSRR uczyni ją nieuniknioną. Powodowało to konieczność kontynuowania wyścigu zbrojeń; celem dla Zachodu było zachowanie równowagi strategicznej, dla Wschodu uzyskanie przewagi, co tworzyło stan permanentnego zagrożenia. Obie strony nie chciały, względnie były świadome, że nie mogą rozpocząć wojny; obie strony były zmuszone do ustawicznych zbrojeń. Te dwie konieczności utrzymywały świat na krawędzi wojny. Nie zmieniały takiego stanu rzeczy występujące okresowo spowolnienia tempa zbrojeń, względne ograniczenia ich zakresu; doprowadzały one do czasowego odprężenia (*detente*), ale świat pozostawał na krawędzi wojny.

W takiej sytuacji przeobrażenia techniki militarnej stały się czynnikiem nadrzędnym. Obie strony konfliktu względnie szybko stworzyły i systematycznie rozwijały strategiczne siły zbrojne, złożone z ładunków nuklearnych oraz międzykontynentalnych środków ich przenoszenia. Ciągłe doskonalone, pozwalały one na całkowitą destrukcję przeciwnika, ale nie były w stanie powstrzymać równoczesnego odwetu. Groziło to zagładą obu stron. W USA powstała, wkrótce milcząco przyjęta również przez ZSRR, doktryna racjonalnego szaleństwa MAD (*Mutual Assured Destruction*); ponieważ przekroczenie progu pomiędzy

zimną a gorącą wojną spowoduje powszechną zagładę, żadne z supermocarstw ryzyka takiego nie podejmie. Przesłoniło to występującą w pierwszych latach powojennych świadomość, że ZSRR nie dysponuje przewagą, pozwalającą odnieść błyskawiczne zwycięstwo, a ze względu na słabość potencjału materialnego, zwłaszcza gospodarczego, nie jest w stanie prowadzić wojny długotrwałej⁴. Znaczenie miały odmienne warunki podejmowania decyzji przez przywództwa polityczne; w totalitarnym ZSRR politycy nie byli krępowani przez opinię publiczną i wyborców, gdy w USA ograniczenia takie były bardzo silne, a zaognienie sytuacji międzynarodowej umacniało je jeszcze bardziej.

W warunkach zagrożenia *katastrofą nuklearną* strategia zaczęła dominować nad polityką; można powiedzieć, że reguła Clausewitza została odwrócona. Przyznał to Henry Kissinger w swych klasycznych pracach z przełomu lat '50 i '60, wykazując przeważający wpływ istnienia broni nuklearnych na politykę zagraniczną⁵. Kluczowym zadaniem była budowa nowych broni masowego zniszczenia (ładunków i środków przenoszenia), zapewniających dostateczną przewagę, a także przemysłane założenia ich pośredniego, względnie bezpośredniego wykorzystania. Umacniało to równowagę strategiczną pomiędzy oboma supermocarstwami i obozami.

Jednym ze skutków tej równowagi stała się możliwość prowadzenia działań ograniczonych i peryferyjnych. Wykazała to wojna koreańska. Oba obozy prowadziły przeciwko sobie działania zbrojne w lokalnym konflikcie, zachowując pokój, a nawet współpracując w skali globalnej. Możliwość taką systematycznie i w rosnącym wymiarze wykorzystywać zaczął ZSRR, zwłaszcza angażując się w niestabilnych politycznie krajach trzeciego świata. Występujące tam stany przedrewolucyjne przekształcano w działania subwersyjne, niejednokrotnie dokonując interwencji zbrojnych, względnie nimi grożąc. Przywódcy zachodni, ograniczeni opinią publiczną i kadencyjnością organów władzy⁶, reagowali na ogół mało skutecznie i niezbyt konsekwentnie. Aby sprostać temu wyzwaniu, wykorzystując przewagę naukowo-techniczną, tworzone nuklearne systemy taktyczne i operacyjne (*Intermediate Range*), co z czasem prowadziło do wytwarzania lokalnej, czy regionalnej równowagi militarnej – ale na coraz wyższym poziomie.

Bomba i trajektorie pocisków międzykontynentalnych, średniego i małego zasięgu całkowicie przyćmiły geopolitykę. *Nie ma znaczenia, czy ładunek nuklearny przenoszony jest nad lodową albo piaszczystą pustynią, czy też nad bogatą i gęsto zaludnioną krainą, od stuleci stanowiącą wspólny ośrodek cywilizacji i kultury* - powiedział jeden z bardziej inteligentnych analityków tego czasu. Co więcej, zamykano oczy na powszechnie znane realia świata.

⁴ Cezurą, znamionującą odejście od takiej tezy, wyrażanej jeszcze w dyrektywie JCS z czerwca 1950 r., było odwołanie gen. Mac Arthura.

⁵ Później nieco zmodyfikował tę opinię, przyjmując, że obopólne zagrożenie nuklearne stało się czynnikiem *constant*, a tym samym znosi się wzajemne; pozwala to powrócić do klasycznej (*metternichowskiej*) polityki równowagi, a tym samym wykorzystać możliwości geopolityki.

⁶ W USA wybory do Kongresu przeprowadzone są w cyklu dwuletnim, a prezydenckie w czteroletnim – i polityk, który chce realizować swoją politykę, musi ją systematycznie korygować, uwzględniając nastroje społeczne. Bardzo rzadko i raczej niechętnie aprobują one podejmowanie działań zbrojnych.

Podstawowym narzędziem geopolityki jest analiza potencjałów, funkcjonujących w czasie i przestrzeni. Można je mierzyć i porównywać (w USA najczęściej stosowana jest metoda Raya Cline'a wyliczania *perceived power*), ale najbardziej przydatne wydaje się, zapożyczone od cybernetyki, badanie funkcjonalnej struktury wewnętrznej. Najogólniej mówiąc, podmiot geopolityczny traktowany jako osobny system, dysponuje własnym, zmiennym potencjałem. Dzielimy go na trzy części: potencjał jałowy, czyli substancja (system w stanie bezruchu), potencjał ruchu (system normalnie funkcjonujący) oraz potencjał dyspozycyjny (nadwyżka, pozwalająca osiągać cele, wykraczająca poza zwykłe funkcjonowanie).

Przez cały okres *zimnej wojny* USA i Zachód dysponowały potencjałem geopolitycznym, znacznie wyższym niż ZSRR i Wschód, przy czym dysproporcja utrzymywała się w przybliżeniu na tym samym poziomie; pomiędzy 1950 a 1980 r. Waszyngton tylko raz podjął próbę zasadniczej zmiany tej relacji⁷. Towarzyszyło temu zjawisko bardziej istotne: trwające nieprzerwanie zmiany w strukturach potencjałów geopolitycznych.

Na uboczu pozostawiam szerszą analizę przeobrażeń strukturalnych, wymagającą m. in. odwoływania się do dość szczegółowych wyliczeń, ograniczając się do najbardziej uproszczonego rozumowania. Pod uwagę bierzemy tylko jeden, ale bardzo charakterystyczny element potencjału (Cline uwzględnia takich dziesięć). Otóż w latach 1950-1975 stosunek PKB państw obozu zachodniego do PKB państw obozu sowieckiego przedstawiał się jak 4 do 1. W tym samym czasie potencjał militarny obu stron był systematycznie równoważony, a więc nakłady obu stron osiągały zbliżony poziom. Przyjmując, że na *żywienie* polityki *zimnej wojny* obóz sowiecki wydawał połowę swojego PKB (liczni badacze uważają, że więcej), obóz zachodni na ten cel przeznaczał 1/8 swojego PKB.

Dysproporcja ogromna, przy czym występowała ona przez dziesiątki lat, powodując kumulujące się skutki. Dotyczyło to zwłaszcza ZSRR. Ogromne koszty polityki ekspansji były strasliwym brzemieniem dla społeczeństw obozu sowieckiego. Utrzymywanie takiego stanu rzeczy zapewniał rozbudowany, represyjny aparat państwa. Dążenia imperialne narzucały totalitaryzm, każda liberalizacja stosunków wewnętrznych (*demokratyzacja*), prowadząc do zmiany struktury wydatków, zagrażała załamaniem możliwości kontynuowania *zimnej wojny*.

Podporządkowania strategii polityka sowiecka wymuszała krytyczne zmiany w strukturze potencjału geopolitycznego ZSRR. Potencjał dyspozycyjny musiał być wystarczająco wielki, co wymagało powiększania go kosztem pozostałych. Jednak totalitarny charakter państwa wymagał wysokiego potencjału ruchu. Rezerwą stał się potencjał jałowy – substancja. W krytycznych sytuacjach państwa sięgają do niego, aby obronić swoje istnienie. Tak dzieje się w wojnach, ale są to sytuacje nadzwyczajne i względnie krótkotrwałe. ZSRR przez dziesięciolecia, wprawdzie w różnym nasileniu, utrzymywał bardzo wysoki

⁷ Odejście przez Nixona i Kissingera od konfliktu z Chinami i doprowadzenie do faktycznie sojuszniczego porozumienia pomiędzy oboma mocarstwami. W geopolitycznym układzie trzech wiodących podmiotów ZSRR znalazł się na pozycji słabszego. Amerykanie nie zamierzali jednak wykorzystać takiej korzystnej sytuacji przeciwko ZSRR, tylko skłonić Moskwę do rezygnacji z polityki ekspansji; celem *detente* miało być odsunięcie świata z krawędzi wojny i zastąpienie *Cold War* klasyczną polityką równowagi politycznej. Afera Watergate przekreśliła te plany.

potencjał dyspozycyjny kosztem *zżeranej* substancji; tworzyło to stan permanentnego kryzysu potencjałowego. Sprawą czasu było, kiedy doprowadzi to do przekroczenia krytycznego punktu eksploatacji potencjału jałowego – czyli do katastrofy potencjałowej.

Inaczej kształtowały się zmiany struktury potencjału USA, a zwłaszcza integrujących się krajów Europy zachodniej. Niezbędny do ich funkcjonowania potencjał ruchu był względnie niewielki, a większa część potencjału dyspozycyjnego kierowano na wzrost substancji. Efektem był powolny, ale ciągły wzrost potencjału geopolitycznego. Prowadziło to do powiększania dysproporcji potencjałowej pomiędzy oboma obozami; dwukrotnie – w drugiej połowie lat '50 i pierwszej '70 Zachód udzielił obozowi sowieckiemu znacznej pomocy gospodarczej, przyczyniając się do odsunięcia w czasie katastrofy potencjałowej.

W warunkach permanentnego kryzysu potencjałowego, co odbierano, jako przejściowy niedostatek środków, ZSRR dążył do powiększenia swojego potencjału przez uzależnienie i eksploatację innych krajów; początkowo chodziło o Europę zachodnią, a gdy okazało się to niemożliwe, główny wysiłek sowiecki skierowano na ropodajny Bliski Wschód. Powodzenie takich planów wymagało wzajemnej blokady na poziomie strategicznym (globalnym) oraz uzyskania w wybranym obszarze przewagi taktycznej (regionalnej).

Bogacący się szybko Zachód stosował politykę powstrzymywania (*Containment*). Celem było utrzymanie istniejącej stabilizacji globalnej; ZSRR – drugi biegun polityki światowej i supermocarstwo nuklearne - był tego ważnym czynnikiem, a zarówno agresja sowiecka, jak katastrofa Rosji, groziły *niewyobrażalnymi konsekwencjami*. Tak pojętą stabilizację można było utrzymać tylko w warunkach wzajemnej blokady na poziomie strategicznym (globalnym) oraz zapewniania bezpieczeństwa w strefach zagrożonych (*Shattered Areas*) przez utrzymanie równowagi taktycznej. Polityka stała się narzędziem strategii; wojną prowadzoną *innymi środkami*

Dominujące rozumowanie strategiczne całkowicie przyćmiło geopolitykę. W szczególności obie strony nie dostrzegały, że kontynuacja *zimnej wojny* musi doprowadzić do katastrofy potencjałowej ZSRR – co rzeczywiście mogło spowodować wielkie perturbacje, oddziałujące na sytuację globalną. Skupienie głównej uwagi na problemach strategii nuklearnej przeszkodziło w zrozumieniu, że przewaga potencjałowa Zachodu umożliwia taką eskalację zbrojeń, która przekroczy możliwości sowieckie i zmusi ZSRR do rezygnacji z polityki na krawędzi wojny. Przez cały okres powojenny USA były w stanie, bez uszczerbku dla własnej gospodarki (wystarczało nagłe podniesienie nakładów zbrojeniowych w wybranym momencie tylko o 10-15%⁸), doprowadzić do próby sił, ukazującej względną słabość ZSRR, a tym samym kończącą *zimną wojnę*.

Do rozstrzygnięcia konfliktu światowego doszło w latach '80, po części żywiołowo i w warunkach splotu kilku kluczowych okoliczności. Długotrwały kryzys potencjałowy doprowadził ZSRR do progu katastrofy; spektakularnym tego wyrazem stały się wydarze-

⁸ Globalne nakłady na rozbudowę potencjału militarnego, liczone w wartościach bezwzględnych, w okresie *zimnej wojny* wzrastały wielokrotnie bardziej, ale działo się to względnie wolno, przy czym tempo swoich zbrojeń Zachód uzależniał od tempa zbrojeń ZSRR. Nagle, spektakularne zwiększenie tworzyło sytuację, której ZSRR nie był w stanie sprostać.

nia w Polsce, drugim, co do znaczenia państwie obozu. W zbliżonym czasie rewolucja islamska w Iranie zachwiała stabilizację Bliskiego Wschodu, co postanowiła wykorzystać Moskwa; zbrojne obsadzenie Afganistanu było tylko pierwszym krokiem szerzej zakrojonej operacji, ale wywołało potrzebę zwiększenia potencjału dyspozycyjnego. W tak dramatycznej sytuacji nowy prezydent USA – Reagan intuicyjnie zastosował politykę, będącą połączeniem dwu całkowicie odmiennych koncepcji: wspierania i obrony praw człowieka (opracowanej głównie przez Zbigniewa Brzezińskiego, w ograniczonym rozmiarze stosowanej przez prezydenta Cartera) oraz wykorzystania przewagi potencjałowej dla rozstrzygnięcia próby sił (proponowanej przez Mac Arthura, w mniejszym stopniu przez Johna Fostera Dullesa, odrzuconej przez prezydentów Trumana i Eisenhowera). Inicjatywa Obrony Strategicznej (*gwiazdne wojny*) ujawniła niezdolność ZSRR do podjęcia rywalizacji strategicznej; sankcje gospodarcze i technologiczne oraz wymuszony spadek cen ropy naftowej zwiększyły kryzys potencjałowy ZSRR, aktywne działania na rzecz praw człowieka, zwłaszcza wspieranie „Solidarności” w Polsce, pogłębiły naprężenia wewnętrzne, początkowo doprowadzając do zwiększenia potencjału ruchu, a następnie do jego załamania. Przekroczony został punkt krytyczny, rozpoczęła się katastrofa potencjałowa, powodując dezintegrację obozu, a w drugiej fazie ZSRR⁹.

Okres *zimnej wojny* nie jest jedynym przykładem, gdy dominacja strategii nad polityką i zanik myślenia kategoriami geopolitycznymi powodują długotrwałe kryzysy regionalne, czy światowe, kończące się spektakularną klęską. Odczytać to można już w „Wojnie peloponeskiej” Tukidydesa. W czasach nam bliższych, olśniewające zwycięstwa Napoleona Bonaparte doprowadziły do katastrofalnej klęski, gdyż cesarz – myślący w kategoriach strategicznych, nie potrafił przebudować struktury geopolitycznej Europy, zapewniającej jej równowagę wewnętrzną z utrzymaniem prymatu Francji. Z kolei Hitler, uzyskując spektakularne sukcesy dzięki groźbie bądź zastosowaniu wojennej przemocy, doprowadził do pogarszania relacji potencjałowych; zajmując Czechosłowację, popadł w konflikt z mocarstwami zachodnimi; rozbijając Polskę, otworzył drogę do Europy dla ZSRR, a rozbijając Francję – uczynił nieunikniony konflikt z Moskwą; atakując ZSRR, z racji ogromnej przestrzeni tego państwa, związał swe siły, tracąc zdolność do inicjatywy strategicznej na innych frontach; zachęcając i wspomagając Japonię, przyspieszył wejście do wojny USA. Francja w początkach XIX wieku dysponowała potencjałem geopolitycznym, który mógł jej zapewnić hegemonię w Europie, gdyby działania militarne podporządkowała celom geopolitycznym; Niemcy w roku 1914, a tym bardziej w latach 1938-39, nie dysponowały potencjałem geopolitycznym, wystarczającym do uzyskania prymatu w Europie; próby uzyskania tego przez strategię doprowadziły do katastrofy, największej w dziejach tego kraju.

Strategia jest ważnym narzędziem, niezbędnym jednak tylko w szczególnych warunkach. Polityka obejmuje całą sferę stosunków międzynarodowych i wewnętrznych.

⁹ Doszło do tego w sytuacji, gdy – w następstwie afery tzw. Irongate i zapoczątkowanych zmian politycznych w ZSRR, polityka Reagana załamała się, a następny prezydent – Bush, podjął próbę ratowania ZSRR, jako elementu stabilizacji globalnej. Było już jednak za późno, katastrofy potencjałowej nie da się powstrzymać środkami politycznymi.

Geopolityka, podobnie jak inne dyscypliny naukowe, obu tym dziedzinom może być wielce pomocna. Rezygnacja z tej pomocy poddaje decyzje w ręce dyletantów o ograniczonym poczuciu odpowiedzialności.

Bibliografia:

- Aron R., *Paix et la guerre entre les nations*, Paris 1962.
- Beaufré A., *D'Enjeu du désordre. De la contagion révolutionnaire á la guerre atomique*, Paris 1969.
- Brzeziński Z., *Game Plan. A Geostrategic Framework for the Conduct of the U.S. – Soviet Contest*, Boston 1986.
- Brzeziński Z., *Out of Control: Global Turmoil on the eve of the Twentyfirst Century*, New York 1993.
- Claval P., *Géopolitique et géostratégie. La pensée politique, espace et le territoire au XXe siècle*, Paris 1996.
- Clausewitz C., *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. Koc, Warszawa 1958
- Cline R. S., *The Power of Nations in the 1990s. A Strategic Assesement*, Lanham 1994.
- Gałąnek A., *Zmiana w globalnym systemie międzynarodowym. Supercykle i wojna hegemoniczna*, Poznań 1992.
- Johnson R. J. i in., *Geographies of Global Change. Remapping the World in the Late Twentieth Century*, Oxford 1996.
- Kissinger H., *Nuclear Weapons and Foreign Policy*, New York 1957.
- Knox J. A., *The Geography of the World Economy*, London 1994.
- Kuźniar R., *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, 2006
- Luttwak E., *From Geopolitics to Geo-economics. Logic of Conflicts, Grammar of Commerce*, "The National Interest", 1992.
- Mackinder H., *Democratic Ideals and Reality, with Additional Papiers*, Westport 1981.
- Moczulski L., *Dylematy. Wstęp do historii politycznej Europy zachodniej 1945-70*, Warszawa 1971.
- Moczulski L., *Geopolityczne uwarunkowania rewolucji 1989*, [w:] *Rok 1989. Nowa Polska, od-mieniona Europa*, red. A. Kojder, Warszawa 1999.
- Moczulski L., *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999.
- Moczulski L., *Przeobrażenia geopolityki i problemy potencjały geopolitycznego*, [w:] „Racja stanu. Studia i materiały”, nr 2, Wrocław 2007
- Modelski G., *Long Cycles of World Politics*, Seattle-London 1987.
- Parker G., *Western Geopolitical Thought in the Twentieth Century*, London 1985.
- Targowski A., *Civilisation Grand Model, Civilisation Life-Cycle*, Kalamazoo, 2003.
- Wallerstein I., *Geopolitisc and Geoculture. Essays on the Changing World-System*, New York 1991.

Jakub POLIT

Sun Zi, Mao i mity chińskiej wojny domowej

Rosnąca w świecie rola ChRL, a wraz z nią zrozumienie roli zwycięstwa chińskich komunistów w 1949 r. rodzi pokusę powiązania tego triumfu z również coraz sławniejszym dziełem *Sztuka wojenna* pędzelka Sun Zi. Klucz ten jest obecnie popularniejszy niż dawniejsze tłumaczenie zwycięstwa partii Mao wyższością marksizmu-leninizmu oraz „stalinowskiej sztuki wojennej”. Większość ekspertów przyjmuje wpływ dzieła Mistrza Sun na strategię komunistów, jako aksjomat nie wymagający dyskusji, widząc w walkach lat 1946-1949 wręcz *seminaryjną ilustrację stosowania zasad Sun Zi*¹. Wyjątkiem jest bodaj tylko Edward L. Dreyer, który w swym znanym dziele *China at War* napisał *expressis verbis*, że Mao Zedong zwyciężył właśnie dzięki świadomemu odrzuceniu zasad zawartych w dziele starożytnego mędrca².

Wszystkie te opinie zgodnie ignorują samego Mao Zedonga, który wręcz ostentacyjnie podkreślał, że myśli Sun Zi nigdy nie czytał³. Prawda: ponieważ znaczna część koncepcji Mistrza Sun weszła do chińskiej literatury, teatru, a nawet stała się przysłowiami, rudymmentarnie wykształcony Chińczyk musiał mieć pojęcie o tej pracy nawet nigdy nie biorąc jej do ręki. Za to zupełnie pewne jest, że admiratorem dzieła Sun Zi był totalnie pobity przez komunistów adwersarz Mao, Czang Kaj-szek (Chiang Kai-shek, Jiang Jieshi). Jako profesjonalny (w przeciwieństwie od Mao) wojskowy, *Sztukę wojenną* studiował on zarówno w chińskiej akademii wojskowej, jak i w japońskiej szkole Shinbo Gakko, gdzie europejskie (głównie pruskie) zasady wojny wykładano obok koncepcji znakomitego Chińczyka.

Podstawową, niezbyt zresztą wyrafinowaną zasadę strategii Mao, iż dla zwycięstwa potrzebna jest druzgocąca przewaga liczebna, wywieźć można rzeczywiście wprost z Sun Zi, przy czym obaj myśliciele preferowali przewagę pięciokrotną (wybitny dowódca Mao,

¹ R. Stiller, *Chińska wojna z za tysiącleci*, [w:] Sun Zi, *Sztuka wojenna*, spolszczył i opracował Robert Stiller, Kraków 2003, s. 191 (wszystkie cytaty z Sun Zi z tego wydania, z podaniem rozdziału, wersetu i strony). Spośród znawców zagadnienia, przyjmujących bezdyskusyjnie wpływ Sun Zi na strategię Mao, wymienić wystarczy O. Edmunda Clubba (*Twentieth Century China*, New York 1964, s. 306) i Stuarta Schrama (artykuł *Mao Tse-tung's Thought to 1949* w monumentalnej *The Cambridge History of China*, vol. XIII, *Republican China, 1912-1949*, Cambridge 1986, s. 829-830). Ostatnio „szkołę sunziańską” w strategii komunistów dostrzegł G.J. Bjorge, *Moving the Enemy: Operational Art in the Chinese PLA's Huai Hai Campaign*, Fort Leavenworth, Kansas 2004 (passim, zwł. s. 246-247).

² R. L. Dreyer, *China at War, 1901-1949*, London-New York 1995, s. 353.

³ Mao [cyt. za:] J. Guillermaz, *Soldier*, [w:] D. Wilson (red.), *Mao Tse-tung in the Scales of History*, Cambridge 1978, s. 128.

Lin Biao, sześciokrotną!)⁴. Założenie to może szokować tych, którzy w walce chińskich komunistów z nacjonalistycznym Kuomintangiem (KMT) widzą walkę osamotnionego Dawida (zbrojnego, wedle Mao, tylko w „motykę i karabin”) z Goliatem, jakoby uzbrojonym po zęby przez Amerykanów. W rzeczywistości jednak KMT mógł przeciwstawić 1,2 mln żołnierzy komunistów nie mityczną liczbę 4,3 mln zbrojnych (której jedynym źródłem jest przemówienie Mao Zedonga z 10 października 1948 r.⁵) a jedynie 2,5 mln ludzi. Resztę armii liczącej po pokonaniu Japonii 3,6 mln (a nie 4,3 mln) Czang Kaj-szek rozpuścił do domów, znosząc też pobór do wojska. Po odliczeniu rozmaitych jednostek logistycznego wsparcia, realna siła uderzeniowa topniała do 1,75 mln⁶. Ponieważ zaś działania wojenne toczyły się jedynie na terenie części Chin Północnych, rząd zaś musiał pozostawić garnizony także na Południu oraz (a raczej przede wszystkim) w trzymanyh przez siebie wielkich miastach i twierdzach, na głównych kierunkach uderzeń komuniści mieli zawsze przewagę liczebną. Wynikała ona też z faktu, że nie kontrolując początkowo wcale większych ośrodków miejskich (stolica partii, Yan'an nie miała 30 tys. mieszkańców) komuniści nie musieli ich bronić. Początkowo mogli zawsze uchylić się od bitwy, dysponując niezmiernie cennym przywilejem wyboru miejsca i czasu konfrontacji. Pod tym względem – ale dzięki specyficznym korzystnym dla nich realiom zmagania – mogli być rzeczywiście wierni maksymie Sun Zi *zwycięży ten, kto wie, kiedy walczyć, a kiedy nie walczyć*⁷.

W istocie Kuomintang nie miał nawet przewagi technicznej. Obiegowe twierdzenia, że przeciw komunistom zbrojnym tylko w *motykę i karabin* rząd skierować mógł *ponad tysiąc* przysłanych z USA samolotów oraz *pokaźną ilość czołgów i ciężkiej artylerii*⁸ nie mogą się ostać wobec poufnych danych amerykańskich. Mówią one, iż w marcu 1947 r. lotnictwo KMT posiadało tylko 342 maszyny bojowe i 152 transportowe, przy czym – wedle ocen tychże ekspertów – od sierpnia 1947 r. stało się „całkowicie nieefektywne oprócz paru samolotów transportowych”⁹. Siły pancerne Republiki Chińskiej złożone były z jednej brygady lekkich czołgów Stuart M3A3, posiadających tylko działa 37 mm; była to nieco ponad setka maszyn, a drugie tyle czołgów rozmaitych typów (sowieckich, francuskich oraz japońskich) rozrzuconych było jako wsparcie oddziałów piechoty¹⁰. Siłom tym komuniści przeciwstawić mogli dawny sprzęt japońskiej Armii Kwantuńskiej, przekazywany im od lata 1945 r. przez okupującą Mandżurię armię Stalina. Wedle oficjalnych danych Kremla, tylko dwa z trzech sowieckich dalekowschodnich Frontów przekazały

⁴ Sun Zi, *Sztuka wojenna...*, III, 13, s. 39; Mao Zedong, *Selected Works of Mao Tse-tung*, Vol. IV, Peking 1967, s. 161-162; Lin Biao [cyt. za:] R. Rigg, *Red China's Fighting Hordes*, Harrisburg Pa 1951, s. 202.

⁵ Okólnik Mao Zedonga na plenum KC, 10 X 1948, [w:] T. Saich (with the contribution of B. Yang), *The Rise to Power of the Chinese Communist Party. Documents and Analysis*, Armonk 1994, s. 1320.

⁶ P. Jowett, *The Chinese Army 1937-1949*, London 2005, s. 16; E. R. Hooton, *The Greatest Tumult. The Chinese Civil War, 1936-1949*, London 1991, s. 65.

⁷ Sun Zi, *Sztuka wojenna...*, III, 25, s. 41.

⁸ W. Rodziński, *Historia Chin*, Wrocław 1992, s. 676; tegoż, *Agresja amerykańska w Chinach, 1945-1949*, Warszawa 1956, s. 160.

⁹ Raport gen. McConnella, 21 III 1947, *Foreign Relations of the United States 1947*, Vol. VII, Washington 1972, s. 79-80 i 95-96.

¹⁰ P. Jowett, *The Chinese Army...*, s. 38.

partii Mao 861 samolotów, 600 czołgów i ponad 3700 dział i moździerzy. Do tego dochodziła broń pojapońska, przysłana z Korei (dwa tysiące wagonów) oraz (prezentowany przez komunistów, jako zdobyczne dostawy amerykańskie) dostarczony przez Rosjan sprzęt poniemiecki¹¹.

Jak wynika z powyższego, wojna chińska nie była bojami chłopskiej partyzantki z profesjonalną armią, ale obustronnymi zmaganiem regularnych wojsk z rozstrzygającą w nich rolą ciężkiego sprzętu. Wynikało to zresztą z doktryny wojennej Mao. Uważany na Zachodzie za genialnego zwolennika wyższości guerilli, głosił on konsekwentnie, iż *wojna regularna jest priorytetem, a partyzantka uzupełnieniem*, podkreślając, że zwycięstwo jest wykluczone *jeśli tego nie zrozumiemy, jeśli nie uznamy, że wojna regularna decyduje o ostatecznym rezultacie wojny, jeśli nie zwrócimy uwagi na budowę regularnej armii*¹². O wyniku głównych bitew, takich jak: pod Siping (1946), Menglianggu (1947), a nade wszystko Huai Hai (1948-1949) zadecydowała siła ognia artyleryjskiego. Przy pomocy Sowietów, których rola w zwycięstwie KPCh jest jak najbardziej niesłusznie pomniejszana, komuniści chińscy w istocie zdolali na przełomie lat 1945/1946 stworzyć potężną, regularną armię w Mandżurii. Armia owa została jednak w maju i kwietniu 1946 r. pobita przez elitarne siły Czang Kaj-szeka i byłaby doszczętnie zniszczona, gdyby nie amerykański mediator, generał George Marshall, który 31 maja wymusił na nacjonalistach katastrofalne dla nich zawieszenie broni. Owa zabójcza dla Kuomintangu rola marshallowskiego pośrednictwa, dająca komunistom zbawienną „pieriedyszkę” i w rezultacie czyniąca żołnierzy Czanga więźniami zdobytych przez nich mandżurskich miast, jest bezdyskusyjna i występuje coraz wyraźniej z każdą książką na ten temat¹³. Jeszcze bardziej zabójcze było jednak amerykańskie embargo na dostawy broni do Chin, nałożone przez zrażoną do KMT administrację Trumana w sierpniu 1946 r. i odcinające nacjonalistów od wsparcia właśnie wtedy, gdy pomoc Stalina dla Mao osiągnęła apogeum. Badający przyczyny tzw. „utrąty Chin” Kongres USA całkiem słusznie uznał owo embargo za jedną z głównych przyczyn katastrofy Czang Kaj-szeka¹⁴. Skala rzekomo olbrzymiej pomocy Stanów Zjednoczonych dla Republiki Chińskiej należy zresztą do najbardziej zafałszowanych aspektów ówczesnych wydarzeń, a wymieniane kwoty sięgają 6 mld dolarów. W rzeczywistości do czasu nałożenia embarga rząd Republiki otrzymał od USA i Kanady 761,2 mln dol., z czego jednak tylko część w bezpośrednich pożyczkach, a resztę w przekazanych, zwykle nie związanych z prowadzeniem wojny, towarach. Po zniesieniu sankcji w maju 1947 przyznano, co prawda wcale znaczną, pomoc wojskową, ale żadne jej dostawy nie osiągnęły Chin przed listopadem 1948 r., po którym sprawa Republiki była

¹¹ O. Borisow, *Związek Radziecki a mandżurska baza rewolucyjna 1945-1949*, Warszawa 1979, s. 199; B. N. Wereszczagin, *W starom i nowom Kitaje*, Moskwa 1999, s. 18; J. Chang, J. Halliday, *Mao*, Warszawa 2007, s. 299-300.

¹² Mao Zedong, *Problemy wojny i strategii*, [w:] *Selected Works*, Vol. II, s. 229-230.

¹³ D. G. Gillin, R. H. Myers, *Introduction*, [w:] D. G. Gillin, R. H. Myers (red.), *Last Chance in Manchuria. The Diary of Chang Kia-ngau*, Stanford Calif. 1989, s. 26-27; A. Waldron, *China without Tears. If Chiang Kai-shek Hadn't Gambled in 1946*, [w:] R. Cowley (red.), *What if? The World's Foremost Military Historians Imagine What Might Have Been*, Berkeley 2000, s. 385-387; J. Chang, J. Halliday, *Mao*, s. 297-298.

¹⁴ Z. Góralczyk, *Komunistyczna Partia Chin a Stany Zjednoczone, lipiec 1921 - czerwiec 1950*, Warszawa 1981, s. 239; Tang Tsou, *American Failure in China, 1941-1950*, Chicago 1964, s. 428.

już definitywnie przegrana¹⁵. Po prostu Biały Dom niemal do końca – tzn. do schyłku 1948 r. – nie wierzył w możliwość podboju Chin przez komunistów.

Popełnione przez Czang Kaj-szeka błędy strategiczne nie wynikały z nieznajomości, czy mylnego odczytania wskazówek Sun Zi, którego dziełem przywódca KMT skądinąd się pasjonował. Powodem była fatalna sprzeczność między względami militarnymi z jednej, a politycznymi i gospodarczymi z drugiej. Tak więc Czang, wprowadzając wiosną 1946 r. elitarne wojska do Mandżurii, otoczonej ze wszystkich stron przez terytorium sowieckie i połączonej z resztą kraju tylko łatwym do przecięcia pasmem torów, rozumiał doskonale, iż naraża kwiat swych armii na niebezpieczeństwo odcięcia i zagłady. Wszelako tylko Mandżuria, jako jedyne w Chinach terytorium przemysłowe, odrodzić mogła gospodarkę Republiki, trawioną katastrofalną inflacją. Istniała ponadto groźba, iż partia Mao, po zainstalowaniu się w Mandżurii, proklamuje tam separatystyczną „demokrację ludową” której Stalin udzieli uznania i poparcia, jak to się stało nie tak dawno w wypadku Mongolii Zewnętrznej. Nad tym niebezpieczeństwem nie mogły przeważać względy czysto wojskowe, skoro *podporządkowanie politycznego punktu widzenia wojskowemu było by absurdalne, gdyż wojnę stworzyła polityka*¹⁶. W tej sytuacji Czang wybrał arcyryzykowną opcję zadania szybkiego, lecz totalnie niszczącego ciosu. Wspomniana już, fatalna interwencja Marshalla, liczącego na wymuszenie całkowitego końca walk, zamieniła to posunięcie w katastrofę.

Do katastrofy nacjonalistów w ogromnej mierze przyczyniła się też agentura, do której – przyznać trzeba – Sun Zi przywiązywał ogromną wagę. Tajni agenci KPCh, zwani „kretami” z powodu swej wieloletniej, utajnionej obecności w szeregach Kuomintangu, nie tylko po prostu informowali Mao o planach przeciwnika. Najcenniejsi z nich, jak Xiong Xianghui w sztabie atakującego Yan’an generała Hu Zongnana, Liu Fei w sztabie generalnym, czy Guo Rugui w rządowym Ministerstwie Obrony, odgrywali rolę agentów wpływu, proponując i popierając operacje, które, z pozoru wyglądając na rozsądne, stawały wojska KMT w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Na polu bitwy zdrajcy w generalskich mundurach potrafili przeważać szalę, jak pod Xuzhou w listopadzie 1948 r., gdzie He Jifeng, tajny i wieloletni członek KPCh, poddawszy na rozkaz Mao swoją dywizję doprowadził do przerwania frontu¹⁷. Przywódca komunistów podpisałby się na pewno pod opinią, iż *nie ma takiej rzeczy, w której nie dałoby się użyć na dobre szpiegostwa*¹⁸. Wirtuozem działań tego rodzaju był wszakże jego mistrz Stalin, który chińskiej *Sztuki wojennej* raczej nie czytał.

O ile Sun Zi poświęcił cały rozdział swego dzieła roli szpiegów, o tyle nic zgola nie mówił o konieczności pozyskania dla armii poparcia ludności. Trudno się oprzeć sądowi, że pod tym względem ocena Mao była bliska wizji starożytnego mędrca. Opinia ta może

¹⁵ B. Crozier, *The Man Who Lost China. The First Full Biography of Chiang Kai-shek*, New York and London 1976, s. 294, 301-302; O. A. Westad, *The Chinese Civil War 1946-1950. Decisive Encounters*, Stanford Calif. 2003, s. 186; J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887-1975*, Kraków 2008, s. 561-562.

¹⁶ C. von Clausewitz, *O wojnie*, t. II, Warszawa 1958, s. 251.

¹⁷ G. J. Bjorge, *Moving the Enemy...*, s. 107; B. Barnouin, Yu Changgen, Zhou Enlai. *A Political Life*, Hong Kong 2006, s. 109-110.

¹⁸ Sun Zi, *Sztuka wojenna...*, XIII, 14, s. 130.

szokować dzielących obiegowy pogląd, jakoby partia Mao wygrała, gdyż tylko ona zrozumiała i rozwiązała chiński problem agrarny, zdobywając sobie poparcie wsi. Naprawdę jednak chińska wojna domowa nie była wojną chłopską o podział ziemi. W istocie, wieśniacy nie chcieli brać ziemi z rąk komunistów, o czym najlepiej świadczy fakt, iż partia musiała swą reformę rolną wcielać w życie wielokrotnie (w Mandżurii trzy razy, ale w Guangdongzie aż siedem). Chłopi, którzy otrzymali nadziały, mieli zresztą przez to dodatkowy powód, by nie porzucać własnego zagonu, idąc do komunistycznej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Reforma mogła wpłynąć na wynik zmagania o tyle tylko, że poprzez nią komuniści roztaczali kontrolę nad wsią (tzn. nad jej zasobami żywności, siły roboczej i pociągowej), podczas gdy pobity Kuomintang kontroli takiej nie posiadał. Wojna domowa nie jest jednak ekwiwalentem demokratycznego głosowania. Prawdopodobnie niewielu sympatyzujących z komunistami zwolenników rozumowania, iż Mao wygrał, bo najwidoczniej miał większe poparcie, powtórzyłoby je bez wahania odnośnie zwycięstwa, np. generała Franco. W istocie tym, co zadecydowało, były bitwy; nacjonałiści prawdopodobnie zapanowaliby nad wsią wychodząc z miast, na modłę chińskich dynastii cesarskich, gdyby pokonali regularne armie komunistów. (...) Zwycięstwo komunistów w wojnie domowej spowodowane było przede wszystkim złym dowodzeniem po stronie nacjonałistów w ramach wojny konwencjonalnej, której zasady były rozumiane przez oficerów obydwu stron¹⁹. Tak więc los Kuomintangu rozstrzygnął się na polach bitew.

Samo jednak dążenie do decydującej bitwy, widoczne o KMT od początku konfliktu, a u komunistów co najmniej od lata 1948 r., było całkowicie sprzeczne z najważniejszą zasadą Sun Zi. Głosił on, jak wiadomo, iż *lepiej przechwycić wrogi pułk w całości niż go niszczyć. Lepiej przechwycić wrogą kompanię w całości niż ją zniszczyć. Lepiej przechwycić wrogi pluton w całości niż go zniszczyć. (...) Kto umiejętnie prowadzi wojnę zwycięża nieprzyjacielskie wojska bez bitwy*²⁰. W rzeczy samej, Mistrz Sun zakazywał 'brania w kościół' przeciwnika. W kierowaniu ludźmi zalecał poleganie na 'regułach spontanicznego ruchu', wywoływanego przez umiejętnie tworzenie sytuacji w jakich ludzie reagować będą w określony sposób, nie zaś odwoływanie się do dyscypliny i rozkazu²¹. Tymczasem ostateczna katastrofa wojsk KMT w kampanii Huai Hai była wręcz antytezą owych nauk. Przedstawiała za to klasyczny przypadek wsławionej przez Hannibala i Napoleona strategii na powalenie przeciwnika. Jako zaczerpniętą z wojskowych uczelni pruskich *Vernichtungsschlacht* wykładano ją w wojskowych szkołach japońskich, gdzie studiował Czang Kaj-szek oraz w sowieckiej Akademii im. Frunzego, której absolwentem był bodaj najwybitniejszy dowódca Mao, „jednooki smok”, Liu Bocheng. Ten ostatni, współpracując kampanię Huai Hai, powoływał się na Moltkego starszego, a nie Sun Zi²². Mistrz Sun przywołany został w tym kontekście tylko raz, i to nie przez komunistów, lecz ich przeciwników. Mianowicie, okrażony przez czerwoną Armię Ludowo-Wyzwoleńczą kuomin-

¹⁹ E. L. Dreyer, *China at War...*, s. 355-356.

²⁰ Sun Zi, *Sztuka wojenna...*, III, 2 i III, 10, s. 36 i 38.

²¹ K. Gawlikowski, *Strategie na konflikt i negocjacje: o Sztuce wojny Mistrza Sun*, „Azja – Pacyfik”, t. I (1998), Toruń 1998, s. 209.

²² G. J. Bjorge, *Moving the Enemy...*, s. 175, 178. Sam Bjorge powołuje się stale na Sun Zi komentując decyzje generałów komunistycznych – ale nigdzie nie wykazuje, by powoływali się nań sami komuniści.

tangowski generał Sun Yuanliang, prosząc swego zwierzchnika by ten nie respektował nadesłanych ze stolicy nierealistycznych rozkazów natarcia, powołał się na opinię Sun Zi, iż *jeśli położenie jest takie, iż [wódz] nie może wygrać, a władca rozkazał wytoczyć bitwę, wódz nie musi go słuchać*²³.

Ostatecznie komuniści chińscy wygrali więc dzięki czynnikom wojskowym, a nie większej atrakcyjności swego programu. Dodatkowo dowodzi tego fakt, że choć w armii KMT prawdziwą plagą była dezercja (choć raczej poborowych niż żołnierzy i spowodowana tym, że szeregowiec Republiki – inaczej niż jego komunistyczny przeciwnik – utrzymywać się musiał ze zniszczonego przez inflację żołdu) to podczas całej wojny nie zdarzył się wypadek przejścia oddziału armii rządowej na stronę komunistów. Epizody takie (nieliczne) miały jedynie miejsce w formacjach posiłkujących rząd centralny lokalnych gubernatorów. W decydującej, fatalnej dla Czang Kaj-szeka kampanii Huai Hai, armie Kuomintangu nie kapitulowały, lecz biły się do wyczerpania amunicji, póki ostatnich oddziałów nie zniszczono w trzech izolowanych, otoczonych przez przeważające siły kotłach. Zginęło lub dostało się do niewoli, po odniesieniu ran, czterech z pięciu wodzów grup armii. *Znaczna część nacjonalistycznych generałów poległa w walce. Może to oczywiście znaczyć, że – w przeciwieństwie do generałów komunistycznych – nie byli oni dość roztropni, jeśli chodzi o chronienie swoich własnych osób; niemniej patriotyzm i oddanie ze strony generałów nie mogą być negowane. Skapitulowało tych niewielu, którzy byli od lat tajnymi agentami komunistów, wierząc, że swym przykładem pociągną za sobą innych. Jednakże inni generałowie walczyli do końca, a ci, którzy ostatecznie skapitulowali, zrobili to dopiero wtedy, gdy finalny wynik wojny był przesądzony*²⁴.

Obojętny stosunek ludności cywilnej wynikał przede wszystkim z faktu, że armie pod rozmaitymi flagami walczyły w Chinach od obalenia monarchii w 1911 r. Udręczeni pochodami wojsk mieszkańcy Państwa Środka pragnęli nade wszystko spokoju. W sukurs nadciągającym komunistom nie przyszło wszakże ani jedno powstanie na tyłach ich wrogów, choć tego rodzaju powstania miały miejsce na rzecz właśnie Kuomintangu, podczas zwycięskiej ofensywy nacjonalistów w latach 1925-1928. Dwadzieścia lat potem dominowały, jak dokumentują to nieliczne zachowane filmy i zdjęcia, zmęczenie, apatia i chęć uwolnienia się od przewlekłego koszmaru wojny domowej²⁵. Nadzieje owe były płonne, bo zwycięzcy nie zamierzali pozostawić zwykłych ludzi w spokoju.

Jeśli pokonany Kuomintang rekrutował swych członków i poparcie głównie w nadmorskich miastach, spośród tworzącej się dopiero nowoczesnej klasy średniej, zwycięzcy wywodzili się z ksenofobicznego chłopstwa z głębokiego interioru. Rozpatrywana w tych kategoriach, chińska wojna domowa była uderzającym przykładem zwycięstwa peryferii nad centrum i zacofania nad nowoczesnością, będąc tym samym ruchem – używając ter-

²³ Sun Zi, *Sztuka wojenna...*, 10, 18 s. 102; G. J. Bjorge, *Moving the Enemy*, s. 201-202.

²⁴ L. Ladany, *The Communist Party of China and Marxism 1921-1985. A Self-Portrait*, Stanford Calif. 1992, s. 139.

²⁵ W szeregu prac, nawet naukowych, spotkać można zdjęcia przedstawiające owacyjne witanie w chińskich miastach wkraczających doń żołnierzy komunistycznej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Owe „dokumentalne” ujęcia pochodzą wszakże z filmów propagandowych nakręconych przez komunistów całe lata po zwycięstwie.

minologii Marksa – głęboko reakcyjnym i wstecznym. Pokonani w 1949 r., tylekroć zniesławiani „Czangowie, Songowie i Kongowie” (nazwiska głównych przywódców KMT) byli, jak słusznie wskazuje Donald G. Gillin, jedyną nadzieją Chin. Tenże historyk konkluduje, że gdyby nawet byli oni tak zepsuci, jak zwycięzcy im zarzucali, to *historia tego stulecia nauczyła nas, że istnieje coś gorszego niż skorumpowany kapitalizm, a mianowicie brak wszelkiego kapitalizmu*²⁶.

Bibliografia:

- Barnouin B., Yu Changgen, *Zhou Enlai. A Political Life*, Hong Kong 2006.
- Bjorge G. J., *Moving the Enemy: Operational Art in the Chinese PLA's Huai Hai Campaign*, Fort Leavenworth, Kansas 2004.
- Borisow O., *Związek Radziecki a mandżurska baza rewolucyjna 1945-1949*, Warszawa 1079.
- Chang J., Halliday J., *Mao*, Warszawa 2007.
- von Clausewitz C., *O wojnie*, t. II, Warszawa 1958.
- Edmund Clubb O., *Twentieth Century China*, New York 1964.
- Cowley R. (red.), *What if? The World's Foremost Military Historians Imagine What Might Have Been*, Berkeley 2000.
- Crozier B., *The Man Who Lost China. The First Full Biography of Chiang Kai-shek*, New York and London 1976.
- Dreyer R. L., *China at War, 1901-1949*, London-New York 1995.
- Foreign Relations of the United States 1947*, Vol. VII, Washington 1972.
- Gawlikowski K., *Strategie na konflikt i negocjacje: o Sztuce wojny Mistrza Sun*, „Azja – Pacyfik”, t. I (1998), Toruń 1998.
- Gillin D. G., *Falsifying China's History: The Case of Sterling Seagrave's, The Soong Dynasty*, Stanford Calif. 1986.
- Gillin D. G., Myers R. H. (red.), *Last Chance in Manchuria. The Diary of Chang Kia-ngau*, Stanford Calif 1989.
- Góralczyk Z., *Komunistyczna Partia Chin a Stany Zjednoczone, lipiec 1921 - czerwiec 1950*, Warszawa 1981.
- Guillermaz J., *Soldier*, [w:] D. Wilson (red.), *Mao Tse-tung in the Scales of History*, Cambridge 1978.
- Hotoon E. R., *The Greatest Tumult. The Chinese Civil War, 1936-1949*, London 1991.
- Jowett P., *The Chinese Army 1937-1949*, London 2005.
- Ladany L., *The Communist Party of China and Marxism 1921-1985. A Self-Portrait*, Stanford Calif 1992.
- [Mao Zedong], *Selected Works of Mao Tse-tung*, Vol. II i Vol. IV, Peking 1967.
- Polit J., *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887-1975*, Kraków 2008.
- Rigg R., *Red China's Fighting Hordes*, Harrisburg Pa 1951.
- Rodziński W., *Agresja amerykańska w Chinach 1945-1949*, Warszawa 1956.

²⁶ D. G. Gillin, *Falsifying China's History: The Case of Sterling Seagrave's, The Soong Dynasty*, Stanford Calif. 1986, s. 24.

- Rodziński W., *Historia Chin*, Wrocław 1992.
- Saich T. (with the contribution of B. Yang), *The Rise to Power of the Chinese Communist Party. Documents and Analysis*, Armonk 1994.
- Schram S., *Mao Tse-tung's Thought to 1949*, [w:] *The Cambridge History of China*, Vol. XIII, *Republican China, 1912-1949*, Cambridge 1986.
- Stiller R., *Chińska wojna z tysiącleci*, [w:] Sun Zi [Sun Tzu], *Sztuka wojenna*, spolszczył i opracował R. Stiller, Kraków 2003.
- Sun Zi [Sun Tzu], *Sztuka wojenna*, spolszczył i opracował Robert Stiller, Kraków 2003.
- Waldron A., *China without Tears. If Chiang Kai-shek Hadn't Gambled in 1946* [w:] R. Cowley, *What if? The World's Foremost Military Historians Imagine What Might Have Been*, Berkeley 2000.
- Tang Tsou, *American Failure in China, 1941-1950*, Chicago 1964.
- Wereszczagin B.N., *W starom i nowom Kitaje*, Moskwa 1999.
- Westad O. A., *Decisive Encounters. The Chinese Civil War 1946-1950*, Stanford Calif 2003.
- Wilson D. (red.), *Mao Tse-tung in the Scales of History*, Cambridge 1978.

Aleksander GŁOGOWSKI

Dżihad jako specyficzna koncepcja wojny

Pojęcie dżihadu w islamie ma długą tradycję i wiele znaczeń. Ukształtowało się wraz z ewolucją społeczności muzułmańskiej i samego islamu, rozumianego nie tyle jako religia, ale jako system prawny, regulujący docelowo całość zachowań jednostek i grup społecznych. Dyskurs nad znaczeniem słowa „dżihad” jest jednym z elementów sporu, jaki ma miejsce pomiędzy zwolennikami modernizmu, a fundamentalizmu w islamie.

Pierwsza wspólnota muzułmańska została utworzona przez Muhammada ibn Abdallaha na Półwyspie Arabskim, a więc w rejonie, gdzie różnego rodzaju wojny pomiędzy zwaśnionymi plemionami miały wielowiekową tradycję. Dla pierwszych muzułmanów siłą była więc naturalną metodą pozyskiwania nowych terytoriów, a co za tym idzie – i nowych wyznawców. Powstanie nowej religii wymagało też zdefiniowania jej stosunku do innych wyznań, których przedstawiciele zamieszkiwali ówczesną Arabię. Jako głównego przeciwnika Muhammad wskazał politeistów i bałwochwalców, których należało bezwzględnie nawrócić. Takie stanowisko wynikało, być może, z jego osobistego doświadczenia: mieszkańcy Mekki, w której ogłosił swoje proroctwo, odrzucili jego naukę i wygnali go. Byli oni politeistami, a zarazem bałwochwalcami, oddającymi cześć figurom bóstw zgromadzonych wokoło świętego kamienia Kaaba. Zdecydowanie bardziej pozytywny stosunek miał Muhammad do chrześcijan i Żydów, od których zapewne pobierał nauki lub, co najmniej z nimi rozmawiał na tematy teologiczne. W Koranie są bowiem zapisy gwarantujące monoteistom (zwanym ludźmi Księgi) swego rodzaju nietykalność – immunitet od przymusowego nawrócenia w zamian za opłacanie specjalnego podatku pogrównego (dżizja).

Innym dowodem na wrogi stosunek pierwszych wyznawców islamu do otaczającego ich świata nie muzułmańskiego, jest wprowadzenie podziału ówczesnego świata na *dar al-islam* (obszar islamu), oraz *dar al-harb* (obszar wojny). Stopniowo w toku rozwoju strefy panowania islamu i nawiązywania kontaktów z państwami chrześcijańskimi, doktryna islamu musiała pogłębić swe rozważania o to, co dziś nazwalibyśmy nauką prawa międzynarodowego, lub stosunków międzynarodowych. Stopniowo zanikał manichejski podział świata. Wówczas pojawiły się w doktrynie islamu pojęcia *dar as-sule* (sfera pokoju), *dar al-aman* (strefa bezpieczeństwa), oraz *dar al-ahd* (sfera przymierza). W ten sposób sankcjonowano pragmatyczną konieczność zawierania układów z innowiercami (z tym, że w takim przypadku unikano słowa „pokój”).

Należy zwrócić także uwagę na to, że pojęcie „dżihad” ma w islamie podwójne znaczenie. Pierwsze to tzw. Wielki Dżihad, czyli indywidualna praca nad sobą. Wynika ona z samej istoty islamu, jako religii – systemu społeczno prawnego. Pojęcie islam oznacza

bowiem całkowite podporządkowanie się Bogu. Widać tu pewne podobieństwo do chrześcijańskiego wezwania do ubóstwa: *O wy którzy wierzycie! Czy mogę ukazać wam handel, który by was wybawił od kary bolesnej? Będziecie wierzyć w Boga i Jego Posłańca! Będziecie dokładać starań na drodze Boga waszym majątkiem i waszymi duszami! To będzie lepsze dla was. O gdybyście mogli to wiedzieć!*¹ Tradycyjnie prawnicy muzułmańscy wskazują na trzy sposoby prowadzenia dżihadu: sercem (walkę z szatanem i jego pokusami), językiem i rękami (dotyczący naprawy szkód wyrządzonych jednostce lub gminie), oraz mieczem (czyli walka zbrojna)². Tak więc, największą wagę przywiązuje się tradycyjnie do postępowania zgodnie z nakazami Koranu i Sunny, oraz ogólnie prawemu i sprawiedliwemu postępowaniu. Walka zbrojna jest zaś na miejscu ostatnim.

W islamie istnieje oczywiście to najbardziej rozpowszechnione w świadomości ludzi Zachodu pojęcie dżihadu, jako wojny religijnej, nazwanej także „małym dżihadem”. Znajduje ono swój wyraz w Koranie *a kto walczy na ścieżce Boga i zostanie zabity lub zwycięży, temu damy wspaniałą nagrodę (...) Wtedy On przebaczy wam wasze grzechy i wprowadzi was do Ogrodów, gdzie w dole płyną strumyki i do mieszkań przyjemnych w Ogrodach Edenu. To jest osiągnięcie ogromne! (...) Nie uważaj, że ci, których zabito na ścieżce Boga umarli, oni żyją, karmieni u swojego Pana.*³ Należy pamiętać, że Koran został spisany w czasie, gdy wspólnota muzułmańska zamieszkiwała tereny pustynne, a więc ogrody i strumienie były istotnie wielką nagrodą dla ludzi, którzy na co dzień mieli problemy z zaspokojeniem pragnienia.

Wraz z rozwojem terytorialnym świata islamu, oraz coraz częstszymi i coraz bardziej „gwałtownymi” kontaktami z przedstawicielami świata zachodniego, wojna zaczęła odgrywać coraz bardziej istotną rolę w myśli politycznej islamu. Na przykład arabski średniowieczny filozof Ibn Chaldun stwierdził, że wojna wynika z natury człowieka i jako taka istnieje od zarania dziejów. Podzielił on wojnę na cztery rodzaje: wojnę plemienną, wojnę w postaci waśni wśród ludów pierwotnych, dżihad oraz wojnę przeciwko rebeliantom. Dwa pierwsze rodzaje uznał za niesprawiedliwe, wynikające z nieposłuszeństwa, dwa ostatnie uznał za sprawiedliwe⁴. W czasach nowożytnych i współczesnych pojęcie dżihadu zostało zaadoptowane jako narzędzie polityki zagranicznej. Szczególnie widoczne to jest w polityce tureckiej. Ekspansja Imperium Osmańskiego w Europie miała miejsce pod hasłem powiększenia *dar al-islam* (sultan turecki nosił tytuł *kalifa*, a więc przywódcy światowej wspólnoty muzułmańskiej, czyli był tradycyjnie jedyną osobą kompetentną do ogłoszenia dżihadu). Również udział Turcji w I wojnie światowej został ogłoszony przez rząd w Stambule, jako dżihad. Miało to poderwać do walki przeciwko państwom Ententy muzułmanów, zamieszkujących ich kolonie i protektoraty od Maroka po Indonezję. Okazało się jednak, że poczucie przynależności do *ummy* (wspólnoty wszystkich muzułmanów) było słabsze od rodzących się nacjonalizmów i terytorialnych partykularyzmów. Również XIX wieczne sudańskie powstanie Mahdiego odbywało się pod ha-

¹ Koran, przeł. J. Danecki, [w:] J. Danecki, *Podstawowe wiadomości o islamie*, t. 1, s. 253.

² Tamże, s. 256.

³ Tamże, s. 255.

⁴ J. Danecki, *Kłopoty z dżihadem*, [w:] *Islam a terroryzm*, A. Parzymies (red.), Warszawa 2002, s.54.

słem dżihadu, choć w rzeczywistości było raczej czymś w rodzaju nowożytnej wojny narodowo – wyzwolenczej o antykolonialnym charakterze.

I wojna światowa, oprócz wielu innych istotnych zmian na mapie świata, przyniosła ze sobą zaprowadzenie w Turcji rządów świeckich Kemala Paszy, którego jedną z pierwszych decyzji była likwidacja instytucji kalifatu, a więc jednoosobowego przywództwa w islamie sannickim. Znikł więc urząd, który tradycyjnie miał wyłączną kompetencję do ogłaszania powszechnego dżihadu. Nie oznacza to jednak likwidacji dżihadu jako takiego, ale praktyczną „sekularyzację” i upolitycznienie tego pojęcia. Od tej pory poszczególni przywódcy państw muzułmańskich zaadoptowali to słowo dla własnych celów. Już w latach 40. XX wieku III Rzesza usiłowała wykorzystać autorytet Wielkiego Muftiego Jerozolimy, by wywołać masowe powstanie przeciwko Brytyjczykom na Bliskim Wschodzie. Podobnie w czasie wojny iracko – irańskiej, obydwa państwa używały hasła dżihadu celem mobilizacji obywateli i zwiększenia ich zaangażowania w wysiłek wojenny. Była to wojna o charakterze „sektowym”, gdyż sunnickie (choć formalnie świeckie, sprawowane przez partię Baas) władze Iraku walczyły z szyickim Iranem. Należy zwrócić uwagę, że według ortodoksyjnej interpretacji islamu szyickiego, dżihad może ogłosić tylko imam (a ten pozostaje wg szyitów w ukryciu i dopiero powróci jako Mahdi). Pomimo to, zagrożenie ze strony Iraku, czyli świeckiego, a przez to bezbożnego/odszczępieńczego reżimu, zostało uznane za na tyle poważne, żeby Chomeini uczynił ten wyjątek, ogłaszając przeciwko niemu dżihad. Ponownie użyto tej nazwy na określenie walki prowadzonej w Afganistanie przeciwko Armii Sowieckiej. Do końca nie wiadomo, kto użył wówczas tego określenia jako pierwszy: czy był to prezydent Pakistanu Zia ul-Haq, czy też osoby związane z... Departamentem Stanu USA, bądź CIA. Jest natomiast pewne, że dość szybko się ono przyjęło i zaczęło przypominać swój historyczny pierwowzór, gdyż do Afganistanu zaczęli napływać ochotnicy z całego świata arabskiego, gotowi oddać życie w walce z „bezbożnym” supermocarstwem. Komunistyczne władze Afganistanu dały poważne argumenty zwolennikom przekształcenia wojny z sowiecką okupacją w wojnę religijną, niszcząc meczety i stanowiąc prawa sprzeczne z islamem. Na zapleczu „frontu” tworzono rozległą sieć szkół religijnych, które zajmowały się nie tylko nauczaniem Koranu, ale także szkoleniem wojskowym. To absolwenci tych placówek stali się później zapleczem rekrutacyjnym dla afgańskich Talibów. Okres walk z komunistyczną okupacją Afganistanu wykształcił pokolenie ludzi, którzy nigdy nie zajmowali się niczym innym niż walka. Sukces, jakim było, z militarno – politycznego punktu widzenia, doprowadzenie do wycofania Armii Sowieckiej, zachęcił bojowników do dalszych działań. Początkowo podjęto walkę pod hasłem dżihadu w zajmowanej przez Indie części Kaszmiru. Jednak rozpad Związku Sowieckiego otworzył nowy front w tej wojnie: postsowieckie republiki Azji Centralnej, oraz rejon Kaukazu. Doświadczeni bojownicy wspólnie z ich miejscowymi zwolennikami prowadzili walkę w Tadżykistanie, Uzbekistanie, a nawet w Czeczenii, oraz Bośni – Hercegowinie i Kosowie. Rządzony przez Talibów Afganistan stał się zapleczem dla wielu organizacji fundamentalistycznych, których członkowie – bojownicy nazywali się Mudżahedinami (czyli wojownikami świętej wojny). Ich narzędziem, obok klasycznej walki partyzanckiej, stały się także metody terrorystyczne. Uzasadnieniem dla

tych działań była radykalna interpretacja sury IX/5 Koranu: *A kiedy miną święte miesiące, wtedy zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie ich znajdziecie; chwytajcie ich, oblegajcie i przygotowujcie dla nich wszelkie zasadzki, Ale jeśli oni się nawrócą i będą odprawiać modlitwę, i dawać jałmużnę, to dajcie im wolną drogę.*⁵ W podobnym duchu i podobnymi słowami sformułował swą deklarację „wypowiedzenia wojny Ameryce” Osama bin Laden: *Zabijanie Amerykanów i ich sojuszników, ludność cywilną i wojskowych, to obowiązek każdego muzułmanina. Należy tak czynić w każdym kraju, wszędzie gdzie to możliwe. Wspomoże to walkę o wybawienie meczetu al-Aksa oraz świętego meczetu w Mekce z uścisku wroga i spowoduje, że wycofa on swe armie z ziem Islamu, pobite tak dotkliwie, żeby nigdy już nie mogły zagrozić żadnemu muzułmaninowi. Tak czyńcie, bo to Allah nakazuje nam walkę z poganami, póki ucisk nie zostanie zdjęty i zapanuje sprawiedliwość oraz wiara w Boga jedyne*⁶. Należy także wspomnieć, że jednym z celów działania al-Kaidy jest restauracja instytucji Kalifatu. Pozornie wydawać by się mogło, że realizacja tej idei dałaby szansę na „odpolitycznienie” dżihadu poprzez przywrócenie temu pojęciu znaczenia religijnego. Jednakże niektóre inne manifesty Osamy bin Ladena, w których pokazana jest mapa *dar ul-islam* zawierająca w swych granicach Hiszpanię, część Francji, Sycylię, a nawet Węgry, nakazują zachowanie ostrożności w ocenach. W wydaniu terrorystów al-Kaidy znaczenia słów „dżihad”, czy „mudżahedin”, tracą swoje głębokie, teologiczne rozumienie, ograniczając się jedynie do słów „wojna” i „bojownik”. W takim kontekście wypowiedź prezydenta Busha o tym, że USA prowadzą „krucjatę” przeciwko terrorystom, doskonale pomaga „drugiej stronie” w kreowaniu podobnie manichejskiego obrazu świata, tylko z kim innym, jako „głównym bohaterem”.

Warto zatrzymać się na chwilę nad tym, w jaki sposób fundamentaliści wykorzystują dla swoich celów pojęcie „wielkiego dżihadu”. Główni ideologowie organizacji Bracia Muzułmanie: Hassan al-Banna (1906-1949), oraz Sajjid Kutb (1906-1966) uznawali, że celem dżihadu jest zaprowadzenie panowania Bożego na Ziemi. Zarówno oni, jak ideolog i założyciel pakistańskiej Jamaat-e-Islami, Abul Ala Maududi (1903-1979) zwracali uwagę, że czasy współczesne to okres władzy człowieka nad człowiekiem (które mogą przybierać formy demokracji, monarchii, czy kolonializmu), co czyni je z gruntu złymi i będącymi źródłem nieszczęść ludzkości. Należy je zatem zastąpić rządami Boga. Można to osiągnąć poprzez indywidualną pobożność i modlitwę oraz wykorzystanie istniejących warunków (na przykład demokracji przedstawicielskiej), a niekoniecznie na drodze wojny, czy rewolucji islamskiej (choć szczególnie w koncepcji Kutba ta forma jest w pełni uzasadniona). Należy zwrócić uwagę, że żadna z tych koncepcji nie zakłada jakichkolwiek ograniczeń terytorialnych dla rozprzestrzeniania się islamu. Jest to więc religia misyjna, nastawiona na prozelityzm. Nawet zdaniem fundamentalistów, siła nie jest jedynym dopuszczalnym sposobem działania. Na pierwszym miejscu wymieniają oni pracę nad

⁵ Koran, przeł. J. Bielawski, Warszawa 1986.

⁶ *Święta wojna przeciw Żydom i krzyżowcom. Oświadczenie Światowego Frontu Islamskiego*, [Cyt. za:] Y. Alexander, M. S. Swetnam, *Siewcy śmierci. Osama bin Laden i inni szefowie al-Quaidy*, Warszawa 2001 s. 108.

sobą (celem dawania przykładu poddania się Bogu oraz indywidualnej pobożności) oraz perswazję.

Islam nie jest religią jednorodną. Nie ma personalnego przywódcy ani grupy odpowiedzialnej za stanie na straży ortodoksji. Z tego względu istnieją liczne środowiska, które samodzielnie dokonują interpretacji Koranu i hadisów (przypowieści z życia proroka Muhammada i jego towarzyszy), często kierując się celami doraźnej polityki. Podobnie, jak miało to miejsce w dawnych społecznościach chrześcijańskich, muzułmanie poszukują „boskiej sankcji” dla podejmowanych przez siebie działań politycznych. Niewątpliwie odnosi się to również do dyplomacji oraz do jej „prowadzenia innymi środkami”, a więc do wojny. Podobnie jak świat Zachodu, tak i świat islamu odrzuca stosowanie przemocy z „niskich pobudek”, jak rządu zysku, czy popularności. Podobnie rzeczywistość empiryczna różni się od tych ideowych założeń. Pojęcia „dżihad” nie można traktować jako prostego synonimu „krucjaty”, choć występują tu pewne analogie. Błędem jest również przyjmowanie, że dżihad (zwłaszcza ten „mały”) jest powszechnie uważany za jeden z obowiązków każdego muzułmanina z osobna. Jest to bowiem obowiązek wspólnotowy, nakierowany na obronę własnej religii przed światem zewnętrznym, a jedynie grupy fundamentalistyczne wyprowadzają z niego konieczność agresywnej wojny z rzeczywistym lub potencjalnym wrogiem. Jeśli potraktujemy islam, jako stosunkowo skuteczny system kształtujący porządek społeczny, to wówczas dżihad powinien być postrzegany, jako narzędzie ochrony i stabilizacji tego właśnie porządku, a nie jako teologiczne usprawiedliwienie przemocy wobec innych porządków.

Bibliografia:

- Koran – tłum. J. Bielawski, Warszawa 1986.
- Danecki J., *Podstawowe wiadomości o islamie*, Warszawa 1998.
- Jawed N. A., *Islam's Political Culture. Religion and Politics in Predivided Pakistan*, Austin 1999.
- Kłodkowski P., *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji*, Warszawa 2005.
- Krauz– Mozer B., Borowiec P. (red.), *Samotność idei? Społeczeństwo obywatelskie we współczesnym świecie*, Kraków 2007.
- Maududi A. A., *Towards Understanding of Islam*, Lahore 2003.
- Maududi A. A., *Fundamentals of Islam*, Lahore 2002.
- Nast S. H., *Traditional Islam in the Modern World*, London 1994.
- Parzymies A. (red.), *Islam a terroryzm*, Warszawa 2003.
- Robinson F., *Historia Świata Islamu*, Warszawa 2001.
- Ruthven M., *Islam In the World*, Oxford 2000.

Łukasz GACEK

Podstawowe założenia chińskiej strategii obronnej Aspiracje mocarstwowe Państwa Środka

Chińska polityka obronna na przestrzeni ostatniego półwiecza przeszła wyraźną ewolucję. W okresie zimnowojennym strategia tego kraju była określana w układzie zdominowanym przez dwa wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Chiny były wchłaniane w ten system, modyfikując swoją strategię w zależności od zmian w tej przestrzeni. W latach 60. w polityce obronnej Pekinu zaszły istotne przeobrażenia, będące wynikiem załamania w relacjach wzajemnych z Moskwą¹. 16 października 1964 roku na pustyni Łob Nor przeprowadzono pierwszą udaną próbę jądrową, tym samym status Chin w przestrzeni międzynarodowej uległ całkowitej przemianie. Poprzez wejście do elitarnego grona państw dysponujących bronią nuklearną, Chiny mogły określić na nowo założenia swojej strategii obronnej.

W latach 50. i 60. w Państwie Środka forsowano ideę rozszczepienia punktów ciężkości w świecie, mającej służyć zrównoważeniu wpływów dwóch wielkich mocarstw. Potwierdzeniem tego było ogłoszenie w 1954 roku przez premierów Chin i Indii, Zhou Enlaia i Jawaharlala Nehru, pięciu zasad pokojowego współistnienia². W tym samym czasie Chiny propagowały również model jedności afro-azjatyckiej, czego wyrazem była zorganizowana w kwietniu 1955 roku konferencja państw niezaangażowanych w Badungu w Indonezji, w której delegacja chińska uczestniczyła w roli obserwatora. Obecni w tym spotkaniu delegaci przyjęli ogłoszone rok wcześniej założenia, dotyczące pokojowego współistnienia.

W latach 70. pojawiła się koncepcja podziału świata na trzy kręgi, opracowana przez Mao Zedonga, wedle której Stany Zjednoczone i Związek Radziecki miały stanowić pierwszy świat, Japonia, Europa oraz Kanada drugi, a kraje Afryki i Azji (z wyjątkiem Japonii) trzeci. Określone wtedy założenia polityki obronnej wskazywały na sprzeciw wobec hegemonizmu i układu dwubiegunowego w świecie³. Takie stanowisko później

¹ Można było wówczas zaobserwować regularne zwiększanie nakładów na zbrojenia. W 1957 roku Chiny przeznaczały na obronę 18,1% z ogólnej sumy wydatków budżetowych, podczas gdy w 1965 roku już 28%. [*Idiejno-politiceskaja suszcznost' maoizma*, Moskwa 1977, [w:] A. Maryański, A. Halimarski, *Chiny*, PWN, Warszawa 1980, s. 31].

² Obejmowały one takie zagadnienia jak: wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej oraz suwerenności, nieingerencję w sprawy wewnętrzne, nieagresja, równość i zasada wzajemnych korzyści, pokojowe współistnienie. (*Najnowsza historia świata 1945-1995*, A. Patka, J. Rydla, J. J. Węca (red.), t. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 356).

³ *Teoria przewodniczącego Mao o podziale na trzy światy wielkim wkładem w marksizm – leninizm* (Artykuł programowy Renmin Ribao, Pekin, 1. XI. 1977), [w:] *Dokumenty polityki zagranicznej Chińskiej Republiki*

wielokrotnie powielał następcę Mao, Deng Xiaoping. W jednej ze swoich wypowiedzi, wkrótce po zainicjowaniu programu reform pod koniec lat 70., zaznaczył on, że *Polityka zagraniczna Chin jest konsekwentna, formułowała się w trzech płaszczyznach. Po pierwsze, walka z hegemonizmem, po drugie, zachowanie pokoju światowego, po trzecie, umocnienie jedności i współpracy, innymi słowy – zjednoczenia i współpracy z trzecim światem*⁴. W tym kontekście ważna rola przypada własnym siłom zbrojnym: *Nasza armia jest mocną podporą ludowej dyktatury demokratycznej, na niej spoczywa honorowa misja obrony socjalistycznej Ojczyzny, ochrony dzieła modernizacji. Tak więc trzeba ją przekształcić w potężną, nowoczesną, regularną armię rewolucyjną. Musimy twardo bronić czterech zasad, wzmacniać ideowo-polityczną pracę, zmierzać do tego, aby nasza armia stała się przykładem w dziele wprowadzania w życie linii, kursu i polityki partii*⁵. Deng Xiaoping wskazywał na rolę armii w kontekście dokonywanych przemian w kraju, realizowanych w ramach Czterech Modernizacji, z uwzględnieniem Czterech Podstawowych Zasad⁶. W myśl tych założeń armia miała stać się jednym z inicjatorów i realizatorów propagowanej polityki rozwojowej.

W grudniu 1982 roku, w następstwie zmian w ustawie zasadniczej przyjętych przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych, powołano do życia Państwową Centralną Komisję Wojskową, jako organ władzy państwowej. Warto nadmienić, iż obok niej nadal funkcjonowała Centralna Komisja Wojskowa, podległa partii komunistycznej, powołana do życia jeszcze w latach 20. Pod względem funkcji i zakresu działań komisje te są jednak niemal identyczne. Sprawa podwójnego członkostwa sprawia, że można mówić o swoistego rodzaju jedności w tym obszarze. Wzajemne przenikanie się sfery państwowej i partyjnej jest tu aż nazbyt widoczne. Warto dodać, iż na czele zarówno państwowej, jak i partyjnej CKW stoi prezydent ChRL (aktualnie Hu Jintao). Centralna Komisja Wojskowa kieruje siłami zbrojnymi kraju (art. 93 ust. zasad. z 1982 r.). OZPL wybiera przewodniczącego CKW, a na wniosek przewodniczącego CKW zatwierdza kandydatury innych członków CKW (art. 62, p. 6). W okresie pomiędzy sesjami OZPL, na wniosek przewodniczącego CKW, Stały Komitet OZPL podejmuje uchwały o mianowaniu i odwołaniu innych członków CKW (art. 67, p. 10). Przewodniczący CKW jest odpowiedzialny przed OZPL i Stałym Komitetem OZPL (art. 94)⁷. Centralna Komisja Wojskowa, wespół z rządem, jest odpowiedzialna za kwestie związane z obronnością państwa.

Ludowej (1977), wybór i opracowanie J. Rowiński, PISM, Zakład Krajów Pozaeuropejskich, Warszawa 1978, s. 108.

⁴ *Polityka zagraniczna Chin*, 21 sierpnia 1982 roku, [w:] Deng Xiaoping, *Chiny na drodze reform w XXI wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, s. 151.

⁵ *Zbudować potężną, nowoczesną, regularną rewolucyjną armię*, 19 września 1981 roku, Deng Xiaoping, *Chiny na drodze...*, s. 130.

⁶ Program Czterech Modernizacji koncentrował się na istotnych dziedzinach z punktu widzenia rozwoju kraju, tj., rolnictwo, przemysł, obrona narodowa, nauka i technika. Uzupełnieniem tego schematu było przyjęcie w marcu 1979 roku Czterech Podstawowych Zasad, zgodnie z którymi Chiny powinny podążać drogą socjalistyczną, przestrzegać zasady dyktatury proletariatu, przywództwa partii, a także marksizmu i leninizmu.

⁷ *Konstytucja Chińskiej Republiki Ludowej*, uchwalona 4 grudnia 1982 r., przeł. i oprac. R. Chruściak, [w:] *Konstytucje Azjatyckich Państw Socjalistycznych*, M.T. Staszewski (red.), Instytut Krajów Socjalistycznych PAN, Warszawa 1986, s. 185, 189, 200-201.

Charakterystycznym elementem chińskiego systemu państwowego są w dalszym ciągu bardzo szerokie powiązania pomiędzy kierownictwem cywilnym a wojskowym. Przykładem może być zajmowanie wysokich pozycji w strukturach partyjnych przez kadrę oficerską. Co więcej, wielu partyjnych działaczy posiada doświadczenie wojskowe. Latem 1998 roku prezydent Jiang Zemin ogłosił wprowadzenie zakazu dla armii chińskiej w zakresie prowadzenia przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych. Silne wzajemne powiązania rodzą możliwość pojawienia się licznych nadużyć o charakterze korupcyjnym⁸.

„Czwarta generacja” przywódców partyjnych, obecnie sprawująca władzę w Chinach, kontynuuje linię wyznaczoną przez poprzedników w określaniu założeń własnej polityki zagranicznej i obronnej. Chiny w dalszym ciągu sprzeciwiają się wszelkim formom hegemonizmu i polityce siły w świecie. Potwierdził to w czasie XVII Zjazdu Komunistycznej Partii Chin, w październiku 2007 roku, prezydent Hu Jintao wskazując, że modernizacja armii chińskiej jest dokonywana, ale realizowana polityka obronna Chin ma wyłącznie defensywny charakter. Za tym miała przemawiać redukcja stanu liczebnego armii o 200 tysięcy w ciągu ostatnich pięciu lat⁹. Niemniej Armia Ludowo-Wyzwoleńcza w dalszym ciągu pod względem liczebnym jest imponujących rozmiarów. Służy w niej 2,3 mln żołnierzy. Ponadto 660 tysięcy służy w Ludowej Policji Wojskowej, a 1,2-1,5 tysięcy znajduje się w rezerwie sił zbrojnych i milicji. Pod względem organizacyjnym armia składa się z sił lądowych (ok. 70 % ogólnego stanu liczebnego), morskich (ok. 250 tys.), powietrznych (ok. 250 tys.) oraz korpusu wojsk artyleryjskich (ok. 100 tys.)¹⁰.

Chińska strategia obronna przewiduje trzy etapy przekształceń. Pierwszy z nich zakłada stworzenie trwałych podstaw do 2010 roku, obejmujących zapewnienie bezpieczeństwa i jedności narodowej. W tym obszarze przewiduje się przeciwdziałanie aktom na rzecz niepodległości Tajwanu, przeciwdziałanie terroryzmowi, separatyzmowi i ekstremizmowi. Drugi etap zakłada poczynienie znacznego postępu do 2020 roku, obejmującego rozwój sił zbrojnych. Podstawowe założenie wskazuje, że reforma sił zbrojnych będzie stanowić integralną część dokonującego się rozwoju społeczno-gospodarczego. Trzeci etap, którego realizację przewiduje się do połowy obecnego stulecia, obejmuje stworzenie sił w pełni z informatyzowanych, zdolnych zwyciężać w wojnach informacyjnych. Armia Ludowo-Wyzwoleńcza pracuje nad wykorzystaniem w szerszym zakresie rozwiązań technologicznych i innowacji w procesie szkoleniowym, metodach i działaniach. Podkreślając defensywny charakter swojej polityki, wskazuje się na strategię aktywnej obrony. W tym tonie wpisuje się także strategia nuklearna, zakładająca powstrzymanie innych mocarstw nuklearnych przed użyciem tej broni przeciwko Chinom i innym krajom. Występując przeciwko proliferacji broni atomowej, Chiny podkreślają w tym miejscu, iż ich polityka opiera się na założeniu nie użycia pierwszemu tej broni (*policy of no first use of nuclear weapons*). Chiny mówią o pielęgnowaniu bezpiecznego środowiska w celu urzeczywist-

⁸ *Azja Wschodnia na przełomie XX I XXI wieku. Przemiany polityczne i społeczne. Studia i szkice*, K. Gawlikowski (red.), Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2004, s. 126.

⁹ *CPC Congress opens to chart future for China*, October 15, 2007, „People’s Daily Online”. <http://english.people.com.cn>

¹⁰ <http://www.sinodefence.com/organisation/default.asp>

niania pokojowego rozwoju. Intensywnie rozszerzają kontakty z innymi krajami na podstawie pięciu zasad pokojowego współistnienia. Jednocześnie promują stworzenie mechanizmu wielostronnego bezpieczeństwa, współpracując z innymi krajami w zakresie zapobiegania konfliktom zbrojnym. Aktywnie uczestniczą w utrzymywaniu pokoju i stabilizacji w skali globalnej i regionalnej, o czym ma świadczyć uczestnictwo wojsk chińskich w wielu operacjach o charakterze militarnym w różnych częściach świata przeprowadzanych pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych¹¹.

Za defensywnym charakterem polityki obronnej Pekinu ma przemawiać również wielkość wydatków budżetowych w tym sektorze. Podkreśla się przy tej okazji, iż Chiny wydają na cele militarne znacznie mniej aniżeli inne wielkie mocarstwa. Wedle tego schematu w 2006 roku Chiny przeznaczały na obronność zaledwie 6,19% wydatków ponoszonych przez Stany Zjednoczone, 52,95% Wielkiej Brytanii, 71,45% Francji, 67,52% Japonii¹². Wydatki na cele militarne w 2008 roku oszacowano na poziomie 409,94 mld RMB, co oznaczało wzrost wydatków o 17,7% w porównaniu z rokiem poprzednim¹³.

Tabela I: Wydatki na cele wojskowe w państwowym systemie wydatków budżetowych w latach 1994-2005 (w %):

1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005
9,51	9,33	9,07	8,80	8,66	8,16	7,60	7,63	7,74	7,74	7,72	7,29

Źródło: *China's National Defense in 2006...*, op. cit., s. 645.

Tabela II: Porównanie wydatków na cele wojskowe głównych mocarstw w 2005 roku (w mld USD):

USA	Rosja	Wielka Brytania	Francja	Niemcy	Japonia	Chiny
495,33	18,603	57,88	42,891	31,139	45,387	30,646

Źródło: *China's National Defense in 2006...*, op. cit., s. 647.

Te dane oczywiście nie uwzględniają innych przypadków finansowania sektora wojskowego. Jeden z najbardziej konserwatywnych znawców problematyki, David Shambaugh twierdzi, że istotne staje się obok wydatkowania także pochodzenie środków finansowych. Podkreślił on, iż wojsko chińskie zawsze dysponowało innymi dodatkowymi źródłami dochodów (*yusuanwai*) i znaczącą ilością ukrytych kategorii wydatków w innych

¹¹ *China's National Defense in 2006*, December 2006, [w:] 中国政府白皮书, *White Papers of the Chinese Government. (2005-2006)*, Information Office of the State Council of the People's Republic of China, Foreign Languages Press 2007, s. 603-607.

¹² Tamże, s. 646.

¹³ *China's national defense expenditure still low*, March 7, 2008, „People's Daily Online”. <http://english.people.com.cn>

budżetach ministerialnych lub innych niejawnych rachunkach. W jego opinii, budżet obronny Chin jest przynajmniej dwukrotnie wyższy aniżeli oficjalnie deklarowany¹⁴.

Aktywność Chin zauważalna jest w odniesieniu do międzynarodowego rynku bronią. Z danych przedstawionych przez Kongres USA w raporcie *Conventional Arm Transfers to Developing Nations, 1999-2006*, wynikało że głównym eksporterem broni na świecie pozostają Stany Zjednoczone, które podpisały w 2006 roku kontrakty na dostawy broni o wartości 16,9 mld USD, co oznaczało kontrolę 41,9% globalnego rynku bronią. Drugą lokatę zajmowała Rosja, której eksport wyniósł w tym samym czasie 8,7 mld USD (21,6%), a trzecią Wielka Brytania z wynikiem 3,1 mld USD. Te trzy państwa w sumie kontrolowały 71,2% (wartość 28,7 mld USD) międzynarodowego rynku bronią¹⁵. Na tym polu Chiny występowały w roli zarówno eksportera, jak i importera, kontrolując jednak zaledwie 3% rynku.

Tabela III: Porównanie głównych eksporterów broni na świecie pod względem wartości podpisanych kontraktów (w mln USD) w 2006 roku:

Pozycja	Kraj eksporter broni	Wartość kontraktów w 2006
1	Stany Zjednoczone	16,905
2	Rosja	8,700
3	Wielka Brytania	3,100
4	Niemcy	1,900
5	Izrael	1,700
6	Austria	1,500
7	Szwecja	1,100
8	Włochy	900
9	Chiny	800
10	Hiszpania	700
11	Holandia	600

Źródło: U.S. Government, R.F. Grimmert, *Conventional Arm Transfers to Developing Nations, 1999-2006*, CRS

Report for Congress, September 26, 2007, Congressional Research Service, s. 84.

Pekin sprzedawał w przeważającej mierze mniej skomplikowaną broń do krajów rozwijających się. Głównym dostawcą broni do Chin od dwóch dekad pozostaje Rosja, skąd

¹⁴ D. L. Shambaugh, *Modernizing China's Military: Progress, Problems, and Prospects*, University of California Press, Berkely 2003, s. 184.

¹⁵ R. F. Grimmert, *Conventional Arm Transfers to Developing Nations, 1999-2006*, CRS Report for Congress, September 26, 2007, Congressional Research Service, s. 4, 84.

pochodziła jeszcze w latach 90. znaczna część uzbrojenia. Obecnie sprzedaż dotyczy przede wszystkim zaawansowanego technologicznie uzbrojenia, głównie samolotów oraz okrętów. W tym miejscu jednak należy zauważyć nowe zjawisko w tej materii, związane ze spadkiem wielkości importu. Dane Stockholm International Peace Research Institute, zajmującej się przygotowaniem danych na temat światowego transferu bronią, wskazywały, iż rosyjski eksport broni do Chin w 2007 roku zmniejszył się aż o 62 %. Według opinii ekspertów instytutu wśród najważniejszych aspektów tego zjawiska podkreślano stały rozwój rodzimego przemysłu obronnego w Państwie Środka¹⁶. W marcu 2008 roku prezydent Hu Jintao w czasie spotkania z członkami ChALW oświadczył, że polityka obronna Chin oraz modernizacja armii winny opierać się w większym stopniu na własnych zasobach. Rozbudowa rodzimego potencjału militarnego ma przyczynić się w przyszłości do zwiększenia bezpieczeństwa kraju oraz przejęcia większej roli w kreowaniu ładu pokojowego na świecie¹⁷. W tym samym tonie wypowiadał się także 7 marca 2008 roku członek Centralnej Komisji Wojskowej, generał Liao Xi Long, który oświadczył, iż chiński rząd będzie koordynował rozwój obrony narodowej z postępem gospodarczym¹⁸. Obok wspomnianych argumentów, spadek importu rosyjskiej broni należy postrzegać także na innej płaszczyźnie. Rosjanie z dużym niepokojem obserwują systematycznie rosnący potencjał militarny Chin, dlatego też mogą pojawić się tu kolejne trudności związane z udostępnianiem nowoczesnych technologii. Problem pojawia się szczególnie w odniesieniu do umów licencyjnych realizowanych na terytorium Państwa Środka.

Obserwując wydarzenia ostatnich dekad wyraźnie widać, iż Chiny dążą przede wszystkim do uzyskania zaawansowanej technologii, niezbędnej do rozbudowy własnego potencjału wojskowego. Na potrzeby w tym zakresie wskazywał już Mao Zedong, który w czasie jednej z rozmów z przywódcą Korei Północnej Kim Irsenem sugerował, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi miało służyć zdobyciu zaawansowanej zachodniej technologii i nowoczesnego sprzętu. W opinii Mao, urzeczywistnienie tego planu było możliwe tylko w przypadku, gdy Ameryka będzie traktować Chiny jako swojego sojusznika¹⁹. W latach 70. transfer technologii z Zachodu przebiegał jednak stosunkowo powoli, o czym świadczy fakt, iż pierwsza ważna umowa z USA, dotycząca szybkich komputerów, została zawarta dopiero w październiku 1976 roku. Umowa w sprawie silników Rolls-Royce'a została podpisana po dwóch latach negocjacji, w rezultacie ich produkcja w Chinach rozpoczęła się już po śmierci przewodniczącego Mao²⁰.

W odniesieniu do omawianej problematyki warto przywołać inne ważne wydarzenie, które odbiło się dużym echem we współczesnym świecie. W 1998 roku w Stanach Zjednoczonych została powołana dwupartyjna komisja z kongresmanem Christopherem Coxem na czele, do zbadania sprawy projektu wystrzeliwania amerykańskich satelitów

¹⁶ S. Fidler, *Fall in Russia arms sales to China*, „Financial Times”, March 31, 2008.

¹⁷ *Chinese president: enhancing national defense for world peace*, March 10, 2008, *Xinhua*, „People's Daily Online”. <http://english.peopledaily.com.cn>

¹⁸ *China's national defense expenditure still low*, March 7, 2008, „People's Daily Online”. <http://english.people.com.cn>

¹⁹ Jung Chang, J. Holiday, *Mao. The Unknown Story*, Vintage Books, London 2006, s. 714.

²⁰ Tamże, s. 723.

komunikacyjnych z udziałem chińskich pocisków balistycznych. Dwa lata wcześniej korporacja Loral and Hughes przekazała stronie chińskiej dane dotyczące pojawiających się błędów w starcie i systemie naprowadzania chińskich rakiet Long March. Wnioskodawcy powołania komisji wskazywali na możliwość wykorzystania tych wiadomości w realizacji zadań o charakterze militarnym. Śledztwo wykazało, iż w następstwie transferu technologii raketowej ucierpiało bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Istotniejsze było jednak to, co ujawniono przy okazji badania tejże sprawy. Autorzy raportu stwierdzili, że od kilku dziesięcioleci Chiny pozyskiwały w nielegalny sposób z amerykańskich laboratoriów narodowych informacje z zakresu technologii o przeznaczeniu wojskowym. Przy czym najważniejsze dane znalazły się w posiadaniu Chińczyków już w latach 90. Transfer dotyczył informacji na temat zaawansowanej broni termojądrowej, głowic bomby neutronowej, głowic termojądrowych (możliwych do wykorzystania w budowie nowoczesnych międzykontynentalnych pocisków balistycznych), amerykańskich rakiet i technologii kosmicznej. Komisja stwierdziła wówczas jednoznacznie, że wiadomości te mogą w znacznym stopniu przyczynić się do rozwoju chińskiej technologii jądrowej. Jednocześnie w raporcie sugerowano, iż wysiłki Chin mają na celu uzyskanie technologii możliwej do wykorzystania w celach militarnych, a pozyskiwanie w USA informacji dotyczących zaawansowanej technologii wojskowej ma służyć realizacji planów w perspektywie długoterminowej²¹.

Analizując zagadnienia chińskiej wojskowości można zauważyć, że deklaratywnie nie jest to już kwestia pierwszoplanowa, jak było do tej pory. Miejsce to zajęły przede wszystkim sprawy gospodarcze i społeczne. Na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim eksponowanie defensywnego charakteru polityki obronnej. Należy jednak tu podkreślić, że uwypuklenie defensywnego charakteru stanowi wprost nawiązanie do idei znanych już z przeszłości. Chiny uczestniczą w walce o prymat w świecie, o czym świadczą szeroko zakrojone działania ich dyplomacji. Spory z innymi graczami koncentrują się wokół rozszerzenia wpływów w wielu strategicznych obszarach. Konflikty pomiędzy państwami dominującymi w świecie są wpisane w naturę wzajemnych stosunków. Chiny nie pozostają z boku toczących się wydarzeń, ale uczestniczą w tej grze, wykazując dużą inicjatywę. Można tu zauważyć ciągłe nawiązania do strategii Sunzi, czyli swoistego rodzaju modyfikowania strategii w zależności od zmieniających się okoliczności. Potencjał, którym obecnie dysponują Chiny nie pozwala im na zrealizowanie większości celów krótkoterminowych, zatem pojawia się tu raczej myślenie w perspektywie długofalowej.

Chińczycy nie wyrażają swoich myśli jednoznacznie, pozostawiając sobie pole manewru i jednocześnie czas na zmodyfikowanie strategii. Doskonale zauważał to François Jullien, który zestawiał „niejasność”, zalecaną przez sztukę wojny z „niejasnością” mowy. Droga okrężna, stosowanie niedomówień i aluzji sprawia, że *z punktu widzenia starcia werbalnego subtelność relacji nie wprost otwiera drogę nieskończonej grze manipulacji*. Pisał, że: (...) *gdy sens jest ledwie zarysowany, to nie poddaje nas przymusowi zajęcia*

²¹ *Report of the Select Committee on U.S. National Security and Military/Commercial Concerns with the People's Republic of China*, submitted by Mr. Cox of California, Chairman, Select Committee United States House of Representatives, U.S. Government Printing Office, Washington 1999, s. i-xxxvii.

określonego stanowiska, którego odtąd należałoby bronić, lecz pozwala na kontynuowanie ewolucji według naszej woli, przy czym ciągle jesteśmy panami gry: przeciwnik mianowicie pozostaje uzależniony od inicjatywy naszych słów i sprowadzony do biernej pozycji²².

Chiny nie dysponują obecnie możliwościami, by skutecznie włączyć się do walki o prymat w świecie, dlatego preferują model tworzenia wielości punktów odniesienia. W myśl tego schematu odgrywają one doniosłą rolę w regionie Azji i Pacyfiku. Założenia tej polityki w ciekawy sposób określają Zhang Yunling i Tang Shiping. Pisząc o Wielkiej Strategii Chin (*China's Grand Strategy*), wskazywali na pojawiające się nawiązania do idei Sun Yatsena, pierwszego prezydenta Republiki Chińskiej. Kontynuatorzy jego myśli wierzyli, że Chiny należą do grona dużych krajów (*da guo*). W obecnych warunkach celem staje się urzeczywistnienie snu o wielkiej potędze. Kolejnym ważnym punktem odniesienia były założenia Deng Xiaopinga, wedle których Chiny potrzebują stabilnego i pokojowego środowiska międzynarodowego, by zrealizować z powodzeniem program Czterech Modernizacji. Uzupełnieniem tego obrazu była wyrażana przez Denga koncepcja własnych ograniczeń, uniemożliwiająca podjęcie skutecznych działań w poszczególnych obszarach (*bu yao dangtou – do not seek leadership*). Zhang i Tang zwrócili uwagę jeszcze na jeden element, zauważalny wyraźnie po kryzysie finansowym w 1997 roku, kiedy w Chinach uświadomiono sobie, iż dobrobyt gospodarczy oraz bezpieczeństwo kraju w dużym stopniu są uzależnione od interakcji ze światem zewnętrznym²³. Autorzy ci wskazali na cztery elementy, które mają ich zdaniem przemawiać na rzecz wdrażania Wielkiej Strategii Chin:

- Mając świadomość własnych ograniczeń, Chiny prowadzą aktywną wielkomocarstwową politykę zagraniczną (*daguo waijiao*). Celem staje się utrzymywanie rozległej sieci użytecznych relacji z głównymi potęgami świata i ochrona wizerunku Chin, jako wielkiej potęgi zarówno na gruncie wewnętrznym kraju, jak i poza jego granicami;
- Mając świadomość faktu, iż stosunki chińsko-amerykańskie zawsze znajdowały się w stanie falowania, Chiny powinny realizować strategię utrzymywania przyjacielskich relacji z krajami sąsiedzkimi (*mulin youhao, wending zhoubian*);
- Od początku lat 90. Chiny zaczęły odgrywać coraz większą rolę w inicjatywach i instytucjach wielostronnych, w skali regionalnej i globalnej;
- W momencie przejmowania większej odpowiedzialności za sprawy globalne, będzie pojawiała się coraz większa selekcja w zakresie wyboru rodzajów tej odpowiedzialności²⁴.

W ocenie chińskiej strategii obronnej należy zwrócić również uwagę na ewolucję doktryny Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. David Shambaugh wymienił cztery etapy kształceń w tej materii:

²² F. Jullien, *Drogą orężną i wprost do celu. Strategie sensu w Chinach i Grecji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006, s. 25-26.

²³ Zhang Yunling, Tang Shiping, *Chinas Regional Strategy*, [w:] *Power Shift: China and Asia's New Dynamics*, University of California Press, Berkeley 2005, s. 48-49.

²⁴ Tamże, s. 49-50.

- 1935-1979 – wojna ludowa
- 1979-1985 – wojna ludowa z uwzględnieniem elementów nowoczesności
- 1985-1991 – wojna ograniczona
- 1991-do chwili obecnej – wojna ograniczona z uwzględnieniem elementów wysokiej technologii

Pierwszy etap charakteryzował się poglądem o nieuchronności wojny. Zmiana w tym zakresie nastąpiła dopiero w połowie lat 70., kiedy Deng Xiaoping przedstawił inny punkt widzenia, wbrew opiniom do tej pory dominującym. W drugim etapie można było zauważyć stopniową modernizację armii, realizowaną w połączeniu z rozwojem ogólnonarodowym. W etapie trzecim, w założeniach chińskich strategów, pojawiły się nowe pojęcia – wojny lokalnej (*jubu zhangzheng*) i wojny ograniczonej (*youxian zhangzheng*), które zastąpiły popularne dotychczas pojęcie wojny totalnej (*zongti zhangzheng*), jako dominujących form w konfliktach międzynarodowych. Wojny lokalne i ograniczone były charakteryzowane poprzez pryzmat geograficzny. Konflikty te nie zmieniały znacząco dotychczasowych układów w skali globalnej i regionalnej. Zaangażowane w nich było zwykle dwóch uczestników. Mowa tu głównie o wojnach krótkotrwałych (aczkolwiek zdarzały się wyjątki – np. wojna irańsko-iracka w latach 80.). Czwarty etap z kolei charakteryzował się wejściem w nową erę, wskazując na konieczność zastosowania w szerszym stopniu nowoczesnych metod prowadzenia wojny²⁵.

Wiele miejsca w określaniu założeń chińskiej strategii obronnej poświęca się kwestii rozwoju stosunków wzajemnych ponad Cieśniną Tajwańską. W czasie zjazdu partyjnego w październiku 2007 roku Hu Jintao wyraził gotowość wznowienia rozmów z władzami Tajwanu²⁶. Zwycięstwo w ostatnich wyborach prezydenckich na wyspie kandydata Kuomintangu, Ma Ying-jeou, zwolennika rozwijania bliższych kontaktów z Pekinem, stworzyło szansę na przełamanie impasu. W połowie kwietnia 2008 roku, podczas regionalnego szczytu na wyspie Hajnan, doszło do bezprecedensowego spotkania prezydenta Hu Jintao z wiceprezydentem elektem Tajwanu, Vincentem Siewem. Dialog został oficjalnie zainicjowany, jednak należy podkreślić, że podstawę prowadzonych negocjacji w dalszym ciągu stanowi wyrażana przez Pekin teza o „jednych Chinach, których Tajwan jest częścią”. W kontekście tego zagadnienia należy mówić o cierpliwym wywieraniu nacisku na władze Tajwanu.

Można zapytać: czy wzrastająca potęga Chin może doprowadzić w najbliższej przyszłości do załamania dotychczasowego układu sił w skali globalnej? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednak łatwa, z uwagi na złożoność zjawiska. W opinii byłych korespondentów magazynu *Time* w Azji, Richarda Bernsteina i Rossa H. Munro, w niedalekiej przyszłości ponownie dojdzie do wytworzenia stanu zimnej wojny. Jednak tym razem główna oś sporu będzie koncentrowała się wokół Stanów Zjednoczonych oraz Chin. Ich zdaniem rosnący deficyt Ameryki w handlu z Chinami może stać się zarzewiem potencjalnego konfliktu. Chiny wyraźnie wzmocniły swoją pozycję w następstwie przejścia

²⁵ Por. D. L. Shambaugh, *Modernizing China's Military...*, s. 56-107.

²⁶ *Hu Jintao appeals for "peace agreement" with Taiwan*, October 15, 2007, *Xinhua*, „People's Daily Online”, <http://english.people.com.cn>

Hongkongu. Od tego czasu sukcesywnie rozbudowują swój potencjał militarny. Ważnym aktorem w chińskim układzie władzy w dalszym ciągu pozostaje Armia Ludowo-Wyzwoleńcza. Bernstein i Munro podkreślili, iż Chiny reformują się wedle własnych wzorców, znajdując uzasadnienie w swojej historii. Dlatego też możliwość przekształceń tego kraju według zachodnich modeli wydaje się mocno wątpliwa. Silny nacjonalizm społeczności chińskiej, chęć zdobycia dominującej pozycji w Azji Wschodniej powodują, że Stany Zjednoczone, postrzegane w kategoriach hegemonu, stoją na przeszkodzie w urzeczywistnieniu chińskich aspiracji. Od końca lat 80. zauważyć można narastające spory w relacjach Pekin-Waszyngton w regionie Azji i Pacyfiku. Przeniesienie tego konfliktu poza ten obszar może doprowadzić do starcia w szerszej skali. Zdaniem tych autorów konflikt pomiędzy mocarstwami wydaje się zatem nieunikniony²⁷.

Alternatywny pogląd prezentuje prof. Zbigniew Brzeziński, który jest skłonny traktować Chiny jako wyzwanie dla pozycji mocarstwowej Stanów Zjednoczonych, w sensie geopolitycznym w perspektywie kilku dekad. Ameryka, jego zdaniem, powinna rozwijać kontakty z Państwem Środka. Ważna staje się zmiana w postrzeganiu tego kraju, jako silnego sojusznika w regionie Azji i Pacyfiku oraz potężnego partnera w kreowaniu polityki międzynarodowej²⁸.

Współcześnie Chiny unikają militarnej konfrontacji. W czasie wizyty w Tokio w maju 2008 roku, Hu Jintao stwierdził, iż Chiny nigdy nie będą stanowiły militarnego zagrożenia dla żadnego państwa, preferując tezę o pokojowym rozwoju. Nie będą również dążyć do hegemonii i ekspansji terytorialnej²⁹. Dyplomacja chińska zakłada działania długofalowe, które pozwolą jej ugruntować pozycję w świecie. Chiny systematycznie rozbudowują swój potencjał ekonomiczny, pozornie tylko pozostawiając sprawy militarne z boku. Podkreślają znaczenie takich elementów, jak zachowanie jedności terytorialnej i jedności wszystkich grup etnicznych. Następuje uwypuklenie spraw o charakterze społecznym i gospodarczym. W myśl tego społeczeństwo chińskie ma stać się w większym stopniu beneficjentem rozwijającej się gospodarki. W sferze międzynarodowej podkreśla się utrzymywanie poprawnych stosunków z największymi mocarstwami świata, rozwijanie przyjaznych stosunków z krajami sąsiednimi oraz strategię pozyskiwania surowców energetycznych w świecie. Niewątpliwie zatem sukces w realizacji tych celów będzie stanowił o perspektywach celów długoterminowych.

Bibliografia:

Dokumenty:

Grimmett R.F., *Conventional Arm Transfers to Developing Nations, 1999-2006*, CRS Report for Congress, September 26, 2007, Congressional Research Service.

²⁷ Por. R. Bernstein, R. H. Munro, *The Coming Conflict With China*, New York, Alfred A. Knopf, 1997.

²⁸ Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, Wydawnictwo Bertelsmann Media, Warszawa 1999, s. 174.

²⁹ *President Hu pledges peaceul development*, May 9, 2008, „China Daily Online”, <http://www.chinadaily.com.cn>

Dokumenty polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej (1977), wybór i opracowanie J. Rowiński, PISM, Zakład Krajów Pozaeuropejskich, Warszawa 1978.

China's National Defense in 2006, December 2006, [w:] 中国政府白皮书, *White Papers of the Chinese Government. (2005-2006)*, Information Office of the State Council of the People's Republic of China, Foreign Languages Press 2007.

Report of the Select Committee on U.S. National Security and Military/Commercial Concerns with the People's Republic of China, submitted by Mr. Cox of California, Chairman, Select Committee United States House of Representatives, U.S. Government Printing Office, Washington 1999.

Opracowania:

Bernstein R., Munro R. H., *The Coming Conflict With China*, New York, Alfred A. Knopf, 1997.

Brzeziński Z., *Wielka szachownica*, Wydawnictwo Bertelsmann Media, Warszawa 1999.

Chang Jung, Holiday J., *Mao. The Unknown Story*, Vintage Books, London 2006.

Fidler S., *Fall in Russia arms sales to China*, „Financial Times”, March 31, 2008.

Gawlikowski K. (red.), *Azja Wschodnia na przełomie XX I XXI wieku. Przemiany polityczne i społeczne. Studia i szkice*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2004.

Jullien F., *Drogą orężną i wprost do celu. Strategie sensu w Chinach i Grecji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

Maryański A., Halimarski A., *Chiny*, PWN, Warszawa 1980.

Patek A., Rydl J., Węc J. J., *Najnowsza historia świata 1945-1995*, t. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 356.

Shambaugh D. L., *Modernizing China's Military: Progress, Problems, and Prospects*, University of California Press, Berkeley 2003, s. 184.

Staszewski M.T. (red.), *Konstytucje Azjatyckich Państw Socjalistycznych*, Instytut Krajów Socjalistycznych PAN, Warszawa 1986.

Xiaoping Deng, *Chiny na drodze reform w XXI wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007.

Yunling Zhang, Shiping Tang, *Power Shift: China and Asia's New Dynamics*, University of California Press, Berkeley 2005.

Strony internetowe:

<http://www.chinadaily.com.cn>

<http://english.people.com.cn>

<http://www.sinodefence.com/organisation/default.asp>

Bartłomiej BARTOSZEK

Cyberwojna – wojna XXI wieku

Każda epoka ma swoje wojny. Epoka industrialna zrodziła armie masowe, które starły się na polach bitew I wojny światowej. Efektem mechanizacji była wojna mobilna dominująca podczas II wojny światowej. W wieku informacji powstała wojna cybernetyczna, w której główną rolę odgrywa właśnie informacja. Jhonny Ryan stwierdził nawet, że: *Ataki informacyjne są największą innowacją w dziedzinie prowadzenia wojen od czasu wymyślenia prochu.*¹

W 1993 roku John Arquilla i David Ronfeldt przewidywali nadejście czasów cyberwojen. Zgadzała się, że ataki cyfrowe będą łatwe do przeprowadzenia i trudne do odparcia. Mimo to wszystkich zaskoczyła łatwość, z jaką dokonano uderzenia cybernetycznego na Estonię wiosną 2007 roku. Świat był świadkiem pierwszej wojny cybernetycznej. Zmasowane ataki cyfrowe uderzyły w systemy informacyjne centralnych organów państwa, największych banków, mediów i partii politycznych, powodując ich niewydolność. Premier Andrus Ansip uznał, iż *na Estonii testowano nowy model wojny cybernetycznej*² i porównał ataki do blokowania portów i lotnisk. Podejrzania o przeprowadzenie ataku padły na Rosję. To czas ostrego sporu między oboma krajami o pomnik czerwonoarmistów w stolicy Estonii. Moskwa wszystkiego się wyparła wskazując, że ataki pochodziły z całego świata. Problem w tym, że tak skoordynowanego ataku nie mogła dokonać grupa indywidualistów. Dodatkowo nie istnieje żaden problem aby z Moskwy dokonać ataku na komputery estońskie za pośrednictwem serwerów rozmieszczonych na całym świecie. Już w 1998 roku grupa hakerów z Kalifornii włamała się do systemów Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem serwerów znajdujących się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W Estonii uderzono w starannie wybrane cele, dowodząc tym samej skuteczności wojny cybernetycznej.

Wojna cybernetyczna jest częścią większej całości, jaką jest wojna informacyjna. Definicji tego rodzaju wojny jest tyle ilu badaczy zajmujących się tym zagadnieniem. Mamy więc takie, które uznają za wojnę informacyjną użycie udoskonalonych środków elektronicznych w czasie wojny i takie, które określają wojnę informacyjną, jako wszelkie działania zmierzające do zniszczenia lub naruszenia systemów informacyjnych przeciwnika w czasie wojny i pokoju. W 1998 roku Połączone Sztaby Sił Zbrojnych USA za wojnę informacyjną uznały: *działania podejmowane w celu naruszenia informacji lub systemów informacji przeciwnika przy jednoczesnej ochronie własnych informacji lub systemów*

¹ <http://www.nato.int/docu/review/2007/issue4/polish/analysis2.html> (data dostępu 19.05.2008 r.)

² <http://www.wprost.pl/ar/?O=107407> (data dostępu 19.05.2008 r.)

informacyjnych. Operacje informacyjne są stosowane we wszystkich fazach działań i w całym zakresie operacji wojskowych oraz na każdym poziomie wojny.³

Natomiast John Arquilla i David Ronfeldt dokonali rozróżnienia na „netwar” i „cyberwar”⁴. Netwar prowadzona jest na poziomie społecznym. Jej celem jest zmienianie i wpływanie na to, co dane społeczeństwo wie lub myśli, że wie. Można ją określić jako współczesną wersję wojny propagandowej. Mogą ją toczyć zarówno państwa, jak i organizacje pozapaństwowe np. korporacje. Cyberwar, zaś, to działania mające zakłócić lub zniszczyć systemy informatyczne i komunikacyjne wroga. Możemy tego dokonać na kilka sposobów. Najprostszym jest uderzenie mechaniczne. Nic trudnego zrzucić kilka ton bomb na budynki, w których umieszczone są serwery komputerowe przeciwnika. Drugim wyjściem jest atak impulsem elektromagnetycznym. Jest to trudniejsze do wykonania, ale niezwykle efektywne. I w końcu atak cyfrowy będący głównym narzędziem w wojnie cybernetycznej.

Kiedy mówimy o cyberwojnie musimy pamiętać, że jest to wojna. Oznacza to, że aktualne pozostaje clausewitzowskie założenie, iż wojna jest przedłużeniem polityki, jest narzędziem polityki. W cyberwojnie też występują cele polityczne. Często się o tym zapomina i myli się ją z cyberprzestępczością czy cyberterroryzmem. Mogą się pojawić pewne wątpliwości co do uznania tego rodzaju konfliktu za wojnę w świetle definicji von Clausewitza. Mówi ona, że *Wojna jest więc aktem przemocy, mającym na celu zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli*.⁵ Ataki cyfrowe są pozbawione elementu przemocy. Jednak jeżeli uznamy, że cele wojenne można realizować tylko za pomocą przemocy, to z definicji wszelkie środki jej pozbawione będą bezużyteczne. Tak jednak nie jest. Definicja ta jest nieadekwatna do współczesnych warunków i nie bierze pod uwagę faktu, że cele polityczne można osiągać samą groźbą użycia przemocy lub innymi środkami jej pozbawionymi np. atak cyfrowy. Jeszcze jeden element z teorii von Clausewitza nie ma zastosowania w wojnie cybernetycznej, jest to bitwa rozstrzygająca. Jest to jednak cecha wszystkich współczesnych konfliktów. *Tak więc nowe wojny odznaczają się brakiem tego, co charakteryzowało wojny państwowe: bitwy rozstrzygającej, która dla Clausewitza stanowiła „właściwy punkt ciężkości wojny*.⁶

Wojna ta jest prowadzona w nowym środowisku, cyberprzestrzeni. Pojęcie to stworzył w 1984 roku William Gibson na potrzeby swojej powieści „Neuromancer”. Na początku lat 90-tych weszło ono do powszechnego użytku. Już wtedy rozwój technologii informacyjnych był na takim poziomie, że Nicholas Negroponte ogłosił, że składnikiem elementarnym przestał być atom, a została nim cyfra binarna. Natomiast Philip Elmer DeWitt opisał cyberprzestrzeń jako *przypominającą poziom form idealnych Platona, przestrzeń metaforyczną, rzeczywistość wirtualną*.⁷ Nie dajmy się jednak ponieść tego typu fantazjom. Cyberprzestrzeń jest domeną fizyczną. Dzisiaj po lądzie, morzu i powietrzu, to ko-

³ G. J. Rattray, *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni*, Warszawa 2004, s. 21.

⁴ <http://www.angelfire.com/az/sthurston/Cyberwar.html> (data dostępu 17.05.2008 r.)

⁵ C. von Clausewitz, *O wojnie*, Kraków 2005, s. 15.

⁶ M. Kubiak, *Edukacja Humanistyczna w wojsku – Nowe wojny epoki globalizacji*, Warszawa 2005, s. 31.

⁷ G. J. Rattray *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni...*, s. 29.

lejne środowisko, w którym można prowadzić działania wojenne. Całkowicie jednak się różni od trzech pozostałych. Przede wszystkim jest w całości dziełem człowieka. Powstała w wyniku stworzenia systemów informacyjnych i sieci umożliwiających komunikację drogą elektroniczną. Dodatkowo uczestnicy pola walki mają pełną kontrolę nad właściwościami tego środowiska. Natomiast zniszczenie, uszkodzenia lub choćby zniekształcenie jego cyfrowych składników powoduje zmianę topografii terenu walki. To tak, jakby w trakcie bitwy lądowej nagle zniknęła lub pojawiła się góra. W wojnie cyberprzestrzennej znaczenie całkowicie traci geografia i geopolityka. RAND Corporation w 1995 roku zbadała na zlecenie Departamentu Obrony USA możliwości strategicznej wojny informacyjnej. W raporcie końcowym czytamy: *techniki wojny informacyjnej sprawiają, że odległość geograficzna nie ma znaczenia; cele znajdujące w granicach Stanów Zjednoczonych są równie wrażliwe jak cele na lokalnym teatrze działań*.⁸ Oznacza to, że ataku można dokonać z każdego miejsca na Ziemi.

Kto jest szczególnie wrażliwy na atak cybernetyczny? To państwa o rozwiniętych systemach informacyjnych, które cechują się dużym stopniem zależności od tych systemów. Są to głównie państwa zachodnie. *Im bardziej określone państwo jest uzależnione od swoich infrastruktur informacyjnych, w tym większym stopniu infrastruktury te stają się środkami ciężkości wartymi atakowania i obrony*⁹ stwierdza Gregory J. Ratrarry. Oznacza to, że atak na te środki ciężkości nada wojnie cybernetycznej charakteru strategicznego.

Cyberwojna jest konfliktem asymetrycznym. W takiej sytuacji cyberatak jest kuszącą perspektywą dla krajów słabiej rozwiniętych. W starciu konwencjonalnym nie mają szans z krajami zachodu. W cyberwojnie jednak przeciwnik zawsze będzie miał więcej do stracenia, gdyż od systemów informacyjnych jest bardziej uzależniony. Dodatkowo narzędzia potrzebne do przeprowadzenia ataku cyfrowego są tanie i powszechnie dostępne. Wystarczy zwykły domowy PC aby dokonać uderzenia. Źródło takiego ataku trudno jest wykryć, a napastnik pozostaje niewidzialny. Może wykorzystać fałszywy adres IP, skorzystać z anonimowego adresu sieciowego, czy zaatakować przez wiele węzłów komunikacyjnych. Co więcej, w systemach informacyjnych codziennie dochodzi do błędów i krótkotrwałych zakłóceń. Sprawia to, że atak może zostać nie wykryty. Jeżeli napastnik zdoła skrycie stworzyć sobie możliwość dostępu do systemu w przyszłości, znacznie zwiększa to jego szanse na przeprowadzenie skoordynowanego ataku z zaskoczenia. Zagrożenie takie nazywa się „niebezpieczeństwem elektronicznego Pearl Harbor”. Zwróćmy uwagę też na to, że atak cyfrowy ma charakter mikrosiły, odpowiednio użyty może dać ogromne efekty. Michael McConnel uważa, że *atak cyfrowy na pojedynczy amerykański bank spowodowałby większe straty gospodarcze niż zamachy z 11 IX 2001 roku*.¹⁰ Na korzyść atakującego działa też to, że obrona przed atakiem cybernetycznym jest trudna. Współcześnie wobec złożoności sieci informacyjnych niemożliwe jest zidentyfikowanie i zablokowanie wszystkich możliwych dróg dostępu do bronionego systemu. Oznacza to, że odparcie wszystkich ataków staje się niemal niemożliwe. Dodatkowo, czas staje się tutaj jed-

⁸ Tamże, s. 24.

⁹ Tamże, s. 336.

¹⁰ <http://gospodarka.gazeta.pl/technologie/1,86564,4949397.html> (data dostępu 20.05.2008 r.).

nostką krytyczną. Wg Software Engineering Institute *W ciągu zaledwie 45 sekund intruz jest w stanie włamać się do systemu, zainstalować swoje programy i pozostawić tylne drzwi umożliwiające łatwy powrót do pokonanego systemu i na tej podstawie atakowanie innych miejsc*¹¹. Jak więc widać, obrońca może nie mieć czasu na odparcie ataku.

Cybernetyczni napastnicy mają do wyboru wiele narzędzi ataku. Mają w arsenale tysiące różnego rodzaju wirusów. Mogą też użyć mechanizmu Distributed Denial of Service (DDoS), użytego w ataku na Estonię. Polega on na bombardowaniu systemu żdaniami dostępu, powodując jego niewydolność. Szczególnie niebezpieczne są jednak ataki osób z wewnątrz. Osoba taka może uderzyć aby się zemścić na instytucji, dla której pracuje, dla zaspokojenia swojej złośliwości lub na rozkaz swoich mocodawców. Dla strony szykującej atak cyfrowy posiadanie takiej osoby w szeregach przeciwnika jest warte więcej niż 1000 czołgów, gdyż zwiększa ona znacznie zdolność do strategicznego uderzenia cybernetycznego. Ma ona ułatwiony dostęp do systemu mającego być celem ataku. Dzięki temu z łatwością sama może przeprowadzić uderzenie, ułatwić dostęp intruzom lub maskować ich działania.

Strona, która szykuje się do wszczęcia cyberwojny musi uprzednio odpowiedzieć sobie na cztery podstawowe pytania:

1. Jakie cele polityczne chce osiągnąć i czy jest to możliwe w drodze wojny cybernetycznej?
2. Jakie podejście strategiczne wybrać?

W tym przypadku można wybrać jedną z trzech strategii:

- Totalna wojna cybernetyczna – dokonanie uderzenia wszelkimi dostępnymi środkami, zarówno w cele cywilne, jak i wojskowe aby szybko osiągnąć przewagę w cyberprzestrzeni, jeżeli nie uda się tego uzyskać szybko, kampania może się przerodzić w „cybernetyczną wojnę pozycyjną”
- Ograniczona wojna cybernetyczna – napastnik jest pewien swojej trwałej zdolności do wywierania nacisku na środki ciężkości przeciwnika dlatego przypuszcza ataki by zademonstrować swoje możliwości i intencje, a następnie daje przeciwnikowi możliwość odpowiedzi
- Długotrwała wojna cybernetyczna – napastnik dostrzega wrażliwość wroga na atak i stara się zmaksymalizować jego straty i zminimalizować jego zdolność do odwetu, celem jest osłabienie woli walki przeciwnika

Pamiętajmy, że cyberwojna może towarzyszyć konwencjonalnym działaniom zbrojnym, a strategia musi być dostosowana do celów jakie się chce osiągnąć. Piotr Sienkiewicz uważa, że trzecią strategią wojny cybernetycznej jest akcja towarzysząca konwencjonalnemu starciu zbrojnemu, a nie długotrwała wojna cybernetyczna. Oprócz tego wymienia też nieograniczoną i ograniczoną cyberwojnę. Uważam, że jest to błędne stwierdzenie, gdyż każda wybrana strategia może towarzyszyć konwencjonalnemu starciu zbrojnemu.

¹¹ G. J. Rattray, *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni...*, s. 438.

3. Czy są spełnione warunki umożliwiające pomyślne prowadzenie cyberwojny?
4. Jak traktuje się niebezpieczeństwo porażki i odwetu.

Z odpowiedziami na te pytania wiążą się:

- zdobywanie wiedzy o stopniu uzależnienia przeciwnika od systemów informacyjnych,
- szukanie miejsc wrażliwych na atak cyfrowy i ocenianie ich znaczenia,
- opracowywanie narzędzi ataku,
- szykowanie planów ataku i na ewentualny odwet,
- staranie się przewidzieć skutki ewentualnego ataku.

Ten ostatni punkt jest najtrudniejszy do zrealizowania. Atakujący nie jest w stanie przewidzieć skutków swojego uderzenia. W walce konwencjonalnej wystrzelenie rakiety oznacza zniszczenie wybranego celu. W wojnie cybernetycznej napastnik takiego komfortu nie ma. Wojsko często korzysta z systemów cywilnych. Dodatkowo systemy wojskowe i cywilne często są ze sobą powiązane. Sprawia to, że atak na cel wojskowy może uderzyć w obiekty cywilne. Przykładowo, uderzenie w system GPS, atak będzie poważnym ciosem dla armii USA, ale uderzy też w społeczeństwo, które nie miało być celem ataku.

Dodatkowo atakujący, podobnie jak obrońca, aby móc skutecznie prowadzić cyberwojnę musi :

1. posiadać odpowiednie środowisko instytucjonalne, pozwalające działać w cyberprzestrzeni
2. motywację do działania wynikłą z presji potrzeb
3. inicjatywę działań pochodzącą od środków kierowniczych
4. odpowiednią wiedzę techniczną
5. zdolność do szybkiego uczenia się i adaptacji do ciągle zmieniającego się środowiska walki, jakim jest cyberprzestrzeń.

W takiej sytuacji atak cyfrowy jest korzystny dla strony, która ma ograniczone cele polityczne, gotowa jest ponieść ryzyko i może kontrolować straty wynikłe z ewentualnej akcji odwetowej.

A jak w czasie cyberwojny powinien działać obrońca? Na początku musimy sobie zdać sprawę, że broniący się ma do wykonania dużo trudniejsze zadanie. *Gdy stajemy wobec szybko zmieniającego się i złożonego świata Internetu, brakuje nam pełnych rozwiązań zapewniających bezpieczeństwo* stwierdza Software Engineering Institute¹². Możliwości obrony w cyberprzestrzeni są niezwykle ograniczone. Wszystkie zalety ataku cyfrowego, które wymieniałem, są jednocześnie słabościami obrony. Jeżeli celem ataku stanie się duża infrastruktura informacyjna to odparcie ataku staje się praktycznie niemożliwe. Obrońcy nie są w stanie wykryć i odeprzeć wszystkich ataków oraz zablokować wszystkich możliwych dróg dostępu do danego systemu. Dodatkowo, jak już wspominałem, intruz w krótkim czasie może wyrządzić znaczne szkody. Wobec tego obrońcy muszą skupić się na wyszukiwaniu obszarów strategicznych, najbardziej wrażliwych na atak cyfrowy i na ich obronie się skupiać. Ponieważ odparcie ataku często okazuje się niemożliwe, obrońcy

¹² G. Rattray, *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni...*, s. 448.

muszą skupić się na ograniczeniu wyrządzonych szkód oraz jak najszybciej przywrócić stan normalny. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż jak słusznie zauważa George Rattray *Tempo zmian i rosnąca zależność organizacji wielu sektorów społeczeństwa od infrastruktury informacyjnej sprawia, że obrońcy wciąż na nowo muszą oceniać wartość chronionych zasobów i przypisywać im priorytety*¹³. W cyberprzestrzeni dla obrońców pojawia się jeszcze jedna trudność. W czasie wojny konwencjonalnej obrońca ma nad napastnikiem tę przewagę, że często zna i kontroluje teren, którego broni. Tymczasem w cyberwojnie broniący się nie zna w pełni i nie kontroluje obszaru bronionego. Zmuszony jest on jednocześnie zdobywać informacje o bronionym terenie i odpierać ataki. Wszystko to sprawia, że działania obronne przed przemyślanym atakiem są wyjątkowo trudne. W 1994 roku hakerzy równocześnie włamali się do systemów amerykańskiej bazy lotniczej Griffits, sztabu NATO w Brukseli, systemu NASA oraz ośrodka badań jądrowych w Seulu. Była to szczęśliwie tylko akcja grupy indywidualistów. Wyobraźmy sobie jak wielkie szkody mogłyby być wyrządzone gdyby był to skoordynowany atak.

Przygotowując obronę cyberprzestrzenną przede wszystkim należy mieć świadomość istnienia zagrożenia. Następnie należy ustanowić obrońcę. Przykładowo, w państwach powstają tzw. CERT-y czyli Computer Emergency Response Team, a nie tak dawno NATO postanowiło wybudować centrum obrony przed cyberatakami w Estonii. Amerykanie zaś w ramach sił powietrznych mają od roku Centrum Dowodzenia Cyberprzestrzennego. Obrońca musi kontrolować dostęp do wybranego systemu aby móc blokować nieuprawniony dostęp. Niezbędne jest też monitorowanie systemu tak, aby móc wcześniej wykryć i zidentyfikować nieprawidłowe działania i cenić, czy nie są przypadkiem atakiem cyfrowym. Działania te powinny jednak zachować równowagę między funkcjonalnością systemu a jego bezpieczeństwem. W razie ataku, obrońca, jeżeli nie zdoła przechwycić ataku, powinien starać się zapobiegać dalszemu dostępowi napastnika, zamknąć punkty dostępu do systemu, ograniczać szkody wyrządzane atakiem, a po jego zakończeniu jak najszybciej przywrócić stan normalny. Na bieżąco zaś powinno się wzmacniać potencjał obronny przed strategicznym uderzeniem cybernetycznym. Jak to robić precyzyjnie, obrazuje model przedstawiony przez Gregorego Rattraya. Składa się on z pięciu elementów:

1. Ograniczanie przewagi ofensywnej przeciwnika – to, czy atak się powiedzie zależy od tego, czy napastnik zdoła uzyskać dostęp do systemu będącego środkiem ciężkości. Dlatego należy szybko wykrywać wrażliwe systemy i ich elementy i zapewniać im jak najlepszą obronę lub przygotowywać się do błyskawicznego przywrócenia stanu normalnego po ewentualnym ataku.
2. Ograniczać wrażliwość infrastruktur informacyjnych w kluczowych sektorach społeczeństwa – atak wroga powiedzie się tylko wtedy, gdy istnieją środki ciężkości uzależnione od systemów informacyjnych, a więc podatne na atak cyfrowy. Należy więc rozwijać i wdrażać nowe bezpieczniejsze rozwiązania technologiczne.

¹³ Tamże, s. 149.

3. Utrudnić przeciwnikom ocenę swoich infrastruktur informacyjnych – w tym przypadku trzeba chronić informacje o swoich środkach ciężkości i punktach wrażliwych na atak, a jednocześnie zwiększać zdolność do wykrywania i ocenia-
nia podejrzanych działań w sieci.
4. Przygotować wiarygodne plany odwetu i eskalacji konfliktu – ten punkt jest naj-
trudniejszy do zrealizowania. Już wspominałem, że trudno jest wykryć źródło ataku cybernetycznego, a przeciwnik pozostaje niewidoczny. Znacznie ogranicza to
możliwość dokonania odwetu. Trudne, nie znaczy jednak niemożliwe, dlatego obrońcy powinni kłaść duży nacisk na rozwój technik pozwalających na zidenty-
fikowanie źródła ataku. Latem i jesienią 2007 roku byliśmy świadkami serii ataków cyfrowych na Niemcy, USA i Wielką Brytanię. Celami ataków były głównie
systemy bankowe i finansowe. Na początku grudnia 2007 roku Johnathan Evans z MI5 przedstawił obszerny raport, w którym udowodnił iż ataki pochodziły
z komputerów należących do chińskich organizacji państwowych. Dowodzi to, że wykrycie prawdziwego źródła ataku jest możliwe. Jest jeszcze jeden problem do
rozwiązania. Atak cyfrowy nie jest uznawany za akt wojny w prawie międzynaro-
dowym. Jak na razie mamy jednostronne deklaracje. Departament Obrony USA już w 1999 roku uznał, że *naród będący obiektem ataku na sieci komputerowe, fi-
nansowanego przez inne państwo może legalnie odpłacić się tym samym, a w szczególnych przypadkach usprawiedliwiona może być obrona własna przy
użyciu tradycyjnych środków wojskowych*¹⁴. Sam Rattray postuluje aby w prawie międzynarodowym uregulować kwestię cyberwojny i uznać ją za akt agresji
usprawiedliwiający użycie do obrony wszelkich dostępnych środków.
5. Znać swoich przeciwników – jednak nie łatwo wyodrębnić grupę potencjalnych „cyberagresorów” i ocenić ich potencjał cybernetyczny (zaawansowanie techno-
logiczne, specjaliści itp). De facto, oznacza to konieczność rozwijania działalności szpiegowskiej. Uważam jednak, że można tego dokonać również przez ograni-
czone ataki cyfrowe, mające wybadać możliwości obronne przeciwnika.

Postępowanie wedle tego modelu nie uodporni na cyberataki, ale z pewnością ułatwi walkę z nimi, tym bardziej, że będzie ich coraz więcej. *Wojna cybernetyczna będzie dla XXI wieku tym, czym dla XX był blitzkrieg*¹⁵ pisali 15 lat temu John Arquilla i David Ronfeldt. Natomiast Malcolm Davis przestrzega, że *Hakerzy będą działali jak komandosi za liniami wroga. W czasach, w których niemal wszystko jest kontrolowane przez komputery, cyberatak będzie mógł sparaliżować nieprzyjacielską armię*¹⁶.

Atak cyfrowy jest rzeczą niezwykle groźną dla państw uzależnionych od sprawnego funkcjonowania swoich systemów informacyjnych. Najlepiej pokazał to atak na Estonię. Może doprowadzić do olbrzymich strat gospodarczych, a w przypadku walki zbrojnej znacząco osłabić armię przeciwnika. Na razie państwom rozwiniętym dają się we znaki

¹⁴ Tamże, s. 38.

¹⁵ <http://www.angelfire.com/az/sthurston/Cyberwar.html> (data dostępu 17.05.2008 r.).

¹⁶ http://www.pardon.pl/artukul/2415/iii_wojna_swiatowa_będzie_sie_toczyć_w_sieci (data dostępu 19.05.2008 r.).

głównie hakerzy. Skutki ich działań szybko udaje się naprawić. Wiele ataków pochodzi z Chin. Pekin skupia się głównie na cyberszpiegostwie, wykradaniu informacji, tajnych planów. Wiadomo jednak, że kraj ten intensywnie rozwija swoje możliwości prowadzenia wojny cyberprzestrzennej. Możemy się domyślać, że robi to głównie przeciwko Stanom Zjednoczonym. Trzeba też zwrócić uwagę na inne niebezpieczeństwo. Rozwój technik informacyjnych doprowadził do tego, że ataku atomowego może dokonać strona nie posiadająca broni jądrowej. Możemy sobie wyobrazić sytuację, w której napastnik włamuje się do systemu elektrowni jądrowej przeciwnika i doprowadza do awarii powodującej skażenie radioaktywne. Hakerom już wielokrotnie udało się złamać zabezpieczenia informatyczne systemów elektrowni jądrowych. Miejmy nadzieję, że nigdy nie dojdzie do ataku jądrowego tym sposobem.

W sytuacji błyskawicznego rozwoju nowoczesnych technologii i wzrastającej zależności od systemów informacyjnych trzeba się szybko uczyć i adaptować do ciągle zmieniających się warunków. Tylko wtedy będzie można skutecznie działać w cyberprzestrzeni. Wobec aż tak szybkiego rozwoju technologii informacyjnych nie jest to łatwe. Nie ma jednak innego wyjścia, czas cyberwojen nastał.

Bibliografia:

- Falkowski Z. (red.), „Edukacja humanistyczna w wojsku”, nr 2/2005, Warszawa 2005.
Haber L. (red.), *Spółeczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, Tom I, Kraków 2004.
Rattray G. J., *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni*, Warszawa 2004.

Strony internetowe:

- <http://pl.wikipedia.org/>
<http://www.wprost.pl/>
<http://www.nato.int/>
<http://gospodarka.gazeta.pl/>
<http://www.dziennik.pl/>
<http://www.guardian.co.uk/>
<http://www.angelfire.com/>
<http://www.airpower.maxwell.af.mil/>
<http://www.schneier.com/>
<http://www.scribd.com/>
<http://www.pardon.pl/>
<http://webhosting.pl/>
<http://news.zdnet.co.uk/>

CZĘŚĆ III

**UCZESTNICTWO MIESZKAŃCÓW
W ŻYCIU SPOŁECZNYM GMINY**

Krzysztof SZCZERSKI

Idea samorządu a sprawne państwo

Problem samorządności, jako metody sprawowania władzy publicznej, stanowi jedno z podstawowych zagadnień w analizie funkcjonowania współczesnego państwa. Jest tak dlatego, że dotyczy on szeregu „wrażliwych wyznaczników”, nie tylko jakości samej struktury władzy publicznej, ale również modelu społecznego, pojęcia obywatelstwa, czy też więzi i zaangażowania społecznego. Samorządność działa bowiem skutecznie jedynie w bardzo określonych uwarunkowaniach polityczno-społecznych i jest bardzo wrażliwa na pojawiające się negatywne trendy zmiany w tym zakresie.

Idea samorządności ufundowana jest na kilku podstawowych założeniach. Przede wszystkim – jako jedna z praktycznych form realizacji zasady subsydiarności (pomocniczości)¹ – zakłada istnienie aktywnych obywateli. Pojęcie to zawiera w sobie dwa elementy – po pierwsze: aktywności, czyli zdolności ludzi do rozpoznawania własnych potrzeb, podejmowania indywidualnego wysiłku w celu ich zaspokajania, chęci do działania i woli samodzielności a po drugie: poczucia obywatelskiego, czyli dostrzegania istnienia potrzeb wspólnych (dobra wspólnego), różniących się od prostej sumy potrzeb indywidualnych, chęci zaangażowania się w działania wspólne, przynależności do wspólnoty i wynikających z tego obowiązków oraz praw, przekonania o konieczności działania dla potrzeb wspólnych a nie jedynie partykularnych interesów.

Jednocześnie ważnym aspektem idei samorządności jest pewna określona wizja przestrzeni publicznej oraz metody jej organizacji instytucjonalnej². Wiąże się z tą koncepcją działania państwa, którą nazwać możemy „czułym państwem”, w rozumieniu systemu politycznego, zdolnego do odbierania bodźców zewnętrznych i reagowania na stan otoczenia społecznego i gospodarczego, w ramach którego funkcjonuje³. Czułe państwo to państwo, które może być rozumiane poprzez następujący katalog jego cech.

Po pierwsze, jest to właśnie państwo zdolne do współodczuwania rzeczywistości ze wspólnotą polityczną, która je tworzy. W tym sensie państwo to jest zaprzeczeniem archaicznej koncepcji władzy publicznej, jako wyodrębnionej i zamkniętej konstrukcji prawnoinstytucjonalnej. Instytucje czułego państwa są zakorzenione w otoczeniu społecznym,

¹ Szczegółowo o społecznych aspektach zasady pomocniczości w: Ch. Millon-Delsol, *Zasada pomocniczości*, Kraków 1995.

² O reformach samorządowych w kontekście budowy instytucji państwa w Polsce w: I. Jackiewicz (red.), *Budowanie instytucji państwa 1989-2001 w poszukiwaniu modelu*, Warszawa 2004, podobne zagadnienia w ujęciu porównawczym w: T. Kaczmarek, *Struktury terytorialno-administracyjne i ich reformy w krajach europejskich*, Poznań 2005.

³ Pierwotny zarys tej koncepcji: K. Szczerski, *Czułe państwo*, „Europa. Tygodnik Idei”, nr 52 (91)/28.12.1005.

potrafią wykorzystywać jego zasoby poprzez odpowiednio tworzone partnerstwa publiczno-prywatne i partnerstwa obywatelskie, łączą we wspólnie regulowaną sieć różne ośrodki coraz bardziej rozpraszającej się, zdecentralizowanej i integrującej się ponadnarodowo władzy a przez to gwarantują sterowność całego systemu.

Po drugie, czułe państwo to system wyposażony w „sensory instytucjonalne”, dzięki którym jest on zdolny do uczenia się i którego naczelnym zadaniem jest uzyskanie zdolności do stałego reagowania z otoczeniem. W tym znaczeniu system ten jest „autopojeptyczny”⁴, modyfikuje się wedle dochodzących do niego, i stale przetwarzanych impulsów zewnętrznych, jednocześnie zdolny jest wywołać skutki w otoczeniu tymi samymi ścieżkami instytucjonalnymi. Czułe państwo jest symbiotycznie połączone z otoczeniem społecznym i ekonomicznym. Służą temu różnego rodzaju mosty proceduralne i elastyczna wewnętrzna organizacja aparatu państwa.

Po trzecie, rola władz publicznych czułego państwa powinna sprowadzać się do koordynacji osiągananej poprzez priorytetyzację celów (przywództwo polityczne), osiągania zgody społecznej (łagodzenie konfliktów), zachowywania obiektywnie równych warunków dla wszystkich podmiotów i ich egzekwowania (rządy prawa), gwarancji obrony obywateli, ładu i porządku publicznego (bezpieczeństwo) oraz tworzenia kanałów komunikacji i ustanawiania połączeń w ramach sieci społecznej (pluralizm).

Po czwarte, czułe państwo to nie-wyblakła wspólnota polityczna, ale wspólnota o określonych fundamentach wartości, otwarta ale nie bezbronna, dyskursywna ale nie bełkotliwa, zdolna do obrony swoich racji nawet w imię zerwania z hipokryzją neutralności, jako współczesnym totalitaryzmem poprawności politycznej.

Po piątę, czułe państwo to państwo zaangażowane w realizację cnót publicznych uznanych za ważne dla wspólnoty politycznej, państwo, które rozwija się, biegnie „naprzód nie pozostawiając nikogo z tyłu”.

Po szóste, czułe państwo to nie państwo etatystyczne. Wręcz odwrotnie – to państwo pomocnicze, czyli takie, które jest gwarantem dóbr a nie koniecznie ich bezpośrednim dostarczycielem.

Po siódme, czułe państwo to państwo „inteligentne”, to znaczy takie, które w sferze publicznej zapewnia jej użytkownikom dostęp do wszelkiej niezbędnej informacji, jest nie tyle jawne (czyli biernie gwarantujące potencjalną możliwość zdobycia potrzebnych informacji), co edukacyjne (czyli podejmujące aktywne działania wspomagające wysiłki obywateli i pozwalające im łatwiej odnaleźć się w gąszczu przepisów prawa).

Warunkiem bezwzględny budowy czułego państwa jest jego nowoczesny model instytucjonalny (szczególnie w obszarze administracji publicznej), zrywający z koncepcją centralnego ośrodka dyspozycji politycznej. Koncepcja czułego państwa łączy bowiem w sobie trzy elementy ustrojowe: restaurację podziału publiczne/prywatne (wraz z możliwością współdziałania tych dwóch sfer), poddanie sfery publicznej rygoryzmowi moralnemu, odblokowanie instytucji politycznych z anachronicznego pancerza strukturalnego. Dlatego czułe państwo to państwo nowoczesne instytucjonalnie a jednocześnie nie-

⁴ Por. N. Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, Kraków 2007.

chwiejne, dzięki stabilizatorom moralnym, wprowadzonym w ramach otwartego systemu konstytucyjnego.

Zarządzanie sferą publiczną w czułym państwie jest otwarte na środowisko wspólnot publicznych o zróżnicowanym poziomie wewnętrznej integracji, przy użyciu administracyjnych instrumentów sterowania i przywództwa o charakterze zależnym od celów polityki w systemie i stopnia integracji środowiska. Poprzez takie spojrzenie, otrzymujemy model, w którym adekwatnie do możliwości integracyjnych systemu (innych dla świata gospodarki, innych dla świata organizacji społecznych a wreszcie odmiennym dla problemu relacji pomiędzy różnymi poziomami władzy publicznej od Unii Europejskiej po samorządy lokalne), realizowanie celów politycznych odbywa się w ramach innego „pasma decyzyjnego” a tym samym, innej techniki administracyjnej, pozwalającej na osiągnięcie założonych celów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie szeroko rozumianego zakresu władzy wykonawczej w systemie politycznym a zatem tego, co można nazwać odpowiedzialnością za stan spraw publicznych.

Tym samym, czułe państwo prowadzi swą politykę równolegle na różnych arenach publicznych. Pojęcie aren politycznych stanowi, jak się wydaje, pole do znacznie szerszego spojrzenia na kwestię zarządzania państwem, aniżeli proponuje to klasyczny wzorzec „sieci politycznych”, czy grup interesu. Jest to ważne, gdyż w modelu czułego państwa nie chodzi wyłącznie ani o pluralistyczny lub korporatystyczny model regulacji wpływów grupowych wobec systemu politycznego, ani o prosty opis powiązań pomiędzy sieciami a rdzeniem państwa. Arena polityczna jest tu ujmowana jako fragment systemu politycznego, w ramach którego przejmowana jest odpowiedzialność za określony zakres spraw publicznych. Czułe państwo modyfikuje centrum polityki, przekształcając „ośrodek dyspozycji politycznej” w szereg powiązanych ze sobą aren politycznych.

Jak zostało to już powiedziane, model czułego państwa kwestionuje tradycyjny, scentralizowany paradygmat prowadzenia polityki, opary o rząd na rzecz zarządzania sprawami publicznymi przez struktury ponadnarodowe, państwa członkowskie, samorządy terytorialne, organizacje obywatelskie i gospodarcze. Państwo staje się dominującym, ale nie jedynym źródłem władzy, przestaje być monopolistą w procedurze decyzyjnej a aktorzy dotychczas określani, jako zewnątrzni, zaczynają być określani jako równoważni, co oznacza, że dla niektórych podmiotów w państwie (przedsiębiorstw, władz regionalnych) struktury ponadpaństwowe lub równoległe z innymi państwami stanowią równoważny punkt odniesienia, zarówno w kwestiach współpracy, jak i procesu decyzyjnego.

Oznacza to potrzebę głębokiej reformy struktur państwa, tak by utrzymać jego efektywność w warunkach współzarządzania sprawami publicznymi, utrzymać spójność społeczną i zapewnić operacyjną kontrolę władz centralnych nad wydarzeniami, dziejącymi się na terytorium państwa, czyli zdolność do zapewnienia bezpieczeństwa, ładu publicznego i rygorów rządu prawa.

Dlatego też jednym z celów czułego państwa jest ponowne położenie nacisku na tradycyjne, podstawowe funkcje państwa, które niekiedy zostają zepchnięte na margines przez nałożenie nań szeregu obowiązków natury socjalnej, czy np. społeczno-kulturowej. Model ten nie oznacza przeto „unicestwienia państwa”, czy deprecjonowania jego znaczenia.

Wręcz odwrotnie – jest to jedna z dróg do odbudowy silnego państwa, ale ograniczonego i otwartego, osadzonego mocno w środowisku swego funkcjonowania.

Kolejnym ważnym elementem dyskusji o samorządności jest pojęcie wspólnotowości – w przypadku samorządu terytorialnego będziemy tu mówić o wspólnocie mieszkańców danej miejscowości.

Wspólnota ta, która powinna być pierwotna wobec ustanowienia instytucji władzy lokalnej, może wytworzyć się zarówno wokół tożsamości rozumianej, jako odrębność (kulturowa, językowa), jak i wielu innych czynników społeczno-kulturowych, czy nawet geograficznych (tradycja, wspólna historia, obyczaj, ale także np. dominujące miejscowe rzemiosło lub choćby wyraźne geograficzne wydzielenie danego obszaru i inne). Ważnym elementem wspólnotowości jest przekonanie, iż poczucie lokalnej tożsamości nie dotyczy tylko sfery prywatnej (czyli więzi międzyludzkich), ale powinno bezpośrednio oddziaływać na przestrzeń publiczną, co oznacza powstanie świadomości lokalnego dobra wspólnego mieszkańców, za które winni oni być gotowi wziąć odpowiedzialność. Przejawiać się to winno zarówno w uczestniczeniu we wspólnych działaniach, w lokalnych inicjatywach społecznych, organizacjach obywatelskich, jak i realnym poczuciu współwłasności dóbr publicznych. Dopiero ostatnim krokiem, warunkującym stworzenie sprawnego samorządu terytorialnego na poziomie lokalnym, jest powstanie terytorialnej przestrzeni politycznej – sfery działania zbiorowego, realizującej się poprzez instytucje władzy publicznej. Władza samorządowa z kolei, aby właściwie sprawować swe funkcje, musi cały czas współdziałać ze swym otoczeniem, powstałym w wyniku dwóch pierwszych kroków tworzenia wspólnoty lokalnej.

Idea samorządu napotyka w praktyce na szereg trudności wynikających z ograniczeń lub błędów w realizacji powyższych założeń wstępnych. Samorządność weryfikuje bowiem bezwzględnie jakość wspólnoty politycznej obywateli i ich zdolność, i gotowość do aktywnego działania, jak i cechy modelowe organizacji państwowej. Na poziomie małych zbiorowości terytorialnych łatwiej można także dostrzec charakter demokracji obywatelskiej (nie tylko zatem wspólnoty jako takiej, ale konkretnego lokalnego mechanizmu podejmowania decyzji). W tym przypadku gminy stanowiąc mogą niejako „soczewkę”, która skupia i uwypatnia wszystkie degenerujące zagrożenia, które współcześnie wpisane są niejako w procedurę demokratyczną – takie jak możliwość manipulacji opinią publiczną, wpływ (lokalnego) biznesu na decyzje polityczne poprzez finansowanie kampanii, dominację instytucji władzy nad pojedynczym obywatelem, czy partyjność, rozumianą jako tworzenie grup interesu, itp. W przypadku małej społeczności potrafią być uderzająco wyolbrzymione. Wszak są to nierzadko wspólnoty uzależnione (w sensie pracy, decyzji, warunków dostępu do dóbr publicznych, jak edukacja czy zdrowie) od lokalnych decydentów – jedno duże przedsiębiorstwo, gminna szkoła, ośrodek zdrowia, przedszkole, dom kultury, pomoc socjalna, infrastruktura, majątek a wreszcie często też i słabe lokalne media. Wtedy też wytwarza się fałszywa wspólnota lokalna wokół „przymierza tronu i pieniędzy”⁵.

⁵ Interesujące przykłady w tym zakresie przynoszą zwłaszcza lokalne referenda, por. A. K. Piasecki, *Referenda w III RP*, Warszawa 2005, s. 81-132.

Także sama metoda decentralizacyjna, jako koncepcja reform administracyjnych, spotyka się z szeregiem własnych ograniczeń⁶. Reformy decentralizacyjne nie muszą bowiem prowadzić do efektów, które zwyczajowo się im przypisuje⁷. Po pierwsze, nie muszą one oznaczać osłabiania znaczenia centralnego ośrodka w państwie - doświadczenie wskazuje, że niejednokrotnie regionalizacja polegająca na przerzuceniu na barki samorządów (niższych segmentów władzy publicznej) kosztownych zobowiązań, związanych z realizacją zadań publicznych, może być sposobem na zwiększenie siły centrum rządowego, obowiązki zwiększania podatków lokalnych potrzebnych na finansowanie zobowiązań samorządów zwalnia partie rządzące z podejmowania niewygodnych decyzji o zwiększaniu podatków centralnych. Po drugie, decentralizacja nie zawsze prowadzi do respektowania różnicowań terytorialnych - w praktyce europejskiej obserwować można zupełnie przeciwną tendencję, głównym celem polityki regionalnej jest homogenizacja całego obszaru, doprowadzeni do spójności ekonomicznej i społecznej, środki, jakie stosowane są w polityce regionalnej (fundusze, dotacje, polityka proinwestycyjna) są podobne wobec wszystkich terenów; również kulturowo następuje ujednolicanie związku z globalizacją rynku, wpływami kultury masowej. Po trzecie, większa siła samorządów terytorialnych nie oznacza automatycznie demokratyzacji - założenia o sprowadzaniu władzy bliżej obywateli nie realizują się w sposób automatyczny a istnienie dużych regionów może prowadzić do fenomenu „regionalnej centralizacji”, co powoduje, że władze regionalne stają się takim samym „wrogiem” władz lokalnych, jak dawniejsze centrum, osobnym problemem jest technokracja, szczególnie dotkliwa w krajach Unii Europejskiej, gdzie administrowanie funduszami strukturalnymi i uczestnictwo w polityce wspólnotowej sprzyja powstawaniu grupy biurokratów regionalnych. Po czwarte, decentralizacja nie przynosi również w sposób oczywisty racjonalizacji i przejrzystości w polityce - praktyka krajów Unii Europejskiej wskazuje, że nie udało się dotąd przeprowadzić żadnej reformy decentralizacyjnej, która nie prowadziłaby do nakładania się kompetencji, dublowania jurysdykcji, sporów kompetencyjnych, zarówno w relacjach pomiędzy centrum a regionami, jak i w podziale pól pomiędzy samorządem lokalnym i regionalnym; dodatkowy kontekst nadaje tej sytuacji proces europejskiej integracji, który wciąga władze samorządowe w kalejdoskopową mozaikę polityki wspólnotowej, opartej zarówno na wieloszczeblowym podziale terytorialnym, jak i na różnicowaniach sektorowych. Po piąte, istotnym ograniczeniem decentralizacji jest jej własna specyfika - paradoksalnie działania regionalizacyjne najlepiej ukazują ograniczenia regionalizacji - pomimo nowych podziałów administracyjnych wielu ważnych aktorów politycznych pozostaje zorganizowana centralnie lub międzynarodowo - firmy, banki, związki zawodowe, organizacje najważniejszych zawodów - lekarze, nauczyciele. Po szóste, przekonanie, iż dzięki decentralizacji uda się uzyskać zaspokojenie żądań społeczności lokalnych i regionalnych także jest, w praktyce, wątpliwe - okazuje się jednak, że zgodnie z porzekadłem, iż apetyt rośnie w miarę jedze-

⁶ Por. B. Nawrot i J. Pokładecki (red.), *Polski samorząd terytorialny w procesie integracji z Unią Europejską*, Poznań 2003.

⁷ V. Wright, *A sceptical view*, [w:] P. Le Gales i Ch. Lequesne (red.), *Regions in Europe*, Londyn-Nowy Jork 1998, s. 45-50.

nia, każda reforma decentralizacyjna powoduje pojawianie się kolejnych postulatów przenoszenia kompetencji na niższe segmenty władzy publicznej; jest to spowodowane wieloma czynnikami, z których najważniejszym jest wytwarzanie się wokół instytucji regionalnych i lokalnych nowych grup interesu zainteresowanych w zwiększaniu swojego zakresu oddziaływania; może to prowadzić do poważnych napięć pomiędzy naciskami decentralizacyjnymi a polityką starających się zachować silną pozycję rządów państw, ponadnarodowej Unii Europejskiej, czy wielonarodowych koncernów. Decentralizacja nie musi również przynieść umocnienia samorządów terytorialnych - również i w tym obszarze, mimo iż wydawałoby się, że to każda decentralizacja wpływa na wzmocnienie pozycji samorządów, dostrzec można w praktyce europejskiej pewne fakty temu zaprzeczające. Przede wszystkim okazuje się, że część regionów, z racji ich słabej konkurencyjności i niedostatku endogenicznych czynników rozwoju, jest skazana na całkowite uzależnienie od pomocy rządu centralnego, czy też, za jego pośrednictwem, od funduszy strukturalnych Unii Europejskiej; przenoszenie odpowiedzialności na samorządy terytorialne, przy zawsze zbyt małych środkach finansowych, jakie mają one do dyspozycji, wystawia te władze na konfrontację z rosnącymi oczekiwaniami społeczeństwa, zwłaszcza, że to właśnie samorządy odpowiadają w takim modelu za realizację podstawowych potrzeb wspólnoty samorządowej; wiele samorządów nie posiada wystarczających zasobów ludzkich, finansowych, naturalnych, technologicznych, gospodarczych, aby w pełni włączyć się do krajowej i międzynarodowej konkurencji - dlatego też dla wielu regionów samodzielność oznacza trwałą biedę i niedorozwój. Na koniec wreszcie należy przyznać, że decentralizacja nie musi być także synonimem przejrzystości procesu decyzyjnego - w praktyce okazuje się, że proces regionalizacji nie musi prowadzić do oddania większej władzy obywatelom i poszerzenia zakresu sprawowanej przez nich politycznej kontroli; wielokrotnie okazuje się, że oddanie władzy ludziom okazuje się oddaniem władzy regionalnym i lokalnym układom partyjnym, bossom regionalnej gospodarki i ich wzajemnym powiązaniom, ma to miejsce szczególnie w tych obszarach, gdzie dominacja jednej partii jest wyraźna.

Źródła opisywanych przez siebie paradoksów, Wright tłumaczy trzema wzajemnie warunkującymi się czynnikami. Przede wszystkim, zwraca uwagę, z czym trudno się nie zgodzić, iż rola współczesnego regionu łączy w sobie zarówno elementy wejścia, jak i wyjścia systemu politycznego. Region jednocześnie bowiem działa w warunkach oczekiwań, co do jego funkcjonalnej skuteczności, demokratycznej odpowiedzialności, sprawiedliwości i redystrybucji, tożsamości i partycypacji społecznej.⁸ Dzisiejszy region coraz częściej, wraz z jego zwiększającą się pozycją, postrzegany jest, jako segment spełniający tradycyjne funkcje państwa narodowego, takich jak wyrównywanie różnic i budowa legitymizowanej władzy politycznej. Tego rodzaju działanie wymaga jednakże zdolności do budowania wieloelementowych sieci współzależności, które nie tylko wiązałyby jednostki administracji publicznej, ale także współdziałałyby z innymi aktorami społecznymi i gospodarczymi, którzy z kolei bardzo często przekraczają politycznie wyznaczone granice

⁸ V. Wright, *A sceptical view...*, s. 40-44.

regionalne. Po drugie, należy pamiętać, że podział terytorialny krzyżuje się wielokrotnie z podziałem sektorowym, czy to w polityce, czy w organizacjach społecznych i zawodowych. Stąd też dochodzi do konfliktów, które z trudem można rozwiązać na drodze konsolidacji władz terytorialnych. Wytwarza się zatem w państwie kilka podsystemów - wzajemnie zależnych, ale posługujących się różnymi logikami działania. Po trzecie wreszcie, należy pamiętać, że władze regionalne istnieją w szerszym kontekście powiązań pomiędzy samorządami, rządami centralnymi, organizacjami międzynarodowymi i globalnym rynkiem. Wszystkie te cztery elementy są poddane różnym naciskom i odpowiadają na potrzeby różnych grup interesu, niestabilność ich wzajemnych powiązań prowadzi do trudności w znalezieniu skutecznego modelu budowy zdecentralizowanej władzy publicznej we współczesnym państwie.

Z tych też powodów, jednym z najistotniejszych zadań w sferze zarządzania działaniami publicznymi, które stoi obecnie przed nami, jest wypracowanie modelu otwartej administracji, zdolnej do współdziałania ze środowiskiem, w którym funkcjonuje. Praktyka polityczna w Polsce cierpi bowiem na problem segmentacji, czyli wytworzenia się wzajemnie odizolowanych porządków organizacyjnych, które z trudem potrafią wypracować, choćby podstawowe kanały komunikacji, tak by uzyskać efekt wzajemnego wspomagania się owych różnych fragmentów.

Do najważniejszych z tych porządków należą: biurokracja rządowa, jako system strukturalnego, hierarchicznego zarządzania politykami sektorowymi (sama wewnętrznie wielokrotnie złożona i dzieląca się na szereg jednostek, także wzajemnie niekompatybilnych), organizacje uczestników rynku, stanowiące instytucje działające na rzecz regulowanego, konkurencyjnego zarządzania gospodarką (rady branżowe, organizacje pracodawców, działające jako przedstawiciele grup interesu biznesowego), korporacje zawodowe i związki zawodowe, będące przykładami samoorganizacji dla celów reprezentowania partykularnych potrzeb, zarówno wobec rynku, jak i wobec biurokracji (co jest typowe dla związku zawodowego, ale jest niewłaściwe dla samorządu zawodowego, nie mniej w Polsce samorządy zawodowe często pełnią taką rolę), samorząd terytorialny, czyli polityczna samoorganizacja obywateli, wyposażona poprzez proces decentralizacji w określony zakres władztwa publicznego (zbyt często w Polsce utożsamiany nie z grupą obywateli, ale z organami samorządu), aż wreszcie instytucje demokracji obywatelskiej i społecznej, czyli mikrokosmos organizacji pozarządowych oraz inicjatyw niesformalizowanych.

Tymczasem istotą współczesnego myślenia o państwie jest uznanie, że model jego funkcjonowania musi ulec przekształceniu, w związku z przemianami samych instytucji politycznych oraz, szerzej, sfery kultury politycznej, wzorców społecznych, typu gospodarki, które skutkują wytworzeniem się nowego kształtu przestrzeni publicznej, charakteryzującej się zwiększoną mobilnością, elastycznością modeli życia, spłaszczeniem hierarchii, występowaniem licznych wzajemnych powiązań pomiędzy odległymi często zjawiskami, potrzebą stosowania niestandardowych rozwiązań, gwałtownym rozwojem nowoczesnych technologii oraz sieciowością, czyli współwystępowaniem rozproszonej władzy na różnych poziomach. Osobnym źródłem przekształceń systemu państwowego jest środowisko międzynarodowe, szczególnie silnie oddziałujące w przypadku krajów

uczestniczących w procesie integracji europejskiej, które to zjawisko – dla uproszczenia opisywanego obrazu – zostanie tu pominięte.

Wspomniany powyżej problem segmentacji praktyki politycznej w Polsce stoi w wyraźnej sprzeczności z potrzebami budowy nowoczesnego państwa. Jest tak dlatego, że uniemożliwia on wytworzenie powiązań o kształcie, który pozwoliłby nie tylko na niekonfliktową koegzystencję, gdyż jest to dziś już zdecydowanie za mało, ale na wytworzenie wartości dodanej poprzez synergę różnych porządków.

Relacje wewnętrzne pomiędzy poszczególnymi, wymienionymi wcześniej fragmentami organizacji przestrzeni publicznej, mogą bowiem przybierać pięć zasadniczych form: po pierwsze, mogą być to relacje wzajemnie blokujące (co oznacza, że istotnym celem jednej instytucji jest uniemożliwienie działania drugiej), po drugie - relacje wzajemnie obojętne (instytucje w ramach każdego z porządków w swoim działaniu nie biorą pod uwagę istnienia pozostałych), po trzecie - relacje wzajemnie wymuszone (poszczególne porządki kontaktują się nie z własnej potrzeby, ale poprzez wymogi proceduralne, np. reguły prawa), po czwarte - relacje wzajemnie podporządkowane (niesymetryczne współdziałanie, kiedy jedne instytucje są klientami drugich) oraz, po piąte, relacje wspólnotowe (kiedy poszczególne porządki tworzą nową jakość poprzez wzajemne otwarcie i działania zbieżne lub też tworzenie balansu, czyli równoważenie się). Z punktu widzenia tworzenia nowoczesnego państwa, najbardziej korzystny jest oczywiście ostatni z powyższych typów relacji, najbardziej niekorzystne są dwa pierwsze, zaś najczęściej występującymi w praktyce działania polityki w Polsce są typy trzeci oraz czwarty.

Dlatego też należy podjąć wysiłek, aby zbudować model działania administracji – a na poziomie regionalnym jest to nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne z racji wymogów dotyczących wdrażania funduszy strukturalnych – tworzący zręby wspólnoty wokół działań władz publicznych. Najwyższy czas powrócić do klasycznej idei *polis*, czyli struktury rządzenia, opartej na „wspólnocie wspólnot” oraz do koncepcji demokracji obywatelskiej, czyli kultury decyzji politycznych, zakorzenionych w tkance społecznej.

Aby postulat ten był możliwy do spełnienia, należy zacząć działać zarówno w ramach struktur administracji publicznej, jak i w środowisku jej funkcjonowania, gdyż przekształcenia muszą być równoległe, by dać efekt zbieżności. Do najważniejszych postulatów takich zmian należą: budowanie podstaw partnerstwa publiczno-prywatnego oraz partnerstwa obywatelskiego, tworzenie instrumentów otwartego zarządzania, działanie na rzecz jawności i edukacji obywatelskiej.

Tworzenie administracyjnej wspólnoty nie jest jednakże w praktyce proste, z kilku powodów. Po pierwsze, zbyt mała jest jeszcze wzajemna wiedza o działaniu różnych instytucji samoorganizacji obywatelskiej i administracji publicznej, mała jest świadomość potencjalnych korzyści, jakie z partnerstwa mogą wynikać. Po drugie, wspólnota taka wymaga stworzenia odpowiednich dlań warunków po każdej ze stron. Można wyróżnić pewien katalog „standardów”, na których powinno być zbudowane trwałe i długofalowe partnerstwo pomiędzy administracją publiczną a środowiskiem jej działania. Do najważniejszych z nich należą poniższe. Po pierwsze, unikanie dominacji i naruszania wzajemnej podmiotowości, równocześnie jednak zgoda na większy zakres nadzoru i kontroli ze stro-

ny administracji publicznej szczególnie tam, gdzie w ramach partnerstwa w grę wchodzi wydatkowanie pieniędzy publicznych. Po drugie, równoprawność, czyli zerwanie z postrzeganiem jednej ze stron, jako klientów, co oznacza otwarty i pozytywny stosunek do wzajemnej działalności. Po trzecie, obustronne gwarancje przejrzystości i odpowiedzialności szczególnie tam, gdzie w grę wchodzi zadania publiczne o charakterze społecznym. Po czwarte, pełna demokratyczność, zarówno władza publiczna, jak i partnerzy zewnętrzni (organizacje i instytucje obywatelskie), muszą być demokratycznie zarządzanymi podmiotami, otwartymi dla wszystkich, którzy spełniają publicznie określone kryteria członkostwa.

Istotnym problemem ze strony administracji publicznej, który stanowi przeszkodę dla budowy wspólnotowego modelu zarządzania, jest także sektorowa organizacja struktury władz publicznych. Z „resortowej” perspektywy ztraca się ważny element środowiska obywatelskiego, jakim jest jego uniwersalność a dominuje fragmentaryczność i jednostronny przepływ informacji. Stąd też wynika potrzeba przejścia od podejścia „wertikalnego” do „horyzontalnego”.

System zarządzania polityką w Polsce może być nowoczesny, tak by sprostać wyzwaniom współczesności, jednocześnie – poprzez respektowanie i wzmacnianie naturalnych wspólnot – zachowując tradycyjną tkankę społeczną. Wymaga to wspólnego wysiłku wielu partnerów, który z pewnością jednak warto podjąć.

Bibliografia:

- Bandarzewski K., P. Chmielnicki, W. Kisiel, *Prawo samorządu terytorialnego w Polsce*, Warszawa 2006.
- Brunka M., Kumorek M., Łuczak-Kumorek E., *Słownik samorządu terytorialnego*, Zielona Góra 2003.
- Bukowski Z., Jędrzejewski T., Rączka P., *Ustrój samorządu terytorialnego*, Toruń 2005.
- Dolnicki B., *Samorząd terytorialny*, Kraków 2003.
- Millon-Delsol Ch., *Zasada pomocniczości*, Kraków 1995.
- Milczarek D. (red.), *Subsydiarność*, Warszawa 1998.
- Piasecki A. K., *Referenda w III RP*, Warszawa 2005.
- Regulski J., *Samorząd III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2000.
- Stępień M., *Responsywna administracja publiczna*, Toruń 2008.

Grzegorz GAWLIKOWSKI

Udział mieszkańców w tworzeniu regionalnych i lokalnych strategii rozwoju

Akcesja Polski do Unii Europejskiej w znacznym stopniu wzmocniła rolę planowania strategicznego w zarządzaniu rozwojem lokalnym i regionalnym. Jeszcze w latach 90. jedynie nieliczne samorządy opracowywały spójne i kompleksowe strategie rozwoju – wynikało to zarówno z niewielkich środków finansowych, jakimi na cele rozwojowe dysponowały jednostki samorządu terytorialnego, jak również, nierzadko, z utożsamiania samej idei planowania strategicznego z nieuprawnioną ingerencją w procesy wolnorynkowe. Kolejne etapy decentralizacji państwa oraz zwiększenie dostępności funduszy zewnętrznych (jak np. fundusze przedakcesyjne, czy kredyty z Europejskiego Banku Inwestycyjnego) wymogły jednak stworzenie mechanizmów planowania procesów rozwojowych w dłuższym horyzoncie czasowym – sprawne zarządzanie gminą bądź regionem musi bowiem opierać się na przejrzystym systemie celów, narzędzi ich realizacji oraz mechanizmów kontroli, weryfikacji i oceny postępów wdrażania. Pozwala to na koordynację różnorodnych działań prorozwojowych, zapobiegając rozprasaniu środków i sprzyjając koncentrowaniu ich na rozwiązywaniu problemów o znaczeniu strategicznym.

Regionalna bądź lokalna strategia rozwoju staje się, więc, podstawowym narzędziem planistycznym samorządu, definiującym zakres oddziaływania władz publicznych na gospodarkę, długookresowe plany inwestycyjne, kierunki rozwoju, sposoby pozyskiwania funduszy zewnętrznych, itd. oraz, co najważniejsze, łączącym programy sektorowe, ustalającym ich hierarchę oraz wzajemne zależności. Doświadczenia krajów Europy Zachodniej (a także wielu innych krajów wysoko rozwiniętych) uczą bowiem, iż optymalne wykorzystanie środków przeznaczonych na rozwój, wymaga wykorzystania efektu synergii, poprzez skoordynowane oddziaływanie na różne sfery życia społecznego i gospodarczego. Realia gospodarcze XXI wieku stawiają przed samorządami wyzwania daleko większe, niż jeszcze parę dekad temu – gdy gospodarka oparta na wiedzy, kapitale ludzkim i technologii jest już faktem, „punktowe” oddziaływanie w wybranych obszarach gospodarki jest niewystarczające dla zbudowania fundamentów trwałego rozwoju. Nie należy jednocześnie utożsamiać planowania strategicznego z prostym interwencjonizmem władz publicznych – właściwie skonstruowana strategia nakreśla jedynie ramy dla współdziałania podmiotów publicznych i prywatnych, definiując zarazem podział ich kompetencji (co nie znaczy, że realizacja strategii nie może w pewnych warunkach deformować mechanizmów wolnorynkowych).

W przypadku polskich samorządów, planowanie strategiczne jest nierozzerwalnie związane z mechanizmami wdrażania funduszy strukturalnych Unii Europejskiej – znaczna część środków przeznaczanych na inwestycje pochodzi bowiem z budżetu wspólnotowego. Nie dziwi więc fakt, iż większość lokalnych i regionalnych strategii rozwoju została skonstruowana niejako pod kątem wykorzystania funduszy strukturalnych; widać to zresztą wyraźnie analizując strategie rozwoju poszczególnych województw oraz odpowiednie regionalne programy operacyjne, będące w dużej mierze dokumentem wykonawczym do strategii. W przypadku powiatowych i gminnych strategii rozwoju, stanowią one zaś swego rodzaju wytyczne dla samorządów w zakresie wyboru projektów przedstawianych do dofinansowania z funduszy strukturalnych.

W jakim jednak zakresie społeczności lokalne mają wpływ na tworzenie strategii? Wszak, harmonijna współpraca władz publicznych z obywatelami nigdy nie była silną stroną polskiej młodej demokracji a skłonność do centralizacji procesu decyzyjnego jest immanentną cechą polskiego systemu politycznego (co zresztą jest zauważalne w całym systemie wdrażania funduszy strukturalnych, w którym dominującą rolę odgrywają programy zarządzane centralnie). Partycypacja mieszkańców w tworzeniu dokumentów planistycznych, niewątpliwie zaś wzmacnia ideę samorządności, pozwala bowiem na oddziaływanie na politykę samorządu nie tylko poprzez akt wyborczy, ale także bezpośredni wpływ na konkretne decyzje inwestycyjne.

W rzeczywistości wpływ ten (przynajmniej formalnie) jest znaczący – udział przedstawicieli społeczności lokalnych jest jednym z elementów mechanizmu wdrażania funduszy strukturalnych Unii Europejskiej (a jak wspomniano powyżej, w praktyce właśnie temu celowi podporządkowano tworzenie strategii rozwoju). Jedną z fundamentalnych zasad funkcjonowania wspólnotowej polityki spójności jest partnerstwo, definiowane, jako włączenie w proces programowania samorządów różnych szczebli, instytucji publicznych, partnerów gospodarczych i społecznych, instytucji pozarządowych i innych podmiotów zaangażowanych w procesy szeroko rozumianego rozwoju regionalnego¹. Respektowanie tej zasady (przy poszanowaniu krajowego prawa i praktyki) pozwala, z jednej strony, na trafne zdefiniowanie celów polityki rozwojowej na danym obszarze, z drugiej zaś, wzmacnia mechanizm kontroli nad procesem wydatkowania funduszy strukturalnych.

Zasada partnerstwa musiała być, rzecz jasna, uwzględniona w polskim systemie zarządzania funduszami strukturalnymi. Już w ustawie o samorządzie województwa z 5 czerwca 1998 roku² uwzględniono udział partnerów społecznych w tworzeniu strategii rozwoju regionu, te zaś strategie były następnie podstawą systemu wdrażania Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego w województwach a w obecnej perspektywie budżetowej – tworzenia i realizacji Regionalnych Programów Operacyjnych.

¹ Artykuł 11. Rozporządzenia Rady (WE) nr 1083/2006 z dnia 11 lipca 2006 r. ustanawiającego przepisy ogólne dotyczące Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, Europejskiego Funduszu Społecznego oraz Funduszu Spójności.

² Dz.U. 1998 nr 91 poz. 576.

Ustawa o zasadach prowadzenia polityki rozwoju z 6 grudnia 2006 roku³ także wymienia partnerów społecznych i gospodarczych, jako podmioty współuczestniczące w tworzeniu gminnych i powiatowych strategii rozwoju. Zasada partnerstwa, zarówno w prawie wspólnotowym, jak i polskim, nie jest zdefiniowana szczegółowo, co pozostawia podmiotom odpowiedzialnym za przygotowanie dokumentów programowych daleko idącą swobodę w zakresie ustalania form współpracy.

Zasadę partycypacji społecznej w tworzeniu strategii rozwoju oraz programów operacyjnych realizuje się poprzez proces konsultacji społecznych – w praktyce najczęściej sprowadzony jest on do organizacji cyklu konferencji z udziałem przedstawicieli samorządów niższych szczebli oraz sąsiednich jednostek samorządu terytorialnego, organizacji pozarządowych, reprezentantów środowiska przedsiębiorców oraz przedstawicieli instytucji naukowych i szkół wyższych. Oznacza to, iż mieszkańcy i przedsiębiorcy z danego regionu uczestniczą w konsultacjach za pośrednictwem reprezentantów, co, biorąc pod uwagę niską skłonność do zrzeszania się i współpracy, wydaje się być pewną słabością tego procesu, zwłaszcza w regionach o niższym poziomie rozwoju instytucji kapitału społecznego. Aby poszerzyć krąg podmiotów uczestniczących w konsultacjach, stosuje się niekiedy badania ankietowe (zwłaszcza wśród przedsiębiorców). Często jednak jedynym forum, za pośrednictwem którego swoje postulaty może przekazać decydentom społeczność lokalna, są środki masowego przekazu. Wynika to, nie tyle z ułomności przyjętej formy konsultacji społecznych, lecz z niewielkiej liczby podmiotów mogących pełnić rolę doradcą podczas formułowania celów strategii (oraz monitorujących jej wdrażanie).

Problemem wartym zastanowienia jest jednak, nie tyle formalny kształt konsultacji społecznych, lecz raczej problem realnego wpływu środowisk lokalnych na kształt strategii, zwłaszcza w zakresie formułowania jej celów i alokacji finansowej na poszczególne przedsięwzięcia. Wiele podmiotów uczestniczących w konsultacjach zwracało uwagę na ich „fasadowy” charakter⁴ – finalny kształt strategii oraz programów operacyjnych nie różnił się znacząco od pierwotnych projektów, zmiany wprowadzane pod wpływem konsultacji społecznych miały głównie charakter kosmetyczny. Nawet pobieżna lektura programów operacyjnych pozwala na stwierdzenie, iż w wielu przypadkach sprawozdanie z konsultacji społecznych jest w nich potraktowane zdawkowo i ma jedynie charakter listy przeprowadzonych działań. Można domniemywać, iż często postulaty partnerów społecznych były zasadniczo zbieżne z planami samorządów (w wielu przypadkach zostało to wprost stwierdzone w strategiach, czy programach operacyjnych), nierzadko jednak

³ Dz.U. 2006 nr 227 poz. 1658.

⁴ Zastrzeżenia do kształtu konsultacji społecznych można znaleźć, m. in. w uwagach Rady Działalności Pożytku Publicznego do projektu ustawy o zasadach prowadzenia polityki rozwoju, czy raportach z realizowanego przez Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich projektu „Laboratorium Monitoringu Budżetu” (<http://lmb.lgo.pl>). Jaskrawym przykładem niedostatecznej skuteczności konsultacji społecznych są często pojawiające się lokalne konflikty wokół inwestycji planowanych na terenach objętych programem NATURA 2000 (przedmiotem sporów często jest zresztą samo istnienie i zasięg chronionych obszarów) – znamienne jest, iż kontrowersje pojawiają się zwykle nie tyle na etapie planowania, lecz dopiero w momencie rozpoczęcia inwestycji lub podjęcia decyzji o jej zaniechaniu ze względów środowiskowych.

przeprowadzenie konsultacji miało raczej na celu spełnienie wymogów formalnych, niż wynikało z rzeczywistej chęci współpracy i partnerstwa.

Czy jednak partycypacja społeczności lokalnej w tworzeniu dokumentów strategicznych przyczynia się do poprawy ich jakości? Jakkolwiek wydawać by się mogło, iż znaczący udział społeczności lokalnych jest podstawowym warunkiem prawidłowego sformułowania celów rozwojowych (wszak to właśnie na szczeblu lokalnym najłatwiej zidentyfikować potrzeby), to jednak niekoniecznie musi on sprzyjać uwzględnianiu w strategii działań mniej spektakularnych, bardziej zaś efektywnych. Należy bowiem zwrócić uwagę na fakt, iż strategia jest z definicji planem długookresowym, wskazującym na kluczowe cele rozwojowe, mające tworzyć przewagę konkurencyjną regionu i stymulować endogeniczne czynniki wzrostu gospodarczego. Praktyka krajów Europy Zachodniej, korzystających z dobrodziejstw funduszy strukturalnych od kilku dekad, dowodzi, iż dla realizacji tego celu kluczowe znacznie mają inwestycje w zasoby ludzkie, edukację oraz poprawa efektywności funkcjonowania lokalnej gospodarki poprzez wzmacnianie powiązań między aktorami życia społeczno-gospodarczego. To zaś wymaga działań długofalowych, dających wymierne rezultaty w horyzoncie co najmniej kilku a nierzadko kilkunastu lat. Oczekiwania społeczne mają natomiast z natury rzeczy charakter bardziej krótkoterminowy i „konsumpcyjny”, gdyż wynikają z chęci możliwie szybkiej poprawy jakości życia.

Istnieje więc ryzyko wystąpienia zasadniczej sprzeczności między oczekiwaniami społeczności lokalnej a tymi formułowanymi przez Komisję Europejską, która oczekuje od państw członkowskich realizacji założeń Strategii Lizbońskiej, co implikuje koncentrację środków strukturalnych na inwestycjach, przede wszystkim w ludzi, nie zaś kapitał trwały. Tak więc, proste spełnienie oczekiwań społecznych może spowodować niedostateczne uwzględnienie w strategii problemów rozwoju długookresowego i podaźowych czynników wzrostu, skupianie się zaś na tych ostatnich wzmocni z kolei zapewne poczucie odebrania polityki władz publicznych od potrzeb społeczeństwa.

Raporty z konsultacji społecznych, przeprowadzanych przy okazji formułowania strategii rozwoju i regionalnych programów operacyjnych, wskazują, dość jednoznacznie, na dominację inwestycji w lokalną infrastrukturę transportową (przede wszystkim drogową) w postulatach zgłaszanych przez partnerów społecznych. Choć nie ulega wątpliwości fakt dramatycznego niekiedy zapóźnienia polskich regionów w tym zakresie, to jednak bardzo dyskusyjne wydaje się przypisywanie infrastrukturze kluczowej roli w procesach rozwoju regionalnego – można bowiem przytoczyć wiele przykładów regionów znakomicie rozwijających się mimo braków infrastrukturalnych, trudno natomiast znaleźć przypadki, w których nawet doskonała jakość szlaków komunikacyjnych sama w sobie przyczyniła się do trwałego wzrostu gospodarczego⁵. Celem głównym polityki rozwoju nie jest bowiem poprawa wskaźników wyposażenia w infrastrukturę, lecz wzmocnienie potencjału

⁵ Dobrym przykładem mogą być tu choćby południowe Włochy (*Mezzogiorno*), czy obszar byłego NRD – relatywnie dobre wyposażenie w infrastrukturę komunikacyjną nie przekłada się tam na wysoką konkurencyjność i tempo wzrostu gospodarczego. Trzeba wszakże nadmienić, iż inwestycje infrastrukturalne mogą stanowić istotny impuls rozwojowy, może być on jednak krótkotrwały, jeśli nie towarzyszy mu poprawa jakości infrastruktury otoczenia biznesu, zasobów ludzkich, odpowiednia polityka makroekonomiczna itd.

rozwojowego regionu, ten zaś zależy od szerokiego wachlarza czynników, szybko zresztą powiększającego się, wraz ze zmianami strukturalnymi w europejskiej i polskiej gospodarce. Inwestycje w infrastrukturę (techniczną, społeczną, otoczenia biznesu) winny być zaś podporządkowane temu celowi nadrzędnemu. Wbrew wyrażanym niekiedy obawom, nie musi to oznaczać marginalizacji znaczenia inwestycji w infrastrukturę społeczną (ochrony zdrowia, edukacyjną, czy kulturalną) – ona bowiem w znacznym stopniu decyduje o tym, czy dany obszar można uznać za atrakcyjne miejsce zamieszkania – to zaś już bezpośrednio wpływa na decyzje podmiotów gospodarczych, trudno bowiem znaleźć w Europie ośrodki wzrostu, pozbawione zaawansowanej infrastruktury społecznej (co zresztą po części wyjaśnia zjawisko szybkiego rozwoju aglomeracji miejskich, nawet w słabszych ekonomicznie regionach). Niemniej jednak, tego rodzaju inwestycje winny uzupełniać realizację celów strategicznych, nie zaś być celem samym w sobie – w przeciwnym wypadku realne staje się ryzyko powtórzenia scenariuszy, znanych choćby z włoskiego południa, czy niektórych regionów greckich, gdzie znaczące inwestycje infrastrukturalne nie poprawiły w istotny sposób ich pozycji ekonomicznej – były bowiem w niedostateczny sposób skoordynowane z wysiłkami w celu poprawy jakości kapitału ludzkiego i stymulacji przedsiębiorczości.

Wymienione wyżej czynniki mogą mieć istotne znaczenie w kształtowaniu się przyszłej polityki rozwoju polskich regionów. Dalsze umacnianie się idei samorządności i nieunikniony wzrost roli społeczności lokalnych, może wzmóc presję na bezpośrednie uwzględnianie w strategiach rozwoju postulatów społecznych. Choć, jak wspomniano, sama partycypacja jest pożądana w procesie planowania, niezbędne jest zachowanie w nim wizji wykraczającej poza problemy bieżące. W przeciwnym razie, dokumenty strategiczne mogą utracić ich pierwotną funkcję i stać się zbiorem nieskoordynowanych ze sobą postulatów środowisk lokalnych, grup interesów i organizacji branżowych. Jakkolwiek, rola podmiotów społecznych w procesie tworzenia strategii rozwoju jest nie do przecenienia, ważnym jest stworzenie takiego mechanizmu partycypacji, który uwzględniając wnioski partnerów pozwoli na zachowanie strategicznego charakteru tych dokumentów. To zaś jest z kolei uwarunkowane istnieniem silnych i rozwiniętych struktur społeczeństwa obywatelskiego (zwłaszcza na szczeblu lokalnym) oraz wypracowaniem modelu stałej współpracy ukierunkowanej na rozwiązywanie problemów a nie konfrontację. Brak takiej współpracy coraz częściej skutkować może wymiernymi stratami finansowymi, czego przykładem są chociażby opóźnienia w realizacji inwestycji infrastrukturalnych, wynikające z braku porozumienia wokół wytyczenia obszarów objętych programem Natura 2000. Władze publiczne zbyt często ignorują opinie partnerów społecznych, ci zaś natomiast nierzadko ograniczają swoją rolę do sformułowania, nie zawsze realistycznych, żądań. I chociaż problem wyboru optymalnej formy partycypacji społecznej w procesie przygotowania strategii rozwoju pojawi się ponownie dopiero za kilka lat (gdy konieczne będzie opracowanie nowych dokumentów, obowiązujących po 2013 roku), doskonalenie istniejących mechanizmów musi być procesem ciągłym. Istotną rolę mogą tu odegrać projekty z zakresu tworzenia sieci współpracy i wymiany doświadczeń, dające możliwość zaadaptowania narzędzi wykorzystywanych z powodzeniem w innych regio-

nach i uniknięcia popełnionych przez innych błędów. Dzięki temu hasła o powtórzeniu w Polsce doświadczeń irlandzkich, czy fińskich, znajdą odzwierciedlenie w narzędziach polityki rozwojowej.

Bibliografia:

- Gordon G. L., *Strategiczny plan dla gminy. Jak osiągnąć sukces*, Agencja Rozwoju Komunalnego, Warszawa 1998.
- Grosse T.G., *Strategia dla Polski w stylu partnerskim*, „Dialog” 2/2007.
- Grosse T.G., *Polityka regionalna Unii Europejskiej i jej wpływ na rozwój gospodarczy. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i wnioski dla Polski*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000.
- Kłosowski W., Warda J., *Wyspy szans. Jak budować strategię rozwoju lokalnego?*, Warda & Kłosowski Consulting, Bielsko-Biała 2001.
- Polski model ekonomii społecznej. Rekomendacje dla rozwoju*, (red.) P. Frączak, J. Wygnański, Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, Warszawa 2008.
- Programowanie rozwoju regionalnego. Poradnik dla samorządów województwa*, (red.) J. Hausner, Ministerstwo Gospodarki, Małopolska Szkoła Administracji Publicznej, Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Warszawa – Kraków 1999.

Grzegorz KOCOT

Demokracja uczestnicząca w samorządzie lokalnym i perspektywa rozwoju w Polsce

W ostatnim czasie popularne jest stwierdzenie, że demokracja, jaką znamy przeżywa kryzys. Trudno ten pogląd przypisać jakiejś konkretnej opcji politycznej, te same argumenty mówiące o władzy wielkiego kapitału oraz mediów, słyszałem zarówno z prawej, jak i lewej strony.

Każda z opcji politycznych, które mówią o kryzysie demokracji liberalnej, podaje swoje propozycje rozwiązania tego problemu. Najciekawszym, według mnie, pomysłem na wyjście z „kryzysu demokracji” jest paradoksalnie „więcej demokracji”. Tylko wiara mieszkańców w ich realny wpływ na sprawy gminy, czy, szerzej, kraju może spowodować, że chętniej będą uczestniczyć w życiu publicznym.

Samorząd lokalny jest najlepszym miejscem do dokonania próby powiększenia udziału obywateli w zarządzaniu państwem. Wiedzą o tym też sami Polacy, o czym świadczą styczeniowe badania CBOS-u. O ile przeważa brak wiary w to, że „ludzie tacy, jak Pan(i) mają wpływ na sprawy kraju, czy swojego miasta/gminy” o tyle, liczba osób przekonanych o swoim wpływie na sprawy lokalne jest o 9% wyższa niż na sprawy kraju (niestety jest to wciąż zaledwie 39% badanych)¹. Badania wskazują również, że aż 68% Polaków pozytywnie ocenia działalność władz samorządowych.² Jak więc próbować zwiększyć udział mieszkańców w życiu gminy? Moim zdaniem, dobrą propozycją jest idea „demokracji uczestniczącej”, czy też „partycypacyjnej”.

Czym jest demokracja uczestnicząca? Według Rafała Górskiego jest to „swego rodzaju kompromis pomiędzy zwolennikami demokracji bezpośredniej i obrońcami demokracji przedstawicielskiej.”³ (...) Demokracja uczestnicząca realizuje się poprzez samorząd, rozumiany jako samodzielne sprawowanie zarządu nad sprawami lokalnymi przez samych mieszkańców”.⁴

Na pierwszy rzut oka definicje nie wydają się zbyt rewolucyjne. Także nasze ustawy samorządowe⁵ podkreślają znaczenie mieszkańców przy podejmowaniu decyzji, zwłaszcza poprzez elementy demokracji bezpośredniej, wśród których najważniejsze są, według mnie, konsultacje, o czym szerzej wspomnę za chwilę.

¹ *Czy obywatele mają wpływ na sprawy publiczne?*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2008.

² *Opinie o działalności instytucji publicznych*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2008.

³ R. Górski, *Bez Państwa – Demokracja Uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007, s. 43.

⁴ Tamże, s. 53.

⁵ Ustawa z dnia 8 marca 1990 o samorządzie gminnym - Dz.U. 1990 Nr 16 poz. 95 – tekst ujednolicony.

Zwolennicy demokracji uczestniczącej podkreślają, że „faktyczne uczestnictwo ma miejsce, kiedy mieszkańcy mogą rzeczywiście decydować o przeznaczeniu i sposobie wydatkowania ich pieniędzy”.⁶ Rafał Górski podkreśla w swych pracach, iż w miastach, w których wprowadzono elementy „demokracji uczestniczącej” udało się doprowadzić do faktycznego podporządkowania biurokracji potrzebom społecznym.⁷ Można więc uznać, że ten model zarządzania gminą jest praktyczną realizacją Pierwszej Generacji Reform, o której w swojej książce *Porządki biurokratyczne* wspominał Krzysztof Szczerski.⁸ Z punktu widzenia tego referatu, istotny jest jeden aspekt reform administracyjnych Pierwszej Generacji: decentralizacja. Szczerski pisząc o niej zaznaczył, iż jest to obecnie jeden z głównych filarów polityki w Europie.⁹ Wymienił jednak również szereg problemów związanych z decentralizacją. Za najważniejsze z nich, z punktu widzenia mieszkańców – uczestnika życia publicznego, uważam stwierdzenia:

1. Zwiększenie siły samorządu lokalnego nie oznacza automatycznie demokratyzacji.
2. Reformy decentralizacyjne mogą prowadzić do dalszych roszczeń poszerzania kompetencji samorządu.
3. Decentralizacja nie musi być synonimem przejrzystości procesu decyzyjnego. Stwierdza w tym miejscu, iż „wielokrotnie okazuje się, że oddanie władzy ludziom okazuje się oddaniem władzy regionalnym i lokalnym układom partyjnym, bossom regionalnej gospodarki i ich wzajemnym powiązaniom”.¹⁰

Patrząc na działalność naszych samorządów trudno nie zgodzić się z tymi tezami. Podobnie zresztą uważa większość mieszkańców Polski. 21,4 % badanych przez CBOS uważa, że władze lokalne dbają głównie o interes swojej partii a prawie 49% sądzi, że władze dbają jedynie o swoje interesy. Kolejną kwestią jest zaufanie do władz lokalnych, którym zupełnie nie ufa prawie 18% badanych a o małym zaufaniu wspomina aż 55% respondentów.¹¹ Demokracja uczestnicząca jest tymczasem próbą likwidacji tych zagrożeń.

Postaram się wyjaśnić tę kwestię na przykładnie najsłynniejszej próby realizacji Demokracji uczestniczącej – czyli funkcjonowania „budżetu partycypacyjnego” w Porto Alegre, uznanego w 1996 roku na Konferencji ONZ Habitat II w Stambule za model wzorcowy zarządzania sprawami lokalnymi.¹²

Demokracja Uczestnicząca, w swojej klasycznej formie funkcjonowała tam w latach 1990 do 2004. Podstawą istnienia tej formy samorządu była decyzja Partii Pracowników o konsultowaniu projektu budżetu z mieszkańcami tego nadmilionowego miasta. Był on projektowany we współpracy z nimi od podstaw.

W pierwszym etapie zbierały się Zebrania Sąsiedzkie. To one decydowały o wysłaniu delegatów (w końcowej fazie jeden delegat na 20 uczestników zebrania) do Forum Dele-

⁶ R. Górski, *Bez Państwa...*, s. 43.

⁷ R. Górski, *Demokracja Uczestnicząca w samorządzie lokalnym*, Poznań – Kraków 2003, s. 8.

⁸ K. Szczerski, *Porządki Biurokratyczne*, Kraków 2004, s. 288.

⁹ Tamże, s. 291.

¹⁰ Tamże, s. 292 – 293.

¹¹ *Oceny sytuacji i stosunek do władz lokalnych*, Komunikat z Badań CBOS, Warszawa 2008.

¹² R. Górski, *Demokracja Uczestnicząca...*, s. 22.

gatów Regionalnych (po jednym na dzielnicę) i do pięciu Forów Tematycznych. Fora pełniły role konsultacyjne, kontrolne i mobilizujące. Delegaci spotykali się następnie z mieszkańcami swojej dzielnicy i przyjmowali ich postulaty. Kolejnym etapem były spotkania z przedstawicielami Zarządu Miasta, którzy przedstawiali plany budżetowe na kolejny rok, z zaznaczeniem, które wydatki muszą zostać bezwzględnie poniesione. Podczas tych spotkań byli również wybierani delegaci do Rady Budżetu Partycypacyjnego, która następnie opracowała budżet we współpracy z urzędnikami miejskimi. Warto podkreślić, że mandat do Rady Budżetu miał charakter imperatywny. Przygotowany budżet był następnie przedstawiany mieszkańcom, którzy mogli wyrażać swoje komentarze i sugestie, dyskutowane następnie przez Radę Budżetu. Przegłosowany przez Radę Budżetu projekt był przedstawiany przez Burmistrza Radzie Miasta, która przyjmowała go, jako projekt budżetu Porto Alegre. Dlaczego Rada Miasta musiała uchwalić budżet przyjęty uprzednio przez Radę Budżetu Partycypacyjnego? Otóż wszystkie struktury „Budżetu Partycypacyjnego” były efektem „dobrej woli” burmistrza, bez żadnego umocowania prawnego. To też stało się przyczyną ograniczenia działalności tych struktur po 2004 roku. Działalność struktur Demokracji Uczestniczącej w Porto Alegre, mimo ich załamania wskazuje, że ten sposób zarządzania milionową aglomeracją jest możliwy.

W trakcie ich działalności udało się zwiększyć liczbę osób korzystających z infrastruktury miejskiej (tj. wodociągi, elektryfikacja, wywóz śmieci itp.). Autorzy piszący o Porto Alegre wskazują również na ograniczenie w znaczącym stopniu korupcji wśród urzędników. Wspomina się również o wzroście zainteresowania problemami miasta wśród mieszkańców, bez względu na wykształcenie, płeć, czy pochodzenie społeczne.¹³

W tym miejscu należy zaznaczyć, że każdy kraj ma swoją specyfikę, dlatego też pomysły wykorzystane w Brazylii mogą zupełnie nie przystawać do polskiej rzeczywistości. Rafał Górski wspominał, że budowanie struktur podobnych do tych, istniejących w Porto Alegre, warunkowane jest istnieniem ruchów społecznych, czy sąsiedzkich¹⁴, czyli tego wszystkiego, co określamy, jako społeczeństwo obywatelskie. Niestety poziom uczestnictwa Polaków w działalności trzeciego sektora nie jest powodem do dumy - dowodem jest chociażby „Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego 2007” Stowarzyszenia Klon/Jawor. Wszystkie wskaźniki uczestnictwa Polaków w działalności „Trzeciego Sektora”, ujęte w raporcie, są zdecydowanie niższe od średniej europejskiej.¹⁵

Nie znaczy to jednak, że nie ma prób rozszerzenia udziału obywateli w zarządzaniu gminą. Najbliższym nam geograficznie przykładem wykorzystania elementów demokracji uczestniczącej jest Zabierzów. Ta podkrakowska gmina w 1995 roku utworzyła fundusze sołeckie, o których przeznaczeniu decydują zebrania wiejskie pod przewodnictwem sołtysów. Dyskusje jak też i głosowania są jawne. Fundusze są wyznaczane w zależności od liczby mieszkańców sołectwa. W 2007 roku stawka wynosiła 30 zł na jednego mieszkańca sołectwa. Nie są więc to sumy zbyt wielkie, zazwyczaj stanowią od 1 do 2% budżetu gmi-

¹³ R. Górski, *Bez Państwa...*, s. 65-103.

¹⁴ R. Górski, *Demokracja Uczestnicząca...*, s. 22.

¹⁵ Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego 2007, raport stowarzyszenia Klon – Jawor, Warszawa 2008.

ny. Jednak na pochwałę zasługuje już sam fakt włączenia mieszkańców w proces decyzyjny i konsultacyjny, dotyczący budżetu.¹⁶

W przypadku Zabierzowa pojawia się podobna sytuacja, jak w Porto Alegre, otóż, zgodnie z naszymi ustawami samorządowymi, statut jednostek pomocniczych określa rada gminy, czyli wszystko zależy od dobrej woli radnych i burmistrza, wójta czy prezydenta. W tym miejscu pojawia się więc kwestia kontaktów radnych gminy z mieszkańcami. Niestety nasza obecna ordynacja wyborcza do organów samorządu terytorialnego nie służy ich rozwojowi. Przewaga partii politycznych w układaniu list wyborczych do rad, powoduje, że w wielu samorządach problemy miasta są spychane na dalszy plan a górę biorą animozje międzypartyjne.

Wróćmy jednak do tematyki demokracji uczestniczącej i spróbujmy się jej przyjrzeć w kontekście gminy, z pominięciem problematyki powiatu, czy średniego i dużego miasta.

Czy jest więc możliwe wprowadzenie pewnych cech demokracji uczestniczącej w Polsce? Jak pokazuje Zabierzów – tak. Dodatkowo, ustawy samorządowe dają mieszkańcom inne możliwości bezpośredniego udziału w zarządzaniu miastem. Elementy władzy bezpośredniej są zresztą wymienione w ustawie w pierwszym rzędzie. Niestety, w tym miejscu kolejny raz pojawia się kwestia świadomości mieszkańców, co do roli samorządu, co najlepiej obrazują wyniki frekwencji w wyborach samorządowych, udział w nich zawsze był najniższy. Dobrym źródłem informacji o zainteresowaniu sprawami lokalnymi mogą być referenda w sprawie odwołania organów samorządu przed upływem kadencji. Do 18 maja tego roku odbyły się 453 tego typu referenda. Wśród nich ważnych było zaledwie 53. Tylko w trzech przypadkach frekwencja przekroczyła 50%.¹⁷

Warto w tym miejscu wspomnieć o referendum fakultatywnym „w ważnych sprawach”, które jest przeprowadzane z inicjatywy gminy lub też samych mieszkańców.¹⁸ Referendum, jak zauważa Sylwester Wróbel, izoluje od siebie jego uczestników, polega na odpowiadaniu na konkretne pytanie, postawione przez jego organizatorów, pomijając nawet groźbę manipulowania pytaniami. Rozstrzygający charakter nie uwzględnia głosu mniejszości, co może prowadzić do konfliktów.¹⁹ Referendum, według mnie, mimo umieszczenia go wśród bezpośrednich form sprawowania władzy, trudno uznać za metodę możliwą do wykorzystania na szeroką skalę przy podejmowaniu decyzji w samorządzie lokalnym.

Jednak są dwie inne formy, oprócz wyborów i referendów, które, moim zdaniem, mogą przybliżyć nasz kraj do idei jak najpełniejszej demokracji lokalnej. Są nimi wspomina-
ne już konsultacje oraz jednostki pomocnicze gminy.

¹⁶ R. Górski, *Bez Państwa...*, s. 108 – 113.

¹⁷ Zestawienie własne na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej, umieszczone na stronie PKW: http://www.pkw.gov.pl/pkw2/index.jsp?place=Menu01&news_cat_id=1882&layout=1 (data dostępu 26.05.2008 r.).

¹⁸ Ustawa z dnia 15 września 2000 r. o referendum lokalnym, Dz.U. 2000 nr 88 poz. 985 z późniejszymi zmianami.

¹⁹ S. Wróbel, *Partycypacja polityczna członków społeczności lokalnych*, [w:] P. Dobrowolski (red.), *Władza lokalna a problemy rozwoju samorządności i decentralizacji w Polsce*, Katowice 2000.

Konsultacje można zdefiniować za Elżbietą Olędzką – Koprowską, jako „umiejętne wykorzystanie procesu komunikacji w celu uzyskania zrozumienia i akceptacji podejmowanych decyzji”.²⁰ Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym należy je obowiązkowo przeprowadzać w przypadku zmiany granic gminy lub jej jednostek pomocniczych. Jednak ustawa daje też możliwość przeprowadzania konsultacji „w innych sprawach ważnych dla gminy”. Wykorzystanie tego kanału komunikacji wydaje się obecnie najrozsądniejszym sposobem włączenia mieszkańców w działalność samorządu. Zresztą, jak wspomina Olędzka, konsultacje są istotą dialogu społecznego²¹, które chronią przed protestami społecznymi²². Celem konsultacji winna być jawność procesu decyzyjnego i zaangażowanie w ten proces obywateli. Empirycznym przykładem są badania przeprowadzone przez Sławomira Komińskiego, który opisał w swojej pracy o budowie strategii rozwoju gmin dwa modele: ekspercko – konsultacyjny i partycypacyjny, czyniąc to na podstawie badań dwóch gmin.²³ Zauważył, że w modelu partycypacyjnym, w którym mieszkańcy mogą swobodnie uczestniczyć w budowaniu strategii, lepiej oceniają cały proces decyzyjny i są bardziej wyrozumiali dla rozstrzygnięć podejmowanych celem realizacji zaplanowanych działań, czują się wręcz za nie współodpowiedzialni.²⁴

Niestety, kolejny raz wszystko zależy od dobrej woli radnych i urzędników. Zgodnie z ustawą, tryb i zakres konsultacji uchwała rada gminy/miasta. Daje to szerokie możliwości kontaktów ze społeczeństwem, różnie wykorzystywane przez urzędników. W Gdańsku, na przykład, konsultacje polegają na pisemnej odpowiedzi na zadane pytanie.²⁵ Konsultacje, które przeprowadzano w tym roku opierały się na przyjeździe do Urzędu Miasta i zaznaczeniu jednej z odpowiedzi „zgadzam się, nie zgadzam się, wstrzymuję się”.²⁶ Nie jest to przykład godny naśladowania, osobiście uważam też, że nie ma zbyt wiele wspólnego z prawdziwymi konsultacjami. Pewnym wytłumaczeniem może być wielkość miasta. Patrząc na mniejsze gminy, konkretnie Nowy Targ i Sulejówkę, w których konsultacje są, przynajmniej zgodnie z uchwałami, przeprowadzane na kilka sposobów jednocześnie a wśród możliwości wymieniane są w dokumentach, np. spotkania z mieszkańcami, czy też badania ankietowe, można uznać, że mniejsze gminy są bardziej odpowiednie do większego uczestnictwa mieszkańców w życiu publicznym.²⁷ Oczywiście trudno generalizować na przykładzie jedynie trzech gmin, sądzę że powinny zostać przeprowadzone badania na terenie całego kraju. Faktem jest, że osoby zajmujące się tym problemem nie

²⁰ E. Olędzka-Koprowska, *Prowadzenie dialogu społecznego na szczeblu lokalnym*, [w:] P. Buczkowski i P. Matczak (red.), *Konflikt nieunikniony*, Poznań 2001 s. 159.

²¹ Tamże, s. 160.

²² Tamże, s. 156.

²³ S. Komiński, *Mechanizm partycypacji i jego wykorzystanie w procesie budowania strategii rozwoju gmin*, [w:] P. Buczkowski i P. Matczak (red.), *Konflikt nieunikniony*, Poznań 2001 s. 163.

²⁴ Tamże, s. 164, 168.

²⁵ Uchwała NR XV/368/07 Rady Miasta Gdańska z 25 października 2007 w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami miasta Gdańska.

²⁶ Uchwała NR XIX/460/08 Rady Miasta Gdańska z dnia 31 stycznia 2008 w sprawie przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami miasta Gdańska w sprawie zmiany granic.

²⁷ Uchwała Rady Miasta Sulejówek Nr 28/V/07 z dnia 1 lutego 2007 r.; Procedura Konsultacji z mieszkańcami miasta Sulejówek Uchwała Nr 72/XLII/06 Rady Miasta Nowego Targu z dnia 20 września 2006 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzania konsultacji z mieszkańcami gminy Miasta Nowy Targ.

mają dobrego zdania o obecnych sposobach przeprowadzania konsultacji. Andrzej Piasecki uważa wręcz, że konsultacje mają raczej charakter deklaracyjny niż realny. Twierdzi, że możliwości, które daje ustawa, są niewykorzystane.²⁸ Paweł Śliwa zaznaczył natomiast, że niewłaściwe wykorzystanie konsultacji może prowadzić do zaogniania konfliktów.²⁹

Chciałbym teraz wspomnieć o jednostkach pomocniczych gminy. Tworzone uchwałą Rady Miasta, która określa ich statut, wskazując kompetencje, organizacje i zadania.³⁰ Właśnie jednostki pomocnicze zostały wykorzystane przez gminę Zabierzów do wprowadzenia części demokracji uczestniczącej. Jednak ciekawszym pomysłem jest wykorzystanie jednostek pomocniczych w większych gminach. Dobrym przykładem jest Kraków. Rada Miasta przekazała Radom Dzielnic sporo kompetencji i zadań do realizacji. O ile krakowskie dzielnice nie tworzą własnych budżetów, mają jednak zarezerwowane środki w budżecie miasta do realizacji swych zadań.³¹

Dzielnice, w przypadku demokracji uczestniczącej, jak wspominałem na przykładzie Porto Alegre, są bardzo ważne.³² W Krakowie mają zapisany w statucie obowiązek utrzymywania kontaktów z mieszkańcami. W tym też kierunku powinny iść dalsze rozważania na temat zwiększenia udziału mieszkańców. Najwłaściwsze wydaje mi się w przypadku Polski połączenie konsultacji z działalnością jednostek pomocniczych. Jak widzieliśmy na przykładzie Zabierzowa, jest to możliwe na terenie małej gminy. Krakowskie dzielnice są natomiast przykładem możliwości przesunięcia decyzji bliżej mieszkańców na terenie dużego, jak na polskie warunki, miasta.

Z obserwacji, które miałem możliwość poczynić w ostatnim czasie w jednej z małopolskich gmin, wynika, że mieszkańcy chętnie pojawili by się na spotkaniu z urzędnikami miasta, zwłaszcza z burmistrzem, niestety często nie mają takich możliwości. Kolejny raz pojawia się kwestia woli przedstawicieli miasta i ich pozytywnego nastawienia do kontaktów z mieszkańcami. Cytowana już Olędzka-Koprowska stwierdziła, że w polskiej rzeczywistości brak jest partnerskiej współpracy między organami samorządu a mieszkańcami.³³

Podsumowując - demokracja uczestnicząca w swej modelowej formie, jaką jest Porto Alegre, nie ma raczej szans na realizację w polskiej rzeczywistości. Brak nam rozwiniętego społeczeństwa obywatelskiego, które jest podstawą tego typu formy organizacji. Nie oznacza to jednak, że w Polsce nie ma możliwości włączenia mieszkańców w proces decyzyjny na terenie gminy. Umiejętne wykorzystanie dostępnych środków jest sprawą kluczową. Należałoby uświadomić władzom lokalnym, że tylko współpraca na linii mieszkańcy – urzędnicy, ma szansę przynieść pozytywne rezultaty i usprawnić funkcjonowanie samorządów. Jest to jedyna szansa na wyjście z „kryzysu demokracji”.

²⁸ A. Piasecki, *Władza w samorządzie terytorialnym III RP*, Zielona Góra 2002, s. 306, 309.

²⁹ P. Śliwa, *Czynniki wpływające na przebieg konfliktów w samorządach terytorialnych*, [w:] P. Buczkowski i P. Matczak (red.), *Konflikt nieunikniony*, Poznań 2001, s. 38.

³⁰ Ustawa z dnia 8 marca 1990 o samorządzie gminnym - Dz.U. 1990 Nr 16 poz. 95 – tekst ujednolicony.

³¹ Uchwała NR CXXIII/1157/02 Rady Miasta Krakowa z dnia 9 października 2002 r. w sprawie przyjęcia oraz ogłoszenia tekstu jednolitego Statutów Dzielnic I – XVIII Miasta Krakowa.

³² R. Górski, *Bez Państwa...*, s. 108 – 113.

³³ E. Olędzka-Koprowska, *Prowadzenie dialogu...*, s. 158.

Bibliografia:

Dokumenty źródłowe:

Ustawa z dnia 8 marca 1990 o samorządzie gminnym - Dz.U. 1990 Nr 16 poz. 95 – tekst ujednolicony.

Ustawa z dnia 15 września 2000 r. o referendum lokalnym, Dz.U. 2000 nr 88 poz. 985 z późniejszymi zmianami.

Uchwała NR CXXIII/1157/02 Rady Miasta Krakowa z dnia 9 października 2002 r. w sprawie przyjęcia oraz ogłoszenia tekstu jednolitego Statutów Dzielnic I – XVIII Miasta Krakowa.

Uchwała Nr 72/XLII/06 Rady Miasta Nowego Targu z dnia 20 września 2006 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzania konsultacji z mieszkańcami gminy Miasta Nowy Targ.

Uchwała Rady Miasta Sulejówek Nr 28/V/07 z dnia 1 lutego 2007 r., Procedura Konsultacji z mieszkańcami miasta Sulejówek.

Uchwała NR XV/368/07 Rady Miasta Gdańska z 25 października 2007 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami miasta Gdańska.

Uchwała NR XIX/460/08 Rady Miasta Gdańska z dnia 31 stycznia 2008 r. w sprawie przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami miasta Gdańska w sprawie zmiany granic.

Oceny sytuacji i stosunek do władz lokalnych, Komunikat z Badań CBOS, Warszawa 2008.

Opinie o działalności instytucji publicznych, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2008.

Czy obywatele mają wpływ na sprawy publiczne?, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2008.

Opracowania:

Buczkowski P., Matczak P. (red.), *Konflikt nieunikniony*, Poznań 2001.

Dobrowolski P. (red.), *Władza lokalna a problemy rozwoju samorządności i decentralizacji w Polsce*, Katowice 2000.

Górski R., *Bez Państwa – Demokracja Uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007.

Górski R., *Demokracja Uczestnicząca w samorządzie lokalnym*, Poznań – Kraków 2003.

Piasecki A., *Władza w samorządzie terytorialnym III RP*, Zielona Góra 2002.

Szczerski K., *Porządku Biurokratyczne*, Kraków 2004.

Strony internetowe:

<http://www.pkw.gov.pl/>

CZĘŚĆ IV

TEORIE PROJEKTUJĄCE
W NAUKACH SPOŁECZNYCH

Błażej SAJDUK*

Idee mają znaczenie Wpływ czynnika ideacyjno-dyskursywnego na proces polityczny Rekonesans teoretyczny*

Wstęp

Poniższy tekst ma przybliżyć polskiemu czytelnikowi podstawowe, a zarazem najświeższe informacje na temat zachodzącej na naszych oczach, coraz głębszej konwergencji postpozytywistycznego modelu nauki z dotychczasowym dorobkiem nauk politycznych. Jednym z takich elementów przenikania jest tytułowa rola i wpływ czynnika ideacyjnego na wynik procesu politycznego. Wywód został podzielony na trzy główne bloki tematyczne dotyczące: kwestii teoretycznych, dotyczących samego czynnika ideacyjnego; zagadnień związanych z teorią racjonalnego wyboru i nowego instytucjonalizmu, wraz z wyłaniającym się dopiero podejściem dyskursywnego instytucjonalizmu. Ostatnia część została poświęcona dyskursowi globalizacyjnemu, jako przykładowi ilustrującemu oddziaływanie idei i dyskursu.

Bardzo trudne jest sformułowanie rygorystycznej definicji tytułowego czynnika ideacyjnego. Jego cechami konstytutywnymi są: po pierwsze, opozycyjność do tego, co materialne, po drugie, to kategoria raczej specyficzna dla nauk politycznych, po trzecie może zawierać w sobie całe spektrum pojęć: od doktryn politycznych i prawnych¹, wyznawanych i przyjmowanych poprzez jednostki wartości², przekonań i postaw, aż po – najogól-

* mgr Błażej Sajduk – absolwent politologii na UJ. Doktorant na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Myśl społeczno-polityczna Jana Karola Kochanowskiego (1869–1949)*. Asystent w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera. Sekretarz redakcji „Kultury i Polityki” – Zeszytów Naukowych WSE.

* Niniejszy tekst ukazał się w Zeszytach Naukowych WSE – „Kultura i Polityka” nr 2/3 2008.

¹ Nt. kwestii definicyjnych zob. M. Jaskólski, *O przedmiocie i niektórych podstawowych pojęciach historii doktryn politycznych i prawnych*, [w:] *Szkice o historii doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa – Kraków 1985; Z nowszych pozycji: A. Heywood, *Ideologie polityczne. Wprowadzenie*, przeł. M. Habura, N. Orłowska, D. Stasik, red. naukowa T. Żyro, Warszawa 2007, s. 15–37, s. 323–330.

² Do nurtu bazującego na istotnej roli wartości w objaśnianiu rzeczywistości należy zaliczyć całą rodzinę teorii normatywnych, współcześnie będą to np. interpretacjonizm, teoria krytyczna czy teorie deontologiczne. Zob. S. Buckler, *Teoria normatywna* [w:] *Teorie i metody w naukach politycznych*, D. Marsh, G. Stoker (red.), przeł. J. Tegnerowicz, Kraków 2006; D. Glaser, *Normative Theory*, [w:] *Theory and Methods in Political Science* (1st edition), D. Marsh, G. Stoker (red.), Palgrave 1995.

niejszy termin – interpretację³. Natomiast, rola cywilizacji, kultury⁴ i religii bardzo często stanowi temat przewodni rozważań w obrębie stosunków międzynarodowych⁵. Tu konkurencję stanowiły wyjaśnienia różnic w rozwoju ekonomicznym uprzywilejowujące np. wpływ środowiska geograficznego, w tym klimatu. Reasumując, mówiąc o wpływie idei na proces polityczny należy mieć w pamięci nie tylko wpływ konkretnych doktryn politycznych, systemów ideologicznych, ale również wielkich religii oraz ideologii: np. abolicjonistów, ruchów antykolonialnych, środowiskowych i feministycznych⁶. Zdając sobie sprawę, że powyższe stwierdzenia nie wyczerpują znamion definicji, autor jest świadomy, iż oparcie się o świat materialny w trakcie budowania teorii naukowych pozwala na uzyskanie większego poziomu pewności oraz szukanie trwałych regularności przyczynowo-skutkowych. Teorie wychodzące od interpretacji, zakładające równocześnie dominujący wpływ czynnika ideacyjnego, nie są w stanie i zasadniczo nie roszczą sobie pretensji do tego by formułować teorie w pozytywistycznym sensie tego słowa. Zwrócenie większej uwagi na idee w wyjaśnieniu procesu politycznego jest wpływem przenikania do nauk politycznych dorobku psychologii, antropologii i socjologii. To głównie te nauki wpływają na wykluwający się wciąż (hermeneutyczny) wzorzec naukowości w politologii (w tym i stosunków międzynarodowych⁷).

³ Zob. M. Bevir, R. A. W. Rhodes, *Teoria interpretacjonistyczna*, [w:] *Teorie i metody...*; D. Marsh, P. Fulrond, *Skóra, a nie sweter: ontologia i epistemologia w politologii*, [w:] *Teorie i metody...*

⁴ W tym miejscu warto przytoczyć słowa z tekstu autorstwa M. Thompsona, M. Verweija, R. J. Ellisa: (...) *it is culture that enables us to be political. This means that culture is not contextual to politics; it is essential. All political science, therefore, deals with culture (...)* [podkreślenie w tekście – przyp. mój – B.S.]. M. Thompsona, M. Verweija, R. J. Ellisa, *Why and how culture matters*, [w:] *The Oxford Handbook of contextual political analysis*, R. E. Goodin, C. Lilly (red.), Oxford University Press Inc, New York, 2006, s. 321. Oczywiście z takim postawieniem sprawy udziału czynnika ideacyjnego nie zgodzą się marksiści oraz znakomita większość teoretyków racjonalnego wyboru. W tym samym tekście autorzy wskazują na trzy zestawy poglądów na kulturę, których powinno się unikać, gdy badaczowi zależy na utrzymaniu mocy eksplanacyjnej teorii: „*Culture as an uncaused cause*”, „*Culture as an explanation of last resort*” oraz „*Culture as a veto on comparison*”. Pierwsza reguła, której należy się wystrzegać zamka się w stwierdzeniach typu „aktorzy działają w sposób, jaki działają, ponieważ tak nakazuje im kultura” – za przykład ilustrujący takie myślenie autorzy podają teorię zderzenia cywilizacji S. Huntingtona. Druga reguła – kultura, jako wyjaśnienie ostatniej szansy – wskazuje na zastosowanie wyjaśnienia kulturowego, gdy nie udaje się zrozumieć/wyjaśnić danego zjawiska w inny sposób. Ostatnia reguła – kultura jako sprzeciw wobec porównywania – pogląd, który zainfekował współczesną antropologię, i szerzej nauki społeczne, stwierdzający, iż porównywanie kultur między sobą jest niemożliwe z powodu niezliczonych odmienności je dzielących. Konsekwencją przyjęcia takiego modelu jest skazanie się na deskrypcję wyzutą z jakichkolwiek prób uogólnień, czy formułowania praw. W tym miejscu należy przytoczyć jeszcze słowa Lawrence’a Harrisona: *Kultura jest trudnym tematem do rozważań, tak ze względów politycznych, jak i emocjonalnych. Również na płaszczyźnie intelektualnej nastręcza wielu problemów, ponieważ wymyka się łatwemu zdefiniowaniu i pomiarowi, a związki przyczynowo-skutkowe łączące ją z innymi zmiennymi, takimi jak polityka, instytucje oraz rozwój gospodarczy, mają charakter wielostronny*. L. E. Harrison, *Dlaczego kultury nie sposób przecenić?*, [w:] *Kultura ma znaczenie*, L. E. Harrison, S. P. Huntington (red.), przeł. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 38.

⁵ Zob. np. V. M. Hudson, *Culture in Foreign Policy: Developing a Research Agenda*, [w:] V. M. Hudson, *Culture and Foreign Policy*, Boulder Co. 1997.

⁶ J. S. Jr. Nye, *Understanding International Conflicts: An Introduction to Theory and History, Sixth Edition*, Longman 2007, s. 207.

⁷ Za bardzo dobry wstęp do tych zagadnień mogą posłużyć następujące, od niedawna dostępne na rynku, pozycje: R. Jackson, G. Sorensen, *Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych. Teorie i kierunki badawcze*, przeł. A. Czwojdrak, Kraków 2006; K. Mingst, *Podstawy stosunków międzynarodowych*,

Kwestie te mają również bardziej przyziemne – *stricto* polityczne konsekwencje, gładko wpisujące się w podział na prawicę – lewicę, konserwatyzm – liberalizm. Przyjmując bliskoznaczność tak nieprecyzyjnych określeń, jak idee, czy kultura trafne wydaje się przywołanie w tym kontekście słów Daniela Patricka Moynihana: *Zgodnie z naczelnym hasłem konserwatystów to kultura, a nie polityka, determinuje sukces danej społeczności. Zgodnie z naczelnym hasłem liberałów, polityka jest w stanie zmienić kulturę i uchronić ją przed zgubnym wpływem własnych instytucji.*⁸ Na nieco innym tle problem ten poruszył Tomasz Gabiś, pisząc o tzw. postmarksizmie stwierdza, iż obecnie: *Nastąpiło odwrócenie marksistowskiego schematu o 180 stopni – zamiast zaczynać od zmiany ‘bazy’, zaczęto zmieniać ‘nadbudowę’, rewolucyjną walkę o zmianę struktury ekonomiczno-społecznej zastępując walką o zmianę świadomości. Rewolucja zostaje zreinterpretowana jako kulturalny przewrót. Uspołecznienie środków produkcji czy socjalistyczne planowanie ekonomiczne nie są już uznawane za konieczne przy realizacji lewicowych celów. Oznacza to de facto akceptację konserwatywno-reakcyjnego światopoglądu, w którym świadomość określa byt (duch jest pierwotny wobec materii) (...).*⁹ We wstępie do ostatniego rozdziału swojego magnum opus Seymour Martin Lipset stanowczo i jednoznacznie mówi, iż: *Stwierdzenie wielu autorów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jakoby rozwinięte społeczeństwa industrialne lub postindustrialne charakteryzowały się ‘schyłkiem’ czy nawet ‘końcem’ ideologii stało się przedmiotem ostrej krytyki na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wydaje się, że pojawianie się polityki lewicowej w postaci rozmaitych form ‘nowej lewicy’ oraz rozwój ruchów masowych opartych na dotychczas wykluczonych grupach (mniejszościach etnicznych, studentach) stanowią prima facie dowody na to, że osoby piszące o ‘końcu ideologii’ nie miały racji. Wielu lewicowych intelektualistów podkreślało ten ‘błąd’ w celu zdyskredytowania ‘pluralistycznej’ analizy politycznej.*¹⁰ Również w stosunkach międzynarodowych, szczególnie w analizach polityki zagranicznej

przeł. G. Łuczkiwicz, M. Habura, Warszawa 2006; S. Burchill, R. Devetak, A. Linklater i inni, *Teorie stosunków międzynarodowych*, przeł. P. Frankowski, Warszawa 2006; W. L. Zyblikiewicz, *Stosunki międzynarodowe jako dyscyplina naukowa; Metody badań stosunków międzynarodowych*, [w:] E., Cziomer, W. L. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006; J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych*, [w:] *Nauka o Państwie*, P. Kaczorowski (red.), Warszawa 2006; *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, Warszawa 2007; z nieco starszych należy wymienić: J. Goldstein, R. Keohane (red.), *Ideas and Foreign Policy: Beliefs, Institutions, and Political Change*, Ithaca: Cornell University Press 1993.

⁸ Cyt. za: S. P. Huntington, *Przedmowa. Z kulturą trzeba się liczyć*, [w:] *Kultura ma znaczenie*, L. E. Harrison, S. P. Huntington (red.), przeł. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 13. W nieco innym kontekście kwestię tę widzi Nathan Glazer pisząc: „Po lewej stronie sceny politycznej (...) Wśród radykałów, a także liberałów wyjaśnienia kulturowe są taktowane z podejrzliwością. Kojarzą się z „obwinianiem ofiary”. N. Glazer, *Kultura rozbita na czynniki pierwsze*, [w:] tamże, s. 332.

⁹ T. Gabiś, *Postmarksizm, czyli świadomość określa byt*, „Nowe Państwo” 4/2007. Powyższa uwaga staje się tym bardziej trafna, gdy uzupełnimy ją wypowiedzią Jarosława Gowina z recenzji zamieszczonej na ostatniej książce Dariusza Gawina: *Polityki nie da się na dłuższą – ani nawet na średnią – metę uprawiać skutecznie bez oparcia w ugruntowane przemyślane idee. (...) Bo finalny skutek działań politycznych zależy od przebiegu debaty publicznej. Tę zaś kształtują filozofowie (...) I jeśli kiedyś powstanie polski republikanizm z prawdziwego zdarzenia, to jego źródło trzeba będzie szukać w książkach, które mówiąc o ideach przygotowują przyszłą postać świata.* D. Gawin, *Granice demokracji liberalnej*, Kraków 2007.

¹⁰ S. M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, przeł. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998, s. 506.

państw¹¹, nie do pomyślenia wydaje się pominięcie czynnika subiektywnego, wewnątrz którego czynnik ideacyjny pełni rolę organizującą. Andrzej Zięba stwierdza: (...) *polityka zagraniczna stanowi publiczną działalność celową państwa skierowaną na środowisko międzynarodowe – prymat należy przyznać uwarunkowaniom wewnętrznym przed zewnętrznymi, a w każdej z tych grup – obiektywnym przed subiektywnymi*. Zaraz jednak zastrzega, iż: (...) *teza ta ma charakter ogólny, a nie mechanistyczny. Możliwe są bowiem sytuacje, w których uwarunkowania zewnętrzne lub subiektywne mogą w głównej mierze determinować działania polityki zagranicznej państwa*.¹² Na gruncie nauki o stosunkach międzynarodowych teorią, która próbuje narzędziem polityki międzynarodowej uczynić właśnie idee i ich odpowiednią interpretację, jest ukuta przez Josepha S. Nye koncepcja *Soft Power*¹³. Przykładem ilustrującym wyjaśnienia oparte o dominującą rolę czynnika ideacyjnego może być próba zrozumienia działania administracji Georga W. Busha przez komentatorów politycznych¹⁴. Wydaje się, że działań militarnych, podjętych przez Stany Zjednoczone nie da się wyjaśnić w oderwaniu od rekonstrukcji założeń tzw. neokonserwatyzmu¹⁵. Na marginesie, warto zauważyć, że pomimo iż neokonserwatyści wierzą w omdrowieńczy wpływ idei demokratycznych, sami nie doceniają wpływu kultury, która może stać na przeszkodzie wszelkich projektów inżynierii społecznej. W tym kontekście należy nadmienić, iż elitarystyczna wizja działania demokracji można łączyć się z dużym przywiązaniem do roli idei, idei wykorzystywanych przez elity w celu manipulowania masami. W takie postrzeganie procesu politycznego łatwo można implementować postrzeganie

¹¹ W rozważaniach nt. myśli strategicznej Roman Kuźniar przypisuje okresowi wojen napoleońskich inicjującą rolę we wprowadzeniu ideologii, jako istotnego elementu współtworzącego, od tego momentu, politykę zagraniczną państw. Oddajmy głos samemu autorowi: *Okres wojen napoleońskich wprowadził do strategii, oprócz innowacji techniczno-organizacyjnych oraz taktycznych, zasadniczo nowy jakościowo czynnik – ideę*. Dalej rozróżniono dwa rodzaje idei – ideologii: po pierwsze, jako ładu społecznego, który należy budować przy użyciu wszelkich dostępnych środków oraz jako ideę narodową, mającą dwa oblicza: pozytywne i destruktywne. Przy czym autor stwierdza, iż: *W obu tych wariantach idea stała się na następne stulecia niemal materialnym paliwem napędzającym przygotowania do działań wojennych i ich przebieg*. R. Kuźniar, *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, Warszawa 2005, s. 41.

¹² R. Zięba, *Uwarunkowania polityki zagranicznej państwa*, [w:] *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*, R. Zięba (red.), Toruń 2004, s. 19. Autor dzieli uwarunkowania polityki zagranicznej państwa na dwie krzyżujące się pary: zewnętrzne i wewnętrzne oraz obiektywne i subiektywne. Do wewnętrznych subiektywnych zalicza: percepcję środowiska międzynarodowego przez własne społeczeństwo i państwo oraz postawy społeczne wobec innych państw i narodów; koncepcje polityki zagranicznej; jakość oraz aktywność własnej służby zagranicznej i dyplomacji. Natomiast do zewnętrznych subiektywnych: międzynarodową percepcję danego państwa i narodu oraz oczekiwania i wymagania stawiane danemu państwu przez inne państwa; koncepcje polityki zagranicznej innych państw; jakość oraz aktywność służby zagranicznej i dyplomacji innych państw. Tamże, s. 20–35.

¹³ J. S. Nye jr., *Soft Power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, przeł. J. Zaborowski, Warszawa 2007.

¹⁴ Francis Fukuyama w jednym z wywiadów stwierdza nawet, iż administracja prezydenta G. W. Busha odczytała jego książkę w sposób, w jaki Lenin odczytał Marksa. Inaczej mówiąc Amerykańscy politycy stwierdzili, że konsekwencjom płynącym z idei końca historii należy dopomóc w ziszczeniu się. Rozmowa z F. Fukuyamą, *Nie mogą dłużej popierać neokonserwatyzmu*, „Europa” nr 115 z 14 VI 2006.

¹⁵ Zob. Y. F. Khong, *Neconservatism and the domestic sources of American foreign policy: the role of ideas in Operation Iraqi Freedom*, [w:] *Foreign Policy. Theories. Actors. Cases.*, S. Smith, A. Hadfield, T. Dunne (red.), Oxford University Press 2008.

władzy w jej trzecim obliczu¹⁶. Natomiast przykładem ilustrującym wpływ religii na realną politykę państwa może być sytuacja izraelskich żołnierzy odmawiających wykonania rozkazu ewakuacji osadników z jednego z osiedli w Hebronie, ponieważ zakazywała im tego religia. W przypadku Izraela fakt ten jest tym donioślejszy, iż istnienie tego państwa uzależnione jest wprost od zdyscyplinowanej armii, w której obecnie prym zaczynają wieść ortodoksyjni Żydzi, ponieważ ich zlaicyzowani rówieśnicy, mając inne preferencje, odmawiają służby w wojsku, tym samym wpływając na jego karność¹⁷.

Idee mają znaczenie

Analizę polityki można podzielić na kilka kluczowych sfer. Za wskazówkę w ustaleniu co jest istotne, mogą posłużyć nazwy poszczególnych części oxfordzkiego podręcznika do kontekstowej analizy politycznej¹⁸. Zdaniem autorów: *philosophy, psychology, culture, history, place, population, technology* oraz co najistotniejsze z punktu widzenia niniejszego tekstu: *ideas – matter* (idee mają znaczenie). Parafrazując popularne w naukach politycznych (szczególnie anglosaskich) lat osiemdziesiątych hasło: *institutions matter* można zaryzykować stwierdzenie, że nadchodzi okres, w którym szczególnie ważna będzie nowa paremia – wspomniane już: *ideas matter*¹⁹.

Szczególnie istotne w tym kontekście jest postawienie teoretycznego pytania: czy idee mogą być czynnikami niezależnymi od materii czy nie? Następnie należy rozważyć, czy któryś z elementów tej diady jest dominujący. Łatwość w ekskluzji czynnika ideacyjnego wykazują teorie strukturalistyczne, czyli te, które kładą nacisk na kontekst przy udzielaniu wyjaśnień odnośnie ludzkiego działania. Stabilna i przewidywalna struktura miała gwarantować predykcyjność. Dopuszczenie możliwości, iż to idee mogą powodować zmiany zachowania różnych aktorów w tym samym otoczeniu, powoduje automatycznie przyznanie się do praktycznej niemożliwości przewidywania²⁰. Uwzględnienie wpływu idei na wynik procesu politycznego komplikuje prowadzenie całego procesu analizy politycznej. Chcąc konsekwentnie przestrzegać zasady ergonomiczności teoretycznej²¹ – tzn. budować takie teorie, i stawiać takie hipotezy, które będą uwzględniać wystarczającą ilość zmiennych, by udzielić przekonujących wyjaśnień – po prostu łatwiej byłoby zignorować coś tak kontrowersyjnego i niejednoznacznego, jako wpływ idei. W „sporze” o uwzględnienie czynnika ideacyjnego można wyróżnić trzy modele idealne: materializm, idealizm oraz

¹⁶ Zob. J. Emilewicz, *Władza – modele teoretyczne*, „Europa i Świat. Zeszyty Naukowe WSE”, nr 1, Kraków 2007, s. 91–108.

¹⁷ M. Janik, *Rabini kontra generałowie*, „Dziennik” z 25 VIII 2007.

¹⁸ *The Oxford Handbook of contextual political analysis*, R. E. Goodin, C. Lilly (red.), Oxford University Press Inc, New York, 2006.

¹⁹ Należy w tym miejscu przywołać słowa Davida Marsha, Nicola J. Smitha, Nicola Hothiego, które pojawiły się w kontekście rozważań na temat podejścia uwzględniającego czynnik ideacyjny w opisie globalizacji: *There is no doubt that the relationship between ideas, material relations and Policy outcomes are insufficiently unpack in the existing literature*. D. Marsh, N. J. Smith, N. Hothi, *The State – Theories and Issues*, C. Hay, M. Lister, D. Marsh (red.), Palgrave-Macmillan 2006, s. 177.

²⁰ C. Hay, *Political Analysis. A Critical Introduction*, Palgrave 2002, s. 196.

²¹ Zob. C. Hay, *Political Analysis...*, s. 29–37.

znajdujący się pomiędzy nimi konstruktywizm²². Dla pierwszego czynnik materialistyczny jest podstawowym przedmiotem zainteresowania. Do tej rodziny poglądów można zaliczyć: historyczny materializm, teorię racjonalnego wyboru oraz realizm i neorealizm. Ze względu na zakładaną stabilność materialnego wymiaru rzeczywistości możliwe staje się formułowanie praw o charakterze przyczynowo-skutkowym. Materialiści zakładają, że na ludzkie działanie decydujący i zarazem najważniejszy wpływ wywierają materialne uwarunkowania – idee nie są niczym więcej, jak tylko funkcją materialistycznych uwarunkowań (tak jak np. egoistyczny interes). Lustrzanym przeciwieństwem materializmu jest idealizm. W obręb tej rodziny poglądów zalicza się: postmodernistów, dekonstruktywistów, interpretacjonistów, poststrukturalistów. Ponieważ, to idee są w centrum uwagi, ustalenie związku przyczynowo-skutkowego schodzi poza margines procesu badawczego. Dekonstrukcja, jako główne narzędzie, czyni istnienie klarownej różnicy pomiędzy tym, co materialne i niematerialne znacznie mniej istotnym. W takiej (dyskursywnej) tradycji naukowej wyjaśnienie nie jest istotą pracy badacza. Wreszcie konstruktywizm – z jednej strony odrzuca dominujący wpływ czynnika ideacyjnego, co zbliża go ku materializmowi. Z drugiej jednak strony, stawia na dogłębne zrozumienie interakcji łączącej czynnik materialistyczny z ideacyjnym. Wynik procesu politycznego nie jest tylko wynikiem wyrażonego interesu aktorów, nie jest też woluntarystycznie spleciony ze zrozumieniem prezentowanym przez aktorów.

Uwzględnienie wpływu ideologii, czy szerzej, kultury, na procesy społeczne oraz polityczne, musi wynikać z uprzednio przyjętej ontologii, która będzie determinować późniejsze wybory dotyczące epistemologii i metodologii²³. Innymi słowy, prowadzenie badań nad wpływem kultury na politykę wyznacza i tym samym ogranicza przedmiot badania, dzięki czemu zwiększeniu ulega koherencja całego procesu badawczego. W tym miejscu warto przytoczyć węższą definicję ontologii autorstwa Colina Haya: (...) *political ontology (...) relates to **political being**, to what **is** politically, to what **exists politically**, and to the units that comprise political reality* [podkr. w oryginale – przyp. B.S.].²⁴ Taki kontekst otwiera pole dla uwzględnienia różnorakiego wpływu czynnika ideacyjnego na wyjaśnianie procesu politycznego. Naturalnym wydaje się pytanie o to, w jak dużej mierze otaczający nas świat istnieje niezależnie od nas, a na ile jest zapośredniczony przez szeroko rozumiane idee. Badając polityczną rzeczywistość przez pryzmat wpływu idei, warto mieć w pamięci kilka pytań sformułowanych przez wspomnianego wcześniej C. Haya. Mianowicie, dwa z pośród ośmiu pytań, które implikuje przyjęcie konkretnego stanowiska ontologicznego, dotyczą bezpośrednio kwestii czynników ideacyjnych. Należy postawić pytania o: po pierwsze, wielkość (siłę) przyczynowej oraz kreacyjnej (stanowiącej) roli idei we wpływaniu na wynik procesu politycznego²⁵; po drugie, granicę, do której relacje

²² C. Hay, *Political Analysis...*, s. 205–208.

²³ Zob. C. Hay, *Political ontology*, [w:] *The Oxford Handbook of contextual political analysis*, R. E. Goodin, C. Lilly (red.), Oxford University Press Inc, New York, 2006.

²⁴ C. Hay, *Political ontology...*, s. 80.

²⁵ *The extent of the casual and/or constitutive role of ideas in the determination of political outcomes* (C. Hay, *Political ontology...*, s. 81).

przyczynowe są kulturowo/poprzez kontekst zawężane lub uogólniane²⁶. Gdy badacz postanowi uwzględnić wpływ czynnika ideacyjnego w udzielanych przez siebie wyjaśnieniach, powinien zwrócić uwagę na to, z jakiego rodzaju ideami może mieć do czynienia. Z analitycznego punktu widzenia idee można podzielić na: poznawcze (*cognitive*), normatywne (*normative*) oraz kształtujące nasze gusta i pragnienia (*appreciative*). Wszystkie te kategorie zjawisk ideacyjnych kształtują nasze preferencje. Pomimo swojej fluktuacyjności są w stanie wywierać trwały wpływ na ludzkie działania²⁷. Autor przytoczonego rozróżnienia, Dietrich Rueschemeyer, stawia ponadto interesujące pytanie: kto/co może być nośnikiem idei, jednostka czy grupa społeczna – jakaś większa całość? Powracając do kwestii ontologicznych, należy podkreślić, iż jedynie konsekwentne przestrzeganie założeń przyjętej przez badacza ontologii, epistemologii i dopasowanej do nich metodologii pozwoli na prowadzenie spójnych badań. Np., przyjmując jednostkę jako punkt wyjścia dla opisu rzeczywistości politycznej, nie można w sposób konsekwentny przyjmować realnego istnienia tworów ponadjednostkowych. Jest to ograniczenie, które narzucają na siebie, np. najbardziej zatwardziali indywidualiści w obrębie teorii racjonalnego wyboru. W tym miejscu warto przypomnieć rozróżnienie na dwa modele idealne logiki ludzkiego działania, czyli na logikę konsekwencji oraz logikę stosowności²⁸. Ta pierwsza jest charakterystyczna dla szeroko rozumianej teorii racjonalnego wyboru, druga zaś dla nowego instytucjonalizmu, szczególnie tego o normatywnym obliczu. Najistotniejsze będą konsekwencje wypływające z faktu przyjęcia logiki stosowności, jako wyjaśnienia najlepiej opisującego pobudki ludzkiego działania. W tę formułę, *per analogiam*, doskonale wpisuje się doniosła rola czynnika ideacyjnego, zamkniętego w postaci norm stosownego zachowania. Od razu rodzą się pytania, kiedy można powiedzieć, że dany typ zachowań jest już tak stabilny w czasie, że można o nim powiedzieć, że stał się już normą; inną kwestią jest pytanie skąd analityk polityki ma wiedzieć, że ma właśnie do czynienia z normą; w końcu, ile albo jakie naruszenia powodują, że można przyjąć nieistnienie danej normy²⁹? Mówiąc o wpływie norm na ludzkie działanie, automatycznie rodzi się podobny problem, jak przy ustalaniu oddziaływania – istnienia instytucji (niektórzy badacze utożsamiają oba terminy). Kiedy możemy stwierdzić działanie czynnika ideacyjnego? Oczywiście poza ontologicznym wymogiem dopuszczenia takiego związku konieczna jest świadomość epistemologicznej możliwości ustalenia takiej relacji. Czy na podstawie łamania normy można coś powiedzieć o samej normie, czy po prostu owa reguła nie istnieje

²⁶ *The extent to which casual dynamics are culturally/contextually specific or generalizable* (C. Hay, *Political ontology...*, s. 81).

²⁷ D. Rueschemeyer, *Why and how ideas matter*, [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 228.

²⁸ Zob. J. G. March i J. P. Olsen, *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, przeł. D. Sielski, Warszawa 2005, s. 33–36.

²⁹ R. Price, *Detecting ideas and their effects*, [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 259. Autor, chcąc zaprezentować praktyczną możliwość ustalenia egzystencji danej normy, łączy podejście jurystyczne z politologiczno-socjologicznym. Badając obowiązywanie zakazu stosowania min przeciwpiechotnych badacz proponuje sformatowanie problemów i zamknięcie ich w następujące kategorie: I *Opinio Juris* – w ramach tego punktu: A. *Treaty Status*, B. *General Government Statements*, C. *Reactions to Violations*; II *Practices* – w ich ramach: A. *Productin/Export/Possession*, B. *Use*, C. *Assessment*. W ramach każdej kategorii formułowane są dodatkowo konkretne pytania. Zob. tamże, s. 261–263.

je? Gdzie przebiega granica pomiędzy odstępstwem od reguły, a brakiem reguły? Błędne wydaje się przenoszenie na grunt nauk politycznych rozumowania, często towarzyszącego pozytywistom (również) prawniczym, wedle którego detekcja norm jest procesem zero-jedynkowym. Od razu warto dodać, iż oczywiście nie do wyobrażenia wydaje się realne stosowanie prawa pozytywnego w świecie skonstruowanym z półotwartego lub otwartego katalogu norm. Na analogicznej zasadzie można utożsamić normę z oddziaływaniem czynnika ideacyjnego (z zastrzeżeniem, że ten ostatni jest teoretycznie elementem bardziej ogólnym), próbując ustalić, czy dana idea działa, wywierając wpływ na ludzkie działanie lub zastanawiając się, w jaki sposób jest konkretyzowana za pomocą norm. Idee nie są tylko prostym odbiciem czynników materialnych, czy ich pochodną. Do tego są chronione i zabezpieczane przez struktury dbające o ich przetrwanie i kultywowanie. Otwarta jednak pozostaje kwestia stopnia autonomii idei krążących wewnątrz instytucji, na ile to właśnie idee są pierwotne względem instytucji je chroniących, czy relacja ta przybiera dialektyczną, czy liniową formę? Ideologia, podobnie jak instytucja może być transferowana³⁰. Zamknięcie idei w instytucjonalnym gorsecie, jednak nie tylko sprzyja ich ochronie, ale również może osłabiać ich oddziaływanie. Zdarza się również, że idee mogą przybrać ezoteryczną postać³¹.

W dokonywaniu predykcji badaczka może wspomóc oczywiste stwierdzenie o podwójnej zależności szeroko rozumianej idei i ludzkiego działania. Idee modelują ludzkie działanie, ono z kolei potwierdza wpływ idei. To niemal tautologiczne stwierdzenie potwierdza tylko doniosłość procesu ustalania przekonań, jakimi kierują się aktorzy. Rzucając na tak opisaną rzeczywistość siatkę pojęciową, splecioną przez logikę stosowności, badacz otrzymuje pełniejszą możliwość zrozumienia zjawisk politycznych. Np., chcąc przewidzieć wybór, jakiego może dokonać polityk, można sformułować szereg pytań, które podsuwa logika stosowności. Czy będzie chciał być konsekwentny ze swoimi przekonaniem religijnymi? Czy może będzie starał się wypełnić swoim działaniem formułę przynależności do partii politycznej?, itd. Schematycznie można zaryzykować stwierdzenie, iż uzasadnione jest stworzenie następującego łańcucha zależności: interes – preferencje – ludzkie działanie. Przesuwając się w obie strony można próbować uzyskać: na podstawie znanych działań informację o zespole interesów danego aktora albo znając interes aktora można próbować przewidzieć jego przyszłe działania.³² Oczywiście optymalnym rozwiązaniem jest próba pogodzenia i zastosowanie obu ścieżek. Uwzględnienie czynnika ideacyjnego w tym procesie pozwoli doprecyzować opis. W tym miejscu należy wspomnieć, iż nie tylko materialna baza ogranicza ludzkie działania, lecz również wcześniejsze idee wywierają nie mniejszy wpływ, niż materialny gorset³³. Zdaniem Neta C. Crawforda,

³⁰ Jednak udana implementacja wymaga spełnienia szeregu warunków. W przypadku transferów instytucjonalnych zob. A. Wołek, *Modernizacja instytucji*, [w:] J. Kloczkowski, M. Szulczyński (red.), *Drogi do nowoczesności. Idee modernizacji w polskiej myśli politycznej*, Kraków 2006, s. 210–223.

³¹ D. Rueschemeyer, *Why and how...*, s. 246–247; w przypadku ideologii neokonserwatywnej zob. E. Skidelsky, *Mądrość i władza*, „Europa” nr 29/2006 z 19 VII 2006.

³² Rozwiązanie preferowane przez teorię racjonalnego wyboru.

³³ Robert Dahl i Bruce Stinebrickner stwierdzają, w swojej niedawno przełożonej na język polski książce, iż: (...) liderzy nie mogą arbitralnie tworzyć i manipulować panującą ideologią, ponieważ gdy ideologia poli-

przeszłe idee mogą wywierać wpływ na przyszłe idee, co najmniej na czterech polach: zawartości formalnych argumentów, dyskursu, zasad organizujących instytucje i struktury społeczne oraz na polu ich związku z uczuciami³⁴. Pierwsze pole odnosi się do faktu, iż każdy z naszych sądów musi odnosić się do wcześniej przyswojonych pojęć. W tym przypadku aktorzy zazwyczaj uświadamiają sobie genezę swoich sądów. Pole dyskursu wskazuje na fakt ustrukturyzowania naszych poglądów przez wcześniejsze „intelektualne pryzmaty” za pomocą, których postrzegamy świat. Przedostatni element odnosi się do faktu, iż funkcjonujące w obrębie instytucji zestawy idei z biegiem czasu stają się coraz bardziej rutynowe przekształcając się w zasady logiki stosowności, a tym samym konstytuując ścieżkę zależności sekwencyjnej (*path dependence*). Na ostatnim polu uwidacznia się afektywna zależność łącząca idee i aktorów – nowe idee mogą zyskiwać większe znaczenie, ponieważ inne, je poprzedzające były w stanie wytworzyć pozytywne konotacje.

Kolejnym ważnym ustaleniem jest rozstrzygnięcie, w jaki sposób kształtuje się relacja aktor – idee. Idee mogą być splecione z ludzkim działaniem w trojaki sposób. Są w stanie zdominować i wziąć górę nad interesem aktora, mogą uzasadniać tenże interes lub kształtować pojmowanie tego interesu, nadając konkretną interpretację³⁵. W polskim życiu politycznym nie brak przykładów ilustrujących sytuacje, w których wydawałoby się optymalne rozwiązania zostały zastąpione rozwiązaniami satysfakcjonującymi. Innymi słowy, sytuacji, w których najkorzystniejsze z punktu widzenia aktora rozwiązanie zostało odrzucone i zastąpione rozwiązaniem licującym np. z jego przekonaniami. Oczywiście z powyższego wyliczenia interakcji, w jakie wchodzi idee i ludzkie działania, kontrowersje budzi fakt zlewania się dwóch pierwszych możliwości i w związku z tym brak możliwości dystynkcji. Równie problematyczna jest relacja, w której to idee kształtują realny, materialny interes³⁶ (tego typu twierdzenia coraz częściej są stawiane przez szeroko rozumiane postpozytywistyczne nurty, ale jego wyraźne echa słychać w wyjaśnieniach różnych konfliktów, szczególnie tych na etnicznym podłożu). Tu pojawia się podstawowe pytanie: skąd biorą się idee – pytanie lądujące podobne to tego stawianego nowym instytucjonalistom o genezę instytucji. Szukając odpowiedzi w przeszłości od razu przechodzi się do problemu historii – to obecnie chyba najdonioślejsza scena, na której widać wpływ idei, to na niej odgrywa się walka o interpretację, walka o prawdę. To właśnie na niej zaczęto stawiać coraz wyraźniej pytania o historię prawdy, a nie o prawdę historii³⁷. W tym miej-

tyczna zostanie już raz szeroko przyjęta w systemie politycznym, liderzy także stają się jej więźniami. R. A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna Analiza Polityczna*, przeł. P. M. Kazimierczak, Warszawa 2007, s. 101.

³⁴ The content of formal arguments; the background discourse; the organizing principle of institutions and social structures; through association with feelings. Zob. N. C. Crawford, R. How previous ideas affect later ideas, [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 267.

³⁵ J. L. Hochschild, *How ideas affect actions*, [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 285.

³⁶ Jennifer L. Hochschild stwierdza jednoznacznie: (...) the materialistic framework associated philosophically with Karl Marx and politically with communism and class-based political parties, belongs in the dustbin of history; ideas, not structures, processes, or interests are the motor of history. J. L. Hochschild, *How ideas affect...*, s. 291.

³⁷ W tym miejscu, chcąc jedynie zaznaczyć, iż zagadnienie tzw. polityki historycznej, również mieści się w obrębie zagadnień, do badania i opisywania których można zastosować ustalenia teoretyczne odnoszące się do wagi czynnika ideacyjnego w procesie politycznym, warto przytoczyć definicję tego terminu autor-

scu należy jedynie zaznaczyć, iż ogólny proces analizowania rzeczywistości politycznej (pod kątem temporalnym) może przybrać dwa oblicza: pierwsze komparatystyczne oraz drugie (diachroniczne) procesualne³⁸. Reasumując, uwzględnienie czynnika ideowego jest konieczne dla prawidłowego zrozumienia i opisanie procesu politycznego, wydaje się, że to właśnie czynnik ideacyjny posiada najsilniejszy udział w wyjaśnianiu zmian zachodzących w polityce. Jego znaczenie najłatwiej uchwycić w analizach starających się śledzić proces.

Nowy instytucjonalizm historyczny i racjonalnego wyboru

Dla pełnego zrozumienia roli idei w procesie politycznym (zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym) konieczne jest zaakceptowanie ich istnienia, jako elementów, które mogą stanowić rzeczywistość społeczną równie pierwotną, co sam aktor. Zdaniem autora, idee mogą kształtować preferencje aktora, a tym samym wpływać na rzeczywistość. Problem z zaakceptowaniem takiego stanu rzeczy mieli oczywiście neorealiści³⁹ w stosunkach międzynarodowych oraz teoretycy racjonalnego wyboru⁴⁰ na niwie

stwa Dariusza Gawina: *Polityka historyczna odnosi się przede wszystkim do spraw związanych z polityką zagraniczną. W największym skrócie można powiedzieć, że jest to posługiwanie się przez demokratyczne (ale nie tylko) społeczeństwa własnymi interpretacjami wydarzeń z przeszłości do osiągnięcia – między innymi – bieżących celów politycznych. W sferze wewnętrznej jest to wizja miejsca pamięci historycznej w polityce, a w szerszym znaczeniu – w życiu publicznym (Po co nam polityka historyczna – debata „Gazety”, „Gazeta” z 30 IX 2005). Na marginesie warto zauważyć, iż zarówno Unia Europejska jako całość, ale i każde państwo realizuje swoją własną politykę kulturalną, np. w Polsce jednym z odpowiedzialnych za nią organów jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.*

³⁸ Komparatystyczne podejście do śledzenia zmian w polityce zakłada zestawianie ze sobą dwóch bardzo precyzyjnie odwzorowanych opisów, a następnie prześledzenie różnic – niczym w popularnych obecnie teleturniejach, w których uczestnicy muszą wskazać elementy różniące dwa pozornie identyczne zdjęcia. Taka sama zasada obowiązuje np. w porównywaniu stanu polskiej demokracji w przełomowym roku 1989 oraz 2008. Analiza procesualna stara się zastąpić dwa statyczne kadry – kontynuując audiowizualną metaforę – filmem. Obraz jest mniej precyzyjny, ale pozwala na uchwycenie faz zmiany, tym samym poszerza możliwość uchwycenia wpływu czynnika ideowego.

³⁹ Ale również neomarksistowskie teorie np. teoria zależności (*dependencista*) próbująca wyjaśnić zacofanie krajów Ameryki Środkowej i Południowej. Edward Haliżak badając relacje sił panujące w Azji Południowo-Wschodniej obok zastosowania paradygmatu realistycznego i liberalnego wskazuje również na doniosłość konstruktywistycznego podejścia do stosunków międzynarodowych, pisząc: *Elementy świadomości i tożsamości mają przeogromny wpływ na preferencje i interesy uczestników, sposób podejmowania decyzji w poszczególnych dziedzinach i w stosunku do innych uczestników. Dalej stwierdza dobitniej: W polityce zagranicznej danego państwa nie sposób nie docenić kultury politycznej. Kształtuje ona w danym społeczeństwie percepcję świata zewnętrznego oraz wpływa na hierarchię i znaczenie czynników kształtujących politykę zagraniczną. (...) Na Zachodzie zgodnie z (neo)realistycznym paradygmatem przyjmuje się, że jest to [siła, potęga państwa – przyp. mój – B.S.] funkcja parametrów wojskowych w połączeniu z ekonomicznymi. Przez taki też pryzmat rozpatruje się politykę zagraniczną i bezpieczeństwa państw Azji Wschodniej, w tym przede wszystkim Chin, gdzie nawet umiarkowany wzrost wydatków na zbrojenia traktuje się jako przejaw uprawiania polityki siły. Takie podejście jest jednak wysoce mylące, gdyż w tradycji azjatyckiej siła i potęga przejawiają się zgoła odmienne – nie sprowadzają się tylko do materialnych parametrów, lecz obejmują także umiejętności retoryki, zachowania werbalne oraz grę polityczno-dyplomatyczną. E. Haliżak, *Zmiana układu sił USA – Chiny a transformacja porządku międzynarodowego*, „Żurawia Papers” Zeszyt 7, Warszawa 2005, s. 51, 53–54.*

⁴⁰ Ogólnie rzecz ujmując: W opinii wielu ekonomistów nie ulega wątpliwości, że odpowiednia polityka gospodarcza, wdrażana z rozważą i konsekwencją, mu doprowadzić do identycznych rezultatów, bez względu na

politologicznej. Co więcej, w naukach politycznych kontrowersję tą udało się pokonać nowym instytucjonalistom (głównie tzw. normatywnym – socjologicznym oraz historycznym⁴¹), a w teorii stosunków międzynarodowych, to konstruktywiści sformułowali najbardziej przekonującą odpowiedź łączącą wpływ czynnika ideacyjnego na materialny, o czym wzmiankowano już powyżej. Zasadniczy problem z inkorporacją czynnika ideacyjnego w obręb swojego rdzenia teoretycznego ma teoria racjonalnego wyboru. Jeśli prawa przez nią formułowane mają być trwałe w czasie, a tym samym umożliwiać dokonywanie predykcji, rola czynników wprowadzających nieprzewidywalność musi być ograniczana do minimum. Oddzielenie aktora od rzeczywistości buforem idei, przez pryzmat, których dokonywałby oglądu świata, podważyłoby założenia dotyczące egoistycznego interesu oraz bliskiego doskonałości rozeznania preferencji aktorów. Kooptacja, np. doktryn może być, zdaniem teoretyków racjonalnego wyboru, czymś niebezpiecznym, czymś, co osłabi albo wręcz uniemożliwi formułowanie twierdzeń naukowych (w pozytywistycznym znaczeniu tego słowa). Wprowadzenie rozróżnienia na, np. obiektywną, matematycznie ugruntowaną optymalizującą zysk racjonalność i racjonalność bazującą na interpretacji spowoduje naruszenie podstaw, na których ufundowana jest teoria racjonalnego wyboru. Zajmując się wyjaśnianiem zmian w instytucjach przy pomocy czynnika ideacyjnego teoretycy racjonalnego wyboru musieli się zmierzyć z kilkoma problemami, np. jeśli założymy, że to z idei wykrystalizowują się instytucje, to w takim razie, jak owe instytucje są w stanie wprowadzać idee w życie, czynić je możliwymi do zrealizowania (*actionable*)? Kolejną kwestią problematyczną jest naruszenie kluczowego dla teorii, racjonalnego założenia – zhierarchizowanych przez aktorów preferencji, jeśli przyjmie się, że idee mogą wpływać na ową hierarchię, rodzi się automatycznie problem kształtowania zawartości samych preferencji przez owe idee. Inaczej mówiąc, naruszana zostaje ontologia teorii racjonalnego wyboru.⁴² Antenaci teorii racjonalnego wyboru – klasyczni behawioraliści odrzucali możliwość wpływu idei ze względu na ich niekwantyfikowalność, jeśli nie dało się ich zmierzyć – nie można było włączać ich do wyjaśnień udzielanych przez ten nurt.

Dietrich Rueschemeyer stwierdza stanowczo, iż ponieważ nie dysponujemy ogólną teorią zmiany i porządku społecznego wystarczająco konkretną by wyjaśnić, dlaczego idee mają znaczenie i gdzie mamy szukać odpowiedzi na takie pytanie. Wynika z tego, że

realia kulturowe (...) pozostaje faktem, że dla większości ekonomistów kwestie kulturowe są niewygodne, ponieważ nastrożają problemów definicyjnej, są trudne do ujęcia ilościowego oraz funkcjonują w ramach bardzo szerokiego kontekstu psychologicznego, instytucjonalnego, politycznego i geograficznego. L. E. Harrison, *Wstęp. Dlaczego kultury nie sposób przecenić*, [w:] *Kultura ma znaczenie*, L. E. Harrison, S. P. Huntington (red.), Poznań 2003, s. 27, 28.

⁴¹ Jak stwierdza André Lecours: *Typically, historical institutionalists tend to view ideas in terms of norms and values whose importance are a function of the material institutions from which they emanate, while sociological institutionalists conceptualize them as cognitive frameworks separate from formal structures. (...) Kathleen Thelen is right in saying that the most fundamental divide within the new institutionalism features the materialist versus the normative or ideational views of institutions.* A. Lecours, *New Institutionalism: Issues and Questions*, [w:] *New Institutionalism. Theory and analysis*, tegoż (red.), University of Toronto Press Inc. 2005, s. 7.

⁴² V. Schmidt, *Institutionalism*, [w:] *The State – Theories and Issues*, C. Hay, M. Lister, D. Marsh (red.), Palgrave-Macmillan 2006, s. 110.

nie możemy liczyć na teorię wyjaśniającą, dlaczego idee mają znaczenie.⁴³ Czynniki ideacyjny próbował uwzględnić dwa skrzydła nowych instytucjonalistów. Śledząc równoległe pojawiające się kłopoty z generowaniem przekonujących hipotez przez założenia nowego instytucjonalizmu, zarówno w odmianie historycznej⁴⁴, jak i uprawianej przez teoretyków racjonalnego wyboru należy przyznać rację Markowi Blythowi, iż: (...) *tylko stanowisko instytucjonalistów historycznych jest prawdziwie postępowe. Ich formułka 'instytucje plus idee' przekazuje nam nieblahe i nieznane dotąd treści w sposób, który nie jest sprzeczny z podstawą ontologiczną ich teorii. Nie można tego powiedzieć o alternatywnym ujęciu racjonalnego wyboru, a wynika to z głębokich przyczyn ontologicznych.*⁴⁵ W celu rozwinięcia tego zagadnienia należy przywołać wywód M. Blytha⁴⁶. Nowi instytucjoniści racjonalnego wyboru zakładali, iż rzeczywistość społeczna składa się z niezliczonych, tworzonych przez egoistyczne jednostki, punktów równowagi. Dynamiczny świat miał fluktuować od jednego punktu homeostazy ku następnemu. Pojawił się jednak problem z wyjaśnieniem stabilności, kwestię tą starano się „załatać” wprowadzając do rdzenia teoretycznego koncepcję instytucji. Miały one powstawać w celu usprawnienia transakcji przeprowadzanych pomiędzy jednostkami. Działanie jednostek miało *stricte* instrumentalny charakter. Pojawił się jednak problem – bardzo często instytucje, które powołano do życia dla zrealizowania jakiegoś celu, trwały nadal po wykonaniu swojego zadania. Z chwilą, gdy nakłady przewyższały zyski płynące z funkcjonowania instytucji, ta ostatnia powinna była przestać istnieć. Ponadto, założenie, że racjonalne jednostki staną się altruistami w momencie budowania instytucji mającej rozwiązać kolektywne problemy, jest sprzeczne z założeniami teorii racjonalnego wyboru. Na gruncie tej ostatniej nie dało się racjonalnie uzasadnić, działania jednostek, które poświęcały swoje nakłady, by rozwiązywać cudze problemy. Inaczej mówiąc, sama hipoteza wyjaśniająca powstawanie instytucji, czyli teoria przełamywania problemu zbiorowego działania poprzez fundowanie instytucji amortyzującej zbiorową irracjonalność, poddawała w wątpliwość możliwość stworzenia instytucji. To, co miało stanowić remedium dla wyjaśniania stabilności, czyli koncepcja instytucji, samo podlegało tym samym ograniczeniom, którym miało zaradzić. Nowi instytucjoniści historyczni badali, w jaki sposób istniejące wcześniej instytucje strukturyzują ludzkie działania, innymi słowy to: *Instytucje określają (...) treść preferencji podmiotów.*⁴⁷ Pojawił się typowy dla wszystkich strukturalistycznych poglądów problem – wyjaśnienie zmiany. Instytucje, jeśli mają stanowić podstawę wyjaśnienia, muszą pozostawać w jakiejś relacji z alternatywami, które obierają aktorzy, tym samym zakłada się, że stabilność jest dominującym motywem „pejzażu” politycznego. Oddając głos M. Bly-

⁴³ D. Rueschemeyer, *Why and how...*, s. 248-248. D. Rueschemeyer stwierdza: *As we do not have a general theory of social change and order specific enough to explain what we interested in (not mention prediction), we cannot expect a general theory detailing how ideas matter.*

⁴⁴ Należy w tym miejscu przytoczyć uwagę Vivien Schmidt: (...) *most of the ideational approaches that follow from historical institutionalist tradition sit closer to the positivist end of positivist-constructivist continuum (...).* I dalej: *Most ideational approaches that are within the sociological institutionalist tradition, by contrast, sit closer to the constructivist end (...).* V. Schmidt, *Institutionalism...*, s. 111.

⁴⁵ M. Blyth, *Instytucje i idee*, [w:] D. Marsh, G. Stoker (red.), *Teorie i metody...*, s. 296.

⁴⁶ Tamże, s. 301-311.

⁴⁷ Tamże, s. 303.

thowi: (...) instytucjonaliści mieli trudności z wyjaśnieniem zmian, a zwolennicy teorii racjonalnego wyboru wciąż usiłowali wyjaśnić stabilność (...).⁴⁸ Dlatego też oba prądy zwróciły się ku ideom. Instytucjonalizm historyczny zaprezentował najbardziej przekonujący sposób włączenia czynnika ideacyjnego w obręb swojej ontologii. M. Blyth na przykładzie książki autorstwa Sheri Berman *The Social Democratic Moment* (ze znamienym podtytułem: *Ideas and Politics in the Making of Interwar Europe*)⁴⁹, udowadnia jak historyczni instytucjonaliści z sukcesem adaptują idee do procesu objaśniania rzeczywistości. Autorka śledząc okres międzywojenny stara się wyjaśnić, dlaczego tak potężna partia, jak Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD), mając pełnię władzy nie zrobiła nic by zwalczyć kryzys ekonomiczny, a tym samym zamknąć drogę do władzy nazistom. Drugim omawianym przykładem jest Szwedzka Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza (SAP), czyli partia w owym czasie słabsza, jednak partia, której udało się zrewidować swój program, zareagować na kryzys gospodarki, i w końcu uniknąć przewrotu radykalnych sił. S. Berman stara się wyjaśnić, dlaczego obie partie wybrały różne ścieżki? Autorka udziela jednoznacznej odpowiedzi SPD – stała dogmatycznie na straży marksowskich tez, tym samym nie mogła uczynić niczego, co mogłoby uratować kapitalistyczną gospodarkę. Przedstawiciele SAP: (...) *nieobciążeni takim dziedzictwem ideologicznym, mogli interpretować marksizm jako deklarację celów, a nie środków*.⁵⁰ Również teoretycy racjonalnego wyboru podjęli próbę włączenia idei w udzielane przez siebie wyjaśnienia. Jednak, chcąc wyjaśnić stabilność, przy pomocy idei natrafili na prozaiczny problem, ten sam z którym się zmagali przy włączaniu instytucji w proces eksplanacyjny. *Idee nie są zjawiskami, na które podmioty przypadkowo się natykają i którymi się posługują w celu koordynacji swoich działań. Idee muszą być rozwijane, wykorzystywane, powielane, propagowane, rozprzestrzeniane itp., a to wszystko wymaga poniesienia pewnych kosztów. W istocie rozpowszechnianie idei stanowi problem działania zbiorowego w tej samej mierze, co ich wytwarzanie*.⁵¹ W zestawieniu założeń teorii racjonalnego wyboru oraz historycznego instytucjonalizmu pojawia się oczywista różnica. Dla pierwszych włączenie idei w wyjaśnianie polityki było niemożliwe ze względu na indywidualistyczną ontologię ich podejścia – idee nie mogły być pierwotne względem aktora, nie mogły kształtować endogennych preferencji. Idee, podobnie jak wcześniej instytucje, mogły być w świetle tej teorii tylko i wyłącznie instrumentem w rękach aktorów. Jak pisze w tym kontekście M. Blyth: (...) *idee mogą być tylko czymś, co podmioty wykorzystują instrumentalnie, dopóki zapewnia im to korzyść. Nie są w stanie zasadniczo zmieniać dążeń podmiotów*.⁵² Historyczni instytucjonaliści nie mieli tego typu problemów, ontologia ich podejścia nie uniemożliwiała przyjęcia założenia, iż idee mogą wyprzedzać aktorów, a tym samym ludzkie preferencje są egzogenne. Oddajmy ostatni już raz głos M. Blythowi: (...) *kontekst ideacyjny i instytucjonalny nie tylko wpływa na jednostki, ale nawet je konstytuuje*.

⁴⁸ Tamże, s. 304.

⁴⁹ S. Berman, *The Social Democratic Moment. Ideas and Politics in the Making of Interwar Europe*, Harvard University Press 1998.

⁵⁰ Tamże, s. 309.

⁵¹ Tamże, s. 308.

⁵² Tamże, s. 310.

W związku z tym idee mogą wyznaczać dążenie podmiotów, a tym samym wraz ze zmianą idei zmieniają się preferencje jednostek.⁵³

Dyskursywny instytucjonalizm

Nurtem⁵⁴, w obrębie którego najłatwiej będzie osadzić czynnik ideacyjny, jest niewątpliwie nowy instytucjonalizm. Szczególnie obiecująco prezentuje się jego konstruktywistyczna odmiana, zwana również ideacyjnym, czy dyskursywnym instytucjonalizmem⁵⁵. Wielokrotnie przytaczany Colin Hay stwierdza, iż geneza konstruktywistycznego instytucjonalizmu wyprzedza powstanie konstruktywizmu w stosunkach międzynarodowych, a w najlepszym razie oba stanowią paralelnie rozwijające się podejścia teoretyczne⁵⁶. Jak zostało już wcześniej powiedziane, nowy instytucjonalizm, ze względu na swoją „premiującą” ciągłość siatkę ontologiczną, ma problem z wyłapywaniem i wyjaśnianiem zmian, jakie zachodzą w instytucjach, stąd główny nacisk jest kładziony na wyjaśnienie i opisanie momentów, w których równowaga jest zachwiana (*disequilibrium*). Ścieżka zależności sekwencyjnej (*path dependence*) będzie wyznaczana i badana nie tylko dla samej instytucji, ale również dla zespołu idei towarzyszących jej rozwojowi, idei które ponadto służą za filtry przy diagnozowaniu stanu instytucji⁵⁷. Wydaje się, że zmiany w instytucjach zachodzą pod wpływem wcześniejszych zmian w sferze idei. Te drugie są temporalnie pierwotne względem instytucjonalnych roszad. Jako przykład w skali makro można przywołać próbę budowy tzw. IV Rzeczypospolitej. Uwzględnienie wpływu idei powoduje automatycznie bardziej przychylne stanowisko względem postpozytywistycznej wizji nauk społecznych. Dyskurs polityczny powinien być studiowany równie starannie i pilnie, co realny rozkład interesów i krocząca za nim hierarchia preferencji. W tym kontekście zwraca się uwagę, iż rola czynnika ideacyjnego wyraźnie wzrasta w okresach kryzysów, załamań. Zakłada się, że to właśnie on jest kluczem do zrozumienia kierunku, a co za tym idzie, sekwencji, jaką mogą przyjmować zmiany. Są to momenty, w których dokonuje się uzupełnienie albo nawet całkowita redefinicja kolejności, ale i nierzadko zawartości preferencji⁵⁸. Niestety nie możemy się łudzić, że uda się nam przewidywać nadcho-

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Na temat głównych nurtów analizy politycznej zob.: B. Sajduk, *Główne nurty analizy politycznej*, „Przemyskie studia politologiczne” nr 1 (1) 2007, Przemysł 2007; *Teoretyczne przesłanki współczesnej analizy politycznej*, „Państwo i Społeczeństwo” nr 1/2007, Kraków 2007.

⁵⁵ Zob. V. Schmidt, *Institutionalism...*; C. Hay, *Constructivist Institutionalism*, [w:] *The Oxford Handbook...* V. Schmidt stwierdza: *The turn to the ideas and discourse was a natural next step for scholars immersed in all three of the new institutionalisms but concerned to explain changes within the state and to the states. Dalej dodaje: Discursive institutionalism works best at explaining the dynamics of change (but also continuity) through its attention to ideas and discursive interactions, new or continuing. As such, it largely avoids the economic, historical, or cultural determination of the other three „new institutionalisms”.* V. Schmidt, *Institutionalism...*, s. 109, 113.

⁵⁶ Zob. C. Hay, *Constructivist Institutionalism...*, s. 64, przypis nr 9.

⁵⁷ *Institutions are built on ideational foundations which exert an independent path dependent effect on their subsequent development.* C. Hay, *Constructivist Institutionalism...*, s. 65.

⁵⁸ Mark Blyth uważa, iż to właśnie w momencie kryzysu interesy aktorów, ich hierarchie preferencji stają się zamazane (*blurred*). Zob. M. Blyth, *The Great Transformations*, Cambridge University Press 2002. Książka

dzące kryzysy, bowiem, jak przyjmuje konstruktywistyczny instytucjonalizm, świadomość istnienia kryzysu jest funkcją odpowiedniej narracji – bez niej pozostajemy pozbawieni świadomości istnienia kryzysu. Innymi słowy, bez stosownej interpretacji nie mamy możliwości zdiagnozować stanu, w jakim znajduje się system, czy też instytucja. Takie podejście wydaje się kompatybilne nie tylko, co sugeruje w swoim tekście C. Hay, z modelem strategiczno-relacyjnym opisu relacji pomiędzy kontekstem a podmiotowością, ale również z morfogenetyczną teorią transformacji społecznej Margaret S. Archer, szczególnie ze względu na fakt uzupełniania morfogenetycznego cyku zmiany o przebiegający równolegle cykl w sferze ideacyjnej. Warto w tym punkcie przywołać za C. Hay słowa z omawianej przez niego książki autorstwa Marka Blytha – prekursora dopiero rodzącego się (*nascent*) prądu, jakim jest konstruktywistyczny instytucjonalizm: (...) *to idee czynią interesy realizowalnymi*⁵⁹ Z tego zdania wynika, iż w binarnie zorganizowanym świecie, gdzie ludzkie interesy są albo determinowane przez materię, albo konstruowane społecznie, to percepcja własnych interesów „bierze górę” nad ich realną zawartością. Tym niemniej, najważniejsze jest by owe interesy zostały wyartykułowane. Pojawia się tym samym obszar otwarty na dociekania, łączący w sobie nie tylko historię idei, ale również nauki z zakresu szeroko rozumianego zarządzania. Dyskursywny instytucjonalizm, z jednej strony wydaje się skutecznie omijać głębokie strukturalistyczne koleiny, jednak poważnym zagrożeniem jest nadmierny woluntaryzm tego podejścia. Optymalnym wydaje się, aby pierwiastek dyskursywny wszczepiać w dorobek wypracowany już przez inne odmiany instytucjonalizmu, tak by amortyzować potencjalne bezkrytyczny woluntaryzm. Nurt ten nie tylko uwalnia się od koncentracji na samym schemacie organizacyjnym instytucji (np. sztywnych zestawach procedur), ale również daje możliwość badania omenów mogących nastąpić zmian. Taką możliwość uzyskuje się dzięki inkorporowaniu do rdzenia teorii przeświadczenia o doniosłym wpływie czynnika ideacyjnego w wyjaśnianiu trwania i zmian w instytucjach. Powstaje jednak pytanie, czy w momentach kryzysów, stanów zachwiania równowagi aktorzy postrzegają swoje interesy w sposób maksymalnie

opisuje wyłonienie się neoliberalnego porządku w Stanach Zjednoczonych oraz Szwecji. W deskrypcji, szczególną rolę sprawczą został obdarzony czynnik ideacyjny. Stąd też nie dziwi stwierdzenie C. Haya, iż: *It has rapidly become a, perhaps the* [podkr. w tekście – przyp. mój B.S], *key referent and point of departure for the constructivist institutionalist research programme*. C. Hay, *Constructivist Institutionalism...*, s. 67.

⁵⁹ (...) *it is ideas that render interests „actionable”*. M. Blyth, *The Great Transformations...*, s. 39, [cyt. za:] C. Hay, *Constructivist Institutionalism...*, s. 68. Warto w tym miejscu przywołać zastrzeżenie sformułowane przez C. Haya względem ontologii zaproponowanej przez M. Blytha. C. Hay pozostaje nieufny wobec stwierdzenia, iż konsekwencją przyjęcia poglądu, że w sytuacjach stabilności idee odgrywają mniejszą rolę, a w sytuacjach kryzysowych rola czynnika ideacyjnego znacząco wzrasta. Problematyczna jest sytuacja (w okresie kryzysu), w której dotychczasowe preferencje aktorów zostają podważone, a równocześnie nowe jeszcze się nieukonstytuowały. Rodzi się automatycznie pytanie – jak możliwe jest wyjście z tego typu sytuacji? M. Blyth stawia prostą odpowiedź – grupy uprzywilejowane, przede wszystkim z silnym zapleczem finansowym są w stanie narzucać swoją narrację. Rezultatem jest znaczące rozcieńczenie znaczenia czynnika ideowego w udzielonej odpowiedzi, na znaczeniu zyskuje czynnik materialny. Ponadto powstaje kolejna wątpliwość, czemu akurat ta grupa ma posiadać w momencie kryzysowym klarowny zestaw swoich preferencji? Drugim, dużo bardziej poważnym zarzutem jest zlewanie przez autora *The Great Transformations* deskrypcji i eksploracji – tym samym zacieranie podstawowego dla nauki rozróżnienia. Konsekwencją takiej dwuznaczności jest powrót do materialistycznie osadzonych odpowiedzi. C. Hay, *Constructivist Institutionalism...*, s. 69-72.

wykrystalizowany, czy też przeciwnie, w momentach przełomowych aktorzy nie są pewni składu zawartości swoich przekonań i stąd prokurują stan kryzysu, zmiany? Czy, np. w trakcie powstania ruchu „Solidarności” jego przywódcy posiadali stabilnie uporządkowane preferencje, czy również strona komunistyczna była w pełni świadoma swoich interesów?

Sztuką – czy, *de facto* władzą jest, by w momentach przełomowych zachodzącym zmianom narzucić własną interpretację, a tym samym powiązać je ze stabilniejszą konstrukcją, jaką stanowią idee i uzyskać możliwość kształtowania zmiany samej w sobie. Na poziomie mikro, w okresie stabilizacji wiadome jest, że o żywotności i sile oddziaływania idei decyduje zwartość i zdeterminowanie grupy „inicjującej” o silnym natężeniu preferencji.⁶⁰ Powszechnie wiadomo, że małe i zwarte kolektywy są w stanie w sposób głośny i jednoznaczny artykułować swoje postulaty, o przykłady nie trudno, np. grupy aktywistów gejowskich, grupy feministyczne, czy ruch ekologiczny. Wszędzie tam wspólnym mianownikiem jest sprawnie funkcjonująca „żelazna oligarchia”, która dzięki niskim kosztom podejmowania decyzji jest w stanie sprawnie funkcjonować.

Globalizacja

W debacie dotyczącej procesu globalizacji pojawiają się stwierdzenia przypisujące znacznie większą autonomię samym ideom konstruującym znaczenie globalizacji⁶¹. W przytaczanej już książce na temat analizy politycznej Colin Hay demonstruje, dlaczego uwzględnienie przez konstruktystów wymiaru ideacyjno-dyskursywnego może być istotne dla prawidłowego zrozumienia procesu politycznego.⁶² Odpowiednio skonstruowana percepcja konsekwencji procesu tzw. hiperglobalizacji, czyli procesu – stanu, w którym gospodarki światowe są maksymalnie otwarte, może mieć równie realny wpływ na wynik procesu politycznego, jak empirycznie istniejąca rzeczywistość. C. Hay posługuje się przykładem rywalizacji państw między sobą o względy międzynarodowego kapitału. Autor stawia tezę, iż tenże kapitał preferuje państwa z niższą stopą podatku korporacyjnego (*level of corporate taxation*) i pod tym kontem wybiera miejsca, do których będzie uciekał. W związku z tym państwa z najwyższą stopą podatkową będą cierpiały w wyniku ucieczki kapitału – jedynym wyjściem wydaje się być obniżanie podatku. Kluczowe jest tutaj zwrócenie uwagi na interpretację, jaką rzeczywistości nadaje rząd danego państwa. Zasadnicze dla całego wywodu jest stwierdzenie, iż niezależnie od tego,

⁶⁰ Zob. G. Sartori, *Teoria Demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994, s. 278-281.

⁶¹ Zob. C. Hay, D. Marsh we wstępie do książki otwierającej serię publikacji dotyczących globalizacji piszą: *However reluctant we may be to ascribe a casual role to globalization itself, then, it seems imperative that we consider the independent role that ideas about globalization may have in shaping the social, political and economical context we inhabit. At the same time, however, we should be wary of an overemphasis upon, and privileging of, the discursive. Dalej czytamy. The material does not determine the discursive, just as the discursive does not determine the material. Nonetheless, and somewhat ironically, the very discourse and rhetoric of globalization may serve to summon precisely the effects that such a discourse attributes to globalization itself. (Demystifying Globalization, C. Hay, D. Marsh (red.), Palgrave 2001, s. 8, 9).* Dyskurs globalizacyjny może być traktowany już nie jako zmienna zależna, ale jako zmienna niezależna.

⁶² C. Hay, *Political Analysis*..., s. 202–204.

czy teza o masowym odpływie kapitału z kraju, w którym nie obniżano stopy podatku korporacyjnego jest prawdziwa, czy fałszywa rządzący będą postępować w ten sam sposób, *ergo* interpretacja uzyska moc generowania wyniku politycznego o doniosłości równej relacjom przyczynowo-skutkowym. C. Hay prezentuje dwa stany – w jednym teza o hiperglobalnej mobilności kapitału jest w rzeczywistości prawdziwa i w związku z tym wysokie opodatkowanie powoduje odpływ kapitału, w drugim teza prawdziwa w rzeczywistości nie jest i groźba ucieczki kapitału jest bez pokrycia. Następnie, w każdym z tych stanów rzeczywistości autor formułuje pytanie, które stawia rząd: „*czy teza o hiperglobalizacji jest prawdziwa?*” W sytuacji, gdy teza o hiperglobalizacji jest prawdziwa w rzeczywistości i rządowi wydaje się, że teza ta jest prawdziwa – następuje obniżenie podatku, w związku z tym nie mamy do czynienia z odpływem kapitału (scenariusz nr 1). Natomiast, gdy rząd uważa, iż teza o hiperglobalizacji prawdziwą nie jest – podatki nie są obniżone, mamy do czynienia z odpływem kapitału (scenariusz nr 2). W drugiej sytuacji, gdy teza o hiperglobalizacji jest w rzeczywistości fałszywa, a rząd przyjmuje interpretację, iż teza ta jest prawdziwa – ma miejsce obniżenie podatku, i kapitał nie odpływa (scenariusz nr 3). Natomiast w tej samej sytuacji, gdy rząd, wierzy, iż teza o hiperglobalizacji jest fałszywa – nie ma obniżenia podatku, kapitał nie ucieka (scenariusz nr 4). Sednem tego skomplikowanego wyводу jest stwierdzenie, iż nie mamy możliwości rozróżnienia pomiędzy scenariuszem nr 1 i 3 – niezależnie od tego, czy hiperglobalizacja rzeczywiście ogranicza swobodę polityków, czy też jest jedynie społecznym konstruktem, ograniczenia procesu politycznego są takie same. Pojawia się tutaj teza, iż globalizacja może być tzw. samospełniającą się przepowiednią (proroctwem) – politycy przyjmując istnienie pewnych faktów, w tym przypadku procesów globalizacyjnych, swoimi działaniami przyczyniają się do ziszczenia ich apriorycznych założeń. Tym samym, analityk polityki musi zwracać uwagę na rzeczywisty wymiar procesów globalizacyjnych i na organizujący je dyskurs – uwagę tą można z powodzeniem uogólnić na inne sfery politycznej aktywności.

Zakończenie

Często tzw. lewicy przypisuje się przecenianie i idealizowanie wpływu idei/ideologii na wyniki procesu politycznego. Takiemu oglądowi przeciwstawia się pravicową realistyczną pragmatykę. Mając świadomość całkowitej otwartości tego typu dystynkcji należy stwierdzić, iż obecnie mamy do czynienia z coraz silniejszą konwergencją poglądów na przyczynową rolę czynnika ideacyjnego. Teoria racjonalnego wyboru, czy marksizm wychodziły z założenia, że to materialne ograniczenia determinują cyrkulację idei w społeczeństwie. Obecnie, w dobie dominującego trendu zlewania się ontologii z epistemologią, o swoje miejsce zaczynają się dopominać stanowiska uwypuklające relacyjny związek czynników materialnych z ideacyjnymi.

Swego rodzaju *credo* ponowoczesnego idealizmu formułuje Ulrich Beck w swojej książce „Władza i przeciwładza w epoce globalnej”⁶³, gdzie jego wywodom na temat współczesnej, ponowoczesnej władzy towarzyszy następujące stwierdzenie: (...) **treściowa odnowa polityki jest też najprostszą i najlepszą drogą do odzyskania przez nią władzy. Istnieje zatem nie tylko idealizm idealistyczny, ale także idealizm kierujący się względami strategii władzy. Nawet absolutnie cyniczny makiawelista – tak brzmi nasza teza – realizujący swoją strategię polityczną, która nastawiona jest na optymalizację władzy, może nawrócić się na idealizm. Odzyskanie władzy i odzyskanie utopii to dwie strony tego samego medalu.**Dalej czytamy: (...) ‘Kto wyrzeka się utopii, ten skazuje się na niemoc’ (...) Jawna i świadoma rezygnacja z utopii to nie tylko świadectwo choroby, ale także czek *in blanco*, którego wystawienie oznacza rezygnację polityki z siebie samej. [podkreślenie w tekście – przyp. mój B.S.].⁶⁴ To *credo*, jednego z czołowych eksponentów, tzw. lewicowo-postmodernistycznego podejścia do władzy jest być może zwiastunem nadchodzącej zmiany azymutów, jaka zacznie następować w naukach politycznych, zmiany, na którą współcześni badacze muszą się przygotować, by krytyka ponowoczesnej nauki była formułowana również w ponowoczesnym języku.

Na zakończenie warto przywołać słowa wielokrotnie wzmiankowanego C. Haya oraz J. L. Hochschild: *Ideational factors certainly need to be given greater attention, but surely not at expense of all other variables.*⁶⁵; *It is easy to show that ideas affect actions as it is difficult to specify anything more precise about how, how much, when, and with what political consequences. In that further specification lies work for many political scientists to come.*⁶⁶

Bibliografia:

- Beck U., *Władza i przeciwładza w epoce globalnej*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 2005.
- Dahl R. A., Stinebrickner B., *Współczesna Analiza Polityczna*, przeł. P. M. Kazimierczak, Warszawa 2007.
- Gawin D., *Granice demokracji liberalnej*, Kraków 2007.
- Goodin R. E., Tilly C., *The Oxford Handbook of contextual political analysis*, Oxford University Press Inc, New York, 2006.
- Halizak E., *Zmiana układu sił USA – Chiny a transformacja porządku międzynarodowego*, „Żurawia Papers” Zeszyt 7, Warszawa 2005.
- Harrison L. E., Huntington S. P., *Kultura ma znaczenie*, przeł. S. Dymczyk, Poznań 2003.
- Hay C., Lister M., Marsh D., *The State – Theories and Issues*, Palgrave-Macmillan 2006.
- Hay C., Marsh D., *Demystifying Globalization*, Palgrave 2001.
- Hay C., *Political Analysis. A Critical Introduction*, Palgrave 2002.
- Janik M., *Rabini kontra generałowie*, „Dziennik” z. 25 VIII 2007.

⁶³ U. Beck, *Władza i przeciwładza w epoce globalnej*, przeł. J. Łoziński, Warszawa 2005.

⁶⁴ Tamże, s. 228, 235-236.

⁶⁵ C. Hay, *Construtivist Institutionalism...*, s. 72.

⁶⁶ J. L. Hochschild, *How ideas affect actions*, [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 294.

- Kloczkowski J., Szulczyński M., *Drogi do nowoczesności. Idee modernizacji w polskiej myśli politycznej*, Kraków 2006.
- Kuźniar R., *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, Warszawa 2005.
- Lecours A., *New Institutionalism. Theory and analysis*, University of Toronto Press Inc., 2005.
- Lipset S. M., *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, przeł. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998.
- Marsh D., Stoker G., *Teorie i metody w naukach politycznych*, przeł. J. Tegnerowicz, Kraków 2006.
- March J. G. i Olsen J. P., *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, przeł. D. Sielski, Warszawa 2005.
- Nie mogę dłużej popierać neokonserwatyzmu*, Rozmowa z F. Fukuyamą, „Europa” nr 115 z 14 VI 2006.
- Nye J. S. Jr., *Understanding International Conflicts: An Introduction to Theory and History, Sixth Edition*, Longman 2007.
- Rhodes R. A. W., Binder S. A., Rockman B. A., *The Oxford Handbook of political institutions*, Oxford University Press Inc, New York, 2006.
- Po co nam polityka historyczna – debata "Gazety"*, „Gazeta” z 30 IX 2005.
- Sartori G., *Teoria Demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994.
- Zięba R., *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*, Toruń 2004.

Łukasz PAW

Projektowanie rzeczywistości społecznej w oparciu o rezultaty badań naukowych

Najogólniej projektowanie można zdefiniować jako sytuację celowego, intencjonalnego tworzenia różnych obiektów (oraz układów obiektów) bądź też odpowiednią aranżację przestrzeni, w oparciu o pewną wiedzę na temat rzeczywistości (np. na temat właściwości materiałów, części składowych, reakcji między elementami, itp.). Projekty to względnie trwałe „stany świata”, które są w stanie funkcjonować samodzielnie w jakimś okresie, wchodzić w interakcje z otoczeniem (np. przyjmować energię, przetwarzać ją, generować określone rezultaty itp.). Nauki zajmujące się projektowaniem to przede wszystkim nauki inżynierskie, jak automatyka, technologia materiałowa, budownictwo, biotechnologia itp., których głównym zadaniem jest tworzenie określonych obiektów (służących określonym celom) na podstawie pewnej, gwarantującej skuteczność wiedzy o rzeczywistości. „Projekty” mają różny stopień złożoności - drobne obiekty z różnorodnych dziedzin wiedzy stają się częścią większych „całości projektowych”. Projektem jest silnik odrzutowy, opływowa konstrukcja samolotu, urządzenia nawigacji powietrznej, lotnisko z całym zapleczem logistycznym, czy wreszcie międzynarodowy system połączeń lotniczych, umożliwiający szybkie przemieszczanie w skali całego globu. W skład niektórych projektów „wpisany” jest człowiek i jego umiejętności, jako jego integralna część – bądź jako ważny element decyzyjny (pilot samolotu, centrum kierowania lotami), bądź pomocniczy (personel lotniska).

W sam proces projektowania zaangażowane są przynajmniej trzy rodzaje zasad. Po pierwsze, na najogólniejszym poziomie wykorzystana jest wiedza naukowa, dotycząca pewnych prawidłowości zaobserwowanych w określonej dziedzinie rzeczywistości, „przechowywana” w postaci praw i teorii empirycznych, wprowadzająca złożoną aparaturę pojęciową do opisu i wyjaśniania danego wycinka świata (np. takie pojęcia jak prąd, indukcja, grawitacja, pierwiastek, katalizator, fotosynteza itp.).

Na kolejnym poziomie wykorzystywana jest wiedza wytworzona w ramach praktycznych badań nad samym projektem, np. wpływem kształtu samolotu na osiąganą prędkość, trwałością materiałów wykorzystanych do budowy budynku, tempem zużycia materiałów w określonych warunkach atmosferycznych, siłami otoczenia (np. siła wiatru) oddziałującymi na budynki, mosty, itp. Wyniki tego typu badań oczywiście nie mogą być sprzeczne z wiedzą teoretyczną (gdy tak jest, modyfikowana jest teoria), jednak badacze zaangażowani w projekt wykonując tego typu badania nie stawiają sobie za cel zmianę teorii ogól-

nych, ich celem jest raczej doprecyzowanie (za pomocą metod naukowych) warunków, w jakich realizowany jest projekt.

Można także wyróżnić jeszcze jeden zestaw reguł wykorzystywanych w projektowaniu, mianowicie ogólne reguły racjonalności, nie związane bezpośrednio z wynikami badań naukowych - teoretycznych bądź stosowanych. Przy tworzeniu określonego obiektu nauka oferuje szereg alternatywnych rozwiązań danego problemu, mniej lub bardziej kosztownych, stąd też konieczne jest dokonanie wyboru, kierując się określonymi kryteriami, którą drogą pójść, które rozwiązanie przyjąć (wybory tego typu dotyczą np. doboru materiałów, z których wykonany ma być obiekt, spośród wielu materiałów ekwiwalentnych w danym przypadku). Bardzo często u podstaw stosowania tego typu reguł w naukach technicznych leżą kryteria ekonomiczności, związane z racjonalnym gospodarowaniem dostępnymi zasobami.

Na powyższym przykładzie nauk inżynierskich przedstawiono modelową sytuację projektowania. Projektowanie jest jedną z podstawowych funkcji nauki (obok wyjaśnienia i przewidywania), jest sprawdzianem skuteczności danej teorii. Czy ten schemat może mieć zastosowanie w odniesieniu do rzeczywistości społecznej?

Kwestia możliwości przekładania wiedzy naukowej na temat człowieka wypracowywanej w instytucjach badawczych na praktyczne rekomendacje wywołuje liczne kontrowersje i spory. Podnoszone są różnorodne argumenty - o charakterze etycznym, jak i metodologicznym - u podstaw kontrowersji jednak (jak zwykle) leżą nieporozumienia odnośnie podstawowych definicji i nadrzędnych kategorii wyznaczających ramy poznania uczestników dyskusji. Kluczem do rozumienia sytuacji nauk społecznych są poglądy samych badaczy życia społecznego na temat statusu twierdzeń formułowanych na gruncie nauk społecznych. Te różnice poglądów zakorzenione są w różnych metateoretycznych przesądzeniach odnośnie, m.in. takich kwestii, jak rola świadomości i intencjonalności jako istotnego wyróżnika zjawisk społecznych. W ramach jednego stanowiska podkreśla się, że w przypadku takiego obiektu poznania jak człowiek, niemożliwe jest tworzenie uniwersalnych i ogólnych wyjaśnień życia społecznego (które jednocześnie nie byłyby banalne), na wzór wyjaśnień, które są formułowane na gruncie nauk przyrodniczych. Ta „osobliwość” świata społecznego związana jest z faktem, że człowiek jest istotą uczącą się, przetwarzającą doświadczenie indywidualne i społeczne w wiedzę. Sam fakt uświadamienia sobie zaobserwowanych prawidłowości powoduje, że prawidłowości te przestają działać, zostają „unieważnione” (nawet jeśli w wielu sytuacjach nie zawsze istnieje możliwość aktu samoświadomości, to jednak potencjalnie zawsze istnieje taka możliwość, i to już wystarcza dla utrzymania poglądu o odmienności ontologicznej świata ludzkiego). Dodatkowo poszczególne jednostki (historycznie, kulturowo) znacznie różnią się od siebie w zakresie podstawowych właściwości, trudno znaleźć jest taką charakterystykę człowieka (poza stwierdzeniami banalnymi, będącymi częścią „korpusu” wiedzy potocznej o człowieku), która miałaby zastosowanie do względnie dużej liczby jednostek w danym momencie bądź też w dłuższej perspektywie czasowej. Stąd też sytuacja nauk społecznych znacząco różni się od sytuacji nauk przyrodniczych. W tym przypadku tradycyjne kryteria falsyfikacji nie są możliwe do zastosowania w czystej postaci. W naukach przyrodniczych

jednostkowa obserwacja faktu sprzecznego z długą serią doświadczeń jest poważnym „kłopotem” dla już sformułowanego twierdzenia na temat rzeczywistości, zmusza do ponownego przyjrzenia się sytuacji i najprawdopodobniej do jego późniejszego przeformułowania bądź precyzyjnego ustalenia nowych warunków granicznych obowiązywania teorii¹. W naukach społecznych nie sposób funkcjonować w ramach metodologicznego schematu tego typu, właśnie z uwagi na zarysowaną łatwość zaobserwowania anomalii w zachowaniach społecznych pojedynczych jednostek.

Oczywiście nauki społeczne uprawiane są jednak również jako nauki empiryczne, w ich ramach stosowane są podobne techniki dochodzenia do zdań w największym stopniu uprawdopodobnionych, jak w naukach przyrodniczych (kontrolowana obserwacja, eksperyment, określone techniki statystyczne). Formułowane są istotne statystycznie wnioski z tego typu badań, interesujące poznawczo teorie tworzone są na niskim poziomie ogólności (na ogół są to mikroteorie lub co najwyżej teorie średniego zasięgu, odnoszące się do wąskich wycinków rzeczywistości), jednak dotyczą one pewnych regularności statystycznych, twierdzenia zaś mają postać: *w sytuacji a większość jednostek badanych (określony procent) prezentuje zachowanie x w porównaniu z sytuacjami b, c itd.* Pomimo więc pewnej ułomności tego typu wiedzy w porównaniu z naukami przyrodniczymi, wiedza ta jest także interesująca dla socjotechnika, może prowadzić do sukcesu.² Z szeregu tego typu zasad można tworzyć bardziej złożone schematy działań, zwiększające szanse na kreowanie pożądaných zachowań z punktu widzenia socjotechnika. Twierdzenia nauk społecznych, nawet pomimo swego czasowego jak i geograficzno-kulturowego ograniczenia, mogą być podstawą do tworzenia projektów, których warunkami granicznymi obowiązywania będą właśnie owe czasowe i kulturowo-geograficzne ramy obowiązywania prawidłowości, w oparciu o którą są zbudowane.

Po powyższych ustaleniach warto spróbować odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie, na ile modelowa sytuacja projektowania w naukach społecznych jest analogiczna do sytuacji projektowania w naukach technicznych.

Na początku trzeba wyraźnie powiedzieć, że projekty społeczne towarzyszą człowiekowi „od zawsze”: ludzkim zachowaniem na szeroką skalę starano się kierować w różnych kulturach i systemach społecznych, na długo przed powstaniem zinstytucjonalizowanych naukowych dyscyplin społecznych³. Projektowanie w świecie społecznym doty-

¹ W uproszczeniu: fizyk, przy 1001 podrzuceniu kamienia do góry, stwierdziwszy że zamiast zgodnie z przewidywaniami spadać, ulatuje w górę, musiałby poważnie zrewidować swoje przekonania na temat grawitacji; biolog, po odkryciu, że laboratoryjny szczur żyje bez układu oddechowego całe miesiące, musiałby zrewidować swoje przekonania na temat ważnych funkcji życiowych, niezależnie od faktu, ile wcześniej obserwacji danego obiektu badań przeprowadzono.

² Przykładowo: dla organizacji biznesowej zastosowanie serii technik marketingowych zwiększających o 1% szanse zakupu jakiegoś towaru, może oznaczać gigantyczne zyski (nawet jeśli mikroteorie, na podstawie których techniki te zostały zaprojektowane ograniczone są do pewnego obszaru kulturowego lub są ograniczone czasowo); zwiększenie lojalności pracowników dużej organizacji o kilka procent może znacząco zmniejszyć koszty jej funkcjonowania i poprawić efektywność, itd.

³ Pomimo iż wiedza leżąca u podstaw tego typu historycznych projektów nie miała kwalifikacji naukowości w nowożytnym rozumieniu „ideału” nauki, to jednak działania te nieraz charakteryzowały się wysoką skutecznością. Nestor polskiej socjotechniki, A. Podgórecki nazywa tego typu usystematyzowaną praktykę społeczną „zaradnością zbiorową”, Przykładami tak rozumianej zaradności zbiorowej są różnorodne formy

czy przede wszystkim szeroko rozumianych instytucji społecznych (oraz ich „układów”): zarówno tworzenia od podstaw nowych, jak i - co jest chyba częstszą sytuacją - reformowanie i usprawnianie funkcjonowania już istniejących. To właśnie organizacja społeczna powołana do realizacji określonych celów społecznych (bardzo szeroko rozumiana, z uwzględnieniem rozmaitych aspektów jej funkcjonowania) może być podstawową „jednostką” przy wstępnej analizie sytuacji projektowania w naukach społecznych⁴.

Jeśli chodzi o kwestię aplikowalności do projektów społecznych, wyróżnionych na początku trzech typów zasad, to, o ile w przypadku nauk przyrodniczych względnie łatwo „wyśledzić” ogólne prawa fizyki, które tłumaczą, dlaczego dany obiekt działa tak, a nie inaczej, o tyle w naukach społecznych poszczególne projekty powstają w oparciu o wiedzę, w odniesieniu do której często niemożliwym jest wskazanie racji jej obowiązywania na poziomie teoretycznym. O ile wielce nieprawdopodobnym jest stwierdzenie, że inżynier projektujący samolot nie zna praw ogólnych, które wyjaśniają funkcjonowanie tworzonego przezeń obiektu, o tyle w przypadku projektów społecznych często punktem wyjścia jest pewna systematyczna koncepcja człowieka, która jednak nie do końca wywodzi się z twierdzeń naukowych, a pomimo tego jest skuteczna. Co więcej, pewne projekty społeczne (organizacje społeczne i ich sposoby działania) funkcjonują skutecznie od wielu dziesięcioleci, i dopiero potem różne aspekty ich funkcjonowania stają się przedmiotem badań naukowych, których celem jest właśnie wyjaśnienie ich sukcesu. Sytuacja świadomego korzystania z wyników badań naukowych, z poziomu teoretycznego jest więc dosyć rzadka, jednak zdarza się. Najbardziej wyraziste przykłady korzystania przez określone podmioty decyzyjne z wyników badań naukowych, formułowanych na poziomie ogólnym, dotyczą m.in. mechanizmów motywacyjnych jednostek (np. dla kształtowania określonych pożądanych wzorców zachowań wewnątrzorganizacyjnych), sposobów efektywnego uczenia (zarówno w szkolnictwie, jak i różnego rodzaju organizacjach celowych), sposobów podejmowania decyzji w małych grupach, sposobów przełamywania stereoty-

organizacji oraz różnorodne zinstytucjonalizowane formy działania, jak np. określone formy organizacji państwa, struktury biurokratyczne, armia, sposoby prowadzenia wojny, mechanizmy podejmowania decyzji, przestrzenna organizacja miast itp. W obrębie zaradności zbiorowej Podgórecki wyróżnia „zastaną zaradność zbiorową”, tj. konkretne historyczne przejawy działania jakichś instytucji (np. administracja brytyjska, administracja pruska) oraz „racjonalną zaradność zbiorową”, tj. pewien „racjonalny rdzeń” historycznych egzemplifikacji określonych instytucji (np. zasada hierarchiczności, merytokracji itp.) A. Podgórecki, *Rozmaite rozumienia socjotechniki i zakres jej stosowalności*, [w:] tegoż (red.), *Socjotechnika. Style działania*, Warszawa 1972, s.38 i nast.

⁴ Podobnie K. Popper, przedstawiając swoją koncepcję *inżynierii cząstkowej*, wychodzi od instytucji społecznych: „Podstawowym zadaniem inżynierii fizycznej jest projektowanie maszyn, ich doskonalenie i obsługa. Podobnie zadaniem cząstkowej inżynierii społecznej jest projektowanie instytucji, doskonalenie tych, które już istnieją i zapewnienie im funkcjonowania. Termin „instytucja społeczna” rozumiany jest tu bardzo szeroko i obejmuje instytucje o charakterze tak prywatnym, jak i publicznym. Będę go więc stosował do przedsiębiorstwa, zarówno sklepiku, jak towarzystwa ubezpieczeniowego, a także szkoły, „systemu szkolnictwa”, policji, kościoła, sądu. Kto uprawia technikę czy inżynierię cząstkową, ten uznaje, że tylko nieliczne instytucje powstały w wyniku powziętego z góry planu, ogromna ich większość zaś to niezamierzone rezultaty ludzkich działań. Niezależnie jednak od tego, jakie znaczenie ma dla niego ten ważny fakt, jako technik czy inżynier będzie rozpatrywał instytucje z „funkcjonalnego” lub „instrumentalnego” punktu widzenia. Traktować je będzie jako środki do osiągnięcia określonych celów, lub jako coś, co w środki takie daje się przekształcić; raczej jako maszyny niż organizmy”. K. R. Popper, *Nędra historycyzmu*, Warszawa 1989, s. 43.

pów grupowych, wdrażania złożonych działań kreujących określone zachowania konsumenckie (kampanie reklamowe, aranżacja przestrzeni handlowych), itp.

Obok rezultatów badań teoretycznych, o wiele częściej w kontekście projektowania wykorzystywane są wyniki badań stosowanych. Badacz w tym wypadku stosuje naukowe sposoby dochodzenia do pewnych zdań na temat rzeczywistości, jak np. określone schematy eksperymentu, reguły tworzenia ankiety, czy też konkretne techniki statystyczne, stosowane przy analizie danych. Różnica polega tutaj na tym, że metody naukowe są stosowane w odniesieniu do konkretnych problemów, a osiągnięte za ich pomocą wyniki nie prowadzą do nowej teorii bądź wręcz nie dają się w żaden sposób „zakorzenić” w już istniejących teoriach⁵.

Najczęściej jednak w projektowaniu działań społecznych wykorzystywane są ogólne reguły racjonalności. W przypadku dużej części projektów społecznych brak jest jakiegokolwiek naukowej wiedzy, która mogłaby być podstawą społecznego projektowania (np. brak jest naukowej wiedzy dotyczącej sprawnego funkcjonowania sekretariatu, czy też formalnych zasad prowadzenia kontroli w dużej organizacji, procedur archiwizacji dokumentów, itp.). Źródłem tego typu reguł są pochodzące z przeszłości, mniej lub bardziej zinstytucjonalizowane, wzorce działania, zaczerpnięte z obserwacji funkcjonowania już istniejących instytucji (te wzorce działania niekoniecznie są obiektem systematycznych badań naukowych, których efektem jest teoria empiryczna).

Aby pokazać powyższe reguły w działaniu, można pokusić się o zarysowanie projektu wyobrażonej organizacji społecznej, i pokazanie na jej przykładzie jak wyróżnione trzy typy zasad mogą mieć zastosowanie w tym przypadku. Załóżmy, że naszą przykładową projektowaną organizacją jest przedsiębiorstwo, powołane do realizacji określonych celów ekonomicznych. I tak, w zakresie, np. doboru personelu nasza przykładowa organizacja może korzystać z konstruktów psychologicznych, takich jak osobowość, temperament, inteligencja, określone wymiary funkcjonowania poznawczego i in., mierzonych za pomocą profesjonalnych testów psychologicznych (aplikacja rezultatów badań teoretycznych); poprzez odpowiednie procedury wprowadzenia nowych członków do organizacji, jak i rozmaite działania integracyjne można zwiększyć szanse na głębsze utożsamienie się najlepszych pracowników z organizacją, tak aby „fakt bycia członkiem organizacji” był istotną częścią tożsamości społecznej pracownika, co tym samym zwiększa szanse na dłuższe pozostanie w organizacji (aplikacja rezultatów badań teoretycznych); można przy pomocy specjalnie stworzonych narzędzi badać poziom satysfakcji z wykonywanej pracy pracowników organizacji (badania stosowane); można badać powody odejść pracowników z organizacji (badania stosowane); można stworzyć reguły obiegu informacji w przedsiębiorstwie, opracować zasady tworzenia dokumentacji, precyzyjnego ustalenia zakresu odpowiedzialności poszczególnych jednostek w ramach organizacji, zasad tworzenia raportów oraz kontroli działań itp. (ogólne zasady racjonalności). Nawiązując do definicji

⁵ Dla przykładu: jest niezwykle trudno zakorzenić w jakiegokolwiek mikroteorii wyniki badań, dotyczące np. preferencji konsumenckich odnośnie koloru opakowań jakiegoś produktu bądź wyznaczników oceny jakości obsługi klienta jakiejs organizacji, choć wyniki tych badań mogą mieć niezwykle istotne praktyczne konsekwencje.

projektu z początku tego tekstu – tak zdefiniowana organizacja jest rzeczywiście względnie trwałym „stanem świata”, który jest w stanie funkcjonować samodzielnie w jakimś okresie, wchodzić w interakcje z otoczeniem (np. przyjmować określone „zasoby” jak i generować określone rezultaty). Oczywiście nie jest „wiecznym stanem świata” – zawsze jest dobrym „materiałem wyjściowym” do dalszego projektowania - usprawniania.

Celem tego eseju jest problematyzacja tematu projektowania rzeczywistości społecznej, jak i zaproponowanie pewnych „tropów” analizy tego niezwykle interesującego zagadnienia. Podsumowując: w modelowej sytuacji projektowania działań społecznych można wyróżnić przynajmniej trzy typy reguł, analogicznie jak w przypadku projektowania w naukach przyrodniczych. Jednak, o ile w przypadku projektów nauk przyrodniczych ich „twardym rdzeniem” są rezultaty badań teoretycznych i stosowanych, o tyle w przypadku projektów nauk społecznych dominują ogólne reguły racjonalności. Najbardziej pożądaną sytuacją byłaby próba coraz bardziej świadomego kształtowania nowych instytucji społecznych bądź usprawniania istniejących w oparciu o wiedzę naukową, skodyfikowaną w postaci praw i teorii. Nakłada to jednak na decydentów (zarówno publicznych, jak i prywatnych) wymóg rozumienia tego, czym jest naukowa wiedza o człowieku (jak i przekonania, że warto z niej korzystać, wszędzie tam, gdzie istnieje taka możliwość) oraz wymóg wyobraźni, by w twórczy sposób manipulować obiektami na rzecz stworzenia warunków, w których prawidłowości opisywane na poziomie teoretycznym mogłyby zaistnieć w konkretnej sytuacji społecznej.

Bibliografia:

- Podgórecki A., *Rozmaite rozumienia socjotechniki i zakres jej stosowalności*, [w:] tegoż (red.), *Socjotechnika. Style działania*, Warszawa 1972.
- Popper K. R., *Nędzia historycyzmu*, Warszawa 1989.

Maksymilian GALON

Język Internetu

W kilku poniższych akapitach postaram się przedstawić dlaczego język Internetu może być uznany za jeden z czynników kształtujących otaczającą nas rzeczywistość oraz jako jeden z głównych czynników wpływających na jej postrzeganie. Dodatkowo spróbuję przedstawić dlaczego język Internetu, na skutek występujących w nim akronimów i emotikon, staje się uboższy od innych. Stawiane tezy będą wielokrotnie znacznie przerysowane, aby tym wyraźniej przedstawić zagrożenia i korzyści z nich wynikające. Takie przedstawienie zagadnienia ma również na celu zachęcenie do głębszej refleksji na temat nowoczesnych technologii oraz przekonanie, że zajmowanie skrajnych, zarówno optymistycznych, jak i pesymistycznych stanowisk, jest postawą niczym nieuprawnioną. Całość zagadnienia dotyczy oczywiście wpływu zjawiska, jakim jest język Internetu na społeczeństwo.

Aby móc swobodnie poruszać się w temacie, wymagane jest zdefiniowanie kilku pojęć tworzących całe „środowisko” korzystania z języka.

1. Komunikowanie: jak pisze Barbara Sobkowiak, jest transmisją (przekazem) informacji, idei, emocji itp¹.
2. Komunikowanie międzykulturowe: zachodzi wówczas, gdy nadawca i odbiorca komunikatu pochodzą z różnych kręgów kulturowych² (podczas rozważań dotyczących Internetu definicja ta jest niezbędną, a wiąże się to z samą specyfiką sieci).
3. Język: jest to powiązanie symbolu, wyrażającego spostrzeżenie, z treścią tegoż spostrzeżenia. Owo połączenie (konwencja) musi być wspólne dla większości członków społeczeństwa (powszechne) oraz musi być względnie trwałe³.
4. Społeczeństwo informacyjne: społeczeństwo, w którym dominuje praca w sektorze informacyjnym, charakteryzujące się dużym przepływem informacji oraz dużymi tendencjami globalizacyjnymi⁴. Dla zjawiska społeczeństwa informacyjnego, język wydaje się być kluczowy, ponieważ to właśnie on służy przekazywaniu informacji.

¹ B. Dobek-Ostrowska (red), *Media masowe na świecie. Modele systemów medialnych i ich dynamika rozwojowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s.10.

² B. Dobek-Ostrowska, *Studia z teorii komunikowania masowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001, s.24.

³ P. Sztompka, *Socjologia*, ZNAK, Kraków 2005, s.288-289.

⁴ <http://www.koweziu.edu.pl/edukator/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=161> (data dostępu 29.06.2008 r.).

W tym miejscu warto również wspomnieć o elementach procesu komunikowania, które nie wymagają definicji, takich jak: nadawca, odbiorca oraz przekaz, których relacje przedstawił prof. Maciej Mrozowski w książce *Media masowe, władza, rozrywka, biznes*⁵. Oczywiście, w zależności od uznawanego modelu komunikowania, relacje pomiędzy wspomnianymi elementami nieco się od siebie różnią, jednak zawsze mają jakiś wspólny, istotny, mianownik.

Dla rozważenia problemu zagadnienia języka Internetu, najbardziej będą nas interesowały kryteria ważności aktu (procesu) komunikowania, którymi ze strony nadawcy podczas przekazu jest m.in. komunikatywność, wiedza, prawdomówność oraz ze strony przekazu dla odbiorcy: prawdziwość, szczerość, słuszność⁶. Będą to dla nas najważniejsze elementy, ponieważ ich „wirtualna” specyfika wpływa na pełnienie funkcji językowych przez język Internetu.

Język pełni przynajmniej cztery funkcje. Po pierwsze, umożliwia rejestrację spostrzeżeń, po drugie, służy komunikacji, po trzecie, integruje, po czwarte i ostatnie zarazem, umożliwia realizację potrzeby życia w społeczeństwie⁷.

O języku Internetu warto snuć rozważania choćby dlatego, że korzystanie z niego staje się coraz bardziej rozpowszechnione, a wraz z rozwojem wspomnianego już wcześniej społeczeństwa informacyjnego, jego waga będzie stale rosła. Już dziś możemy obserwować jak szybko Internet zaczyna wpływać na kolejne pola naszej aktywności i nie jest tajemnicą, że tendencja ta będzie się nadal utrzymywać.

Problemy z językiem Internetu rozpoczynają się już w chwili próby jego wyraźniejszego zdefiniowania. Użytkownicy sieci bardzo różnie definiują język, którym się posługują. Jedni uważają, iż jest to piękna polszczyzna, wraz z wszystkimi zasadami interpunkcji, ortografii, drudzy natomiast twierdzą, iż język Internetu to całkowicie nowa wizja języka, z wszelkimi piktogramami, skrótowcami oraz, przede wszystkim, zapożyczeniami z języków obcych, która powinna podkreślać swoją odmienność poprzez ignorowanie zasad ortograficznych. Pomiędzy tymi dwoma stanowiskami znajduje się oczywiście cała masa stanowisk pośrednich⁸. Jak zatem widać, język, który wymaga stałych i zrozumiałych konwencji, sam nie daje się żadną konwencją jednoznacznie opisać.

Przejdźmy teraz do sedna sprawy. Język Internetu może być narzędziem kreacji rzeczywistości, przede wszystkim dzięki temu, że komputery i sieć upowszechniły się, a ludzie korzystają z nich w coraz większej liczbie dziedzin.

Jednym z podstawowych mitów Internetu jest to, iż użytkownik jest anonimowy. Pomijając aspekt techniczny, który pokazuje jak bardzo ta koncepcja jest mylna, należy zauważyć, iż takie przekonanie zwiększa poczucie swobody wśród użytkowników. Jak każdy kij, także ten ma dwa końce. Pozytywną stroną tego zjawiska jest potencjalna, pełniejsza możliwość uczestniczenia w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego, czy też

⁵ M. Mrozowski, *Media masowe: władza, rozrywka i biznes*, Oficyna wydawnicza ASPRA JR, Warszawa 2001.

⁶ Tamże, s. 32.

⁷ P. Sztompka, *Socjologia...* s. 291-292.

⁸ <http://www.forum.webdiary.pl/ftopic1609.html> (data dostępu 29.06.2008 r.).

demokracji uczestniczącej⁹. Służy temu większa możliwość wymiany informacji (dzięki mnogości stron, for internetowych itp.) oraz przekonanie o niemożliwości kontroli przekazu), które ułatwia niektórym obywatelom zabieranie głosu w kwestiach społecznie ważnych.

Niestety przekaz w Internecie traci na wartości, ponieważ nie mamy w nim zazwyczaj zdefiniowanego wyraźnie nadawcy komunikatu. Z jednej strony powoduje to, że nadawca nie jest odpowiedzialny za swoje słowa, z drugiej natomiast, odbiorca niemal nigdy nie jest pewny z kim ma do czynienia. Abstrahując od możliwości przybierania dowolnej maski w trakcie dyskusji dla poprawy swojej samooceny, istnieje możliwość stałego wyrywania się normom, czy regulaminom ustalonym przez innych członków grup, itp. Ponadto nadawanie komunikatu sprzecznego z jakimikolwiek regułami ciężkie jest do sankcjonowania z powodu wspomnianej wcześniej trudności z identyfikacją nadawcy. W takiej sytuacji tracą znaczenie przede wszystkim sankcje rozproszone¹⁰, które, choć niezwykle skuteczne w normalnym, niewirtualnym społeczeństwie, w warunkach społeczności internetowych nie mają prawie żadnego znaczenia.

Nie zdefiniowany do końca nadawca komunikatu powoduje również inne następstwa. Przede wszystkim odbiorca nie potrafi stwierdzić czy nadawca komunikatu jest ekspertem z dziedziny na temat której się wypowiada. Owszem, można przyglądać się działalności danego człowieka na określonym forum lub poszukiwać i sprawdzać źródła, z których korzysta, sprawdzać wiarygodność nadawcy, jednak kłóci się to z innym mitem Internetu, który mówi, że jest on źródłem szybkiej i pełnej informacji. Niestety jednak Internet nie jest takim źródłem dla większości użytkowników. Świadczyć o tym może rozwój branży zajmującej się infobrokeringiem (czyli wyszukiwaniem oraz weryfikacją informacji¹¹). Oczywiście w takiej sytuacji pokrzywdzone są dwie strony, ponieważ autorytety tracą na znaczeniu, a odbiorcy nie mogą być pewni wartości przekazu. Jeśli uznać, że profesorem X może być każdy lub profesor X może oznaczać jakiś przewrotny „nick”, uzyskujemy niezwykle bałagan. Dane uzyskiwane na poziomie wyszukiwarki są niemal nieweryfikowalne. Te czynniki wywołują efekt w postaci posługiwania się informacjami pobieżnymi, niewiadomego pochodzenia, a dodatkowo uważamy, że są to informacje „dobre”. Zadowolone wzrasta tym bardziej, im szybciej je odnajdujemy.

Wszystkie wymienione powyżej elementy wydają się sprawiać, iż żadne z wymienionych wcześniej kryteriów ważności aktu komunikowania, nie zostaje spełnione.

Co to powoduje? Przede wszystkim język, który powinien być kreowany przez rzeczywistość, zaczyna na nią wpływać, bo ktoś, jeśli nie autorytety, ludzie z tzw. „świecznika”, wpływają na nasze poglądy? Jeśli obdarzanie zbyt dużym zaufaniem nadawcy (lub druga możliwość, brak zaufania wobec niego) zacznie się przejawiać w rzeczywistości nie wirtualnej, będzie można zaobserwować jak język przestaje spełniać, w znacznym stopniu, swoje podstawowe funkcje wymienione na wstępie. Myślę, że nie trzeba przekony-

⁹ <http://serwisy.gazeta.pl/swiat/1,34205,1862054.html> (data dostępu 29.06.2008 r.).

¹⁰ Definicja sankcji rozproszonej: P. Sztompka, *Socjologia...*, s. 416.

¹¹ http://www.inwestycje.pl/biznes/infobrokering_8211_wyszukiwanie_i_weryfikowanie_informacji_biznesowych_na_leczenie;20311;0.html (data dostępu 29.06.2008 r.).

wać do tego, że spłykanie języka, na skutek czerpania z wzorów „pseudospecjalistów”, jest groźne.

W materii języka internetowego oraz zachowań w cyberprzestrzeni należy pamiętać przede wszystkim, że możliwości ewentualnego wpływania poprzez normy prawa raczej się nie sprawdza, ponieważ prawo stanowione wyraźnie nie nadąża za rozwojem techniki¹². Z jednej strony zatem, jak zauważa dr Krzysztof Szczerski w *Porządkach biurokratycznych*, Internet daje możliwość uwolnienia informacji, z drugiej jednak może sprawić, iż informacja wyrwie się spod kontroli¹³, a język Internetu może doprowadzić do pobieżnego rozumienia i zdobywania tejże informacji bądź do niemożności dekodowania przekazu. Bardzo szybki rozwój języka Internetu pozwala stwierdzić, iż nie będzie to sprzyjać stworzeniu stałych konwencji oraz szybkiemu uporządkowaniu wielu kwestii.

Znakomitym przykładem ryzyka związanego z Internetem może być Wikipedia¹⁴, jedno z najbardziej znanych i najczęściej używanych źródeł informacji. Z założenia ma być ona potężną encyklopedią, tworzoną i udostępnianą nieodpłatnie przez użytkowników sieci. Jednak stosunkowo niedawno okazało się, że dochodzi w niej do manipulacji (sprawa została wykryta na skutek zastosowania mechanizmu umożliwiającego identyfikację nadawcy). Przykładem może być edytowanie wpisów dotyczących armii Stanów Zjednoczonych przez samą armię, która wprowadzała do sieci nieprawdziwe informacje¹⁵. Można podejrzewać, iż przykładów na tego typu postępowanie jest znacznie więcej. Wspomniane zatem we wstępie, kryteria ważności procesu komunikowania mogą zostać nie spełnione lub może wykształcić się postrzeganie Internetu, jako medium nie spełniającego tych kryteriów. Czy język wobec takiego obrotu sprawy spełniałby nadal swoje funkcje?

Kolejną kwestią, którą chciałbym poruszyć, są skróty (akronimy). Jak wiadomo, używane są na co dzień do przyspieszenia procesu komunikacji, przekazania części komunikatu w sposób szybszy. Język Internetu zazwyczaj posługuje się właśnie językiem pisanym (choć zmienia się to bardzo dynamicznie), zatem i tu akronimy znajdują częste zastosowanie. Być może nawet zbyt częste. Z jednej strony, język zawierający dużo skrótów pozwala maksymalnie zwiększyć wydajność komunikowania, pozwala przekazywać przy pomocy edytorów tekstu bardzo szybko duże ilości informacji. Zmniejsza to zapewne czas spędzony przed komputerem, jednak znacznie upośledza nasze zdolności w komunikowaniu. Nie wszystko da się przekazać przy pomocy skrótów, ponadto w procesie komunikowania w świecie rzeczywistym tak częste stosowanie skrótowców na niewiele się zda. Rozwój skrótowców, zwłaszcza duża liczba skrótów zapożyczonych z języka angielskiego, sprawia, że język Internetu staje się coraz bardziej hermetyczny. W tym wypadku lepiej było by nawet powiedzieć, że języki Internetu robią się językami hermetycznymi, ponieważ różne komunikatory posiadają różne skróty dla wywołania odpowiednich emotikon (o których później), a na różnego rodzaju czatach przykładowo, mogą

¹² <http://prawo.vagla.pl/node/7418> (data dostępu 29.06.2008 r.).

¹³ K. Szczerski, *Porządki biurokratyczne*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004, s. 250.

¹⁴ <http://pl.wikipedia.org> (data dostępu 29.06.2008 r.).

¹⁵ <http://manager.money.pl/hitech/artykuly/artykul/armia;usa;falszowala;wikipedie,120,0,306808.html> (data dostępu 29.06.2008 r.).

być popularne różne odmienne katalogi skrótów (choć oczywiście użytkownicy z dużą lekkością poruszają się w tak skróconej rzeczywistości). Wielość możliwości obrazuje załączona na następnej stronie tabela. Nie jest to zjawisko sprzyjające powstaniu stałej, uogólnionej konwencji, która jak już stwierdziłem przy wcześniejszym problemie, mogła by znacznie pomóc uporządkować niektóre kwestie.

Można również poddawać w wątpliwość, czy język składający się głównie ze skrótów, pozwala formować myśli wystarczająco precyzyjnie, czy językiem takim jesteśmy w stanie przekazać wszystko co chcemy powiedzieć. W końcu warto się zastanowić, w jaki sposób wpłynie to na postrzeganie świata nas otaczającego. W moim przekonaniu, największym problemem jest tworzenie, w obrębie już istniejącego społeczeństwa, wielu grup posługujących się różnymi odmianami języka (co nie jest szkodliwe oczywiście), ale posługując się językami sztucznymi, które nawet nie niosąc głębszego przekazu, nie są możliwe do zrozumienia przez grupy nawzajem. Dodatkowo warto rozważyć, czy język opierający się na skrótach nie wpływa na spektrum naszego postrzegania? Czy przypadkiem nie mamy tendencji do wyrzucania niektórych kwestii, które najzwyczajniej nie pasują do naszej wizji języka Internetu i czy tym samym sami się nie zubożamy?

W końcu pozostaje pytanie, czy po zubożeniu języka, w razie potrzeby, będziemy go skłonni ponownie rozszerzyć dla opisu interesujących zdarzeń? Tu sprawy wydają się rysować w znacznie jaśniejszych barwach.

Za przykład skrótowców może posłużyć poniższa tabela, dostępna w całości na stronie Wikisłownika¹⁶:

Akronim	Rozwinięcie angielskie	Znaczenie
LOL	Laughing out loud	Bardzo głośny śmiech
NTG	Not This Group	Nie Ta Grupa
AFAIK	As far as I know	Z tego co mi wiadomo..
BRB	Be right back	Zaraz wracam
BTW	By the way	Przy okazji..
FYI	For your information	Dla twojej informacji
ROTFL lub ROFL	Rolling on the floor laughing	Tarzanie się na podłodze ze śmiechu
TIA	Thanks in advance	Dziękuję z góry
PMFJI	Pardon me for jumping in	Przepraszam za wtrącanie się
IMO	In my opinion	Moim zdaniem...
IMHO	In my humble opinion	Moim skromnym zdaniem...

¹⁶ http://pl.wiktionary.org/wiki/Indeks:Has%C5%82a_w_j%C4%99zyku_polskim_-_Slang_internetowy (data dostępu 29.06.2008 r.).

IMVHO	In my very humble opinion	Moim bardzo skromnym zdaniem...
OIC	Oh i see	Oh, rozumiem/Aha
AFGTHTGT-TA?	Are we going to go through this again?	Czy musimy znowu przez to przechodzić?

Źródło: <http://pl.wiktionary.org>¹⁷

Ostatni wątek, jaki chciałbym poruszyć, to emotikony, jako przykład języka niewerbalnego. Emotikony są tak zwanymi piktogramami. W języku Internetu pełnią one funkcję opisową względem przeżywanych uczuć¹⁸. W dużym uproszczeniu, pełnią podobną funkcję, jak omawiane przed momentem, skrótowce tyle tylko, że względem uczuć. Należy jednak pamiętać, że granice w sieci nie istnieją, więc dochodzi do mieszania się znaczeń z różnych kultur. Pomijając fakt, iż emotikonem nie można oddać wszystkich przeżywanych wrażeń, powstaje dodatkowe zagrożenie w postaci uniformizacji znaczeń, które i tak nie są w stanie oddać wszystkiego.

Być może jednak nie ma potrzeby martwić się z powodu uniformizacji, być może mamy do czynienia z uniwersalizacją? Ciężko posądzić kogoś o celowe wprowadzenie do obiegu pożądaných pojęć, bo jak sam Stanisław Lem pisze (...) *w ogóle sęk w tym, że językowi w ruchu ogólnonarodowym wymyślane nazwy jest bardzo trudno « wcisnąć »*¹⁹. Emotikony, choć pomocne przy prowadzeniu rozmów, przy użyciu komunikatorów internetowych (zwłaszcza rozmów na tematy błahe) mogą nieco skomplikować sprawę podczas prowadzenia rozmów poważniejszych, ponieważ nie są one równoznaczne z językiem niewerbalnym, z mimiką, a odbierane w ten sam sposób mogą prowadzić do wielu nieporozumień.

Jak pisze Tomasz Goban Klas w *Mediach i komunikowaniu masowym*, przedstawiając teorię mass mediów Meyerowitza, już telewizja obaliła wszelkie bariery sekretów społecznych²⁰. W wypowiedzi chodziło głównie o kwestię tabu. Wydawałoby się, iż była to granica, za którą już dalej pójść nie można, a jednak. Internet poprzez uwolnienie, rzeczywiste bądź potencjalne, informacji, doprowadził do powszechnej dostępności treści niekoniecznie pożądaných, z dyskusyjną raczej kwestią możliwej blokady, choćby nawet ustawowo zabronionych treści (zwłaszcza, że dzieci wydają się nierzadko być biegłejsze w obsłudze komputera od rodziców). Nie sposób w tym miejscu nie zauważyć, iż prawo za zmianami tymi zdecydowanie nie nadąży. I nie chodzi tu wyłącznie o zagadnienia związane przykładowo z Kodeksem Postępowania Administracyjnego, które nieostro for-

¹⁷ Są oczywiście dostępne inne, bardziej „elitarnie” brzmiące adresy zawierające podobną wiedzę jednak właśnie Fundacja Wikimedia, jako projekt, miała rozszerzać dostęp do prawdziwej, szybko dostępnej informacji.

¹⁸ P. Sztompka, *Socjologia...*, s. 290.

¹⁹ S. Lem, *Bomba megabitowa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 56.

²⁰ T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 2000, s. 143.

mułuje niektóre zagadnienia²¹, ale także o propagowanie (przy pomocy Internetu) treści zabronionej w jednym miejscu przy pomocy serwerów umiejscowionych w innym, gdzie dany proceder (przed którym próbujemy się uchronić), nie jest zabroniony. Jeśli dodatkowo nałożymy na to ciągle spłykanie języka, rozmywanie odpowiedzialności, możemy zobaczyć obraz zuniformizowanej lub w najlepszym wypadku zuniwersalizowanej kultury, która jednak jest uboższa względem „stanu wyjściowego”, czyli sprzed Internetu.

Podsumowując, język jest podstawowym narzędziem funkcjonowania każdego społeczeństwa. Jego konwencje nieustannie ewoluują wraz ze zmieniającym się światem, który mają odzwierciedlać. Język Internetu natomiast, wymyka się normom, mieszając konwencje różnych kultur, używając skrótów z przeróżnych języków obcych, w końcu, w niektórych warstwach unifikując język pod kątem angielskiego (np. interfejs), a także zmienia się strasznie szybko, bardziej przypominając slang niż język. Powoduje to spłykanie języka i utracenie części zdolności komunikowania obserwowanej rzeczywistości, co z kolei sprawia, że zaczynamy tracić możliwość krytycznego wypowiadania się na niektóre tematy. Nakłada się na to dodatkowo utrata możliwości oddziaływania autorytetów (choć ma to związek nie tylko z Internetem). Finał tego może być taki, że z potencjalnego dobrodziejstwa wolnej informacji, może powstać coś, co Stanisław Lem w *Bombie megabitowej* nazywa INFOMOLOCHEM, wielkim bratem, który kontroluje informacje i manipuluje społeczeństwem²². W końcu, jak pisze przywoływany autor (...)internet to sieć która nic nie rozumie tylko informacje przesyła²³.

Z drugiej jednak strony, wszystkie zagrożenia, wymieniane w powyższym tekście, są znacznie przerysowane, ponieważ to właśnie Internet daje nam możliwość korzystania z niesamowicie szybkich i wszechstronnych kanałów informacyjnych. Umożliwia nie tylko komunikowanie za pomocą słów, ale także obrazów, muzyki, itp. Dodatkowo warto podkreślić, iż wszystko to jest dostępne za względnie niedużą cenę. W końcu również język sam potrafi się bronić. Pomimo slangów i nieustannie zmieniającej się mody, w dalszym ciągu pozostaje on funkcjonalny dla człowieka. Zmiany językowe są raczej ewolucyjne niż rewolucyjne, więc może i języka Internetu i samej sieci nie warto traktować jako zła koniecznego?

Bibliografia:

Opracowania:

- Dobek-Ostrowska B., *Studia z teorii komunikowania masowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001.
- Dobek-Ostrowska B., *Media masowe na świecie. Modele systemów medialnych i ich dynamika rozwojowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999.
- Goban-Klas T., *Media i komunikowanie masowe*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 2000.

²¹ <http://www.lex.pl/serwis/du/2000/1071.htm> (data dostępu 29.06.2008 r.).

²² S. Lem, *Bomba megabitowa*..., s. 84-85.

²³ Tamże, s. 9.

Lem S., *Bomba megabitowa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.

Mrozowski M., *Media masowe: władza, rozrywka i biznes*, Oficyna wydawnicza ASPRA JR, Warszawa 2001.

Szczerski K., *Porządki biurowe*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004.

Sztompka P., *Socjologia*, ZNAK, Kraków 2005.

Źródła internetowe:

<http://www.forum.webdiary.pl/>

<http://www.koweziu.edu.pl>

<http://www.lex.pl/>

<http://manager.money.pl/>

<http://pl.wikipedia.org/>

<http://pl.wiktionary.org>

<http://prawo.vagla.pl>

<http://serwisy.gazeta.pl/>

<http://www.inwestycje.pl>

Jacek SZAJNERT

Polski mit europejskości jako przykład dysonansu między nauką a rzeczywistością społeczną*

Paul Valéry, słynny francuski poeta i eseista, nazwał swego czasu Europę „wyrostkiem robaczkowym Azji”¹. Centrum świata – świata, z którego wywodził się sam autor tej sentencji – sprowadzone zostało do roli dodatku, przystawki do starszej i większej siostry – Azji, w której cywilizacja ludzka narodziła się, osiągała pierwsze wzloty i cierpiała po pierwszych upadkach. Jakiej odwagi musiało wymagać wypowiedzenie takiego zdania w świecie, w którym niemal każdy Europejczyk rodził się europocentrykiem, często niechętnie spoglądającym na wszystko, co znajdowało się poza jego własnym podwórkiem.

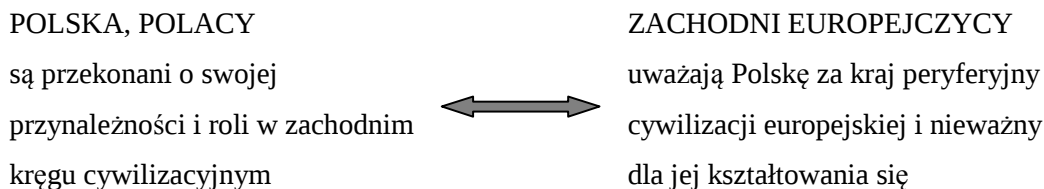
Rzecz jasna, zdanie takie wypowiedziane przez literata, w środowisku naukowym nie wzbudzi nigdy dość fermentu, by się nad nim poważnie zastanowić. Autora niniejszego tekstu zaintrygowało jednak i kazało zastanowić się nad pokrewnym tematem, a mianowicie – stawiając sprawę jasno i, nie ukrywajmy, dość kontrowersyjnie – czy Polska jest *wyrostkiem robaczkowym Europy*? By nawiązać ściślej do tematu tej sesji – czy współczesne polskie badania politologiczne, socjologiczne nie są przypadkiem obarczone możliwością błędu u samych swoich założeń, przyjmując bezkrytycznie sąd, iż Polska owym *wyrostkiem* nie jest?

Nasze przekonanie o przynależności Polski do świata zachodniego, do zachodniej Europy, jest głęboko zakorzenione. Życie społeczne jest jednak dynamiczne i ogromną rolę odgrywa w nim zmiana. Nasza świadomość tego, czy owego, wypływająca z trwających setki lat doświadczeń historycznych, dla zewnętrznego jej odbiorcy może nie być tak ważna, jak jakieś niedawne wydarzenia, wpływające na sposób postrzegania konkretnej sytuacji. Postaram się przedstawić moje zdanie na przykładzie sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, czy Polacy wobec zachodniej Europy.

* Tekst oparto na referacie „Wyrostek Azji. O pojmowaniu inności w Europie” wygłoszonym na konferencji *Politikon* w maju 2008 roku, w Krakowie.

¹ M. Dobroczyński, J. Stefanowicz, *Tożsamość Europy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979, s. 7.

Niech ilustruje to taki prosty wykres:



Refleksja, jaką chciałbym dzisiaj przeprowadzić, odnosi się do tej opozycji, a jest refleksją na temat społecznego postrzegania Polski, relacji Polski do Europy Zachodniej, a także wpływu - jeśli takowy istnieje - podzielanego przez nas postrzegania miejsca naszego kraju w Europie na polskie nauki społeczne.

Zastanówmy się, skąd wypływa nasze przekonanie o pełnym uczestnictwie Polski w kręgu cywilizacji zachodniej. Wszak nie tak dawno, w 2003 i 2004 roku, gdy Polska przygotowywała się do wejścia do Unii Europejskiej, środki masowego przekazu grzmiły od debat (a także wyborczych sloganów) kładących nacisk nie na polskie *wejście* do Europy, ale na *powrót* do niej. Czujemy się częścią wielkiej europejskiej rodziny. Świadomość tę nabywamy w procesach socjalizacji wtórnej, ucząc się historii Polski, a często także pierwotnej, nabywając, np. w środowisku rodzinnym wiedzę o tym, „jak zachowuje się Europejczyk przy stole”, „co uchodzi” a co „nie uchodzi” osobie o takim, czy innym pochodzeniu². Przykłady te mogą być trywialne, ale elementy autoidentyfikacji jednostek ujawniają się na każdym poziomie skomplikowania zachowań społecznych.

Krótki artykuł to nie miejsce na szczegółową, kulturoznawczą analizę porównawczą zwyczajów, czy wzorów kulturowych Polaków i zachodnich Europejczyków. Możemy jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć sąd, iż ogromną ilość wzorców zachowań społecznych Polacy dzielą z mieszkańcami „starej” Europy³. Skąd zatem wynika różnica w postrzeganiu Polski, o której wspominam wyżej? Stawiam tezę, iż dzieje się tak z powodu błędnej oceny „wskaźników przynależności” Polski do ścisłego kręgu cywilizacji zachodniej, która to błędna ocena jest replikowana w naszym systemie edukacyjnym, w wiedzy potocznej, ale także rzutuje bezpośrednio na prowadzenie naukowych badań socjologicznych, historycznych, czy politologicznych.

Spróbujmy sięgnąć do źródeł. Kiedy rodzi się cywilizacja europejska i w jakich rodzi się granicach? Utrwalony i powszechnie akceptowany jest dzisiaj pogląd, iż to na przestrzeni kilkuset lat, mniej więcej od IV, na VI-VII wieku naszej ery kończąc, wykształcają się zręby polityczne, kulturowe i demograficzne tego, co dzisiaj nazywamy Europą. Wydaje się, iż nauki historyczne odchodzą pomalą od stawiania wyraźnej cezury między czasami antycznymi a średniowiecznymi, klasycznie (osobliwie w polskich podręcznikach historii) umiejscawianej w 476 r. n.e., co związane jest z obaleniem cesarza zachodnio-

² Zwięzłe wprowadzenie do problematyki socjalizacji jednostek zawiera np. B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003, s. 137-155. Por. także w tym kontekście R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, przeł. A. Jasińska-Kania, Warszawa 1975.

³ Wytłumaczenie tego terminu znajduje się na dalszych stronach niniejszego artykułu.

rzymskiego Romulusa Augustulusa przez Gotów. Nauka współczesna otwiera się na pogląd, iż przejście od antyku do średniowiecza było bardziej płynne⁴; wszak już w IV w. n.e. Cesarstwo Zachodnio-rzymskie opierało się w dużej mierze na tych, których zwykliśmy nazywać barbarzyńcami. Stanowili trzon armii rzymskiej, niektórzy z nich (jak, najśłynniejszy chyba, Odoaker) byli jej najwyższymi dowódcami. Cesarstwo przestało też asymilować ludność swoich prowincji, zwłaszcza gdy napłynęły do nich ludy pochodzenia germańskiego, które nie wyzbyły się swoich zwyczajów prawnych, czy religijnych. Jak to w świecie społecznym bywa, rozkład jednej struktury oznacza narodziny nowej - tak było i tym razem. Na gruzach Rzymu powstały nowe „barbarzyńskie” królestwa, państwa peryferyjne i sukcesyjne wobec Cesarstwa, wyznaczając w ten sposób właściwy początek Europy, jako rzeczywistości kulturowej i społecznej⁵. W samej Italii można wskazać tu rządy Alaryka, czy Teodoryka, w Galii zjednoczenie kraju przez Chlodwiga i rządy Merowingów; na przestrzeni dalszych pokoleń zaowocowało to nowymi silnymi organizmami państwowymi w niemal całym byłym Cesarstwie⁶. Autorzy oksfordzkiej *Ilustrowanej historii średniowiecznej Europy* piszą: *W Europie narodziła się i ukształtowała cywilizacja Zachodu*⁷. Początków tej cywilizacji upatrują jednak w czasach znacznie wcześniejszych, niż pojawienie się Polski w jakiegokolwiek formie na arenie międzynarodowej. Chrystus, który, jak się uważa, wprowadził nas na arenę międzynarodową, wprowadził nas w istocie do Europy już przekształconej w swej formie poprzez wspólnotę chrześcijaństwa i niekwestionowaną dominację tej religii. Posługując się terminologią z zakresu integracji europejskiej, polskie wejście do Europy w X wieku było „drugą falą rozszerzenia”, czy też „drugą falą integracji”. Poniekąd w zgodzie z tymi rozważaniami pozostaje zdanie J. Kieniewicza, który wskazując, iż proces kształtowania się cywilizacji europejskiej nie zamyka się w okresie bezpośrednio poantycznym, przyznaje, że powstają wówczas jej zręby⁸. O ile Kieniewicz uważa go tylko za etap w wytwarzaniu się właściwej cywilizacji europejskiej i mówi wręcz o osobnej „cywilizacji łacińskiej”⁹, o tyle ja skłaniam się ku pogładowi, że rola wczesnośredniowiecznej integracji państw kontynentu na bazie wspólnoty języka i religii, stanowi w istocie początek właściwej, znanej nam dzisiaj cywilizacji europejskiej.

Zwykliśmy w naszym kraju widzieć serce Europy, czy też „przedmurze chrześcijaństwa”. Polityczne granice kontynentu zawsze wyznaczaliśmy na wschód i południe od polskich ziem. Naturalne jest dla nas geograficzne argumentowanie naszej europejskości. Jednocześnie Europejczycy z zachodu albo nie mają tak ugruntowanych poglądów na granice Europy (nie wspominając o tym, jak wiele mamy rodzajów samych granic), albo rysują je inaczej niż my. Przez długie lata, może i stulecia, Europa Zachodnia w najgłębszej warstwie swojej samoświadomości postrzegała się jako ograniczoną - w najlepszym

⁴ Por. T. Manteuffel, *Historia powszechna - średniowiecze*, wyd. 16 uzupełn., Warszawa 2005, s. 6.

⁵ Tamże, s. 11-12 oraz 19; także G. Holmes (red.), *Oxford Illustrated History of Medieval Europe*, Oxford 1988, s. 1-7.

⁶ T. Manteuffel, *Historia powszechna...*, s. 35-43, 76-77.

⁷ G. Holmes (red.), *Oxford Illustrated History...*, s. v.

⁸ J. Kieniewicz, *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa 2003, s. 283.

⁹ Tamże, s. 141-142.

wypadku - Odrą, Morawami, Dunajem, Alpami Julijskimi. Tkwi tu oczywisty dysonans, znajdujący swoje odzwierciedlenie w nauce. Podczas gdy Tadeusz Manteuffel pisze, że Polacy najpóźniej spośród wszystkich Słowian emancypują się politycznie¹⁰ (ale jednak - emancypują się!), to autorzy przywoływanej historii oksfordzkiej piszą o Polsce, jako o „wasalu papieżstwa”, a Bolesława Chrobrego nazywają bez ceregieli „władcą połowicznie niezależnym”¹¹. Ze „Wschodu” - nieco tajemniczego, egzotycznego, bliskiego geograficznie, ale czy bliskiego w inny sposób? Tego nie wiadomo. W istocie rzeczy, w tym wypadku zamiast „wiatru ze wschodu”, jak u Valéry'ego, mamy do czynienia raczej z „wiatrem z zachodu”. Polska od swojego powstania wciąż wystawiona była na bardzo silny wpływ niemieckich sił kulturowych i politycznych; warto sobie uświadomić, że był to niemal wyłącznie wpływ jednokierunkowy; relacja nie była oparta na wymianie, ale na ciągłym oddziaływaniu jednej strony na drugą, za czym nie szła reakcja i kontroddziaływanie¹². Z relacją tą związany jest bardzo ważny i bardzo głęboko zakorzeniony stereotyp w naszym myśleniu, ujawniający się w tym, co na własny użytek nazywam „legendą o wrogich Niemcach”. Przekonanie o nieustannej i niepohamowanej wrogości narodu niemieckiego wobec Polaków wyrządza nam do dzisiaj wiele szkód w życiu społecznym. Co ważne, nie jest ono jedynie produktem masowej wyobraźni; znajduje swoje umocowanie nierzadko w opracowaniach naukowych. Do kuriozalnych rozmiarów doprowadza je np. J. Z. Sobolewski, pisząc o zupełnie niezależnym od „żywołu germańskiego” wyłanianiu się państw słowiańskich na arenie międzynarodowej. Twierdzi wręcz, że Niemcy „od zawsze” nastawieni byli na ekspansję, podczas gdy Słowianie jedynie na obronę swych ziem. Zdaniem Sobolewskiego, Niemcy i Polacy mają zasadniczo odmienny charakter, kulturę. Można powiedzieć, że to narody cywilizacyjnie odrębne.¹³ A przecież na tę samą kwestię można patrzeć inaczej, nie waham się powiedzieć, nieco bardziej realistycznie. Np. Tymieniecki twierdzi, iż zarówno Mieszko I jak i Bolesław Chrobry byli przez współczesnych sobie władców niemieckich postrzegani jak partnerzy, a nie łowna polityczna zwierzyna. Mieszko szanowano jako potężnego władcę, a w kronice Widikunda występuje jako „król”, mimo iż korony nie posiadał.¹⁴

Przyjmuję, iż zasadnicze zręby tego, co nazywamy cywilizacją europejską, czy cywilizacją Zachodu, ukształtowały się całkowicie bez udziału państw środkowoeuropejskich, w tym Polski. Autorzy oksfordzkiego słownika politologicznego też mają wątpliwości co do granic Europy - piszą że to wielki, ale niejasno zdefiniowany koncept¹⁵, a jedność europejska opierała się aż do XX wieku na czynnikach filozoficznych, religijnych. W dopełnieniu można dodać, że to czynniki, które Polska z Zachodem dzieli, ale nie uczestniczyła w ich wypracowaniu, wyjąwszy krótki okres swych dziejów. Możemy pokusić się o zdefiniowanie tego okresu.

¹⁰ T. Manteuffel, *Historia powszechna...*, s. 128.

¹¹ G. Holmes (red.), *Oxford Illustrated History...*, s. 139, 152.

¹² Tamże, s. 172.

¹³ Zob. J. Z. Sobolewski, *Historia polityczna Polski*, tom I, Artex Press 1988, s. 97.

¹⁴ K. Tymieniecki, *Państwo polskie w stosunku do Niemiec i Cesarstwa średniowiecznego w X w.*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, praca zbiorowa, Poznań 2002, s. 291-296.

¹⁵ I. McLean, A. Macmillan (red.), *Oxford Concise Dictionary of Politics*, New York 2003, s. 178.

Wykluczyć możemy zarówno okres następujący bezpośrednio po upadku Cesarstwa na Zachodzie, ponieważ nie istniał wówczas żaden organizm państwowy na ziemiach polskich. W okresie monarchii karolińskiej (tj. bez mała czterysta lat później!) w źródłach pojawiają się wzmianki o kontaktach z ludami na wschodzie - jednak od ziem plemion protopolskich państwo Franków oddzielają jeszcze Słowianie połabscy. Nie dochodzi do bardziej ożywionych kontaktów, do wymiany myśli, do przenikania wzorców kulturowych. Dopiero upadek państwa Karolingów „otwiera” Europę na wschód. Otwiera jednak Europę już ukształtowaną, która bardzo silnie oddziałuje na nowo powstające państwa, jednoczące się pospiesznie w obawie przed, w zasadzie wszystkimi swoimi sąsiadami¹⁶. Mijają wieki, potęgi średniowieczne rozkwitają, tymczasem państwo polskie nie rośnie w siłę na arenie międzynarodowej, postrzegane jest wciąż przez pryzmat swoich skomplikowanych relacji z papieżem i Cesarstwem. Tak naprawdę dopiero rządy Kazimierza Wielkiego (1333-1370) wynoszą państwo polskie do rangi liczących się monarchii europejskich¹⁷. Pozostanie ono w tym gronie co najmniej do końca XVII wieku - w schyłkowej fazie okresu średniowiecznego, a potem w renesansie dostarczając wreszcie Europie świeżej intelektualnej i artystycznej krwi, i włączając się w główny nurt kultury i cywilizacji europejskiej.

Widzimy zatem, iż udowodnienie tezy, jakoby Polska nie należała do rdzenia państw europejskich, uczestniczących w największym stopniu w kształtowaniu europejskiej cywilizacji, daje się łatwo obronić. Skąd więc w nas bunt i oburzenie, gdy o Polsce na zachód od Odry się zapomina? Dlaczego nie umiemy zaakceptować faktu, że dla wielu Europejczyków jesteśmy raczej - by posłużyć się trywialną parafrazą - sąsiadami, niż rodziną? Że nie odróżnia się nas od obywateli innych państw środkowoeuropejskich, jak w słynnej swego czasu sprawie zjadania londyńskich łabędzi przez rumuńskich imigrantów, których pewien poczytny brytyjski dziennik określił mianem... *Poles*? Nasze oburzenie jest oczywiście do pewnego stopnia zasadne. W końcu Polska jest współcześnie dużym i znaczącym w regionie krajem, Polacy wcale nie okazali się pasożytami żerującymi na zachodnich gospodarkach i nawet w piłce nożnej nasza reprezentacja ostatnio radzi sobie jakby lepiej. Z drugiej jednak strony, musimy zdawać sobie sprawę, że niewiedza naszych europejskich współobywateli nie wynika ze złośliwości, czy umyślnego nieuctwa. W wielu państwach historia powszechna Europy wykładana jest w szkołach po macoszemu. Państwa zachodnioeuropejskie, takie jak Wielka Brytania, czy Francja, większą wagę przykładają do edukowania własnych obywateli w narodowej tradycji, niż do nauczania ich zwyczajów obcych narodów. Czy możemy mieć pretensje o to, że młody Francuz uczy się Villona, Moliere'a, Balzaka, czy nawet Bacona i Shakespeare'a, a nie Kochanowskiego, Reja, czy Szarzyńskiego? Z pewnością nie powinniśmy. Młody Brytyjczyk spoglądając na Europę, spojrzysz najpierw za Kanał La Manche i powie, całkiem słusznie, że od kiedy istnieje Anglia, od tedy po drugiej stronie *English Channel* leży Francja. Dalej myślą wybiegnie niekoniecznie.

¹⁶ K. Tymieniecki, *Państwo polskie w stosunku...*, s. 266-267.

¹⁷ Por. T. Manteuffel, *Historia powszechna...*, s. 165-169, 345-347; także G. Holmes, *Oxford Illustrated History...*, s. 298.

Dla Europejczyków z Zachodu ich mały świat przez wieki kończył się po prostu na Francji, państwach włoskich, Niemczech i Austrii, Wielkiej Brytanii, czasem Danii i Hiszpanii. I nie ma co doszukiwać się w tym żadnych podtekstów.

Powyższa skrócona i z pewnością arbitralna analiza historyczna prowadzi mnie do pytania - czy zatem wykreowaliśmy sobie dziś w Polsce mit naszej europejskiej przynależności? Jeśli tak, to w jakim stopniu, dlaczego, a także - w jakim celu?

Mit z pozoru stanowi kategorię literaturoznawczą, w rzeczywistości jednak stanowi na równi pojęcie analizy socjologicznej i antropologicznej. W analizie historycznej mit miesza się z historią i zachodzi potrzeba rozgraniczenia jednego od drugiego. W praktyce jest to jednak bardzo trudne i dochodzi do *mitologizacji przeszłości*, tj. mieszania się elementów mitycznych z faktycznymi¹⁸. Rola, jaką mit pełni w społeczeństwie jest przez Barbarę Szacką, w jej fascynującym artykule, przedstawiana trojako: w ujęciu przedmiotowym, funkcjonalnym i podmiotowym. Dla naszych rozważań najbardziej przydatne jest rozumienie funkcjonalne, odwołujące się do tradycji m.in. Bronisława Malinowskiego. Mit wyróżnia się tutaj *nie na podstawie jego treści, lecz funkcji pełnionej w społeczeństwie*.¹⁹ W przypadku Polski będzie to takie ujmowanie jej historii, które pozwala w przerysowany sposób ujmować wkład kultury polskiej w ogólny europejski zasób cywilizacyjny w celu... No właśnie - czy wypada powiedzieć, że w celu leczenia własnych kompleksów? Takie słowa aż cisną się na usta. Mit silnie oddziałuje na przekonania ludzi, mit użyty w dyskursie naukowym lub politycznym może stymulować przyszłe wydarzenia. Mit zakorzenia się w świadomości społecznej i wpływa poprzez to na działania jednostek.²⁰ Ponadto, jak uważa Cassirer, porządkuje rzeczywistość społeczną i pozwala ułożyć jej zjawiska na osi dobro-zło.²¹

Rzeczywistość mityczna jest uświęcona i wyjęta z tradycyjnego continuum czasowego. Jest nie tyle fałszywa, co nie odwołuje się do racjonalności, lecz do emocji.²² Między stereotypami a mitami zachodzi osobliwa korelacja, jedne warunkują drugie. Jeśli mamy w Polsce stereotyp Niemca-polakożercy, to jednocześnie na nim zbudowany jest mit Polaka walczącego, Polski nieustępliwej wobec (ciągłego) naporu z Zachodu. Mity mogą pozostawać w sprzeczności ze sobą i wydaje się, że tak właśnie jest w relacji postrzegania Polski, z jednej strony, jako odrębnej i opierającej się wpływom Zachodu (i Wschodu zresztą też), w kreowaniu jej na kraj cywilizacyjnie odrębny i wyjątkowy, jak w cytowanej pracy Sobolewskiego - a Polską, jako sercem Europy, dzielącej z nią to, co najcenniejsze w rzeczywistości kulturowej i aksjonormatywnej, Polską, która w 2004 roku nie „weszła do Europy”, ale do niej „wróciła”.

¹⁸ B. Szacka, *Mit a rzeczywistość społeczeństw nowoczesnych*, [w:] *O społeczeństwie i teorii społecznej. Księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego*, Warszawa 1985, s. 476-477.

¹⁹ Tamże, s. 480-481.

²⁰ Tamże, s. 477.

²¹ Tamże, s. 481-482.

²² Tamże, s. 483.

Lewandowski mówi, że w symbolicznym portrecie narodu polskiego zachodzi sprzeczność; szukając odpowiedniego symbolu na określenie naszej narodowości, wybiera lipę, która z jednej strony jest drzewem uświęconym tradycją i słowiańską, i chrześcijańską, a z drugiej strony jest synonimem „bylejakości”.²³ Mówi, że Polacy w konstruowaniu swojej tożsamości narodowej odwołują się przede wszystkim do genealogii, języka i kultury - nie do kategorii państwa, czy obywatelstwa. Ściśle kultywowana odrębność języka i kultury pozwoliła narodowi przetrwać czas, kiedy pozbawiony został możliwości wspólnego zamieszkiwania jednego, niepodzielonego terytorium, zabezpieczającego homogeniczność kulturową²⁴. Na ile więc zasadne jest odwoływanie się w Polsce do jakiejś wspólnej rzeczywistości europejskiej cywilizacji i roszczenie sobie praw do uznania własnej w niej kluczowej roli, jeśli z drugiej strony w takim stopniu ceni się odrębność?

Wracając do cytowanej już Szackiej, za B. Readem podkreśla ona, że mit szczególnie niebezpieczny może być dla nauk społecznych. Politologia, która z natury swojej zajmuje się zjawiskami przenikającymi całość życia społecznego, a zarazem będącymi przedmiotem gorących sporów w życiu codziennym, powinna być szczególnie wyczulona na przenikanie mitów do dyskursu naukowego²⁵. Stąd już tylko krok do stanu, w którym zaczną one znacząco - bo poparte autorytetem nauki - oddziaływać na decyzje polityczne. W Polsce, jak się obawiam, możemy z łatwością dostrzec oznaki takich procesów, a także oznaki negatywnego ich wpływu na jakość polityki. Mity zakorzenione w naszej świadomości społecznej wykraczają daleko poza "legendę o złym Niemcu" i inne oczywiste historyczne miskoncepcje, ujawniające się z pełną mocą na przykład w zestawieniu źródeł polskiej i zagranicznej historiografii. Dotykają nie tylko aspektu naszej tożsamości europejskiej, ale sedna wewnętrznych problemów. Uchylam się od zajęcia na ten temat stanowiska w odniesieniu do konkretnych zjawisk; nie jest rolą - nawet początkującego - badacza uczestnictwo w procesie, który uważa za szkodliwy zarówno dla nauki, jak i życia społecznego, niezależnie od tego jak szczytne są jego intencje.

Pozwolę sobie jednak na krótką uwagę. Jeśli Polska ma zająć miejsce w Europie, proporcjonalne do jej możliwości i miejsca, które niegdyś - choć przez krótki czas - na mapie wpływów politycznych zajmowała, czas skończyć z leczeniem kompleksów społeczeństwa (a może tylko polityków?) poprzez czarowanie rzeczywistości historycznej i społecznej. Wejście do struktur jednoczącej się Europy, którego w chwili publikacji tego tomu będziemy obchodzić pięciolecie, stwarza ku temu sytuację najdoskonalszą z możliwych.

²³ E. Lewandowski, *Symboliczne portrety narodów*, [w:] *Władza, naród, tożsamość*, K. Gorlach, M. Niezgoda, Z. Seręga (red.), Kraków 2004, s. 132.

²⁴ Tamże, s. 120.

²⁵ B. Szacka, *Mit a rzeczywistość...*, s. 485.

Bibliografia:

- Dobroczyński M., Stefanowicz J., *Tożsamość Europy*, Warszawa 1979.
- E. Lewandowski, *Symboliczne portrety narodów*, [w:] *Władza, naród, tożsamość*, Gorlach K., Niezgoda M., Seręga Z. (red.), Kraków 2004.
- Holmes G. (red.), *Oxford Illustrated History of Medieval Europe*, Oxford 1988.
- Kieniewicz J., *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa 2003.
- Linton R., *Kulturowe podstawy osobowości*, A. Jasińska-Kania, Warszawa 1975.
- Macmillan A., McLean I., *Oxford Concise Dictionary of Politics*, New York 2003.
- Manteuffel T., *Historia powszechna - średniowiecze*, wyd. 16 poprawione i uzupełnione, Warszawa 2005.
- Mokrzycki E., Ofierska M., Szacki J. (red.), *O społeczeństwie i teorii społecznej: księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego*, praca zbiorowa, Warszawa 1985.
- Początki państwa polskiego: księga tysiąclecia*, praca zbiorowa, Poznań 2002.
- Sobolewski J. Z., *Historia polityczna Polski*, tom I, bmn 1998.
- Szacka B., *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003.

Adrian GORGOSZ

Teoria publicznego wyboru jako przykład gloryfikacji „demokratycznej jednostki”

Powszechne i potoczne rozumienie demokracji wydaje się opierać na założeniu o konieczności zapewnienia przez państwo¹ odpowiedniego wpływu jednostek na wszystko to, co się w owym państwie dzieje. Zgodnie z takim ujęciem uznamy, że każdy człowiek jest podmiotem, mającym możliwość decydowania o sobie, jak i częściowo o wszystkich innych podobnych mu ludziach. Taką specyficzną jednostkę nazwiemy „jednostką demokratyczną”. Mówiąc zaś o tytułowej gloryfikacji, nawiązujemy do innego założenia, które możemy określić następująco: podstawą działań w państwie są demokratyczne jednostki, zaś wszystkie ich działania grupowe stanowią wypadkową działań indywidualnych. Zatem wszystkie kolektywne aspekty społeczeństwa muszą być uwarunkowane wyłącznie przez samodzielnie działające jednostki. Przy takim założeniu odrzuca się automatycznie lub nie dość docenia, emergentne cechy wszelkich zbiorowości². Teoria publicznego wyboru, jako jedna z tych teorii, zajmujących się wyjaśnieniem przekładalności zdania pojedynczego człowieka na zdanie kolektywne, wydaje się uznawać taki demokratyczny sposób pojmowania jednostek i zbiorowości. Czy zatem jej założenia oddają specyfikę procesów zachodzących w społeczeństwie? Czy możliwa jest jej modyfikacja? Te i inne kwestie pozostaną w kręgu naszych rozważań.

Ponadto, niniejsza praca będzie próbą skondensowanego przedstawienia, w jaki sposób teoria publicznego wyboru może być wykorzystywana do specyficznego projektowania³. Chodzi o budowę wspomnianego już demokratycznego ułożenia relacji w państwie, a konkretnie o tak zwaną radykalną demokrację⁴. Wykażemy nadto, iż projektowanie tego

¹ Państwa: *to trwała wspólnota ludzi zajmująca określone terytorium, poddana zwierzchniej władzy* (M. Bankowicz, *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006, s. 19).

² Zbiorowość będą dla nas stanowić co najmniej dwie osoby.

³ Teorią projektującą określać będziemy taką teorię, która obok najważniejszej funkcji eksplanacyjnej, dąży do wskazania konkretnych rozwiązań. Określając w normatywny sposób pewne zagadnienia, wskazuje konkretny cel, który jest elementem składowym każdego projektu. Kwestie te dotyczą przede wszystkim etapu stosowania danej teorii.

⁴ Terminem radykalnej demokracji określać będziemy ustrój państwowy, w którym największy nacisk kładzie się na zwiększanie uprawnień jednostki nawet kosztem ograniczania decyzyjności państwa. Innymi słowy jest to ustrój, w którym każda jednostka ma mieć możliwość każdorazowego wpływu na rządzenie państwem.

typu napotyka na swojej drodze liczne problemy, które związane są z przekładalnością konstruktu teoretycznego na rzeczywistość społeczną⁵.

W toku rozwoju wspomnianej przez nas teorii pojawiły się konkretne dowody, które ją falsyfikowały⁶. Przybrały postać licznych twierdzeń i paradoksów. Wskazują one jednoznacznie, że pomimo innego celu projekcyjnego, jaki sobie owa teoria stawiała początkowo, przewrotnie może służyć jako narzędzie badawcze, obalające jednostkowo-agregatywne ujęcie społeczeństwa (w duchu radykalnej demokracji)⁷. Twierdzenia i paradoksy nie ukazują przeszkód, które należy likwidować lub zmiekczać – raczej trzeba je zaakceptować, jako silne dowody na relacyjność wewnętrzną społeczeństwa. Owa relacyjność może być pojmowana przykładowo, tak jak to czynił Arystoteles, który twierdził: *Kto zaś nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potrzebuje, będąc samowystarczalnym, bynajmniej nie jest członem państwa, a zatem jest albo zwierzęciem, albo bogiem. Wszystkim ludziom właściwy jest z natury pęd do życia we wspólnocie(...)*⁸. Socjologiczne ujęcie społeczeństwa zakłada, że występują w nim określone działania społeczne, które pojedynczo rozumieć będziemy następująco: *jest to zachowanie wyposażone w znaczenie, sens*⁹, a dalej: *to takie zachowanie, z którym związane jest mniej lub bardziej rozbudowane znaczenie motywacyjne i kulturowe*¹⁰. Powiążemy te kwestie z zagadnieniem interakcji¹¹. Jej podstawą są działania jednych osób wobec drugih, mających na celu wywołanie określonego działania zwrotnego. Pytanie zatem, czy w jednostkowo-agregatywnym ujęciu społeczeństwa jest miejsce na interakcje? Wydaje się, że tak. Podstawowym jednak problemem jest zbyt mocno eksponowana samodzielność jednostek w stosunku do świata społecznego, który je otacza. Ujęcie takie nie zaznacza ogromnego wpływu¹², jaki jednostki wywierają na siebie nawzajem.

⁵ Rzeczywistość społeczna – część dostępnej człowiekowi rzeczywistości, obejmująca swym zakresem znaczenia zjawisk, procesów, idei, sytuacji i przedmiotów; znaczenia te powstały dzięki nadaniu im cech nabytych w czasie interakcji społecznej (K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997, s. 182).

⁶ Falsyfikowanie rozumieć będziemy jako metodę sprawdzania teorii zgodnie z modelem nauki Karla Poppera. Polega ona na tym, iż zdania jednostkowe teorii, które wywiedliśmy ze zdania ogólniejszego próbujemy obalić. Jeśli wynik jest pozytywny, to obalić musimy również zdanie bardziej ogólne, a tym samym podważamy całą teorię. Tak rozumiana teoria poddawana ciągłym testom, podlegająca systematycznej ocenie swojej prawdziwości jest akceptowana bądź odrzucana w nauce. Nieudana próba falsyfikacji zwana korbacją stanowi źródło akceptacji teorii. (Zob. K. R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, przeł. U. Niklas, Warszawa 1977, s. 29-45).

⁷ Jednostkowo-agregatywne ujęcie społeczeństwa rozumieć będziemy jako ujęcie, w którym społeczeństwo składa się samodzielnych jednostek, podejmujących wybory. Nie uwzględnia się tutaj żadnych relacji wewnętrznych. Łączymy tą kategorię z radykalną demokracją – patrz przypis 4.

⁸ Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2006, s.28.

⁹ P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 48.

¹⁰ Tamże, s. 51.

¹¹ Interakcja – dynamiczna, zmienna sekwencja wzajemnie zorientowanych działań partnerów, którzy modyfikują swoje działania w zależności od tego, co robi (lub mówi) ten drugi. (P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 85).

¹² Wpływ będziemy rozumieć bardzo szeroko: wszelkie formy zmiany zachowania, myślenia, postrzegania etc. jednej osoby wywołane przez działanie (lub nawet samą tylko obecność i beczynność) drugiej osoby.

Mając tak zdefiniowane kwestie podstawowe, możemy przystąpić do postawienia tez przewodnich, oto one:

1. teoria publicznego wyboru została stworzona, aby wykreować podstawy idealnego ustroju demokratycznego, który respektuje prawa jednostkowe każdego i w każdej sytuacji.
2. paradoksalnie, teoria ta pokazuje jednak coś zupełnie przeciwnego (czyli w jakiejś części sama sobie zaprzecza), gdyż ukazuje, że jednostka nie może żyć w „próżni społecznej”¹³ i zawsze w jej otoczeniu pojawia się co najmniej jedna osoba, która pośrednio bądź bezpośrednio wpływa na jej los.

Na samym wstępie musimy prześledzić podstawowe założenia owej teorii. Towarzyszyć nam będą one przy każdej przeprowadzanej analizie.

Teoria publicznego wyboru stawia sobie za cel dwa główne zadania¹⁴:

- Zapewnienie danej jednostce możliwości oceny konkretnych alternatyw, a następnie stworzenie na jej podstawie jednostkowego układu indywidualnej preferencji. Oto klasyczne ujęcie oceny dwóch alternatyw $\{x, y\}$ przez daną osobę „h”:

$xP_h y$ – x jest lepsze od y

$xI_h y$ – x jest tak samo dobre jak y

$xR_h y$ – x jest co najmniej tak dobre jak y

- Budowa odpowiedniej funkcji agregacji owych ocen jednostkowych i próba przelania ich na decyzję kolektywną jest wypadkową preferencji indywidualnych. Funkcja wyboru (bo tak się ona nazywa) ma uwzględniać, przy idealnych warunkach, zdanie każdej jednostki.

Oto przykłady takich funkcji:

1. Jeśli $xP_h y$, to dla osoby h funkcja społecznego wyboru wygląda następująco:

$$W(\{x, y\}) = \{x\}$$

2. Jeśli $xI_h y$, to dla osoby h funkcja społecznego wyboru wygląda następująco:

$$W(\{x, y\}) = \{x, y\}$$

3. Jeśli $xR_h y$, to dla osoby h funkcja społecznego wyboru wygląda następująco:

$$W(\{x, y\}) = \{x\}$$

Z przytoczonych podstawowych założeń teorii publicznego wyboru, możemy wywnioskować, iż potencjalnie jednostka stoi przed prostym zadaniem oceny. Natomiast nie zajmuje się tym, jak decyzja (wybór) zostanie wypracowana przez funkcję wyboru. Teoria ta

¹³ Będzie to dla nas sytuacja, w której nie uwzględnia się w teorii publicznego wyboru, wpływu innych na działania konkretnej osoby. Próżnia jest tutaj synonimem racjonalności jednostki, która rzekomo sama wie co ma czynić i czego chce.

¹⁴ Zob. G. Lissowski, *Problemy i metody teorii wyboru społecznego*, [w:] tegoż (red.), *Elementy teorii wyboru społecznego*, Warszawa 2001, s. 15-18.

przyjmuje ponadto fundamentalne założenie o racjonalności działań człowieka, co rozumiemy jako samodzielną kalkulację i ocenę dokonywaną przez jednostki, w oparciu tylko i wyłącznie o własny rozum – myślenie na podstawie wiedzy posiadanej¹⁵. Nie ma więc tutaj mowy o jakimkolwiek wpływie innych osób na wybór danej jednostki bądź grupy – ocena w takim ujęciu jest immanentna, dokonywana przez rozum. I choć wielu twórców i badaczy tej teorii¹⁶ zgadza się, iż czasem jest inaczej, to nie odrzucają zasadniczej tezy, mówiącej o tym, iż wybór preferencji jest wynikiem samodzielnej, rozumnej, niezależnej pracy jednostki. W podobny sposób ujmują społeczeństwo niektórzy współcześni libertarianie¹⁷, którzy twierdzą, że wolność człowieka gwarantuje swobodę: analizy, oceny oraz wyboru ostatecznego. Zaryzykować można również stwierdzenie, iż tak samo rozumują niektórzy współcześni demokraci¹⁸, którzy wierzą w możliwość racjonalnego oceniania przez każdą jednostkę z osobna, a ponadto, widzą możliwość przejścia z poziomu indywiduum na poziom całego społeczeństwa, poprzez wykreowanie odpowiedniej funkcji wyboru.

Pytanie kluczowe brzmi zatem, czy istnieje jednostka racjonalna, która jest tylko częścią społeczeństwa zatomizowanego, czy może społeczeństwo to być relacyjny – zbiór wzajemnie powiązanych ludzi, którzy dążą nie tylko do celów indywidualnych, ale i wspólnych? Jak udowodnić to naukowo? Teoria publicznego wyboru jest teorią projektującą model atomistyczny, ale jak już wspomnieliśmy, pojawiły się ogromne wątpliwości świadczące prawdopodobnie o istnieniu zupełnie odmiennego, relacyjnego wymiaru jednostki. Przedstawimy teraz kilka dowodów na poparcie tak postawionych tez.

Pierwszym z nich, na zaprzeczenie mitu radykalnej demokracji indywidualistycznej, jest tzw. twierdzenie o niemożliwości Kennetha Arrowa. Spróbujmy na początku zdefiniować przykładowe wybory do ciał przedstawicielskich¹⁹: powinny być przeprowadzane na nieograniczonej liczbie potencjalnych kandydatów; wybór danego kandydata powinien się odbywać na zasadzie analizy jego kompetencji; jednostka dokonuje oceny oraz porównania danego kandydata z innymi; jeśli wszyscy pojedynczo zgodzą się na danego kandydata to powinien być on wybrany przez całe społeczeństwo; wykluczamy również możliwość głosowania za kogoś i w czyimś imieniu; najdalej idąc, wykluczamy możliwość jednoosobowego podjęcia decyzji przez kogoś innego za kogoś. Takie same postulaty demokratycznego wyboru przedstawił Arrow, nakładając na to siatkę formalnych elementów konkretnego twierdzenia²⁰:

¹⁵ Wiedza pochodzi oczywiście również od innych jednostek. Fundamentalna zasada racjonalności mówi jednak, iż w samym procesie oceny i wyboru, jednostki postępują indywidualnie.

¹⁶ Prawdopodobnie możemy do nich zaliczyć po części A. Sena, J.H. Blaua czy A. Gibbarda.

¹⁷ Libertarianie chyba najbardziej podkreślają owo prawo do indywidualnej, nieskrępowanej oceny i wyboru. Są to m.in.: J.A. Nock, R. Nozick, A. Rand.

¹⁸ Nie będziemy przytaczać konkretnych nazwisk, ogólnie zaliczymy do nich zwolenników poszerzania zakresu wszelkich przejawów demokracji bezpośredniej.

¹⁹ Możemy również wziąć pod uwagę wszelkie decyzje podejmowane przez jednostki, które oceniają spośród co najmniej dwóch alternatyw, a owa ocena jest przeprowadzana w procesie racjonalnego myślenia.

²⁰ A. Sen, *Racjonalność i wybór społeczny*, [w:] G. Lissowski (red.), *Elementy teorii wyboru społecznego*, przeł. K. W. Frieske, Warszawa 2001, s. 52

- nieograniczona dziedzina – czyli wybór z nieograniczonej na wejściu liczby alternatyw i w każdej konfiguracji;
- niezależność od alternatyw niezwiązanych – ocena alternatywy zależy tylko od jednostkowych preferencji, decyzja społeczna musi być wypadkową tylko tej oceny a nie innych alternatyw niezwiązanych (kwestia przechodniości²¹);
- optymalność Pareto – jeśli każda jednostka z osobna preferuje daną alternatywę, to społeczny wybór powinien to uwzględnić;
- wykluczenie dyktatury – odrzuca się możliwość podjęcia decyzji kolektywnej na podstawie oceny alternatyw tylko jednej osoby (grupy).

Arrow udowodnił, iż spełnienie tych wszystkich warunków naraz jest niemożliwe, stąd nazwa: twierdzenie o niemożliwości. Wykazuje ono, że takie ujmowanie demokracji, przynosi faktyczne jej zanegowanie. Potwierdził też, że zawsze istnieje wpływ tych „innych”, w postaci konieczności respektowania czyjejś oceny.

Oto dowód wyjaśniający twierdzenie Arrowa²²:

Krok 1. Lemat o poszerzeniu zakresu (*Field-expansion Lemma*) – Jeśli grupa jest decyzyjna w stosunku do jakiejkolwiek pary alternatyw, to jest decyzyjna w stosunku do wszystkich innych par opisujących alternatywne stany rzeczy.

Wyjaśnienie: Jeśli istnieje taka grupa G, która jest w stanie narzucić swoje preferencje wszystkim innym biorącym udział w ocenie, to nazywać ją będziemy decyzyjną. Innymi słowy, jest to uporządkowanie preferencji społecznej zgodnie z tym, jak robi to grupa G. Pytanie o to, dlaczego owo narzucenie istnieje, nie jest przedmiotem naszego rozważania. Mając dwie pary alternatyw $\{x,y\}$ oraz $\{a,b\}$ zakładamy, że grupa G jest decyzyjna wobec $\{x,y\}$ i porządkuje je tak - $xR_G y$. Musimy teraz udowodnić, iż jest decyzyjna wobec wszystkich pozostałych alternatyw. Wszyscy biorący udział w ocenie (w tym grupa G), przedkładają aRx oraz yRb , przy czym ocena innych alternatyw może być dowolna i nie ma znaczenia (w tym przypadku x i y). Powstają zatem układy:

Dla G: $\rightarrow aR_G x R_G y R_G b$

Dla wszystkich innych w tym G: $\rightarrow aRx$ oraz yRb .

Zgodnie z optymalnością Pareto, społecznie preferowane są tylko a nad x oraz y nad b . Nie ma mowy jednak o zastosowaniu tego warunku do alternatyw $\{x,y\}$. Ułożenie takie wynika z preferencji grupy G. Powoduje to poszerzenie zakresu, bo skoro grupa ta jest decyzyjna wobec $\{x,y\}$, to z zasady przechodniości wynika, że również a przekłada nad $b \rightarrow aR_G b$. Jest zatem decyzyjna wobec wszystkich alternatyw z dziedziny.

²¹ Przechodniość polega na tym, iż mając przykładowo trzy alternatywy: $\{x,y,z\}$, jeśli $x>y$ oraz $y>z$ to oznacza to, zgodnie z zasadą przechodniości, że również $x>z$. Możemy zatem stworzyć prosty ciąg: $x>y>z$. (Zob. H. i J. Musielakowie, *Analiza matematyczna*, Poznań 1993, s. 7).

²² Zob. A. Sen, *Rationality and Freedom*, Cambridge, Massachusetts 2004, s. 267; A. Sen, *Racjonalność i wybór społeczny*, [w:] G. Lissowski (red.), *Elementy teorii wyboru społecznego*, przeł. G. Lissowski, Warszawa 2001, s. 52 - 53; H. Sosnowska, *Wprowadzenie do teorii publicznego wyboru*, Rzeszów 2000, s. 37-38; Szerzej o tym zagadnieniu również w nieopublikowanej pracy magisterskiej: A. Gorgosz, *Decydowanie polityczne a teoria publicznego wyboru*, opieka nauk. B. Szlachta, obroniona dn. 30.06.2009 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Krok 2. Lemat o zawężeniu grupy (*Group-Contraction Lemma*) – Jeśli grupa (co najmniej dwie osoby) jest decyzyjna, to decyzyjna jest także mniejsza grupa wchodząca w jej skład.

Wyjaśnienie: Dzielimy grupę G na dwie mniejsze: G_1 i G_2 . Grupy te mogą mieć skład jednoosobowy, co jest wynikiem założenia, że G musi się składać z minimum dwóch członków. Zakładamy następujące rozkłady preferencji w poszczególnych podgrupach:

$G_1 \rightarrow xRy$ oraz xRz , przy czym ułożenie pary $\{y,z\}$ jest dowolne;

$G_2 \rightarrow xRy$ oraz zRy , przy czym ułożenie pary $\{x,z\}$ jest dowolne.

To, jak oceniają te alternatywy inne osoby, nie ma dla nas znaczenia. Wynika to z założenia, że decyzyjna jest cała grupa G . Ona zaś, czyli zarówno G_1 i G_2 , preferują xRy . Jeśli społeczna preferencja przekładać będzie x nad z , to oznacza to, że G_1 jest decyzyjna, bowiem tylko ona w ten sposób układa preferencje. W odwrotnej sytuacji, gdy G_1 nie byłaby decyzyjna wobec tej pary, oznaczałoby to, że osoby spoza G_1 w indywidualnych preferencjach układają preferencje $\{x,z\}$ odwrotnie - zRx . W tym jednak przypadku zauważamy, że z zasady przechodniości wynika, że tylko G_2 w taki sposób układa alternatywy:

$G_2 \rightarrow xRy$ oraz $zRx \rightarrow zRxRy \rightarrow zRy$

Wynika z tego, że w takim przypadku to G_2 jest decyzyjna, bo tylko ona przekładała z nad y . Podsumowując, albo G_1 albo G_2 jest decyzyjna. Grupa została zawężona, co stanowi potwierdzenie drugiego lematu.

Krok 3. Z zasady optymalności Pareto wynika, że wszystkie jednostki, biorące udział w ocenianiu alternatyw, są na początku decyzyjne. Liczba ich w grupie jest skończona, zatem kolejne podziały na kolejne grupy decyzyjne, doprowadza do wyłonienia dyktatora, czyli jedynej osoby, która jest decyzyjna.

Wniosek końcowy. Nie jest możliwe zbudowanie funkcji wyboru, opartej na warunkach nieograniczonej dziedziny, niezależności od alternatyw niezwiązanych, optymalności Pareto oraz wykluczenia dyktatury. Spełnienie trzech pierwszych z nich nie pozwala spełnić czwartego – zawsze pojawia się dyktator.

Wniosek podstawowy płynący z analizy tego twierdzenia to dowód na to, iż w trakcie agregacji preferencji oraz dokonywania wyboru zawsze pojawia się grupa, a na końcu dyktator, który podejmuje za kogoś innego decyzję. Wynikać to może z różnych społecznych zjawisk np.: absencja decyzyjna wynikła z manipulacji, braku dostępu do informacji lub nastąpiło narzucenie decyzji siłą, etc. Kluczowa konkluzja: nie jest możliwe zaprojektowanie radykalnej demokracji w myśl teorii publicznego wyboru. Twierdzenie Arrowa naukowo wyjaśnia, że system demokratyczny, w którym obecnie żyjemy jest w najlepszym wypadku, bardziej lub mniej idealną oligarchią – w najgorszym zaś dyktaturą. Oligarchią w tym sensie, że istnieje grupa mająca możliwość forsowania swego zdania, dyktatura zaś, to jednostkowe forsowanie zdania dla wszystkich. Pojawienie się zaś w ramach największej grupy, jaką jest dla nas społeczeństwo, grupy mniejszej, która posiada wpływ na zewnątrz, jest dowodem na relacyjny charakter całego społeczeństwa.

Kolejny dowód na potwierdzenie naszych tez to paradoks liberalizmu Sena²³. Idealna sytuacja dla teorii publicznego wyboru to taka, w której wszyscy chcą tego samego. Na szczęście świat nie jest tak prostoliniowy i preferencje poszczególnych jednostek są wzajemnie sprzeczne lub wykluczające się. Amartya Sen podał słynny dziś już przykład rozpustnika i pruderyjnego²⁴, którzy oceniają własny stosunek do książki pornograficznej. Jak można się domyślić, dochodzi do odmiennych układów preferencji:

Jeśli:

- x – książkę przeczyta tylko osoba pruderyjna;
- y – książkę przeczyta tylko osoba rozpustna;
- z – żadna z osób nie przeczyta książki.

To:

- Rozpustny: $xP_r y P_r z$
- Pruderyjny: $zP_p x P_p y$.

Sen stworzył konkretny warunek nazywany liberalizmem Sena²⁵ – każda jednostka racjonalna w danej grupie jest decyzyjna wobec przynajmniej jednej pary alternatyw. Wracając do przykładu – każda z tych osób niezależnie, ma mieć możliwość przeforsowania swojej koncepcji. Pamiętajmy, że są one sprzeczne bądź wykluczające się. Przejdźmy teraz do wymiaru decyzji kolektywnej. A. Sen udowodnił naukowym twierdzeniem, że nie istnieje społeczna funkcja dobrobytu – czyli decyzja kolektywna – przy jednoczesnym spełnieniu trzech warunków: liberalizmu Sena, o którym już mówiliśmy, optymalności Pareto i nieograniczonej dziedziny. Nie ma decyzji, za to mamy swego rodzaju pat w postaci cykliczności:

$$\underline{z}P_xP_yP_z$$

Jest on nie do rozwiązania z powodu następujących założeń: racjonalności jednostki i konieczności uwzględniania każdej jej oceny.

Paradoks liberalizmu Sena pokazuje, że jednostki rzeczywiście kalkulują racjonalnie, jednak robią to pod wpływem innych (co najmniej jednej jednostki). Kalkulacja taka jest zatem zrelatywizowana. Idąc dalej, jednostki są do owej relacyjności zmuszone, zwłaszcza jeśli chcą podejmować jakiegokolwiek decyzje kolektywne. W przeciwnym razie, przy każdym nachodzeniu na siebie indywidualnych preferencji, powstanie wspomniany wyżej paradoks. Taką odmianę racjonalności nazwiemy racjonalnością relacyjną, a dokładniej, jako potencjalno-akualizująca się racjonalność relacyjna²⁶. Potencjalno-aktualizująca się, gdyż dostosowuje się do rzeczywistości społecznej, jeśli takowa się zmienia. Ocena i wybór może być bowiem na daną chwilę – z punktu widzenia jednostki – najlepsza. Jednak Pod wpływem czasu może dojść do zmiany postrzegania wcześniejszej sytuacji i do ponownej, odmiennej już oceny i wyboru.

²³ Zob. G. Lissowski, *Prawa indywidualne a wybór społeczny*, Warszawa 1992, s. 13-28.

²⁴ Tamże, s. 23.

²⁵ Tamże, s. 21-22.

²⁶ Termin ten jest autorską koncepcją.

Podsumowując ten wątek, paradoks liberalizmu Sena pokazuje jak teoria publicznego wyboru ograniczona jest w projektowaniu rzeczywistości społecznej. Dowodzi, że ujmowanie jednostki w kategoriach wyłącznie racjonalności jednostkowej, prowadzi do braku decyzyjności społeczeństwa. Oznaczać by to mogło jego rozpad. Wzajemne relacje między jednostkami wykluczają taką możliwość. Istnieje bowiem wtedy szansa poznania ocen innych ludzi i uwarunkowania nimi swoich. To zaś otwiera drogę do wyboru kolektywnego.

Idźmy dalej. Grzegorz Lissowski w swojej książce *Prawa Indywidualne a wybór społeczny* przedstawia ciekawy przypadek dwóch studentów²⁷, który potraktujemy jako kolejny dowód na poparcie naszych tez. Wspomniani studenci posiadają wspólnie samochód, jednak zorganizowali sobie rozbieżne plany na weekend – owa różnica przejawia się m.in. w tym, że każdy z nich ma odmienną chęć wykorzystania samochodu. Obaj posiadają do niego prawo. Pojawia się jednak tak zwane: techniczne ograniczenie – prawo indywidualne, z racji konkretnej przeszkody, nie może być respektowane. W przytoczonym przykładzie, ograniczeniem jest tylko jeden samochód. Przykład wydaje się być trywialny, jednak ujmując to w kategoriach teorii publicznego wyboru, naukowo udowadniamy, że w określonych okolicznościach istnieje konflikt praw indywidualnych. Jeśli zakładalibyśmy, iż jednostki oceniają alternatywy zgodnie z założeniem o racjonalności indywidualnej, atomistycznej, to możemy z całą pewnością przewidzieć, że wystąpi pat – brak wyboru. Jeśli jednak założymy coś zupełnie odmiennego, iż jednostki wchodzą ze sobą w relacje, to możemy uznać, że pat zostanie zlikwidowany. Sytuacja z samochodem jest trywialna, jeśli jednak przedmiotem konfliktu między jednostkami będą fundamentalne kwestie jak np.: prawo do życia, prawo własności, ustrój państwa etc., to o trywialności mowy być nie może.

Postawiliśmy na początku dwie tezy, które na podstawie przytoczonych argumentów prawdopodobnie choć po części zostały udowodnione. Poniżej przedstawione są najważniejsze dwa wnioski końcowe.

Po pierwsze, teoria publicznego wyboru kreuje pewne założenia, co do budowy społeczeństwa. Zatem jest to swoisty konstruktywizm, czyli ułożenie odgórne, które nie wiadomo, czy jest dostosowane do rzeczywistości społecznej. Możemy go śmiało nazwać projektem. Jego założenia widoczne są chociażby przy twierdzeniu Arrowa, czy paradoksie liberalizmu Sena, jak i wszystkich założeń wstępnych analizowanej teorii. Na tym etapie teoria ta tworzy konstrukt, który zakłada atomistyczny model społeczeństwa, wiązany przez nas z gloryfikacją „demokratycznej jednostki”. Biorąc to wszystko pod uwagę możemy nazwać ją teorią projektującą.

Po drugie, badania nad tą teorią dowodzą, że zakładany pierwotnie model atomistyczny jest mało realny, czy wręcz niemożliwy w realizacji. Zatem projekt napotyka na bariery nie do przejścia. Najlepiej obrazują to przykłady, które poddaliśmy analizie: twierdzenie Arrowa i paradoks liberalizmu Sena, do czego dochodzi techniczne ograniczenie. Wnioski z nich wyprowadzone wskazują, że należy raczej przyjąć relacyjny model społeczeństwa,

²⁷ Tamże, s. 31-33.

wraz z założeniem o potencjalno-aktualizującej się racjonalności jednostek. Uwzględnienie tych elementów również daje podstawy do projektowania, jednak w zdecydowanie węższym zakresie. Dodanie bowiem założenia o relacyjności społeczeństwa, spycha teorię publicznego wyboru na zupełnie inne pole badawcze. Tym samym, zdolność do projekcji czegokolwiek staje się bardzo trudna.

Konkludując, teoria publicznego wyboru jest teorią projektującą, bardzo jednak ograniczoną zakresowo.

Bibliografia:

- Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2006.
- Bankowicz M., *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006.
- Galon M., Gorgosz A. (red.), *Kim jesteś politologu? Publikacja pokonferencyjna*, Kraków 2008.
- Lissowski G. (red.), *Elementy teorii wyboru społecznego*, Warszawa 2001.
- Lissowski G., *Prawa indywidualne a wybór społeczny*, Warszawa 1992.
- Musielać H. i J., *Analiza matematyczna*, Poznań 1993.
- Olechnicki K., Załęcki P., *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997.
- Popper K. R., *Logika odkrycia naukowego*, przeł. U. Niklas, Warszawa 1977.
- Popper K. R., *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, przeł. A. Chmielewski, Warszawa 2002.
- Sen A., *Rationality and Freedom*, Cambridge, Massachusetts 2004.
- Sosnowska H., *Wprowadzenie do teorii publicznego wyboru*, Rzeszów 2000.
- Sztompka P., *Socjologia*, Kraków 2002.
- Wilkin J. (red.), *Teoria wyboru publicznego*, Warszawa 2005.